

6.
V.

JULIANA
NIEMCEWICZA,
pism różnych
wierszem i prozą

TOM II.



w WARSZAWIE,
w Drukarni N^{ro} 646. przy Nowolipiu.
1805.

K-84/
181 p

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0490261



73464

LISTA PRENUMERANTOW

NA DZIEŁA

JULIANA NIEMCEWICZA

	Liczba Exemplarzy.
<i>Adamczewski Jabuk</i>	1
<i>Adamowicz Franciszek</i>	1
<i>Albinowski Jozef</i>	1
<i>Ancuta Antoni</i>	1
<i>Antonowicz Jozef</i>	1
<i>Badeni Marcin</i>	1
<i>Bahtay Wincenty</i>	1
<i>Banczakiewicz Ignacy</i>	1
<i>Baranowski Michał</i>	1
<i>Bayer Wilhelmi Kriminalsrath</i>	1
<i>Bem Wincenty</i>	1
<i>Bereśniewicz Marcin z Grotów</i>	1
<i>Białopietrowicz Jerzy</i>	1
<i>Bieczyński Jozef z Grabkowa</i>	1
<i>Bieńkowski Marcin</i>	1

Liczba Exemplarzy.

<i>Bispink Jan Marszałek Starodubowski</i>	1
<i>Bispingowa Jozefa z Kickich</i>	1
<i>Bogustawski Piotr</i>	1
<i>Bolcewiczowa Marszałkowa Wilkomirska</i>	1
<i>Boreysza Vice-Marszałek Prużański</i>	1
<i>Borowski Jozef</i>	1
<i>Borystawski Antoni</i>	1
<i>Borzewski Ludwik</i>	1
<i>Bratkowski Kacper</i>	1
<i>Breza Stanisław</i>	12
<i>Bronikowski Mikołaj</i>	1
<i>Broński Assessor sądu głównego Prużań:</i>	1
<i>Brzostowski Michał</i>	1
<i>Butharyn Marszałkowicz Wołkowyski</i>	1
<i>Buyno Ludwik</i>	1
<i>Bykowski Ignacy</i>	1
<i>Bystry Romuald</i>	1
<i>Bystrzanka Magdalena</i>	1
<i>Bystrzyna Anna</i>	1
<i>Celiński Wiktor</i>	1
<i>Chatkiewicz</i>	1
<i>Chlebowski Alexander</i>	1
<i>Chłapowski Antoni</i>	1
<i>Chłapowski Maciej</i>	1
<i>Chodkowski Komornik</i>	1
<i>Cholewiński Starosta Nowosiłkowski</i>	1

Liczba Exemplarzy.

<i>Chołoniewski Jan</i>	3
<i>Chołoniewski Xawery</i>	3
<i>Chomiński Xawery</i>	1
<i>Chreptowicz Adam kawaler Maltański</i>	1
<i>Chreptowicz Deputat Grodzieński</i>	1
<i>Chreptowicz Joachim</i>	2
<i>Chrzanowski Marszałek Prużański</i>	1
<i>Ciechomski Dyonizy</i>	1
<i>Cielecki Teodor</i>	1
<i>Ciesielski Stanisław</i>	1
<i>Cieszkowski Jozef</i>	1
<i>Cieszkowski Ignacy</i>	1
<i>Cieszkowski Paweł</i>	1
<i>Cisowski Jan</i>	1
<i>Czacka Barbara</i>	10
<i>Czacka Beata</i>	1
<i>Czacka Konstancya</i>	1
<i>Czacka Kunegunda</i>	1
<i>Czacki Alexander</i>	1
<i>Czacki Dominik</i>	1
<i>Czacki Felix</i>	2
<i>Czacki Michał</i>	4
<i>Czacki Tadeusz</i>	2
<i>Czarnecki Antoni</i>	1
<i>Czarnecki Felix</i>	1
<i>Czarnocka Scholastyka</i>	1

Liczba Exemplarzy.

Czarnocki Jozef	1
Czartoryska Angela, Xieźna z Radziwiłłow	1
Czartoryska xieźna Izabella, z Hrabiow Flemingow	2
Czartoryski, Feldmarszałek woysk Cesars:	10
Czartoryski, Xiąże Konstanty	1
Czechowski Piotr	2
Czczot Tadeusz	1
Daleszyński Ignacy	1
Dam Wincenty	1
Daszkiewicz, Pisarz Ziemski Grodzieński	1
Dąbski Ignacy	1
Dąbski Michał	1
Dąbski Tomasz	1
Deboli Henryk	1
Dembińska Salomea	17
Dembiński Ignacy	1
Dembski Ignacy	1
Dembowska Konstancya, z Narbutów	1
Dembowski Alexy	1
Dembowski Floryan	1
Dembowski Jozef	1
Denisko Jakub	1
Dłuski Starosta Lubelski	1
Dłużniewski, X. Korbian	1
Dmochowski Franciszek	1

Liczba Exemplarzy.

Dmochowski Jan	1
Dmuszewski Ludwik	1
Dobrzycka Ewa	1
Drzewiecki Jozef	1
Dulski Dominik	1
Dulski Tomasz	1
Dydyńska Jozefa	1
Dzbański Michał	1
Działowski Augustyn	3
Dziarkowski, Doktor	1
Dzieduszycki Antoni	1
Dziekoński Prezes Sądu Główn: Depart: 1go	2
Dzierzkowski Jozef	3
Dziewanowski Dominik	1
Dziewanowski Jan	1
Dziewanowski Ignacy	1
Dziewanowski Julian	1
Dziewanowski Michał	1
Dziewanowski Nepomucen	1
Dzięcielski Wacław	1
Eydziatowicz Maximilian	1
Eydziatowicz Michał	1
Eysimontowa Maryanna, Prezydentowa Ziem: Grodzień:	1
Eysimontowna Petronella, Stolnikowna Grodzieńska	1

Liczba Exemplarzy.

<i>Forsetowa Barbara</i>	1
<i>Fredro Jacek</i>	2
<i>Fredro Maxymilian</i>	1
<i>Friebes Filip</i>	1
<i>Gaiewska Eleonora, z Garczyńskich</i>	1
<i>Garczyński Antoni</i>	1
<i>Garczyński Franciszek</i>	1
<i>Garczyński Stefan</i>	1
<i>Gieryczowa Julianna</i>	1
<i>Giżycka Agnieszka</i>	1
<i>Giżycka, z Ilińskich</i>	1
<i>Giżycki Bartłomiej</i>	1
<i>Giżycki Ludwik</i>	1
<i>Giżycki Xawery</i>	1
<i>Gliński Augustyn</i>	1
<i>Gliszczyński Antoni</i>	1
<i>Głębocki Franciszek</i>	1
<i>Głowiński Kajetan</i>	1
<i>Gołaski Jan</i>	1
<i>Gołombiowski Łukasz</i>	1
<i>Gołuchowski Wincenty</i>	1
<i>Gołuchowski Woyciech</i>	1
<i>Gorzeński, Generał</i>	1
<i>Gostyński Józef</i>	1
<i>Grabowski, Maszałek Wołkowyski</i>	5
<i>Grabowski, Starosta Wołkowyski</i>	5

Liczba Exemplarzy.

<i>Grabowski Michał</i>	1
<i>Grabowski Stanisław</i>	1
<i>Grabski Antoni</i>	1
<i>Grabski Maximilian</i>	1
<i>Grabski Wincenty</i>	1
<i>Grobieński Antoni</i>	1
<i>Grodzicki Felix</i>	1
<i>Grudzieński Antoni</i>	1
<i>Grzetubski Stanisław</i>	1
<i>Gudakowska</i>	1
<i>Gudakowski</i>	1
<i>Gudowski</i>	1
<i>Gurowska Anna, z Radomickich</i>	1
<i>Gurska Barbara, z Kamieńskich</i>	1
<i>Gurska Józefa, z Małachowskich</i>	1
<i>Gurski Antoni</i>	1
<i>Gurski Jan</i>	1
<i>Gurski Leon</i>	1
<i>Gurzyńska Ludwika, z Kuźmińskich</i>	1
<i>Haćkiewicz</i>	1
<i>Hajewski Benedykt</i>	1
<i>Hanczewski Józef, Dziekan Obornicki</i>	1
<i>Haraburda Tadeusz</i>	1
<i>Hoffmann Jan</i>	1
<i>Hołoniewska, z Morskich</i>	1
<i>Hryniewiecka Tekla</i>	1

Liczba Exemplarzy.

<i>Hurkowski Ludwik</i>	1
<i>Jabkowski Mikołaj</i>	1
<i>Jabłonowska, Xieźna</i>	1
<i>Jabłonowski, Xiąże Karol</i>	1
<i>Jabłonowski, Xiąże Maciej</i>	4
<i>Jałowicki Michał</i>	1
<i>Jankowski</i>	1
<i>Jatkowski Floryan</i>	1
<i>Jaworowski Jan</i>	1
<i>Jełowicki Paweł</i>	1
<i>Jeżewski Ignacy</i>	1
<i>Jezierski Mateusz</i>	1
<i>Jezierski Michał</i>	1
<i>Ilińska Karolina</i>	1
<i>Imbra Regent Sądu Głównego</i>	1
<i>Johnemann Referendarz</i>	1
<i>Jundziłłowa Teressa</i>	1
<i>Kamieniecki Ignacy</i>	1
<i>Kamiński Henryk</i>	2
<i>Karnacynowicz Wincenty</i>	1
<i>Karnkowska Józefa</i>	1
<i>Kankowska Julianna</i>	1
<i>Karnkowska Marianna</i>	1
<i>Kęszycki Jakub</i>	1
<i>Kicka, Koniuszyna Koronna</i>	1
<i>Kierska Ludwika, z Zakrzewskich</i>	1

Liczba Exemplarzy.

<i>Kierski Jan Nepomucen</i>	1
<i>Kłokocki Stanisław</i>	1
<i>Kniaziewicz, Generał</i>	1
<i>Kochanowska Franciszka</i>	1
<i>Kochanowski Antoni</i>	1
<i>Kochanowski Joachim</i>	1
<i>Kochanowski Leon</i>	1
<i>Kochanowski Michał</i>	5
<i>Kochański</i>	1
<i>Koiszewski Prezydent</i>	1
<i>Kolanowski Jan Kanty</i>	1
<i>Kołaczkowska Józefa z Grudzińskich</i>	1
<i>Kołaczkowski Ignacy</i>	1
<i>Kołaczkowski Józef</i>	1
<i>Kottłatay Eustachi</i>	1
<i>Kotysko Aaron</i>	1
<i>Kotysko Tomasz</i>	1
<i>Komecki Urban</i>	1
<i>Komorowska Tekla, Hrabina</i>	1
<i>Komorowski Erazm</i>	1
<i>Koniecki Urban</i>	1
<i>Korytowski Antoni</i>	1
<i>Korzeniecki Kazimierz</i>	1
<i>Kosiński Alexy</i>	1
<i>Kossakowski, Biskup Wileński</i>	3
<i>Kossakowski Józef, Podczaszy Kowieński</i>	1

Liczba Exemplarzy.

<i>Kossecki Xawery</i>	4
<i>Koszelow</i>	1
<i>Koszutski Franciszek</i>	1
<i>Koszutski Wincenty</i>	1
<i>Kotarski</i>	1
<i>Kowalski Leopold</i>	1
<i>Kowalski, Xiądz Kajetan</i>	1
<i>Kownacki Antoni</i>	1
<i>Kownacki Tedeusz</i>	1
<i>Koźmian, Kanonik Proboszcz</i>	1
<i>Kosińska Maryanna, z Xiążąt Radziwiłłow</i>	1
<i>Kosiński Wincenty</i>	3
<i>Kruczkowski Franciszek</i>	1
<i>Krupiński Ludwik</i>	1
<i>Kruszyński Konstanty</i>	2
<i>Kryński Woyciech</i>	1
<i>Krzycki Konstanty</i>	1
<i>Krzywicki Stanisław</i>	1
<i>Krzyżanowska Aloyzya, z Gajewskich</i>	1
<i>Krzyżanowski Antoni</i>	1
<i>Krzyżanowski Marcin</i>	1
<i>Kuchalski, Xiądz Pafnucy</i>	1
<i>Kuczborski Maciej</i>	1
<i>Kuniewicz Michał</i>	1
<i>Kurdwanowska Antonina</i>	1
<i>Kurdwanowski Stanisław</i>	1

Liczba Exemplarzy.

<i>Kwilecka, z Radolińskich Staroś: Wschowska</i>	1
<i>Kwilecki Adam</i>	1
<i>Kwilecki Jan Nepomucen</i>	1
<i>Kwilecki Klemens</i>	1
<i>Lemnicki Kazimierz</i>	1
<i>Lerski Jan, Proboszcz Moderski</i>	1
<i>Leski Jozef</i>	1
<i>Lesseur Szambelan</i>	1
<i>Leszczyński Jozef</i>	1
<i>Lesznowski Antoni Redaktor Gazety Warsz.</i>	1
<i>Lewicki Jozef</i>	3
<i>Lewicki Maksymilian</i>	1
<i>Lipkowski Jan</i>	1
<i>Lipska Jozefa, z Szoldrskich</i>	1
<i>Lipski Jozef</i>	1
<i>Lisicki Jozef</i>	1
<i>Lubomirska, Xiężna Jozefowa</i>	1
<i>Lubomirska, Xżna Michałowa z Raczynskich</i>	1
<i>Lutomski Nepomucen</i>	1
<i>Łabecki Jozef</i>	1
<i>Łani, Kassyer Tamożni Grodzieńskiej</i>	1
<i>Łuszczewski Jan</i>	1
<i>Łuszczewski Ignacy</i>	1
<i>Łuszczewski Jozafat</i>	1
<i>Machwic Zenon, Sowietnik</i>	1
<i>Machwic Wincenty, Exak: Ptu Wolkowys:</i>	1

Liczba Exemplarzy.

<i>Maćkiewicz Michał</i>	1
<i>Malczewski Józef</i>	1
<i>Maluszewicz Roman</i>	1
<i>Małachowska Józefa</i>	1
<i>Małachowski Marszałek</i>	1
<i>Małachowski Jan</i>	1
<i>Manierowicz Celestyn</i>	1
<i>Maruszewski Tomasz</i>	1
<i>Maszkowski Woyciech</i>	1
<i>Matusiewicz Marcin</i>	1
<i>Matusiewicz Stanisław</i>	1
<i>Matusiewicz Tadeusz</i>	1
<i>Matusiewicz Wincenty</i>	3
<i>Matusiewiczowa, Stolnikowa</i>	1
<i>Miaskowski Krzysztof</i>	1
<i>Miączyński Ignacy</i>	6
<i>Michałowski Kajetan</i>	2
<i>Mieciński Ignacy</i>	1
<i>Mielecki Antoni</i>	1
<i>Mielżyńska Franciszka, z Niemojewskich</i>	1
<i>Mielżyńska Katarzyna, z Mielżyńskich</i>	1
<i>Mielżyńska Seweryna, z Lipskich</i>	1
<i>Mirowa, z Bratkowskich</i>	2
<i>Młokoszewicz</i>	1
<i>Morkowski Józef</i>	1
<i>Morski Ignacy</i>	12

Liczba Exemplarzy.

<i>Morski Tadeusz</i>	5
<i>Mostowski Józef</i>	1
<i>Moszczeńska Maryanna</i>	1
<i>Moszczeński Stanisław</i>	1
<i>Muradowicz</i>	1
<i>Murawiew, Pułkownik wojsk Rosyjskich</i>	2
<i>Mycielski, Starosta Koniński</i>	4
<i>Natęcz Antoni</i>	2
<i>Narbut Alexander, Marszałek</i>	1
<i>Narbut Józef</i>	1
<i>Narbut Józef, Sekretarz</i>	1
<i>Narbut Kazimierz</i>	1
<i>Narbut Stanisław</i>	1
<i>Narbut Wincenty, Kanonik Proboszcz Lidzki</i>	1
<i>Nassau, de, Księżna Karolina</i>	1
<i>Niegolewski Apolinary</i>	1
<i>Niegolewski Chryzostom</i>	1
<i>Niemcewicz Jan</i>	1
<i>Niemcewicz Kajetan</i>	1
<i>Niemcewicz Stanisław</i>	5
<i>Niemierzyc Konstanty</i>	1
<i>Niesiołowski Józef</i>	1
<i>Niezabitowski Krzysztof</i>	1
<i>Niezabitowski Stefan</i>	1
<i>Nosarzewski Antoni, Rotmistrz</i>	2
<i>Obuchowicz Antoni</i>	1

Liczba Exemplarzy.

<i>Obuchowicz Filip</i>	1
<i>Obuchowicz Kajetan</i>	1
<i>Obuchowicz Michał</i>	1
<i>Obuchowicz Xawery</i>	1
<i>Obyrn Jan</i>	1
<i>Odachowski, Sekretarz rządu Uniwersytetu Wileńskiego</i>	1
<i>Ogiński Michał, bywszy Podskarbi Litew.</i>	1
<i>Orłowski Adam</i>	2
<i>Orsetowa Joanna z Markowskich</i>	1
<i>Orzeszko Benedykt</i>	1
<i>Oskierczyzna, z Giżyckich</i>	1
<i>Oskierko Dominik</i>	1
<i>Osołińska, z Morsztynów</i>	1
<i>Ostrowski Jan</i>	5
<i>Ostrowski Ignacy, z Rząsni</i>	1
<i>Ostrowski Woyciech</i>	1
<i>Osuchowski</i>	1
<i>Owsiana Rozalia</i>	1
<i>Ożarowski Kajetan</i>	1
<i>Pancerzyński Marszałek Powiatu Grodzieński</i>	1
<i>Parfianowicz Mikołaj</i>	1
<i>Paszkiewicz Michał</i>	1
<i>Paszkowski, Stolnik</i>	1
<i>Pawęcki, Obożny Witebski</i>	1
<i>Piasecki Erazm</i>	1

Liczba Exemplarzy.

<i>Piaskowski Józef</i>	1
<i>Pieglowski Franciszek</i>	1
<i>Piłsudski; Podkomorzy</i>	1
<i>Piotrowski Michał</i>	1
<i>Piramowicz</i>	1
<i>Piwnicki Aloyzy</i>	1
<i>Piwnicki Dominik</i>	1
<i>Piwnicki Ignacy</i>	1
<i>Piwnicki Stanisław</i>	1
<i>Plater Ludwik</i>	3
<i>Pląskowski Franciszek</i>	1
<i>Pląskowski Ignacy</i>	1
<i>Płochocki Antoni</i>	1
<i>Pocieją Anna, z Kurzenieckich</i>	1
<i>Podhorodeński, Kapitan</i>	1
<i>Podhorodeński, Xiądz Kazimierz</i>	1
<i>Podoski Gabryel</i>	1
<i>Polanowski Felix</i>	1
<i>Potubiński Wincenty</i>	1
<i>Potubiński Zenon</i>	1
<i>Pomorska Roza, z Walichnowskich</i>	1
<i>Poniatowska, Xiężna Expodkomorz: Kor:</i>	1
<i>Poniatowski, Xiąże Józef</i>	1
<i>Ponińska Julianna, z Zabłockich</i>	1
<i>Popławski Józef</i>	1
<i>Potocka Alexandrowa, z Xiążąt Lubomirskich</i>	20

Liczba Exemplarzy.

<i>Potocka, z Pacow</i>	1
<i>Potocki Felix</i>	2
<i>Potocki Ignacy</i>	1
<i>Potocki Michał</i>	1
<i>Potocki Stanisław</i>	1
<i>Potocki Stanisław</i>	1
<i>Potulicka</i>	1
<i>Pożniak Jan</i>	1
<i>Potworowski Alexander</i>	1
<i>Prażmowski Xawery</i>	1
<i>Prosowski Jozef</i>	1
<i>Pruszek Michał</i>	1
<i>Przeuski Franciszek</i>	1
<i>Przedziecki</i>	1
<i>Przybyłkowski</i>	1
<i>Puciłowski, Sekretarz</i>	1
<i>Putjanowski Stanisław</i>	1
<i>Pustowski, Podkomorzy</i>	1
<i>Pustowski, Marszałek</i>	1
<i>Puszet, Kanonik</i>	1
<i>Raczkowski Franciszek</i>	1
<i>Raczyńska Teressa</i>	1
<i>Raczyński, Xiądz Bazyljan</i>	1
<i>Radziwiński Alexander</i>	1
<i>Radziwiński August</i>	1
<i>Radziwiński Jakub</i>	1

Radzi-

Liczba Exemplarzy.

<i>Radziwiński Klemens</i>	1
<i>Radziwiłłowa, Xiężna Maryanna z Wo-</i>	
<i>dzińskich</i>	1
<i>Radziwiłłowa Xiężna, z Ciechnickich</i>	
<i>Krayczyna W. X. Lit:</i>	1
<i>Radziwiłł, Xiąże Antoni</i>	1
<i>Rakowska Antonina</i>	1
<i>Rakowska Cecylia</i>	1
<i>Rakowski Rafał</i>	1
<i>Ratomski Antoni</i>	1
<i>Ratomski Franciszek</i>	1
<i>Ratomski Marcin</i>	1
<i>Raysen Helena</i>	1
<i>Rayska Elżbieta</i>	1
<i>Rayski, Marszałek</i>	5
<i>Rdułtowska Teressa</i>	1
<i>Rdułtowski Kazimierz</i>	1
<i>Reibnitz Karol</i>	1
<i>Rewieńska Dominika</i>	1
<i>Rewieński, Regent Sądu Generalnego</i>	1
<i>Reytan Kazimierz</i>	1
<i>Rodziewicz, Ex-Vice-Marszałek</i>	1
<i>Rogaliński Piotr</i>	1
<i>Rogowski Iwo</i>	1
<i>Rogowski, Suffragan Chełmiński</i>	1
<i>Rokossowski Władysław</i>	1

b

Liczba Exemplarzy.

<i>Romer, Prezydent</i>	1
<i>Ropelewski Franciszek</i>	1
<i>Rościszewski Alexander, z Wierznicy</i>	1
<i>Rościszewski Ignacy</i>	1
<i>Rossadowski Jan</i>	1
<i>Rozwadowski Antoni</i>	2
<i>Rudziewicz, Tatar, bywszy Porucznik Adjutant w Pułku Drugim konnym W. X. Litewskiego</i>	1
<i>Rudzki Franciszek</i>	3
<i>Rużycki Samuel</i>	1
<i>Rydzynski Franciszek</i>	1
<i>Rytko Xawery, Assessor Sądu Gener.</i>	1
<i>Sadowski Onufry</i>	1
<i>Salmonowicz Izydor, Adwokat Sądu Gener.</i>	1
<i>Sanguszko, Xiążę Karol</i>	1
<i>Sanguszko, Xiążę Konstanty</i>	1
<i>Sanguszkowa, Xiężna Klementyna</i>	1
<i>Sapieha Xiążę Mikołaj</i>	1
<i>Sapieha Xiążę Paweł</i>	1
<i>Selmnick, Major</i>	1
<i>Sieberkowa Ludwika</i>	2
<i>Siemianowski Tomasz</i>	1
<i>Siestrzewitowski, Assessor</i>	1
<i>Skarbek Ludwik</i>	1
<i>Skorkowski, Kanonik</i>	1

Liczba Exemplarzy.

<i>Skorzewski, Hrabia</i>	1
<i>Skowronski Jozef</i>	3
<i>Skrzyński Wincenty</i>	4
<i>Stucka, z Morsztynow</i>	3
<i>Sobieszczańska</i>	2
<i>Sobolewski Walenty</i>	1
<i>Sokolnicka Jozefa</i>	1
<i>Sokolnicki Piotr</i>	1
<i>Sokolnicki, Xiądz Opat</i>	1
<i>Soltan Stanisław, Marszałek</i>	1
<i>Soltyk Franciszek</i>	1
<i>Soltyk Roman</i>	1
<i>Soltyk Stanisław</i>	1
<i>Soltyk, Xiądz Teodor</i>	1
<i>Soltykowa Karolina</i>	1
<i>Soltykowa Konstancya</i>	1
<i>Spinek Albert</i>	1
<i>Stadnicki, Hrabia</i>	3
<i>Stankowski Andrzej</i>	1
<i>Starzyński Kajetan</i>	2
<i>Staszyc Stanisław</i>	1
<i>Stecka, z Morsztynow</i>	1
<i>Stecka, z Popielow</i>	1
<i>Stoblewski Jozef</i>	1
<i>Stroynowski Waleryan</i>	4
<i>Strupiński Jozef</i>	1

Liczba Exemplarzy.

<i>Struś, Kanonik</i>	I
<i>Stryński Jan</i>	I
<i>Suchorzewska Elżbieta</i>	I
<i>Suchorzewski Wincenty</i>	I
<i>Sumińska, Woiewodzina</i>	I
<i>Swidzińska Tekla</i>	I
<i>Swiaziński Felix</i>	I
<i>Swierzyński Michał</i>	I
<i>Swinarska, z Miaskowskich</i>	I
<i>Szczaniecki Dominik</i>	I
<i>Szczaniecki Michał</i>	I
<i>Szemiot, Prezydent Ziemi Powiatu Słomińskiego</i>	I
<i>Szeluta Konstanty, Regent</i>	I
<i>Szepietowski Paweł</i>	I
<i>Szeptycki Wincenty</i>	I
<i>Szydłowska, Kajetanowa</i>	I
<i>Szydłowski Kajetan</i>	I
<i>Szymanowski Michał</i>	I
<i>Szymanowski Teodor</i>	I
<i>Tarnowska, Hrabina</i>	I
<i>Tarnowski Jan, Hrabia</i>	I
<i>Tokarski Stanisław</i>	I
<i>Telszycki, bywszy Kapitan w woysku Polskim</i>	I
<i>Tołoczko, Szambelan</i>	I

Liczba Exemplarzy.

<i>Tomicka Bogumiła</i>	I
<i>Tomkowicz</i>	I
<i>Trauenberg, Konsyliarz</i>	I
<i>Trąbczyński Ignacy</i>	I
<i>Trąbczyński Teodor</i>	I
<i>Trembicka Maryanna</i>	I
<i>Trzaskowski Floryan</i>	I
<i>Trzebiński Ignacy</i>	I
<i>Turno Adam</i>	I
<i>Twardowski Borgiasz</i>	I
<i>Twardowski Franciszek</i>	I
<i>Twarowski Franciszek</i>	I
<i>Tyszkiewicz, Generał Major</i>	I
<i>Tyzenhauz, bywszy Szef Gwardyi</i>	I
<i>Źruski Jan</i>	I
<i>Wasilewski Xawery</i>	I
<i>Wąsowiczowa, z Odonellich</i>	I
<i>Wendorf Ignacy</i>	I
<i>Wereszczaka Paweł</i>	I
<i>Węgierski Józef</i>	I
<i>Węgorzewska Angela, z Kwileckich</i>	I
<i>Węgorzewski Jan Nepomucen</i>	I
<i>Węgorzewski Woyciech</i>	I
<i>Wężyk, Stolnik</i>	I
<i>Wielhorski Jerzy, Senator Rossyjski</i>	I
<i>Wielopolska, Grafowa</i>	I

Liczba Exemplarzy.

<i>Wielopolski Wincenty</i>	1
<i>Wielowieyski, Starosta</i>	1
<i>Wigurski Tomasz</i>	1
<i>Wilczewski, Miecznik</i>	1
<i>Wilczyński Jan</i>	1
<i>Wilkanowski</i>	1
<i>Winnicki Roch</i>	1
<i>Wiszniewski Franciszek</i>	1
<i>Włodek Antoni</i>	1
<i>Włodek Dominik</i>	1
<i>Włodek Michał</i>	1
<i>Wodzicka Jakubowa</i>	10
<i>Wodzicki Ignacy</i>	1
<i>Wodzicki Józef</i>	1
<i>Wodzicki Stanisław</i>	1
<i>Wodzicki, Xiądz Opat</i>	1
<i>Wodziński Gabryel</i>	1
<i>Wołkowicka Elżbieta, Chorażyna Grodz:</i>	1
<i>Wołowicz, Kasztelan Merecki</i>	1
<i>Woroniecki, Xiążę Józef</i>	1
<i>Woyciechowska Anna</i>	1
<i>Woyczyńska Anna</i>	1
<i>Woyczyński Ignacy</i>	1
<i>Woyczyński Stanisław</i>	1
<i>Woyna Bonawentura</i>	5
<i>Woyniłowicz Floryan</i>	1
<i>Woyniłowicz Antoni</i>	1

Liczba Exemplarzy.

<i>Wydźga Tomasz</i>	1
<i>Wyganowska Joanna, z Kwileckich</i>	1
<i>Wyganowska, Podkomorzyna</i>	1
<i>Wyrzykowski Jakub</i>	1
<i>Wysocki Aloyzy</i>	1
<i>Wysocki Piotr, Regent Sądu Pokom:</i>	1
<i>Wyżewski Hipolit, Redaktor Gazety Kor-</i> <i>respondenta Warszawskiego</i>	1
<i>Zabielski Piotr</i>	1
<i>Zabiełto Henryk</i>	1
<i>Zaboklicki, Kawaler Maltański</i>	1
<i>Zagaiewski Józef</i>	1
<i>Zagurska Elżbieta</i>	1
<i>Zaiączkowski Adam</i>	1
<i>Zakrzewski Józef</i>	1
<i>Zakrzewski Walenty</i>	1
<i>Zaleski Stanisław</i>	1
<i>Zaleski, Starosta</i>	1
<i>Zaleski, Woyski</i>	1
<i>Załuski Jan, Hrabia</i>	1
<i>Zamoyska, Hrabina z Xiążąt Czarto-</i> <i>ryskich</i>	5
<i>Zamoyski, Hrabia Ordynat</i>	20
<i>Zaremba Antoni</i>	1
<i>Zawisza Franciszek</i>	1
<i>Zawisza, Marszałek Kowieński</i>	1

Liczba Exemplarzy.

Zboiński Xawery, Hrabia	2
Zbyszewski Kajetan	1
Zera Stanisław	1
Zeroński Karol	1
Zielińska, Łowczyzna	1
Zieliński Józef	1
Zieliński Marek	1
Ziolkowicz Michał	1
Ziolkowicz Xawery	1
Znosko Jan	1
Zochowski, Kanonik Poznański	1
Zoltowski Floryan	1
Zoltowski Ignacy	1
Zoltowski Tomasz	1
Zoltowski Xawery	1
Zytek Michał, Prezydent Sądu Generalnego Departamentu 2go	1

Do CZYTELNIKA.

Tom pierwszy Dzieł moich zwyczajną gdy przeszedł wielkość, wiele pozostałych pism umieścić się w nim nie mogło: przybyła do nich *Tragedya Athalia*, którą za straconą miałem, przybyły oryginalne nowe Bajki, niektóre rymy naśladowane z Angielskiego etc. etc. etc. słowem dostateczny materyał na utworzenie Tomu drugiego. Nalegali przyjaciele abym go nieodwłocznie wydał na iaw; lecz jeżeli w czym, to w postępowaniu z publicznością, wzgląd, delikatność i uszanowanie zachować należy. Rękopisma moje zostawiam w ręku przyjaciół: oni osądzą czyli ie wydawać należy, i w jakim czasie. Tom ten zawierać będzie: *Tragedyą Atha-*

lią dzieło sławnego *Rasy*na: odebrałem ją w niepoprawnym raptularzu, tak iak razem ze mną wyszła z więzienia. Zuchwałstwem było na tak doskonałe Poema, z miernym porywać się piórem; niepodobieństwem prawie tak dobrze wykształcić i poprawić, by tłumaczenie zbliżyło się do oryginału. Czyniłem co mogłem: nikt dotąd kopiując ołówkiem cudne *Rafa*ela twory, nie przenosił na papier doskonałości *expressy*, i nadobney obrazow iego harmonii. Z wydrukowania Tragedyi tey, ieden nastąpić może użytek, a ten iest, iż kiedykolwiek przez Aktorów Narodowych reprezentowaną będzie, życzę sobie, aby druga reprezentacya oney bez odciagnienia kosztów, całkiem na dobro opuszczonych Szpitalow *Warszawskich* obróconą była.

Komedyą *Powrot Posła*, zostawiłem iak była; napisana do okoliczno-

ści i czasow, wkrótce zrozumianą nie będzie. W *Pamiętniku* ieżli się nie mylę, miesiąca *Sierpnia* 1802. czytałem wyborną iey krytykę, do tey czytelnika odsyłam. Podobnież dawniejsze *Bayki* do zdarzeń czasowych stosowane, iasnemi będą dla tych, którzy ie pamiętaią. Poźniejsze żadnych nie maia stosunkow. Następuia *Powieści* wschodnie, *Listy* etc. etc. Jeżeli praca moia wyidzie na świat, oddalony, nie będę słyshał ani niezasłużonych pochwał, ani potrzebney krytyki, mowię potrzebney, gdyż bez niey ani *Teatrum*, ani dzieła piszących nigdy się wykształcić, nigdy wydoskonalić nie mogą.

PRZYPISANIE.

IGNACEMU POTOCKIEMU, dawniey Marszałkowi Wielkiego Xięstwa Litewskiego, dla zasług, prac, poniesionych za Ojczyznę strat i więzów, dla cnot publicznych i prywatnych Ziomkom lubemu, na dowod przyjaźni i uszanowania pisma te poświęcam.

JULIAN URSYN NIEMCEWICZ.

ATHALIA.

TRAGEDYA W 5^{ciu} AKTACH.

DZIEŁO JANA RASYNA.

z Francuzkiego przełożone.

PRZEMOWA AUTORA.

Królestwo Judzkie, iak każdemu wiadomo, składało się z dwóch pokoleń, Judy i Benjamina, Królestwo zaś Izraelskie z dziesięciu innych pokoleń, które się zbuntowały przeciwko Roboamowi. Ze Królowie Judy byli z domu Dawida, i mieli w udziale swoim miasto Jeruzalem i kościół; co się tylko znajdowało Kapłanow i Lewitow, schroniło się do nich i zostało im stale przywiązane. Od czasu bowiem iak kościół Salomona zbudowano, nie było wolno gdzieindziej czynić ofiary; wszystkie inne ołtarze które stawiano Bogu na górach, zwane z tey przyczyny *mieyscami wysokimi*, nie były mu przyjemne. A tak cześć prawey wiary, wiedney tylko znajdowała się ziemi Judzkiej. Wy-

iąwszy małą liczbę osób, dziesięć innych pokoleń żyło, albo w bałwochwalstwie, albo w odszczepieństwie.

Z resztą, Kapłani ci i Lewici liczne barzo między sobą składali pokolenie. Podzieleni byli na dwa poczty, celem służenia koleją w kościele, od iednego szabasu do drugiego. Kapłani byli z rodu Aarona, i iednym tylko potomkom iego wolno było czynić ofiary. Lewitowie służyli pod niemi; do nich należały pienia, przygotowania ofiar i straż kościoła. Nazwisko Lewity nie raz było całemu dawane pokoleniu. Będący na służbie, równie iako i wielki Kapłan, mieli mieszkania swoje w przysionkach, czyli krużgankach, które były częścią kościoła i otaczały go w około. Gmach cały nazywał się powszechnie *Mieyscem świętém*; szczególniey atoli nazwisko to dawano owej wewnętrzney części kościoła, gdzie był Swiecznik złoty, ołtarz woni, i stoły chlebow pokładnych. Część ta oddzielną była od mieysca zwanego

Święte Świętych, gdzie stała Arka przy-
mierza, i gdzie sam wielki Kapłan raz tylko na rok wchodzić miał prawo. Podanie od przodków dość powszechne głosiło, iż góra na której kościół zbudowano, była taż sama, na której Abraham niegdyś ofiarował Bogu syna swego Izaaka.

Zdało mi się rzeczą potrzebną przełożyć te szczeguły, aby tych, którym dzieie starego Zakonu w pamięci przytomnemi nie są, czytanie tey Tragedyi nie zastanawiało. Przedmiotem oney iest Joas poznany i na tron powrócony. Według prawideł powinienem był dziełu temu dać napis Joas; lecz że wiele barzo osób słyszało o niem pod imieniem ATHALII; nie zdało mi się pod innym przedstawiać ie nazwiskiem, zwłaszcza że Athalia iest w niem tak główną osobą, i że sztuka na iey kończy się zgonie. Szczególniejsze zdarzenia, które poprzedziły rzecz w tym Drammacie podaną, są następujące.

Joram Król Judy, syn Jozafata, siódmy Król z pokolenia Dawida, pojął w małżeństwo Athalią, córkę Achaba i Jezabeli panujących w Izraelu, sławnych obóyma a mianowicie Jezabeli z krwawego prześladowania Proroków. Athalia niemniej bezbożna iak iey matka, pociągnęła wkrótce do bałwochwalstwa Króla męża swego; wystawiła nawet w Jeruzalem kościół Baalowi, który był bożyszczem Tyru i Sydonu, gdzie Jezabela urodziła się. Joram świadek wygładzenia przez Arabów i Filistynów, wszystkich swych synów oprócz Okoziusza, z choroby która mu wszystkie pożarła ielita, sam nędznie umarł. Zgon iego tak okropny, nie odwrócił Okoziusza od naśladowania bezbożności rodziców swoich. Książę ten po iednorocznem panowaniu, w odwiedzinach Króla Izraelu, brata Athalii, zagarniony był w upadku domu Achaba i zabity z rozkazu Jehu, którego Bóg przez proroków swoich na maścić kazał, żeby panował nad Izraelem,

iem, i pomsty iego był sprawcą. Jehu całe pokolenie Achaba wytępić rozkazał, i wyrzucić przez okno Jezabelę, która podług proroctwa Eliasza, pożarta była od psów w winnicy tegoż samego Nabota, którego była niegdyś straciła, by opanować dziedzictwo iego.

Athalia dowiedziawszy się w Jeruzalem o tych srogich zabójstwach, postanowiła z swojej strony wygasić całkiem potomstwo Dawida, i wyrznęła wszystkie dzieci Okoziusza, wnuki swoje. Szczęściem, że Jozabeta siostra Okoziusza i córka Achaba, lecz z innej matki iak Athalia, przybywszy w moment rzezi synów swoich, znalazła sposób uniesienia z pośrodku zabitych małego Joasa jeszcze przy piersiach, i powierzyła go wraz z mamką Joadzie mężowi swemu, wielkiemu kapłanowi, który oboje schronił w kościele, gdzie dziecię potajemnie wychowane było aż do dnia w którym ie Królem Judy ogłoszono. Księgi królewskie twierdzą, iż ogłoszenie to nastąpiło

siodmego roku; ale text Grecki Paralipomenon za którym poszedł Sewer Sulpicyusz, powiada, iż dopiero osmego: i to mię skłoniło dać młodemu książęciu dziewięć lub dziesięć lat, by przez to samo podobniejsze do wiary były odpowiedzi jego na zapytania, które mu w tej Tragedyi czynią się.

Rozumiem iż nic w ustach jego nie umieściłem, coby przechodzić miało siły rozsądku dziecięcia pojętnego i szczęśliwą obdarzonego pamięcią. Lecz gdybym ie nawet i rostopniejszym nad lata wystawił, uważać należy, iż to iest nadzwyczajne dziecię, wychowane w kościele przez wielkiego Kapłana, który widząc w nim ostatnie narodu swego nadzieie, ćwiczył ie wcześniej we wszystkich obowiązkach wiary i rządu. Żydzi większego nierównie dokładali starania w wychowaniu dzieci swoich, niżeli my w wychowaniu naszych: nie tylko bowiem iak przyszły do wieku pojęcia, ale podług wyrazu S^{go} Pawła, iuż od piersi

wprawiano ie w naukę Pisma S^{go}. Każdy żyd obowiązany był, raz w życiu swoim całą księgę Zakonu przepisać własną swą ręką. Powinnością było Królów przepisać ią dwakroć, i ustawnie mieć ią przed oczyma.

Wiek Zachariasza, syna wielkiego Kapłana gdy w Piśmie S^{tym} oznaczonym nie iest, dozwolić można, iż on dwoma lub trzema laty był starszym od Joasa.

Poszedłem za zdaniem wielu uczonych, którzy dowodzą samym Pisma świętego textem, iż wszyscy ci żołnierze, którym Jojada, czyli Joad (iak go nazywa Jozef) rozkazał wziąć oręż poświęcony Bogu przez Dawida, równie iak i pięciu przywodzących im Setników, byli albo Kapłani, albo Lewici. Zaiste, (mówią ci Pisma S^{go} tłumacze) w czynietak świętym, wszystko powinno bydz świętem, żaden świecki nie mógł bydz do niego użytym; szło tam nie tylko o zachowanie berła w domu Dawida, ale i o zabezpieczenie królowi temu tego ciągu potom-

kow, z którego Messiasz miał się urodzić. *Gdyż ten Messyasz tylekroć obiecany iak syn Abrahama, miał być także synem Dawida i wszystkich Królów Judy.* I z tey to przyczyny sławny i uczony Biskup ¹ z którego słowa te przywodzę, nazywa Joasa drogim domu Dawida szczątkiem. Jozef w tychże samych pisze o nim wyrazach. Pismo zaś święte mówi wyraźnie, iż Bóg nie wygładził całego rodu Jorama, chcąc zostawić Dawidowi kaganiec który mu był przyobiegał. Coż jest ten kaganiec, ieżeli nie światło które odkryte być miało narodom?

Dzieie nie wyszczególniają dnia, w którym Joas Królem Judzkim był ogłoszonym. Wnoszą niektórzy tłumacze, iż to się stało w dzień święteczny. Jam wybrał Zielone świątki, które były iedną z trzech wielkich uroczystości żydowskich. Obchodzono w niey pamiątkę podania prawa na górze Sinai; ofiarowa-

1. Bossuet Biskup de Meaux.

no Bogu pierwsze chleby z nowego żniwa, i ztąd święto to nazywano także *Świętem Pierwiastkow.* Sądziłem iż te okoliczności dodadzą mi nowych myśli w pieśniach chorowych.

Chór złożony iest z młodych dziewic pokolenia Lewi; na czele onego wystawiam młodą Dziewicę siostrę Zacharyasza. Ona chór ten wprowadza do matki swojej, śpiewa z nim, mówi imieniem iego, i ten sam nakoniec sprawuje obrządek, iaki sprawowała w dawnych Tragedyach osoba znana pod nazwiskiem *Choryfeusz.* Starałem się także naśladować starożytnych w tey ciągłości sztuki, za pomocą której Teatrum nigdy nie iest próżne, tak dalece, że i przerwy Aktów spoilem hymnami i obyczajnymi naukami choru, które wszystkie do iednego ściągają się celu.

Zdać się może, iż zbyt czerney pozwoliłem sobie śmiałości, stawiając na scenie Proroka przepowiadającego przyszłość i Boskim natchnionego duchem,

ale baczny, nie umieściłem w ustach iego tylko wyrazy wyjęte z samych Prorokow. Lubo pismo nie mowi wyraźnie, iż Jojada miał ducha prorockiego; wystawia nam go iednak iako człowieka pełnego ducha Bożego. Z resztą nieokazuje się to z Ewangelii, iż mógł prorokować iako piastujący urząd wielkiego Kapłana. Wnoszę więc, iż w duchu widzi nieszczęsną Joasa zmianę, który po trzydziestu latach cnotliwego panowania, dał ucho przewrotnym pochlebców radom, i skalał się zabójstwem Zachariasza, syna i następcy dobroczyńcy swego. Zabójstwo to popełnione w kościele, było iedną z główniejszych przyczyn gniewu Bożego na żydow, i wszystkich nieszczęść, które następnie na nich spływały. Twierdzą nawet, iż od tego to dnia odpowiedzi Boga w świątnicy ustały zupełnie, i to było mi powodem, żem umieścił w ustach Joada przepowiedzenie o zburzeniu Kościoła i Jerozolimy upadku. Ze zaś Prorocy do pogrozek

łączą zwyczajne pociechy, że nadto, rzecz idzie o umieszczenie na tronie iednego z przodkow Messiasza, chwyciłem się tego śródka żeby ukazać przyście Zbawiciela, za którym wszyscy sprawiedliwi od tylu wiekow wzdychali.

Scena ta czyli raczey Epizod, gładkim sposobem wprowadza muzykę, podług zwyczaju wielkiej liczby Prorokow, którzy przy odgłosie muzyki w święte wpadali zachwycenia: świadkiem tego ow tłum Prorokow, który poprzedzony przez harfy i lutnie, wyszedł naprzeciw Saula; świadkiem ieszcze Elizeusz, który gdy od Królow Judy i Izraela zapytywany był o przyszłość, rzekł iak tutaj czyni Joad: *Adducite mihi psaltem.* Przydaymy do tego, iż prorocтво to silny ruch nadaie scenie, przez postrach i pomieszanie, które rzuca wśród Choru i wśród pierwszych osobę sztukę składających.

O S O B Y.

JOAS, Król Judzki, syn Okozyasza.
ATHALIA, Wdowa po Joramie, Babka Joasa.
JOAD, lub też JOJADA, Wielki Kapłan.
JOZABETA, ciotka Joasa, żona Wielkiego Kapłana.
ZACHARYASZ, syn Jojady i Jozabety.
SALOMITA, siostra Zacharyasza.
ABNER, ieden z przedniejszych Rotmistrzów Króla
Judzkiego.
AZARIASZ.
IZMAEL.
I TRZECH INNYCH STARSZYCH z Kapłanów i Le-
witów.
MATHAN, Kapłan odszczepieniec, ofiarnik Baala.
NABAL, poufały Mathana.
AGAR, niewiasta przy dworze Athalii.
GRONO KAPŁANÓW i LEWITÓW.
DWOR ATHALII.
MAMKA Joasa.
CHOR Dziewic z Pokolenia Lewi.

*Scena odprawia się w Kościele Jerozolimskim,
i w przysionku mieszkania Wielkiego Kapłana.*

ATHA-

ATHALIA.

TRAGEDYA.

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

JOAD, ABNER.

ABNER.

Oyców naszych obrządek pełniąc starodawny,
W ten dzień tak uroczysty i tak dla nas sławny,
W którym na górze Sina Zakon był przyjęty;
Idę z tobą czcić Pana w tym przybytku świętym.
Jak się czasy zmieniały! Niegdyś o tej porze
Kiedy trąby wschodzące ogłaszały zorze,
Wszystkie przyścia świątyni kwiatem uwieńczone,
Napępiały pospólstwa tłumy niezliczone,

Przystępując porządkiem przed ołtarze wiary,
 Niosąc w ręku żniw buynych pierwotne ofiary,
 Przedwiecznemu składały hołd obfitey dani:
 Odbierać ich nie mogli wystarczyć kapłani.
 Smiałość iedney niewiasty przez czyny niegodne,
 W dni posępne zmieniała te dni tak pogodne.
 Prawych czcicielow garstka ledwie się już schodzi,
 Co nam tych pierwszych czasow iakiś cień przywodzi.
 Reszta od prawdziwego Boga się oddala;
 Albo też do Ołtarzy cisnąc się Baala,
 W dzikich iego tajemnic wikła się osnowie,
 I bluźni Imię które zwywali przodkowie.
 Lękam się nadto (daruy sprawiedliwej trwodze)
 By Athalia puściwszy zawziętości wodze,
 Obok samych Ołtarzy, wśród świętych pochodni,
 Nie spełniła na tobie swey ostatniej zbrodni.

JOAD.

Dla czegoż się przeczuciem dręczysz tak trwożliwym?

ABNER.

Możeż bydź Joad u niey bezkarnie cnotliwym?
 Od dawna nienawidzi tę stałość, to męstwo,
 Co nowym blaskiem zdobi twoie dostojęstwo.
 Od dawna wierność Bogu którą z krwią dziedzicznym,
 Zowie ona spiknieniem, duchem buntowniczym.
 Nad wszystko każdej świetney zawisła zalety,
 Znieść nie może małżonki twoiey Jozabety.

Jeżeli następcą iesteś wielkiego Arona,
 Siostrą iest królów naszych cnotliwa twa żona.
 A nadto Mathan, Mathan, Kapłan świętokradzki
 Rządzi Athalią, wszędzie knuie ci zasadzki;
 Mathan Ołtarzow naszych zbieg kaźnią zhańbiony,
 Prześladowca cnot wszystkich pychą wyniesiony;
 Nie dość że obcą mitrą uwieńczywszy skronie
 Lewita, do bałwanów podnosi swe dłonie!
 Ten kościół mu zawadza, i bezbożność iego
 Zniszczyćby nawet chciała i Boga samego.
 By cię zagubić wszystkich podstępów używa,
 Czasem cię chwali, częściej niby uboliwa;
 I obłudną dla ciebie udaie życzliwość.
 Takim sposobem kraszac czarną zapalczywość,
 To władzę twą królowey stawia zbyt wzniesioną,
 Znow żądzę złota widząc w niey nienasyconą,
 Mowi, iż w miejscu którym ty sam zawiadujesz,
 Przez Dawida zebrane skarby przechowujesz.
 Wreszcie, dotąd Królowa niczem niestrwożona,
 Od dwóch dni w czarnym smutku życie pograżona.
 Uważałem iak wczora na te święte mury,
 Zapalczywa wzrok skrycie rzuciła ponury:
 Jak gdyby w tajney głębi świątyni wspaniałey,
 Bog ukrywał mściciela zbrodni iey zuchwałey.
 Wierz mi, lękam się srodze, aby w krótkiey dobie,
 Nie spełniła swey zemsty na twoiey osobie;
 By Jezabeli córka w zapale zawziętym,
 Nie znieważyła Pana i w przybytku świętym.

J O A D.

Ten co umie hamować morza rozhukane,
 Potrafi zniszczyć spiski przez złych uknowane.
 Przepisaney zakonem trzymając się drogi,
 Lękam się Boga mego, inney nieznam trwogi.
 Gorliwość jednak co te ciosy przewiduie,
 Twe przestrogi Abnerze z wdzięcznością przyjmuję.
 Widzę, iż ucisk w tobie gniew podnieca skryty,
 Ze ieszcze prawe serce masz Izraelity.
 Bogu niech będą dzięki! Ale więcej trzeba:
 Nie skrytego tu gniewu wyciągaia nieba;
 Wiara co działać nie śmie, wiara zwać nie można,
 Już lat ośm iak niewiasta obca i bezbożna,
 Berłem Dawida lud ten bez litości tłoczy,
 I we krwi Królów naszych bczkarnie się broczy;
 Zbóyczyni wnuków własnych, i narodu trwoga,
 Targa zuchwałe ramię na samego Boga.
 A ty podpora nasza, ty wódz ^{nasz} wybrany,
 Ty w Króla Jozafata obozach schowany,
 Coś pod Joramem w wojsku duch męstwa zapalał,
 Przywoził szykom, miasta strwożone ocalał;
 Przez śmierć Okoziasza kiedy obóz cały,
 Nadeysciem swoim Jehu rozproszył zuchwały;
 Lękam się Boga, mówisz, nie cierpię Tyrana.
 Słuchay coć Bóg ten głosi przez swego Kapłana:
 „Na co się przyda szukać z gorliwości chluby?
 „Czy sądzisz, że mię możesz czcić płonnnemi śluby?

„Jakaż korzyść odbieram z tak nieczynney wiary?
 „Nie żądam ia krwi cielców bitych na ofiary.
 „Krew Królów waszych woła i nie iest słuchana,
 „Niech będzie z bezbożnemi umowa zerwana.
 „Z pośrodka ludu mego wykorzeńcie zbrodnie;
 „A w ten czas mię przydziecie czcić i wielbić godnie.

A B N E R.

Z narodem pogneębionym coż przedsięwziąć mogę?
 Któż zdoła z boiaźliwych serc oddalić trwogę.
 W dzień w którym plemię Królów wytępiono sławne,
 Zgaś ich zapal, zginęło męstwo oyców dawne.
 „Bóg, mówią oni, co nas tylekroć ocalił,
 „Dziś się od ludu swego na zawsze oddalił.”
 Patrzy oziębłe iak się wielkość nasza kruszy,
 A przecież się litością nad nami nie wzruszy.
 Potężne ramię iego mocą cudów dziwnych
 Nie spuszcza więcej ^{nasz} strachu na hufce przeciwnych.
 Milczy Arka przymierza wśród nieszczęsney Judy.

J O A D.

Któryż czas kiedy słytał liczniejszymi cudy?
 Kiedyż Bóg władzę swoją dzielniejszym dowodem
 Okazał iawniey nad tym niewdzięcznym narodem?
 Będąż łaski co raczy na lud ten rozszerzać,
 Niedotykaiać serca, słuch iego uderzać?
 Należyż ci Abnerze przywozić w tey chwili
 Tyle cudów na które samiśmy patrzyli!

Davidu powieściu

Jak wszystkie groźby Boga spełnione niemylnie;
 Tyranów Izraela iak poraził silnie;
 Starty Achab bezbożny, zboczył krwią tę ziemię;
 Z której ważył się wygnać ubogiego plemię;
 Tamże mord Jezabeli srodze znakomity,
 Jak trup iey tratowany końskimi kopyty;
 Jak rozszarpane w szmaty członki ieszcze drzące,
 I psy żarłoczne krew iey nieludzką pijące:
 O fałszywych Proroków mamże mówić karze,
 O zstępującym ogniu na Boskie Ołtarze?
 Jak Eliasz przez święte i dzielne wyroki,
 Zdroie niebios w hartowne zmieniawszy opoki,
 Przez lat trzy odiał ziemi i deszcze i rosy;
 Jak umarli wstawali na Proroków głosy!
 Uznay Abnerze po tych oznakach tak iawnych,
 Ze Bóg takim iest teraz iak był za dni dawnych.
 Może moc swą okazać podług swoiey chęci,
 I lud ten iest mu zawsze przytomny w pamięci.

A B N E R.

I gdzież są obietnice Dawidowi dane,
 Salomonowi nawet świeżo powtarzane?
 Niestety! sądziliśmy iż szczerp ich obfity
 Wyda nam poczet Królów ciągle znakomity;
 Ze na te pokolenia, na te ludu roie,
 Jeden z nich rozciągnąwszy panowanie swoje,
 Umorzy krwawe wojny i srogie niezgody,
 I uyrzy u nóg swoich Króle i narody.

J O A D.

Czemuż sądzisz że płonna niebios obietnica?

A B N E R.

Gdzie ten Król, gdzie Dawida znajdziemy dziedzica?
 I możeż niebo same raz ieszcze odmłodzić
 Ten szczerp wyschły ze szczerpem i niezdolny rodzić?
 Ostatnie dziecię ręką Athalii okrutney,
 Uduzione w kolebce w pośród nocy smutney.
 Ah! gdyby w swej wściekłości pomylić się miała,
 Gdyby krwi Królów naszych choć kropla została...

J O A D.

Cożbyś w ten czas uczynił?

A B N E R.

Niebym już nie żądał!

Z iakążbym Króla mego radością oglądał!
 Ah! lud ten u nóg iego sercem zawsze skłonnym...
 Lecz na cóż się podawać tym nadzieiom płonnym?
 Tyłu Królów zwyciężkich następcę iedyny,
 Okoziasz z licznemi pozostał był syny.
 Legł ^{nieprzeżył} ~~od Jeky~~, a iego plemienia ostatki
 Widziałeś wytracone ręką własney matki.

J O A D.

Więcey się nie tłómaczę. Gwiazda dnia wzniesiona
 Skoro trzecią część biegu swojego dokona,

Kiedy trzecia godzina na modlitwę woła,
Z tą samą gorliwością przybądź do kościoła.
Bóg ci może pokazać w prędkiej jeszcze chwili,
Ze słowo jego stałe i nigdy nie myli:
Idę czynić gotowość na dzień znakomity,
I już Jutrzenka bieli świątyni tej szczyty.

ABNER.

Nie wiem iakie byź mogą te święte wyroki?
Szanowna Jozabeta tu zmierza swe kroki.
Odchodzę; z ludem z wierney zebrany krainy,
Czekać będę zaczęcia modlitew godziny.

SCENA II.

JOAD, JOZABETA.

JOAD.

Dopełniły się czasy, i plód Królów drogi,
Któryś Pani tała wóród ustawney trwogi,
Dłużej kryć się nie może; bluźniercy zawzięci
Samym milczeniem naszym zuchwale nadeci,
Zbyt długo błędem zowią Bożkie przyrzeczenia,
Co mówię? złość ich zwiększa ciągłość powodzenia.
Okrutna twa macocha na ołtarzach wiary,
Bezbożne Baalowi chce palić ofiary.
Ukażmy Króla co twe ocaliły ręce:
Pod cieniem skrzydeł Pańskich dni swe niemowlęce

Spędziwszy, wskrzesi przodków potęgę i chwałę,
I już w nim dowcip lata uprzedza dojrzałe.
Ale nim się los jego ludowi opowie,
Wprzód Bogu przez którego panuią Królowie
Chcę go poświęcić: potem zebrawszy Lewity,
Powie: ten był Dawida potomek ukryty.

JOZABETA.

Wiesz-że on swe nazwisko, i czyim iest synem?

JOAD.

Wie tylko że go każdy zwie Eliacynem,
Sierotą porzuconym od matki się czuie,
Któremu ja z litości oycza zastępuję.

JOZABETA.

Raz go już ośialiwszy, przebóg! iak się trwożę,
Myśląc iakim nieszczęściom popaść jeszcze może?

JOAD.

Jakże! już wątpisz, już się wiara twa zachwiała?

JOZABETA.

Twoim ja mądrym radom poruczam się cała.
Od dnia gdiem śmierci nad nim oddaliła ciosy.
W twoich ręku złożyłam wszystkie jego losy:
Bojąc się nawet zbytku mego przywiązania,
Strzegłam się ilem mogła każdego spotkania.
Patrząc nań, litość moia, czucia nieuważne
Łzy rzewne wydać mogły tajemnice ważne.

Nadewszystko sądziłam te trzy dni schodzące,
Poświęcić na pokutę i modły gorące.
Dziś iednak wolnoż Panie zapytać się ciebie,
Jakich przyjaciół ku tey wybrałeś potrzebie?
Abner podniesież z nami waleczne swe dłonie,
Gotówże stanąć w Króla swojego obronie?

J O A D.

Jeszcze się przed Abnerem tajemnica kryje,
Nie wie że mamy Króla i że Joas żyje.

J O Z A B E T A.

I komuż straż Joasa powierzoną będzie?
Obed czyli też Amnon pierwszy w wodzów rządzie
Niegdyś od oycy mego do dworu wezwani?

J O A D.

Nieludzkiey Athalii, wszyscy zapredani.

J O Z A B E T A.

Kogoż postawisz przeciw Athalii hetmanów?

J O A D.

Jużem powiedział: naszych Lewitów, Kapłanów.

J O Z A B E T A.

Wiem iż tajemnie przez twe starania troskliwe,
Podwoione są wczesnie rotę ich gorliwe:
Ze zemstą ku nieludzkiej Athalii zagrzeni,
Przed Bogiem uroczystą przysięgą związani

Bronić w Joasie, rodu Dawida krew drogą,
Lecz iakiemkolwiek męstwem pałac oni mogą,
Sami potrafiąz hufce pogromić zuchwałe?
Dosyć-że gorliwości, na dzieło tak śmiałe?
Wątpisz-że, gdy się dowie Athalia mściwa,
Ze syn Okoziasza tu się przechowywa,
Niezgromadziż natychmiast szyki chciwe boiów,
I świętego Przybytku nie skruszy podwoiów?
Odeprąż ich na ów czas Lewitowie święci,
Co ręce w niebo wznosząc i trwogą przeięci,
Dotąd tylko w ucisku o pomstę wołali,
I prócz krwi cielców innej krwi nie wylewali?
W rękę ich może Joas okryty ranami...

J O A D.

Także masz za nic Boga co walczy za nami?
Boga który sierotę skrzydłem swym zastawia,
I w słabości naybarzieszy moc swoją obiawia;
Boga co lud swoy wierny nie przestał prowadzić,
Który plemię Achaba poprzysiągł wygładzić?
Boga którego ramię na czas zawieszzone,
Jest nad rodem bezbożnym zawsze rozciągnięte!

J O Z A B E T A.

Toć to że nad Królami przysiągł pomstę srogą:
Los syna brata mego napelnia mię trwogą.
Kto wie ieżli to dziecię zbrodnią ich zmazane,
Rodząc się, razem z niemi nie było skazane?

Jeżeli Bóg co rodziców na pomstę przeznaczył,
Przez względy na Dawida darować mu raczył?
Niestety, noc okropna gdy był ocalony,
Dotąd przeymuie strachem umysł mój strwożony!
Leżały trupy Królów, krwią zbroczone mury;
Athalia z podniesionym sztyletem do góry,
Zachęcając przykładem barbarzyńskie hordy,
Szerzyła bez litości okropne swe mordy.
Joasa, hufiec cały miał za umarłego.
Zda mi się że widzę iak piastunka jego,
Rzucając się przed zbóyców w zbyt słabej obronie,
Zwieszónego trzymała na skrawionym łonie.
Wzięłam zbroczone dziecię: i żyzy moje rzewne
Wróciły mu natychmiast czucia już nie pewne;
On iakby chcąc mię cieszyć, oczy do mnie zwrócił,
I na mą szyję rączki niewinne zarzucił.
Boże! ma litość niech mu nie będzie okropną,
Niech na ostatnim szczątku Dawida nie dopną
Bezbożnicy swych kaźni: w twym zrosły zakonie,
Ciebie zna oycem, w twoiej ufa on obronie.

Jeżeli widok do walek przygotowan srogi
Zachwiał mą wiarę i mógł wzbudzić czucia trwogi,
Karz mą słabość, karz serce boiaźnią przeięte,
Lecz spełnij na nim twoie obietnice święte.

J O A S A.

Żyzy twe nie są występne, ni mogą zdumiewać:
Lecz Bóg każe nam ufać, każe się spodziewać.

Niechce on poszukiwać w swej zapalczywości,
Na bogoboynym synie oyców bezbożności.
Ta reszta Hebrayczyków co uszła od zguby,
Przyidzie dziś mu ponowić wierności swej śluby.
Bo iezli ku Athalii silna ich ohyda,
Równie silna ich miłość ku szczątkom Dawida.
Dotknie ich Joas przez tę niewinność szlachetną,
W której widać już godność rodu iego świetną.
A Bóg to męstwo którym już są dziś przeięci,
Mocniej ieszcze swym głosem w przybytku zachęci.
Dwóch nań Królów targnęło zuchwałe swe dłonie.
Trzeba, aby Król taki dziś usiadł na tronie,
Coby pomniał, że berło wzięte przez tyranów,
Powrocone mu było przez ręce Kapłanów;
Ze przez nich Bóg dla niego pokonawszy zbrodnie,
Zapalił w nim Dawida już zgasłe pochodnie.
Boże! iezli przeglądasz że gardząc przykłady,
Odważy się opuścić Dawidowe ślady;
Niech go natychmiast ramię potężne twe zgniecie,
Jak owoc co go wicher zrywa w pierwszym kwiecie.
Ale iezli to dziecię wierne w twym zakonie,
Stawać będzie w przybytku twoiego obronie;
Wróc koronę na skronie dziedzica prawego.
Wyday w me słabe ręce nieprzyjaciół iego,
Pomięszay radę zdraycy Mathana ochydną,
Racz wielki Boże na tę Królową bezwstydną
Dopuścić w gniewie twoim duch błędu zwodniczy,
Co upadkowi Królów zawsze przewodniczy.

Idę uprzedzić modlitw godzinę zbliżoną:
Już syn twój z siostrą wie dzie czystych dziewic grono.

S C E N A III.

JOZABETA, ZACHARYASZ, CHOR.

JOZABETA.

Idź coprędzey mój synu; bądź przy oycu boku,
I na chwilę dziś jego nie odstępuy kroku.
O wy córki Lewitów grono nader tkliwe,
W chwale Pana Zastępów z dzieciństwa gorliwe;
Wy których serca żadna niezmazała wina,
W długich strapieniach moich pociecho jedyna;
Te kwiaty, i te wieńce, i ta szata biała,
Niegdyś świetnym obrządkom właściwą bywała.
Lecz w czasie klęsk i wstydu, nim się Bóg ukoi,
Lecz ofiara ta tylko nie szczęsnym przystoi.
Słyszę iak święta trąba na modlitwę wzywa,
I przystępy świątyni lud wierny okrywa.
Nim was wróćę prowadzić w ten przybytek drogi,
Chwalcie Pana przed jego zgromadzone progi.

S C E N A IV.

CHOR.

CHÓR cały śpiewa.

Świat ten ogromny dziełem jego ręki,
On już panował nim czasy nastały;
Niech przyimie nasze i modły i dzięki
Bóg wieczney chwały.

Jeden głos.

Próżno srogie przewodzenie
Żąda ludowi nakazać milczenie,
Imię Boga nieustaie;
Dzień dniowi jego potęgę podaie,
On już panował nim czasy nastały
Bóg wieczney chwały.

Chór cały powtarza.

Świat ten ogromny dziełem jego ręki,
Niech przyimie nasze i modły i dzięki.

Głos ieden.

On zdobi kwiaty barwy rozlicznemi,
Rodzi, dojrzewa owoce;
On im udziały równemi,
Daie dni ciepłe i powiewne noce:
On pola żniwy okrywa buynemi.

Inny głos.

Słońce na jego skinienie powstaie,
On światło stworzył z niczego;
Lecz Zakon który nam daie,
Naydroższym darem dla rodu ludzkiego.

Głos inny.

Góro Sinai, w twardych twych opokach,
Zachoway pamięć wiekom nadchodzącym;
Kiedy Bóg w gęstych niesiony obłokach,
Na twym szczycie gorejącym,

Ukazał ludziom z wierzchołka twej skały,
 Promień swej chwały.
 Powiedz dla czego te gromy, płomienie,
 Te kłęby dymu, to powietrza drżenie,
 I to dęcie wichrów sprzecznych?

Czyli przychodził żywioly zatracić,
 Czy ustaloną w zasadach odwiecznych
 Ziemię wywracać?

Głos inny.

Przychodził w ten czas Kapłanom bez zmazy,
 Obiawić Zakon na który czekali;
 Przychodził w ten czas dawać nam roskazy,
 Byśmy go wiecznie kochali.

Chór cały.

O Jestestwo niepoięte!
 O iak zbawienne twoie przykazanie!
 Serce wdzięcznością dla-ciebie przeięte,
 Nigdy cię Boże kochać nieprzestanie.

Głos ieden.

On przodków naszych z iarzma oswobodził,
 Karmił na puszczy i troski ich słodził;
 Za tyle darów cośmy odebrali,
 Chce tylko byśmy wiecznie go kochali.

Chór.

Chór.

O Jestestwo niepoięte,
 Serce wdzięcznością dla ciebie przeięte!

Tenże sam Głos, co wprzody.

On dla nich morza rozdzielił na dwoie,
 Z skał osuszonych wyprowadził zdroie;
 Za tyle darów cośmy odebrali,
 Chciał tylko byśmy wiecznie go kochali.

Chór cały.

O Jestestwo niepoięte!
 O iak zbawienne twoie przykazanie!
 Serce wdzięcznością dla ciebie przeięte,
 Nigdy cię Boże kochać nieprzestanie.

Głos ieden.

Wy co strach tylko znacie niewolniczy,
 Prawa te dla was nie mają słodyczy;
 W wiarę prawdziwą zmienić cześć obłudną,
 Jest-że tak trudno?

Podli Tyranom kolana zginaia,
 Lecz dzieci oycy dobrego kochaia;
 Bóg tego cieniem skrzydeł swych okrywa
 Który go wzywa.

4

Cały Chór.

O Jestestwo niepoięte!
O iak iest słodkie twoie przykazanie!
Serce dla ciebie wdzięcznością przeięte,
Nigdy cię Boże kochać nie przestanie.

Koniec Aktu pierwszego.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

JOZABETA, SALOMITA, CHOR.

JOZABETA.

Chór, Świat
Córki moje wstrzymajcie święte wasze pienia,
Czas i nam składać Panu winne dziękczynienia:
Oto przyszła godzina, gdzie i nam z kolei,
Wolno stanąć przed Bogiem trwogi i nadziei.

SCENA II.

ZACHARYASZ, JOZABETA, SALOMITA, CHOR.

JOZABETA.

Przebóg coż ja postrzegam? błady i strwożony,
Synu mój tak skwapliwie w któreż dążysz strony?

ZACHARYASZ.

O Matko moja!

JOZABETA.

Coż iest?

ZACHARYASZ.

Przybytek zhańbiony,

JOZABETA.

Jakże przebóg!

ZACHARYASZ.

I ołtarz Pański opuszczony.

JOZABETA.

Drzę cała, ah wyprowadź matkę twoję z błędu!

ZACHARYASZ.

Już szanowny mój ojciec wśród Kapłanów rzędu,
 Przed Bogiem co nas swemi żywić raczy dary,
 Złożywszy na Ołtarzu żniw pierwszych ofiary,
 Trzymał zabitych cielców kurzące się trzewa:
 I kiedy krew gorąca ręce mu oblewa,
 Kiedy Kapłani w niebo podnosząc swe czoło,
 I lud i ołtarz krwią tą skrapiali w okół;
 Gdy Eliacyń nosząc z welny ubior długi,
 Wraz ze mną przy Ołtarzu czynił swe posługi;
 Szelest iakiś powstaie, lud się cały tłoczy,
 I odwraca od ofiar zadziwione oczy:

Niewiasta.... któż iey imie wymieni bez zmazy!

Niewiasta..... Athalia

JOZABETA.

O dniu wieczney skazy.

ZACHARYASZ.

W przysionek gdzie męszczynom wnieść się tylko godzi,
 Wyniosła ta niewiasta z bezczelnością wchodzi,
 I już chce nawet święte przestępować progi
 Przybytku, gdzie złożony skarb przymierza drogi.
 Lud strachem zdziety ku drzwiom z stron się wszystkich tłoczy:
 Oyciec mój iakim ogniem pałały mu oczy!
 Tak niegdyś Moyżesz lud nasz gromił na pustyni,
 „Wynidź, rzecze, Królowo, z tej straszney świątyni,
 „Wyłącza cię z niey twoia i płeć i bezbożność,
 „Chcesz-że tu nawet Pańską znieważać wszechmożność?
 Na ow czas wzrok Królowa rzucając nań wściekły,
 Chce mowić: lecz nim usta bluźnierstwa wyrzekły,
 Nie wiem czy Anioł Pański z nieba zstępujący,
 Ukazał przed bezbożną miecz swój pałający;
 Ale ięzyk iey zdrętwiał: wnet śmiałość zuchwała,
 Milczeniem nie bez trwogi skróconą została.
 Strach tem większy im mniej się mogła go spodziewać,
 Naybarziej Eliacin zdał się ią zdumiewać.

JOZABETA.

I iakże! Eliacin był od niey widziany?

ZACHARYASZ.

Eliacin stał za mną pomiędzy Kapłany,

Oba równą zniewagą byliśmy przeięci,
Lecz nas skryli natychmiast Lewitowie święci.
Wyszliśmy. Nie wiem czy kto mógł zgrozę uskromić,
Bom spieszył o tey zbrodni ciebie uwiadomić.

JOZABETA.

Ah! przy Ołtarzach świętych zemsta iey zwiedziona,
Przyjdzie wkrótce z naszego porywać go łona,
Może nawet w tey chwili, ta płci swej ohyda....
Boże co łzy me widzisz, wspomniy na Dawida!

SALOMITA.

Czemuż płaczesz o matko?

ZACHARYASZ.

Jest-że kto co skrycie
Na Eliacyna godzić odważa się życie?

SALOMITA.

Czyli wzbudził Królowey gniew nieukoiony?

ZACHARYASZ.

Komuż straszną sierota bez żadney obrony?

JOZABETA.

Wyidźmy ztąd synu. Przebóg, Królowa nadęłodzi.

SCENA III.

ATHALIA, AGAR, ABNER, *służba Athalii.*

AGAR.

Pani w tym mieyscu co twą urażę przywodzi?

Czemuż się zastanawiasz? Dom znienawidzony
Zostaw Kapłanom, co w nim szukaia ochrony.
Wracay na gmach królewski; w zaciszu podwoi
Twe serce poruszone prędzey się ukoj.

ATHALIA.

Nie mogę, pot śmiertelny czoło me okrywa.
Idź, powiedz, niechay Mathan co prędzey przybywa.
Bógdayby on posępność rozpędzaiąc ciemną,
Wrócił spoczynek który ucieka przedemną.
(*siada*).

SCENA IV.

ATHALIA, ABNER, *służba Athalii.*

ABNER.

Daruy Pani że za nim śmiem się tu odzywać,
Niepowinnac Joadagorliwość zdumiwać;
Boga któremu służym, takie są rozkazy,
On sam kreśląc ten kościół, chciał go mieć bez skazy.
Lewitom mieysc przepisał i usług porządek,
Synom Arona ofiar zostawił obrządek,
Nadewszystko zakazał pod kary srogiemi,
Wszelkiego społeczeństwa z Bogami obcemi.
Jakże! ty Królow naszych i matka i żona,
Ty z dzieciństwa wśród naszych obrządków skarmiona,
Zadziwiasz się że lud ten praw swoich pilnuie?...
Mathan nadchodzi, ia mu mieysca ustępuię....

ATHALIA.

Zostań, bydź mi tu może potrzebną twa rada,
 Porzućmy to wyniosłe zuchwalstwo Joada;
 Wzgardy godna ta wasza zabobonność dzika,
 Która innym narodom kościół wasz zamyka.
 Ważniejszy iest tu powód moiey troskliwości;
 Wiem że Abner w obozach schowany z młodości,
 Serce ma szczere, i że wierny urzędowi,
 Zna co winien iest Bogu, co swemu Królowi.

S C E N A V.

MATHAN, ATHALIA, ABNER, *służba Athalii.*

MATHAN.

O Królowo! to miejsce godność twą znieważa,
 Lecz przebóg iakaż trwoga serce twe przeraża?
 Czemuż przebywasz wśród tey zgrai uniesionej?
 Czemuż się zbliżasz do tey świątyni skażonej?
 Zbyt w niey zuchwałą byłaś okryta zniewagą:...

ATHALIA.

Posłuchajcie obydwu słów moich z uwagą:
 Nie będę tu lat zeszyłych przywozić daremnie,
 Ani się sprawać ze krwi wylaney przezemnie.
 Com czyniła, sądziłam, że czynić przystało,
 Nie dbam ia na obmowę pospólstwa zuchwałą;

Na potwarze przez które szuka we mnie winy,
 Nieba uniewinniły wszystkie moje czyny.
 Świetne me powodzenia wspierając odwagę,
 Do dwóch morz rozciągnęły Athalii powagę.
 Przemennie w Jeruzalem spoczynek wrócony,
 Błędny Arab naszemi nie syci się plony;
 Ani Filistyn brzegów Jordanu spokojnych,
 Smie pustoszyć iak przedtem wśród naiazdów zbrojnych;
 Syryczyk szuka moiey przyiaźni troskliwie.
 Nakoniec, ten co rod moy prześladował mściwie,
 Który ważył się nawet godzić na me życie,
 Drży przedemną wyniosły Jehu w Samarycie.
 Można sąsiad poduszczon przez starania moje,
 Gdy wąpli iego siły przez uparte boie,
 Jam się tymczasem wzniosła nad wszystkie narody.
 Kosztowałam w pokoju prac moich nadgrody;
 Lecz iakieś pomieszanie i boiaźń troskliwa,
 Od dni kilku ciąg moich powodzeń przerywa.
 Sen ieden (mamże wierzyć przywidzeniom marnym!)
 Sen mówię, serce moje dręczy smutkiem czarnym,
 Ściga mię w każdej chwili, i w każdym schronieniu.
 Noc była i w okropnem oney uciszeniu
 Matkę mą Jezabelę uyrzałam przed sobą,
 Jak w dzień śmierci, okrytą bogactw swych ozdobą;
 Nie zniżyły iey pychy okropne przygody,
 Widać w niey nawet było blask sztuczney urody,
 Te ubarwione lice, tę wykwintną szatę,
 Któremi nagradzała pierwszych wdzięków stratę.

„Drży córko, rzekła, godne matki twojej dziecię,
 „Srogi Bóg Izraela godzi na twe życie;
 „Wzniesione już nad tobą ramię jego mściwe,
 „O córko moja!” kończąc te słowa straszliwe,
 Ciebie czy postać raczey ku mnie się zbliżała;
 Ja chcąc ją ścisnąć jużem ręce wyciągała.
 Lecz nie znalazłam tylko krwi czarney potoki,
 Kości w błocie zwalane, rozplątane zwłoki,
 Rozcięte ćwierci ciała we krwi się broczące,
 I psy żarłoczne reszty członków iey szarpiące.

ABNER.

O wielki Boże!

ATHALIA.

W tem tak srogiem przełęknięciu,
 Stawa w mych oczach dziecię w ozdobnem odzieniu,
 W takim iakie Kapłanom mieć się tylko godzi.
 Widok ten trwogę moją natychmiast łagodzi;
 Lecz kiedy odzyskawszy zmysłów mych przytomność,
 Patrząc na iego słodycz, szlachetność i skromność;
 Czuję iak w teyże chwili dziecko to zdradzieckie,
 Utopia w sercu moim żelazo zboieckie.
 Zbiór widoków tak dziki, tak z sobą niezgodny,
 Powiecie, że przypadek mniey uwagi godny:
 Ja sama czas nieiaki nie dając mu wiary,
 Sądziłam go bytć skutkiem łudzącey nas mary.
 Lecz dusza ma przeięta tem wspomnieniem trwogi,
 Dwakroć we śnie uyrzała ten obraz tak srogi;

Dwakroć mówię krwawego widziałam morderce,
 Dziecię to już gotowe przebić me serce.
 Zmordowana nakoniec okropnem dręczeniem,
 Do ołtarzów Baala zbliżyłam się z drżeniem,
 Sądząc że Bóg ten ciężką mękę mą osłodzi.
 Do czegoż umysł ludzki boiaźń nieprzywodzi!
 Skłoniło mnie natchnienie, czyli iakaś trwoga,
 Weyść do świątyni żydów i błagać ich Boga.
 Mniemałam że gniew którym na mnie się zapala,
 Ułagodzi me dary. Kapłanie Baala
 Daruy słabość, i niechay gniew twój niepowstaie!
 Wchodzę, lud wraz ucieka, ofiara ustaie.
 Gdy wielki Kapłan ku mnie dąży zapalczywie,
 Gdy groźby swoje szerzy, o trwogo! o dziwie!
 Widzę toż samo dziecię; takim iakiem było,
 Kiedy w śnie tym okropnym śmiercią mi groziło.
 Widziałam ie, ta postać, ten sam ubiór biały,
 Te oczy, to ruszenie, i skład twarzy cały:
 Tenże sam mówię... stał on do ołtarza bokiem,
 Ale go wkrótce przed mym ukryto widokiem.
 Te to ciężkie w tych miejscach wstrzymały mię troski,
 Tu wiedzieć chciałam iakie z tą są wasze wnioski?
 Mathanie, cóż nam ten cud okropny rokuie?

MATHAN.

Sen i iego stosunek trwogą mnie przeymuie.

ATHALIA.

Lecz dziecię to Abnerze iest ci pewnie znane,
Któż iest, z iakiego rodu i gdzie wychowane?

ABNER.

Dwóch młodzieńców w świątyni czyniło posługi,
Jeden z nich Jozabety iest synem.

ATHALIA.

A drugi?

ABNER.

Drugiego nie znam wcale.

MATHAN.

Na co więcę pytać?

Twe bezpieczeństwo każe obudwu ich schwytać.
Znasz Pani dla Joady przychylne me względy,
Nie wzbudzią mey zemsty wydarte urzędy;
Sama iedynie słusność zdaniem moim rządzi.
Choćby Joad był oycem iego, sam osądzi,
Ze skoro winowayca, dać powinien życie.....

ABNER.

Jakąż zbrodnię popełnić mogło biedne dziecię?

MATHAN.

Niebo go nam wystawia z sztyletem w świątyni,
Niebo iest sprawiedliwe, nie darmo nie czyni;

Dość na tem.

ABNER.

I na wiare snu, co często myli,

Chcesz byśmy ręce we krwi dziecięcia broczyli?

Względem rodziców iego domysł dotąd sprzeczny,

Wiesz-że pewnie kto on iest?

MATHAN.

Wiem że niebezpieczny.

Jeśli świetnego rodu odkryiem w nim chlubę,

Właśnie blask ten przyspieszać każe iego zgubę!

Jeżli zaś los w nikczemnym postawił go rzędzie,

Cóż za szkoda, że podła krew toczyć się będzie?

Nie należyż do Królów sprawiedliwość ścisła?

Od prędkiego skarania pewnośc ich zawisła.

Niechciemy ich zatrudniać rozmysłem nieczynnym,

Kto im iest podeyrzanym, przestał bydź niewinnym.

ABNER.

Jakże, takąż to mowa Kapłana pokoju!

Ja schowany w obozach wśród srogiego boiu,

Ja ciężkiej zemsty Królów wykonywacz krwawy,

Czuię litość i bronię uciśnionych sprawy.

A ty co w czasie gniewu i zapalczywości,

Powinieneś mieć dla nich oycowskie wnętrności;

Ty mszcząc się krzywdy własney, nie Królów niedoli,

Znajduiesz że krew ludzka zbyt płynie powoli!

Pani, każesz myśl moją szczerze ci otwierać,
 Jakiż powód mógł dotąd boiaźn twoją wspierać?
 Sen, dziecię iedno, oczy uprzedzone silnie,
 Bydź może, że go nawet rozeznały mylnie.

ATHALIA.

Bydź może iż za prawdę mylną wzięłam mąg,
 I snóm zwodniczym nadto spiesźnie dałam wiarę;
 Trzeba więc, bym iuż wolna wszelkiego przeięcia,
 Z bliska roztrząsnąć mogła twarz tego dziecięcia.
 Jozabeta, czy Joad niech obu przywodzi.

ABNER.

Lękam się.

ATHALIA.

Jeżeli i tu przeciwność zachodzi,
 Coż mi wnosić należy z tego odmówienia?
 Zbyt srogie wzbudzić może we mnie podeyrzenia.
 Niech go wraz wiodą, niech go przestaną ukrywać,
 Niechay pomną, że gdy chcę, umiem rozkazywać.
 Sam to wyznasz że wasi Kapłani zuchwali,
 Dostyc podobno łask mych i względów doznali.
 Wiem ia, przez dobroć która wszystko im pobiła,
 Jak daleko ich śmiałość rządy me znieważa;
 Przecięż żyją: Świątynia ich dotąd bezpieczna.
 Ale ustanie wkrótce cierpliwość zbyteczna.

Niech się Joad z mey władzy dłużey nieuraga,
 Niech powtórna obelgą zemsty mey nie ściaga.
 Idź.

SCENA VI.

ATHALIA, MATHAN, *służba Athalii.*

MATHAN.

Przebież od widoku iego uwolniony,
 Mogę ci Pani prawdę wskazać bez zasłony:
 Straszny potwór kościoła tego kryją mury,
 Niechciey czekać aż wszystkie zgromadzą się chmury.
 Abner dziś równo z zorzą rozmawiał z Kapłany,
 Wiesz do dawnych swych Królow iak iest przywiązany.
 Kto wie ieżeli Joad gdy tych iuż niestało,
 Nie ogłosi dziecięcia coć niebo wskazało?
 Czy syn iego, czy inny....

ATHALIA.

Otwierasz mi oczy.

Przestroga niebios z twoiem zdaniem się iednoczy.
 Chcę się zapewnić w tyłu powątpiewań tłumie,
 Wiesz że dziecię swych myśli ukrywać nie umie;
 Niech go widzę, niech iego przysłucham się mowie,
 Często zbyt ważny zamysł w iednym widać słowie.
 Ty tymczasem bez żadney podeyrzeń oznaki,
 Walecznych Tyryczyków pozbieray orszaki.

SCENA VII.

JOAS, JOZABETA, ATHALIA, ZACHARYASZ,
ABNER, SALOMITA, DWOCH LEWITOW,
CHOR, *służba Athalii.*

JOZABETA *do dwóch Lewitów.*

Słudzy Boga zastępów, nad młodzieńcy temi
Czuwajcie: są mi oni nad życie droższymi.

ABNER *do Jozabety.*

Nie trwoż się Pani, Abner przy nich się znajduie.

ATHALIA.

O nieba! im się barziej w twarz iego wpatruję,
On pewnie... iak ten widok serce moje rani!

(wskazując na Joasa).

Jozabeto, ten-że iest syn twóy?

JOZABETA.

Kto? ten Pani?

ATHALIA.

Tak iest, ten a nie inny....

JOZABETA.

Nie mnie winien życie.

(pokazując na Zacharyasza).

Oto iest syn moy!

ATHALIA *do Joasa.*

Ty więc odpowiedz me dziecię;

Kto

Kto iest twym oycem?

JOZABETA.

Nieba do dnia tego....

ATHALIA *do Jozabety.*

I czemuż tak skwapliwie chcesz mówić za niego?

Niech on sam odpowiada.

JOZABETA.

W wieku tak dziecinnym,

Jak cię może obiaśnić?

ATHALIA.

Wiek ten iest niewinnym;

Nie umie rzetelności obłudą pokrywać,
Ani na miejscu prawdy fałszow wyszukiwać:
Sam on na me pytania odpowiadać może.

JOZABETA *na stronie.*

Natchnij go twą mądrością, o ty wielki Boże!

Jak się nazywasz?

JOAS.

Zowią mię Eliacynem.

ATHALIA.

Ociec twóy?

JOAS.

Nie wiem dotąd czyim iestem synem:

Bóg czuwał nad sierotą z pierwszej życia chwili.

ATHALIA.

Jesteś więc bez rodziców?

JOAS.

Ci mię opuścili.

ATHALIA.

Jakiż powód do tego czynu ich przywodził?
Kiedyż cię opuścili?

JOAS.

Skorom się urodził.

ATHALIA.

Jakiż iest kray twój, niewiesz przynajmniej choć tego?

JOAS.

Kościół ten iest mym kraiem, nieznałem innego.

ATHALIA.

Któż cię znalazł, slyszalżeś od ludzi mówiących
W iakiem mieyscu?

JOAS.

Wśród wilków rozedrzeć mię chcących.

ATHALIA.

Któż cię skrył w tey świątyni?

JOAS.

Kobieta nieznana,
Która od tego czasu nie była widziana.

ATHALIA.

Z dzieciństwa czyież ręce wychowały ciebie?

JOAS.

Bóg zostawiłże kiedy dzieci swe w potrzebie!
On wylęgły ptaszynie daie pożywienie,
Dobroć iego ogarnia całe przyrodzenie;
Wzywam go codzień, on w tey pierwszej życia dobie
Zywić mię raczył z ofiar poświęconych sobie.

ATHALIA.

Co za wzruszenie! iakiż cud postrzegam nowy!
Jego niewinność, wdzięki, słodycz iego mowy,
Wzbudzaią w sercu moiem miasto zawziętości,
Jakże.... iabym przystępną miała bydź litości!

ABNER.

Oto iest twoy Królowo nieprzyziacieli srogi,
Widzisz fałsz snów zwodniczych i powód twey trwogi.
Chyba że litość którey oprzeć się nie miałaś,
Jest nieszczęściem którego lękać się zdawałaś.

ATHALIA do Joasa i Jozabety.

Oddalacie się?

J O Z A B E T A.

Zadość woli się twej stało;

Dłuższa iego przytomność być może za śmiałą.

A T H A L I A.

Nie: wróćcie się. Jakaż twa codzienna zabawa?

J O A S.

Chwałę Boga. Uczą mię święte iego prawa
Dociekać, czytać w piśmie, znać co przypomina;
I już słaba ma ręka kreślić ie zaczyna.

A T H A L I A.

Coż naucza to pismo?

J O A S.

Ze przedzy czy puźni,
Bóg karze tego który Imię iego bluźni;
Ze iest dzielnym obrońcą niewinney sieroty,
Ze iest mścicielem zbóycow, pogromcą niecnoty.

A T H A L I A.

Rozumiem. Lecz w świątyni rzesza ta zebrana
Coż czynić zwykła?

J O A S:

Wielbi, błogosławi Pana.

A T H A L I A.

Bóg ten możeż wyciągać by go zawsze czczono?

J O A S.

Każdy czyn świecki z domu iego wyłączono.

A T H A L I A.

Jakie są twe rozrywki?

J O A S.

Czasem przy ofierze
Wielki Kapłan kadzidło z ręku moich bierze.
Sławie Istność przedwieczną w hymnach nieśmiertelnych,
Patrzę na okazałość obrządków kościelnych.

A T H A L I A.

Biedne dziecię! któremu tak smutne ustawy,
Słodszy nie pozwalają używać zabawy.
Zostań ze mną, świetniejszy los cię może czekać.

J O A S.

Ja zaś dobrodzieystw pańskich miałbym się wyrzekać?

A T H A L I A.

Nie będę cię przymuszać byś go zaniedbywał.

J O A S.

Ty go nigdy nie wzywasz?

A T H A L I A.

Ty go będziesz wzywał.

J O A S.

Bądź mógł na cześć patrzeć dawaną drugiemu?

ATHALIA.

Ja służę Bogu memu, ty służysz twoiemu.
Są to dwa mocne Bogi.

J O A S.

My iednego liczym,
Nasz iest prawdziwym Bogiem, twój Pani, iest niczym.

ATHALIA.

Przy mnie na żadnym szczęściu nie będzie ci zbywać.

J O A S.

Szczęście przewrotnych zwykło iak strumień upływać.

ATHALIA.

I któż są ci przewrotni?

JOZABETA.

Ah daruy że dziecię

Niebaczne:....

ATHALIA do Jozabety.

Widać iakich zdań wy go uczycie.

Eliacynie, ród twój nie iest pospolity,
Podobasz mi się, świetneć czekaia zaszczyty.
Widzisz, iestem Królową, bogactwa me znane,
Nie mam następcy; porzuć te szaty wełniane,

Chcę ci udzielić wszystkich skarbów i dochodów:
Dziś ieszcze doznać możesz łask moich dowodów,
U stołu, w każdym mieyscu obok mnie sadzany,
Za syna mego będziesz odemnie uznany.

J O A S:

Za syna?

ATHALIA.

Tak iest.

J O A S.

Mamże chciwy na dostatki,
Rzucać oyca i...

ATHALIA.

I cóż?

J O A S.

I dla iakiey matki!

ATHALIA do Jozabety.

Pamięć iego iest wierna, w tem co odpowiada,
Widzę dobrze nauki twoie i Joadą.
Spokoiności w którey was raczyłam zachować,
Na to wy używacie, by młodzież tę psować.
Wy ich zemsty uczycie, i mego imienia
Nie możecie przed niemi wspomnieć bez wzdrygnięcia.

JOZABETA.

Możnaż im ukryć pamięć ludu tego zguby!
Zna ią świat cały, ty z niey sama szukasz chluby.

ATHALIA.

Tak iest, chlubię się z tego: śmierć oycy i matki
Chcąc pomścić, rodu mego zniszczyłam ostatki.
To wolno było życie oycy mego skrócić,
I z szczytu tych pałacow matkę moią zrzucić?
Wolno było (nie mogę bez wstrętu wspominać),
Stu synów Królów waszych w dniu iednym wyrzynać!
I za co? by się pomścić za iakieś Proroki,
Których ona zuchwałe skarala wyroki.
A ia pani bez władzy, córka bez wdzięczności,
Miałam się dać uwodzić zbyt podley litości;
I nie wolno mi było karzać plemie harde,
Oddać mordu za mordy, i wzgardy za wzgardę?
I obeysć się podobnie z Dawida wnukami,
Jak się obeszli niegdyś z Achaba synami?
Przebóg! iakiżby los mój był w dzisieyszey dobie,
Gdybym głos przyrodzenia potłumiwszy w sobie,
Nie wylała krwi własney potoków obfitych,
I przez to nie zniszczyła sprzysiężeń ukrytych?
Zemsta Boga waszego, różność w naszej wierze,
Między dwoma domami zerwała przymierze:
Ohydny Dawid z temi co z niego pochodzą,
Obcemi u mnie, chociaż z krwi się moiey rodzą.

JOZABETA.

Wszystko ci się powiodło: Bóg który nas słucha!

ATHALIA.

Z dawna w tym Bogu wasza iedyna otucha.
Na cóż się wam przydała iego obietnica?
Niech wam pokaże tego Dawida dziedzica;
To dziecię co królestwa trzymać miało wodze...
Lecz się wkrótce zobaczym. Bessieczna odchodzę.
Chciałam widzieć, widziałam.

ABNER do Jozabety.

Oddaieć w całości,
Powierzony mey pieczy, cel twej troskliwości.

SCENA VIII.

JOAD, JOZABETA, JOAS, ZACHARYASZ, ABNER,
SALOMITA, LEWITOWIE, CHOR.

JOZABETA do Joady.

Słyszałżeś Panie, pyszney Królowy bluźnienia?

JOAD.

Słyszałem wszystko, dzieląc ciężkie twe cierpienia.
I ia, i Lewitowie by niewinność wspierać,
Byliśmy razem z tobą gotowi umierać.

(do Joasa).

Niech Bóg czuwa nad tobą o dziecię! coś śmiało
Cześć imieniowi jego oddawać umiało.

(do Abnera).

X Znam usługę którąś nam dziś okazać raczył,
Pamiętaj na godzinę coć Joad przeznaczył.
A my których modlitwy do nieba wznaszane,
Wniściami były ohydnej kobiety przerwane,
Wracamy: niech wylaney krwi potoki święte,
Zmyją marmury nawet, stopą iey dotknięte. X

SCENA IX.

C H O R.

Jedna z Dziewic Chóru.

Coż to za gwiazda powstaie?

Coż to za dziecko cudne w swym rozumie?

Sidlom zwodniczym ludzić się nie daie,

I pychę gromić iuż umie!

Inna.

Kiedy tłum bluźnierców podły,

Do bałwanow wznosi modły;

Odważne dziecię co nic nie ustrasza,

Jednego Boga nad światem ogłasza;

Odnawia przez swą niestrwożoną śmiałość

Proroków stałość.

Inna.

Któż nam obawi ród twój niepoięty,
Jest-że twym oycem Prorok iaki święty?

Inna.

Równie widziano niegdyś Samuela,
Wzrastającego pod przybytku cieniem;
Stał się on potym wsparciem Izraela,
Bógdaybys i ty wzniósł go swym ramieniem.

Inna śpiewa.

Szczęśliwe dziecię które od młodości,

Bóg pod straż swoją przyimuie,

On mu udziela przedwieczney mądrości,

I kroki iego kieruie.

Daleka świata dobroć nieskończona

Czuwa nad nim od lat tkliwych,

Ani niewinność iego iest skażona

Przystępem ludzi złośliwych.

Cały Chór.

Szczęśliwa stokroć młodość ta szczęśliwa,

Którą Bóg cieniem skrzydeł swych okrywa!

Taż sama co wprzody.

Tak na przyjemney dolinie,

Kędy czysty strumień płynie,

Skryta od wichru i szkodliwych chmury,

Wznosi się róża ozdoba natury.

Daleka świata dobroć nieskończona,
Czuwa nad nią od lat tkliwych,
Ani niewinność bywa iey skażona
Przystępem ludzi złośliwych.

Chór cały.

Szczęśliwa stokroć młodość ta szczęśliwa,
Którą Bóg cieniem skrzydeł swych okrywa.

Inny głos.

O Boże! iakże cnota wzrastająca,
Wśród niebezpieczeństw z trwogą postępuje;
Ileż to dusza ciebie szukać, a
Przeszkod na drodze znajduie.
Nieprzyjaciele na nią się zmówili,
Któż świętych twoich dzisiaj uratuje,
Gdy świat grzesznicy okryli.?

I n n a.

Domie co Dawid potomkom przeznaczył,
Góro na której Bóg sam mieszkać raczył!
Dziś cię dotknęła ręka iego dzielna,
O Syonie, Syonie, iak ciężkie twe żale!
Patrz, cudzoziemka bezczelna
Berłem twych Królów zarządza zuchwale.

Cały Chór.

O Syonie, Syonie, iak ciężkie twe żale!
Patrz, cudzoziemka bezczelna
Berłem twych Królów zarządza zuchwale.

Taż sama co wprzody.

Zamiast wdzięcznych Hymnów pienia,
Gdzie Dawid przez swe święte zachwycenia,
Głosił iak Pańska potęga iest dzielna;
O Syonie, Syonie, iak ciężkie twe żale!
Patrz, cudzoziemka bezczelna
Boga twych Królów znieważa zuchwale.

Jeden głos.

Kiedyż o Boże, ach kiedyż ustanie,
Błudnierców nad twym ludem panowanie?
Do twych przybytków wkraczają zuchwali,
Zowią szalonym lud który cię chwali.
Kiedyż o Boże, ach kiedyż ustanie,
Błudnierców nad twym ludem panowanie?

I n n a.

I czemuż, mówią, te modły w świątyni,
I te tak surowe życie;
Czemuż od uciech stronicie?
Bóg wasz nic dla was nie czyni.

Inna.

Spiwaymy, mówi ta szalona tłuszcza;
Z kwiatów na kwiaty, z uciech na uciechy,

Przenośmy roskosz i śmiechy.

Szalony który na przyszłość się spuszcza,
Przemiiłaiących dni liczby nie wiemy:

Dziś dążmy kędy żądza nas podusza,

Kto wie czy jutro będziemy?

Chór cały,

Niech płaczą Panie, niechay drżą z boiaźni,
Nieszczęśni którzy dla długich swych kaźni

Nie uyrzą twoiey światłości.

Do nas to pienia podnosić wdzięczności;

Którymeś raczył mądrość twą obiawić,

Do tych cię sławić.

Głos ieden.

Z roskosz' którym się dusza ich podaie,

Cóż się zostanie? co się z snu zostaje,

Ktoregośmy błąd odkryli.

Przy obudzeniu (o okropna chwili!)

Podczas gdy człowiek ubogi,

Kosztować będzie darów twych bez trwogi,

I wielbić Imię twe święte;

Oni pić będą w kielichu gorzkości,

Którym ty Panie w dzień zapalczywości

Napoisz plemię przekłete.

Chór cały.

O nietrwały śnie zwodniczy!

O błędzie pełen goryczy!

Koniec Aktu drugiego.

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

MATHAN, NABAL, CHOR.

MATHAN.

Dziewice które tutaj zebrane oglądam,
Donieście Jozabecie że z nią mówić żądam.

JEDNA Z CHÓRU.

Mathan! Ah bezbożnego skarż Boże człowieka!

NABAL.

Jakże, bez odpowiedzi Chór cały ucieka!

MATHAN.

Przybliźmy się.

SCENA

SCENA II.

ZACHARYASZ, MATHAN, NABAL.

ZACHARYASZ.

Zuchwalcze, gdzież zamýślasz godzić?
Progu miejsc poświęconych nie waz się przechodzić.
Przybytek ten kapłanom samym zostawiony,
I każdy bałwochwalca z niego wyłączony.
Kogoż szukasz? moy ociec, w ten dzień uroczysty,
Niechce aby go skaził widok twój nieczysty;
A matka która teraz przedwiecznego wzywa,
Dla bluźnierców modlitwy swojej nieprzerzywa.

MATHAN.

Synu mój, zaczekamy; przestań się obawiać,
Właśnie tu z matką twoją żądałem rozmawiać,
I donieść od Królowey rozkazy zlecone.

SCENA III.

MATHAN, NABAL.

NABAL.

Krnąbrnością oyców już są dzieci napoione.
Lecz coż zyska Athalia we wszystkich tych zwłokach?
Zkąd takie pomieszanie w radzie iey i krokach?
Dziś Joda gromieniem żywo urażona,
Przez fatalne to dziecię we snie zagrożona,

Spełnić swą zemstę chciała na jego osobie,
I kościół ten swym Bogom powrócić i tobie:
Ztąd sameś radość twoję przedemną odkrywał,
Jam już z tych łupów części mojej oczekiwał.
Któż w niej tesprzeczne chęci, kto wznieca tę trwogę?

MATHAN.

Przyjacielu, od dwóch dni poznać iey niemogę.
Już to nie ta Królowa dzielna, niestwożona,
Wnaytrudniejszych przygodach nad płęswą wzniesiona;
Co wcześniej nieprzyjaciół gromiła zdziwionych,
I wiedziała iak cenić szkodę chwil straconych.
Dziś boiaźni, nadziei wzruszana podnieta,
Waha się i ociąga; słowem iest kobietą....
Widząc ją tak przeiętą trwogą snów zwodniczą
Napelnilem iey serce żolcią i goryczą;
Już nawet zdaiąc na mnie zemstę swej urazy,
Uzbroić Tyryczyków dała mi rozkazy.
Lecz, czyli owe dziecię w oczach iey stawione,
Od rodziców iak mówią z dawna opuszczone,
Wrażenie snów okropnych w sercu iey zmniejszyło,
Czyli swoim powabem litość iey wzruszyło?
Znalazłem ją zmieszaną, w zapale stygnącą,
I zemstę swą do iutra odkładać pragnącą.
Walczyły w iey umyśle sprzeczne przedsięwzięcia.
Wywiedziałem się iaki los tego dziecięcia;
Rzekłem iey: przodków iego lud głośno mianuie,
Często Joad sprzysięgłym sam go ukazuie.

A kłamliwem proroctwem uwiedziona rzesza,
Zdaie się w niem odkrywać nowego Moyżesza.
Ledwiem rzekł, zapłonienie czoło iey okryło,
Nigdy kłamstwo prędszego skutku nie sprawiło.
I iaż mam dłużey ięczyć w tey niespokojności?
Wydźmy rzekła, ah wydźmy z srogiey niepewności.
Idź, niech się Jozabeta niezwoździ nadzieią,
Już się błyszczy żelazo, już ognie goreią.
Z ziemią będą świątyni tey mury zrównane,
Jeżeli to dziecię w zakład nie będzie mi dane.

NABAL.

I iakże dla dziecięcia, które do tey chwili
Nieznane, które oni przypadkiem schronili,
Zechcąż by kościół w gruzach od ręki zbyt mściwey...

MATHAN.

Nieznasz widzę Joadą dumy uporczywey!
Prędzey on w srogich mękach położy swe życie,
Niż nam wyda raz Bogu poświęcone dziecię!
Widać iak mu iest miłe; ieżlim umiał śledzić,
Joad więcey wie o niem niż się zdaie wiedzieć.
Słowem, czy w niem sierotę, czy widzą podpórę,
Niech go odmowią: resztę ia na siebie biorę.
I mniemam, że czy ogniem, czyli też żelazem,
Potrafię zniszczyć kościół i czcicieliw razem.

NABAL.

I coż w tobie tak silną zawziętość zapala?
Czy cię unosi zbytnia wierność dla Baala?

Co do mnie w Jzmaela zrodzonemu ziemi,
Procz mego Bostwa wszystkie inne są obcemi.

MATHAN.

Nie mniemaj przyjacielu że kiedy się srożej,
Gorliwość dla bałwana zaślepiac mię może,
Dla pnia niemego który choć strzegę starannie,
Robactwo na ołtarzu toczy nieustannie.
Urodzony kapłanem w Jzmaela wierze,
Mathan dotądby może służył iemu szczerze,
Gdyby żądza wielkości, chęć rozkazywania
Zgodzić się mogły z celem mego powołania.
Wiadome ci Nabalowi pewnie ² w tej pory,
Między mną i Joadem nadto głośne spory;
Łzy me, zabiegi, rozpacz, podstępny com knował,
Gdym mu mitrę kapłańską wydrzeć usiłował.
Zwyciężony, innego chwyciłem się toru;
Całkiem przywiązała się dusza ma do dworu:
Zbliżałem się do Królów, z początku nieśmiało,
Lecz wkrótce słowo moje wyrokiem się stało.
Pragnąłem poznać słabość chuci ich tajemnych,
Stałem kwiatami brzegi przepaści bezdennych;
Zgubić niewinną cnotę, występki nagrodzić,
Nic, nic niebyło świętem, byle im dogodzić.
I gdy Joad przez swoją niezgiętość surową,
Ranił pyszne ich ^{duży} uszy i czynem i mową;
Ja szalone ich zbrodnie gotowy wychwalać,
Umiałem smutne prawdy z oczu ich oddalać:

Przywiązateu się
+ za zbrodnie ich jak myśli zara

Głosić iak wzor dobroci, występne ich życie,
Nadwszystko krew niewinną wylewać obficie.
Wkrótce potem Athalia, dla Boga swej wiary
Wzniosłszy kościół, hojnemi okryła go dary:
Płakała Jeruzalem na takie skażenie.
Potrwożonych Lewitów słabe pokolenie
Szerzyło swe rozpaczę wśród okropnych krzyków;
Ja chcąc innych zachęcić, pierwszy z Hebrayczyków
Baalowi nad Bogiem ich dałem pierwszeństwo;
I przez to wziął kapłaństwa jego dostojenstwo.
~~Przez to wyrównyując Joada powagę,~~ *Przez to wyrównyując Joada powagę*
Za odniesioną moję pomścić się zniewagę.
Wyznaię iednak że już na tym chwały szczycie,
Pamięć przestępstwa mego i poźniejszy życie,
Ostatkiem iakieys trwogi duszę mą przeraża;
I to jest co naybarziej wściekłość mą pomnaża.
Szczęśliwy iesli niszcząc kościół ten odwieczny,
Uznam że tego Boga gniew iest bezskuteczny;
Jeżli w tych ogniach, rzezi, i umarłych tłumie,
Głos sumnienia moiego na zawsze przytłumię.
Jozabeta nadchodzi.

Przez toż wziął kapiaństwa iego dostojenstwo.
Przez toż wyrównywał Joada powagę.
Za odniesiona moge pomścić się zniewagę.

S C E N A IV.

JOZÁBETA, MATHAN, NABAL.

MATHAN.

Z królowy ramienia

Przychodzę tu umorzyć wszelkie rozróżnienia;

Znaiąc dobroć twej duszy w dzisiejszey potrzebie,
 Nie dziw się Pani że się udaę do ciebie.
 Odgłos któremu nawet sam wierzyć niemogę,
 Danych iey we śnie przestroąg potwierdzając trwogę,
 Do pomsty na Joadą królową zapalał.
 Nie będę ia tu pani usług mych wychwalał,
 Nikrzywd moich wspominał; niech te innych drażnią,
 Ja umiem za obelgi nagradzać przyjaźnią.
 Niosę słowa pokoju i chęci me czyste,
 Życie spokojne: święta wasze uroczyste,
 Obchodźcie podług trybu waszego narodu;
 Jednego powolności wyciąga dowodu.
 To jest aby to dziecię przez was wychowane,
 W zakład waszey wierności było iey oddane.

JOZABETA.

Eliaeyn!

MATHAN.

Wstydzic się wprawdzie za nią muszę,
 Jż sen tak żywą trwogą napęłnił iey duszę.
 Wydania dziecka tego niechcieycie odwlekać,
 Niechcieycie dopelnienia ciężkiej zemsty czekać:
 Cóż mam pani, z twej strony Królowey ogłosić?

JOZABETA.

I takiż to jest pokój co nam śmiesz przynosić!

MATHAN.

I możnaż go nieprzyjąć? Częstką powolności
 Jestże to zbyt się drogo dokupić całości?

JOZABETA.

Dziwno wprawdzie byłoby, by człowiek tak srogi
 Choć raz ieden mógł zboczyć z okrucieństwa drogi;
 By Mathan niewinności będąc przeciwnikiem,
 Choć cienia cnoty iakiey mógł być uczestnikiem.

MATHAN.

I dla czegoż te gniewy chcesz na mnie wywierać?
 Czyliż przychodzę syna z rąk twoich wydierać?
 Ktoż jest to drugie dziecię co cię tak obchodzi?
 Ten affekt, podeyrzenia w sercu moiem rodzi.
 Jestże to skarb tak drogi, rzadki, niestychany?
 Czyli oswobodziciel od Boga zesłany?
 Zastanów się. ~~Albo tym wstrętem~~ nadzwyczajnym
 Stwierdzić możecie odgłos co nie jest już tajnym.

JOZABETA.

Co za odgłos?

MATHAN.

Ze dziecię to niepospolite,
 Ze Joad względem niego ma zamysły skryte.

JOZABETA.

I ten odgłos potwarzy już Mathan bez względu...

MATHAN.

Ty sama pani, chciey mię wyprowadzić z błędu.

Wiem że kłamstwem się brzydzisz, i że prawda szczerą
 Jak w słowach tak i w sercu twoim się zawiera;
 Zebyś wołała stokroć życie twe narazić,
 Niżli choć cieniem fałszu usta twoie skazić:
 Jakże, dziecięcia tego ród, początek iaki
 Niewiecie, dotąd żadney niemacie poszlaki?
 I tobie samey nawet dotąd niewiadomo
 Zkąd ie wziął Joad, czemu chował ie kryjomo?
 Mów, a wierzyć ci będę ufnością niezwodną,
 Boga któremu służysz, okaż się być godną.

JOZABETA.

Niegodny! iakiem czołem wspomnieć się odważasz
 Boga, którego twemi bluźnierstwami znieważasz!
 Tobież przystoi iego świadectwa wezwanie?
 Ty ohydneho Bóstwa bezwstydnym kapłanie,
 Co w zborach iego czarne rozlewasz twe iady;
 Ty nawykły do szalbierstw, okrucieństw i zdrady.

SCENA V.

JOAD, JOZABETA, MATHAN, NABAL.

JOAD.

Przebog, co widzę! Mathan, śmiertelnych ohyda?
 Ty rozmawiasz z tym zdrajcą, ah corko Dawida!
 Ty go cierpisz, ty słuchasz rozmowy skażoney;
 Nie lękasz się by z ziemi pod nim rozstapioney;

Wybuchające ognie ciebie niepożarły,
 A lecące nań szczyty i ciebie niestarzy?
 Czegoż chce? iakiem czołem przyść się tu odważyć,
 Czemu te święte mieysca tchnieniem swem zaraża!

MATHAN.

Poznać można Joadą, po iego zapale.
 Z tym wszystkim przystałoby mnies mowić zuchwałe,
 Szanować swą Królowę, ani się unosić
 Na tego, co iey wolę przyszedł tu ogłosić.

JOAD.

I iakiż cios Królowa na ten lud wymierza?
 Jakiż rozkaz posłowi takiemu powierza?

MATHAN.

Wie go już Jozabeta, i iaką ofiarą.....

JOAD.

Wychodź więc z oczu moich ohydna poczwaro:
 Spiesz się dopełnić miary czarnych twoich zbrodni.
 Padniesz wkrótce iak padli bluźniercy niegodni,
 Abirony, Datany i Achitofele.
 Już psy którym Bóg wydał srogą Jezabelę,
 Czekaia u drzwi twoich, i twej pastwy chciwe
 Wołaią łupu swego przez wycia straszliwe.

MATHAN *pomieszany.*

Uyrzemy wkrótce czyią zgubą... dzień ten znaczny...
Ma się.... wyidźmy Nabalu.

NABAL.

Gdzie idziesz niebaczny?
Jakiż strach, pomieszanie umysł twój przeymuie!
Oto twa droga.

SCENA VI.

JOAD, JOZABETA.

JOZABETA.

Już się nawałność gotuie,
Athalia Joasa znów się dopomina.
Nawet się tajemnica wydawać zaczyna
Twych zamysłów i dziecka tego urodzenia.
Ledwie iuż Mathan iego niewyrzekł imienia,

JOAD.

Jakimże to sposobem wyiawić się miało?
Pomieszanie twe pani, może cię wydało.

JOZABETA.

Kryłam ie ile mogłam, lecz moment nadchodzi
Gdzie to nieszczęsne dziecię śmierć może ugodzi.
Zachowaymy ie raczey do szczęśliwszej doby,
Podczas kiedy złośliwe knuią zdrad sposoby;

Nim go otoczą, nim go porwą nam zuchwale;
Ah pozwól Panie, niech go raz jeszcze ocale.
Bramy wolne, uciezki daią nam otuchę,
Czyli iść nam potrzeba na pustynie gluche?
Gotową iestem. Znam ia wyjście potaienne,
Kędy niepostrzeżona i przez lochy ciemne
Przeszedłszy z nim Cedronu potok niewezbrany,
Poydę na puszcę: ah tam iak my dziś ścigany,
Jak my w bezdrożnych lasach tułaiąc się skrycie,
Dawid przed własnym synem unosił swe życie.
Nie lękam się tygrysów ani lwów pożarcia....
Lecz Jehu niemóglżeby udzielić nam wsparcia?
Zbawienna może rada, chociaż skutkiem trwogi:
Oddaymy w ręce Jehu ten zakład tak drogi;
Państwa iego są bliskie, przystępy otwarte.
Ah nie iest serce Jehu tak srogie, zażarte,
Aby się nie zmięczyło gdy niewinność woła.
Kogoż wygnaniec taki rozrzewnić niezdola?
Sprawa iego stała się wszystkich Królów sprawą.

JOAD.

Nigdy się ia niechwycę rad danyh obawą.
Niechciey mi więcej takich sposobów doradzać,
Możnaż na Jehu iakie nadzieie zasadzać?

JOZABETA.

Przezorność nie iest błędem, i mądrość przedwieczną
Równie obrazić można ufnością zbyteczną!
Ręką ludzką wykonać chcąc wyroki święte,
On wybrał Jehu by starł to plemię zawzięte.

J O A D.

Jehu którego niegdyś Opatrzność wybrała,
 Jehu w którym spoczywa nadzieia twa cała,
 Niewdzięcznością zapłacił za dobrodzieystw tyle.
 Jehu córce Achaba dał się wzmaczać w sile,
 On śladem odszczepieńców ciągle postępował,
 I bałwanów Egipskich kościoły zachował.
 Jehu, co na pagórkach śmiał bożyszcze chwalić,
 I wonie i zuchwałe kadzidła już palić;
 Niema, aby się pomścić krzywd tak oczewistych,
 Ni dość prostego serca, ni rękę dość czystych.
 Nie, w Bogu tylko nasza otucha iedyna:
 Nie uciekać, ukazać chcę Eliacyna;
 Skronie iego Królewską koroną ozdobić,
 Lud nasz zapalić, liczny oręż przysposobić,
 Nim się Mathana spisek uknuie zawzięty.

S C E N A VII.

JOAD, JOZABETA, AZARYASZ,

Za nim CHOR i LEWITOWIE

J O A D.

Azaryaszu, kościół iest-że już zamknięty?

A Z A R Y A S Z.

W oczach moich drzwi iego zawarte zostały.

J O A D.

Prócz rôt świętych już-że się oddalił lud cały?

A Z A R Y A S Z.

Dwakroć obszedłem świętych przysionków obwody,
 Rozproszyła się zgraia boiaźliwey trzody:
 Od czasu iak Faraon naieźdzał go srogi,
 Nigdy lud ten podobney nieokazał trwogi.

J O A D.

Narod podły zaiste, do kaydan stworzony,
 Oporny tylko Bogu.... lecz wczasie obrony,
 Czemuż te dzieci z nami w tak ciężkiey potrzebie?

Jedna z Choru.

I możemyż się Panie oddalić od ciebie?
 Nie iesteśmy obcemi; tę pańską świątnicę
 Bronią wraz z Tobą nasi bracia i rodzice.

Dru ga.

Niestety! ieżli w pomście krzywdy Jzraela,
 Ręce nasze niemogą iak niegdyś Jahela,
 Przebić głów bezbożników śmiertelnem żelazem,
 Niechay nam wolno będzie poledz z wami razem.
 Gdy piersi wasze będą dom Pański okrywać,
 My go łzami naszymi nieprzestaniem wzywać.

J O A D.

Owoż iacy mściciele stają w twej obronie!
 Kapłani, dzieci: lecz gdy potężne twe dłonie

Boże, wesprzeć nas raczą; nie się nie lękamy:
 Przed tobą drżą mocarstwa i piekielne bramy.
 Uderzasz, leczysz, moc twa obumarłych wskrzesza:
 Nie na swoiey dzielności polega ta rzesza;
 Ale w imieniu twoiem, w losie coś przeznaczył,
 W słowie coś Dawidowi przyobiecać raczył,
 W przybytku świętym w którym sam zwykłeś przebywać,
 Któremuś trwałości słońca kazał wyrównywać.
 Lecz zkądże święta trwoga w sercu się odzywa?
 Jakże, czy mię duch wieszczy ogarnia, porywa?
 Onto, on z oczu moich zdarł zasłonę ciemną,
 Ciąg wieków przyść mających już stawa przedemną.
 Lewitowie, niech wasze wdzięcznych głosów pienia,
 Wspierają duszy moiey święte zachwycenia.

Chor śpiewa przy odgłosie całej Symfonii.

Niechay głos Pański wszród nas się odzywa,
 Niech w serca nasze zasilenie wlewa,
 Jakie zlewią na kwiaty i kłosa
 wilgotne rosy.

J O A D.

Śłuchaycie Nieba, ziemio, morza, skały!
 Bóg przyszedł karać lud długo zuchwały;
 Oto już miota przez obłoki mgliste
 Strzały ogniste.

Symfonia słyszeć się daie, Joad mówi daley.

Jak się zmieniło złoto w ołów nieużyty!
 Któż iest w tych świętych mieyscach kapłanów zabity?
 Placz nędzna Jeruzalem, idź zawieszać smutnie,
 Na pochylonych wierzbach twe harfy i lutnie!
 Za mord pańskich proroków czekaiać cię kary,
 Bóg gardzi twem kadzidłem i twemi ofiary.
 Gdzie wieiecie te dzieci i nędzne niewiasty?
 Pan zburzył już Królowę nad wszystkimi miasty,
 Kapłani iey w okowach, Królów wyrzucono,
 Bóg niechce by go więcey wielbić przychodzono:
 Wywracay się Przybytku i ołtarze Pańskie,
 Wydawaycie płomienie wy cedry Libańskie!

O Jeruzalem, o żalu głęboki!
 Któż zniszczył we dniu iednym twą zacość i chlubę?
 Kto zmieni oczy moje we dwa łez potoki,

Bym oplakiwał twą zgubę?

A Z A R Y A S Z.

O Przybytku!

J O Z A B E T A.

Dawidzie!

C h ó r

Wspomniy na twe słowa
 Boże Syonu! niech twa dobroć nieustaie.

J O A D.

Co za Jeruzalem nowa
 Wśród puszczy w wdzięczney światłości powstaie,

I znamię nieśmiertelne na czele iey świeci?

Boga Syonu niechay ziemia głosi:

Piękniejsza Jeruzalem z popiołów się wznosi.

Lecz zkądże ze wszech stron dzieci,

Co choć nie z niey zrodzone zgromadza wokoło?

O Jeruzalem podnoś pyszne czoło!

Patrz, zadziwieni chwały twej wielkością,

Przed tobą pierwsi ziemi tej mocarze,

Padli na twarze.

Narody idą za twoją światłością,

Przydą dni przepowiedziane;

Dni radości i wesela.

Nieba zlewyacie rosy pożądane,

Niech ziemia wyda swego Zbawiciela!

J O Z A B E T A.

Zkądże niestety ma dla nas przychodzić?

Jeżli Królowie z których ma się rodzić...

J O A D.

Przygotuy Jozabeto, bogatą koronę,

Którą skronie Dawida były uwieńczone.

(do Lewitów.)

Wam czas zbroie przywdziewać odważna młodzieży,

Idźcie za mną w te miejsca gdzie ukryty leży

Stós niezmierny oręża, włóczni i puklerzy,

Okryty Filistyńskich krwią dotąd rycerzy;

Które

Które Dawid zwycięzca pełen lat i sławy,
Poświęcił Bogu, iako obrońcy swej sprawy.

Możnaż w ważniejszym nad te zwywać ich zdarzeniu,
Idźcie, ia sam przytomny będę uzbroieniu.

S C E N A VIII.

S A L O M I T A, C H O R.

S A L O M I T A.

Co za boiażn, me Siostry, co za niepokoie?

Boże przedwieczny też to są niewinne dary,

Te kadzidla i ofiary,

Cośmy dziś składać mieli na ołtarze twoie!

Jedna z Chóru.

Co za widok uderza oczy me strwożone?

Któż się spodziewał by narzędzia boiu,

Zboieckie miecze i włócznie skrwawione,

Błyszczące się miały w świątyni pokoju.

I n n a.

Dla czegoż Jeruzalem, gdy walka nadchodzi,

W obronie Boga tak iest obojętną?

Dla czegoż Abner odwagą pamiętną,

Dotąd zebrany szyskom niedowodzi?

S A L O M I T A.

Niestety! wpośród dworskiego skażenia,

Gdzie zaszczyty dostojęństwa,

Są nagrodą posłuszeństwa;

Któż nam użyćz swojego ramienia,

Ktoż niewinności obronę i wsparcie,
Smie dać otwarcie?

I n n a.

Niebezpieczeństwo gdy wszystkich zajmuie,
Dla kogoż Joad koronę gotuie?

S A L O M I T A.

Pan prorokowi raczył to objawić,
Znać wolą jego któż się może chlubić?
Czy się uzbraia żeby nas wybawić,
Czy się uzbraia żeby nas zagubić.

Cały Chór śpiewa.

O groźby! przyrzeczenia! o wyroki święte!
Jleż klęsk i dobrodzieystw wskazanych w przyszłości,
Jak gniewu tego zapalę zawzięte
Pogodzić z tylą miłości!

Głos ieden.

Syon zaginie, okropne płomienie
Pochłoną wieże wysokie.

Głos drugi.

Bóg strzeże Syon: Syon za opokę
Ma przedwieczne przyrzeczenie.

Głos pierwszy.

Cały blask jego z oczu moich znika,

Głos drugi.

Światłość się jego zewsząd okazuje;

Głos pierwszy.

W bezdenną przepaść Syon już zstępuje,

Głos drugi.

Syon swem czołem niebiosów dotyka.

Głos pierwszy

O smutne poniżenie!

Głos drugi.

O sławo cnot męskich!

Głos pierwszy.

Ileż głosów boleści!

Głos drugi.

Ile pień zwycięskich!

Głos trzeci.

Uspokóymy się: Bóg raczy w przyszłości
Odkryć swoje tajemnice.

Wszystkie trzy razem.

Szanujemy iego prawicę.
Ufamy w iego litości.

Głos inny.

Kto w tobie Panie zaufa iedynie,
Próżno mu grozi nieprzyjaciel srogi;
Nie zna on żadney boiaźni ni trwogi,
I żywot iego w spokoyności płynie.
Zły choć się wznosi przez szczęśliwe zbrodnie,
Ciężkie go dręczą zgryzoty;
Niewinne czoło iaśnieie pogodnie,
Spokoynosc tylko towarzysza cnoty.

Koniec Aktu trzeciego.

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

JOAS, JOZABETA, ZACHARYASZ, SALOMITA,
LEWITY, CHOR.

SALOMITA.

Jakiż nam Jozabeta obrządek gotuie?
Eliacyń z mym bratem ku nam postępuje.
Cóż trzymają obydwu pod zasłony temi?
Czemuż ten miecz dobyty podnoszą przed niemi?

Jozabeta do Zacharyasza.

Synu, z uszanowaniem połącz na tym stole
Księgę zawierającą Przedwiecznego wolę;
I ty Eliacyń przy świętym zakonie,
Złóż znamię co królewskie ma uwieńczać skronie.

Do Lewitow.

Ty znasz rozkaz Joad, wybrana młodzieży,
Miecz ten obok korony umieścić należy.

J O A S.

Pani, coż to za widok, czemuś żalem zdjęta?
Czemu ten miecz, korona, i ta księga święta?
Od czasu w którym w ten mię przybytek schroniono,
Podobnych przygotowań nigdy nie czyniono.

J O Z A B E T A *przymierzając mu koronę.*

Synu wkrótce ci będzie wszystko obławione.

J O A S.

Na czele moiem chcesz tę przymierzać koronę?
Nie czyniemy tey zakazy, śmiem cię oto prosić,
Szanuj pamiątkę Króla który zwykł ją nosić.
Sierota, nędzne dziecię, dotknąć się bez skazy....

J O Z A B E T A

przymierzając mu koronę powtórnie.

Nie przecz synu, złeczone wypełniam rozkazy.

J O A S.

Lecz słyszę łkania twoie, żalność cię przenika!
Ty płaczesz pani, iakaż litość cię dotyka?
Czy dziś całopalenia dopełniając śluby,
Jak niegdyś córka Jefty, w zgonie pełnym chluby

Mam gniew Boga straszego śmiercią mą ukoić?
Wszak to życie iest wasze!

J O Z A B E T A.

Chciej się uspokoić.

Powie ci wolę Niebios Joad co nadchodzi,
Nam się w tych mieyscach dłużej zostawać niegodzi.
(*odchodzą*)

SCENA II.

J O A D, J O A S.

J O A S.

Rzucając się na łono wielkiego Kapłana.

Oycze mój!

J O A D.

Synu?

J O A S.

Coż to za przygotowanie?

J O A D.

Synu mój dziś ci wszystko odkrytem zostanie.
Przyzwiecie iest abym wyznał ci pierwszemu,
Co Bóg przeznaczył tobie i ludowi swemu.
Uzbrój się synu w męstwo i umysł stateczny,
Odwdzięcz za łaski któreś udzielał Przedwieczny.

Czas okazać ten zapal, tę gorliwość czynną,
Ktorem z dzieciństwa wlewał w duszę twą niewinną,
Czuieszże tę szlachetną tę wspaniałą żądzę?

J O A S.

Gotowem umrzeć; czyniąc z tobą, niepobłądę.

J O A S.

Często ci dzieje Królów naszych przywodził,
Pomniszże jakie prawa na Króla włożono
Który pragnie korony godnym się okazać?

J O A S.

Król mądry, tak Przedwieczny sam raczył przykazać,
Potęgi swej na licznych skarbach niegruntuie,
Lęka się Boga, zakon praw jego szanuje:
Na surowy sąd pański ma zwrócone oczy,
I uciążliwem iarzmem braci swych nie tłoczy.

J O A D.

Lecz gdybyś wzorem Królów tych miał postępować,
Któregobyś z nich synu pragnął naśladować?

J O A S.

Dawid co śladów Pańskich postępował torem,
Zdaie się wszystkim Królom najlepszym być wzorem.

J O A D.

Więc Okozyasz, Joram, znani z swoich zbrodni,
Naśladowania twego nie zdaić się godni?

J O A S.

Oycze moy!

J O A D.

Dokończ, cóż więc sądzisz o ich winie?

J O A S.

Kto chce im być podobnym, niech iak oni ginie.

Tu Joas na twarz przed nim pada.

Oycze co czynisz, możnaż dostoięństwu twemu? ...

J O A D.

Oddaieć cześć powinna Królowi moiemu.
Joasie! rządź iak Dawid Izraela ludem.

J O A S.

Ja? Joas?

J O A D *powstając.*

Poznasz iakim znakomitym cudem,
Gdy sroga matka dawną zagrzana urazą,
Topiła w piersiach twoich zabójczye żelazo,
Bóg cię raczył ocalić wśród morderstw straszliwych:
Nie iestes ieszcze wolnym od ścigań iey mściwych.
Z tą samą zawziętością z którą wprzód zuchwała,
W tobie resztę krwi wnuków swych wytępić chciała;
Dziś chociaż pod innem imieniem ukryty,
Szuka twej śmierci, gniew iey krwi nigdy nie syty.
Lecz pod chorągwie twoie iąłem z dawna zbierać,
Lud ten wierny, gotowy za ciebie umierać.

Wnidźcie wodzowie pierwsi pomiędzy Lewity,
Wy co kapłaństwa ze mną dzielicie zaszczyty!

S C E N A III.

JOAS, JOAD, AZARYASZ, IZMAEL, TRZEY
INNI WODZOWIE LEWITOW.

J O A D.

Królu! oto obrońcy co cię pomścić mają,
Kapłani! oto Król ten, co wam nieba daia.

A Z A R Y A S Z.

Eliacyn!

I Z M A E L.

To dziecię coś staraniem tklwym. . . .

J O A D.

Jest sławnych Królów Judy następcą prawdziwym:
Ostatnim będąc z synów krwi Okozyasa,
Chował się pod imieniem iak wiecie Joasa.
Każdy z nas oplakuiąc ciężkim żalem zdięty,
Ten kwiat luby tak srodze i weześnie podcięty;
Sądził że z bracią swemi w iednym poległ zgonie.
Jak w drugich tak i w iego miecz broczył się łonie:
Lecz Bóg co czuwał nad nim w opiece swej dzielny,
Sprawił że chociaż srogi, cios nie był śmiertelny,
Pozwolił Jozabecie przed zbóycami skrycie
Unieść na własnych ręku w pół omdlałe dziecię.

Jam ieden tylko wiedząc o tem ocaleniu,
Czuwałem nad niem w Pańskich przybytków schronieniu.

J O A S.

Oycze mój! wszystkie życia łożyć będę chwile,
By ci odwdzięczyć starań i dobrodzieystw tyle.

J O A S.

Zachoway na czas inny uczucia wdzięczności.
Ten iest więc Król wasz; z pierwszej dla niego młodości
Były starania moje i prace podięte:
Kapłani! do was dzieło dokonać zaczęte.
Wkrótce, kiedy krwi chciwa Atalia odkryje
Ze Joas w tym przybytku ocalony żyje,
W strasznych ciemnościach grobu przydzie go pograć;
Choć go niezna, do tego śmie iuż dzisiay dążyć.
Do was należy gniew iey uprzedzić, odwrócić,
Czas iest haniebnie iarzmo z karków naszych zrzucić;
Pomścić się mordów i krzywd zakonu świętego,
Obudwu pokoleniom dać Króla iednego.
Wyznaię, przedsiębierzem sprawę niebezpieczną,
Walczym pyszną Królowę w szczęściu swym stateczną;
Ciśnie się pod iey znaki lud zewsząd niezmierny,
Zuchwały cudzoziemiec, Hebrayczyk niewierny.
Lecz w Bogu siły nasze, on nam dziś odkrywa,
Ze w tem dziecięciu cały Izrael spoczywa.
Już Bóg ten mieszać zaczął przewrotne iey rady:
Chociaż pilnie uważa wszystkie nasze ślady,

Nie wie że tu radziemy o naszej obronie.
 Spieszmy włożyć koronę na Joasa skronie.
 Ztamtąd nowego Pana waleczni rycerze,
 Wzywając Boga walek wdziwamy puklerze;
 Budząc uśpioną w sercach potrwożonych wiarę,
 Idźmy w własnych podwoiach ścigać tę poczwarę.
 Będzież człek tak nieczułym, tak mówię zaciętym,
 By nas widząc idących w tym orszaku świętym,
 Tak wielkiego przykładu niechciał naśladować?
 Król którego w przybytku Bóg raczył wychować,
 W pośród hufcu Kapłanów następcą Arona,
 I broń w ręku Lewitów od narodu czczona,
 Którą Dawid w przybytku Przedwiecznego złożył;
 Bóg waszych przeciwników serca już potrwożył.
 Idźcie krew ich ohydą toczyć bez różnicy,
 Czy to Izraelity, czyli Tyryczycy,
 Niech giną. Nie iesteścież Lewitów wnukami,
 Którzy, kiedy lud płochy przed Nilu Bogami
 Na puszczy śmiał bić czołem, oni gniewem zdłięci,
 Mszcząc się urazy Pańskiej, w swych zabójstwach święci,
 W krwi własnych ojców, braci, śmiało się broczyli,
 I dziełem tak szlachetnem na cześć zasłużyli,
 Ze im iednym oddana Kapłaństwa powaga.
 Ale widzę z radością że dzielna odwaga,
 Już was ze mną zapala na bitwę zawziętą.
 Więc przysięgniecie wprzody na tę księgę świętą:
 Iż za Króla, którego Bóg sam będzie wspierać,
 Każdy gotów ochoczo walczyć i umierać.

AZARYASZ.

przy stole kładąc rękę na pismo święte.

Przysięgamy imieniem narodu całego,
 Ze powróciem Joasa na tron ojców iego;
 Ze nie złożemy broni, aż tyranów plemię
 Zbroczy posoką swoją tę gnębioną ziemię.
 Jeżeli kto tey przysiędze niedochowa wiary,
 Boże! niech gniewu twego ciężkiey dozna kary;
 Niech on i dzieci iego wraz polegą trupem,
 Ciała ich chciwych sępów niech się staną łupem.

J O A D.

A ty Królu, tey księdze, tym prawom odwiecznym,
 Chcesz-że przysiądz że wiernie będziesz im statecznym?

J O A S.

Będę wiernym, i Boga na świadectwo wzywam.

J O A D.

Synu mój! daruy że cię ieszczę tak nazywam;
 Daruy łzom rzewnym które chwila nader bliska
 Niebespieczeństwa twego z oczu mych wyciska.
 W tem zaciszu opodal od tronu schowany,
 Łudzący powab iego nie iest tobie znany.
 Niewiesz co to iest zawrot mocy samowładney,
 Nieznasz sideł pochlebców i mowy układney:
 Wkrótce będą ci mówić, z wybiegiem zwodniczym,
 Ze prawa lud wiążące dla Królów są niczym;

Ze Król praw innych nie zna, iak swą tylko wolę,
 Ze wszystkim chuciom iego otwarte iest pole;
 Ze powinnością ludu cierpieć i pracować,
 Ze go żelaznym berłem należy sprawować;
 Ze gdy nie iest tłoczonym, srogi w swej napaści:
 Tak oni z siideł w sidła i w przepaść z przepaści
 Wiodąc czyste twe serce chytrnością bezwstydną,
 Potrafią prawdę samą sprawić ci ohydą;
 Kreślić ci będą cnotę iak przykrą, nie miłą:
 Niestety, ileż Królow przez nich się zgubiło!
 Przysiąż więc na tę księgę przed świadkami temi,
 Ze Bóg sam rządzić będzie krokami twoiemi;
 Ze łaskawy dla dobrych, dla złych będziesz srogi,
 Boską w tobie opatrność czić będziesz ubogi,
 Pomniąc synu, choć szatą okryiesz się złotą,
 Ześ iak oni był biednym, iak oni sierotą.

J O A S

przy stole kładąc rękę na pismo święte.

Przyrzekam strzedz co prawem iest mi nakazane,
 Boże, skarż mię ieżli się wiarołomnym stanę!

J O A D.

Idźmy, oleiem świętym czas ciebie pomazać.
 Wnidź Jozabeto, możesz radość twą okazać.

S C E N A IV.

JOAS, JOAD, JOZABETA, ZACHARYASZ, SA-
 LOMITA, AZARYASZ, IZMAEL, TRZEY STARSI
 LEWITOWIE, CHOR.

Jozabeta *ściskając Joasa.*

Królu moy!

J O A S.

Matko miłsza nad korony świata!
 Ty pierwsze wsparcie moie....

(do Zacharyasza.)

Przyidź uściskać brata.

J O Z A B E T A.

Odday cześć Panu twemu,

*(Zacharyasz pada na twarz przed Królem.
 Podczas gdy się ściskają)*

J O A D.

Niech nic nieodmieni
 Tych uczuć; bądźcie dzieci tak zawsze złączeni.

Jozabeta *do Joasa.*

Wiesz komuś winien życie, znanyć ród twój cały?

J O A S.

I wiem czyie mię ręce od śmierci wyrwały.

JOZABETA.

Mogę cię więc Joasie nazwać twem imieniem.

J O A S.

Kochać cię pani, pierwszym Joasa życzeniem.

C h ó r.

Ten iest Joas!

J O A S.

Lewita ku nam! postępuie.

S C E N A V.

JOAS, JOZABETA, JOAD, ZACHARYASZ, SALOMITA, AZARYASZ, IZMAEL, TRZEY STARSI LEWITOWIE, LEWITA, CHOR.

L E W I T A.

Niewiem iaki się zamysł przeciw Bogu knuie,
Lecz się wszędy rozlega szcęk spiżów groźących;
Błyszczą się liczne ognie wśród orężów lśniących,
Zbiera dzikie swe hordy Atalia sroga,
I już wszelkim posiłkom przecięta iest droga:
Już nawet górę świętą i Przybytek cały,
Opasał ze stron wszystkich Tyryczyk zuchwały;
Jeden z nich nieprzestając bluźnierstw swych wywierać
Donosił że Abner w więzach, nieprzyjdzie nas wspierać.

JOZA-

JOZABETA do Joasa.

Synu! wszystko czyniłam, by ciebie ocalić;
Cios nowy przyszedł lub nadzieie obalić!
Bóg widzę nie pamięta na Dawida swego.

J O A D do Jozabety.

Jakże! i nie lękasz się ściągnąć gniewu jego
Na nas, na Króla tego cel twoiej miłości;
A gdyby Bóg ten nawet w swej zapalczywości,
Chciał ci go porwać, swojej cofnął mu opieki,
I w nim plemię Dawida zagasił na wieki;
Nie iesteśże na miejscu, na tej samej górze,
Gdzie otec Hebrayczyków gwałt czyniąc naturze,
Podporę swej starości, pociechę iedynę,
Pierworodnego syna, nie śledząc o winę,
Włożywszy na stół podług niebios rozkazania,
Wzniósł nań posłuszne ramię bez łez i szemrania.

(do Wodźów Lewitów.)

My się rozdzielmy w koło świątyni obwodu.
Niech Izmael pilnuie strony od zachodu,
Typółnoc... ty z południa... ty gdzie słońce wschodzi;
Niech się popędliwością żaden nie uwodzi,
Ani przed czasem zemsty swojej nie wywiera;
Niech każdy na swym miejscu walczy i umiera.

(do Joasa.)

Ty zaś waleczny przodków potomku zbyt luby,
 Gdy dzień przyszedł naszego powstania lub zguby;
 Idź, i widokiem twoim, twą świetną powagą,
 Serca obrońców naszych zapalaj odwagą.
 Jeżeli pod nieprzyjaciół ginąć masz żelazem,
 Giń iak Królom przystoi, z ludem twoim razem.
 Jozabeto idź za nim.

(do Lewitów.)

Wy broń mą podaycie.

(do Chóru.)

Wy zaś dzieci, łzy wasze Bogu poświęcajcie.

SCENA VI.

SALOMITA, CHOR.

Chór śpiewa.

Idźcie dzieci Arona, idźcie dzieci święte.

Czyny oyców nieśmiertelne

Niech w was wzniecą męstwo dzielne.

Idźcie dzieci Arona, idźcie hufce święte;

Miłe blizny za Boga, za Króla podięte.

Głos ieden.

Boże straszny, niedostępny,
 Gdzież są twe ogniste strzały,
 Co miotasz na lud przestępny?
 Czemuż bluźnierca zuchwały,
 Nie pada przed twoim progiem;
 Nie iesteś-że zemsty Bogiem?

Drugi.

Boże Jakóba, gdzież twe przyrzeczenia,
 Wśród tylu uciążliwości?
 Karzesz-że tylko nasze wykroczenia,
 Nie iestżes Bogiem litości?

Chór.

Boże Jakóba, gdzież twe przyrzeczenia?

Głos ieden.

Do ciebie Panie strzałami swoimi,
 W srogiej tey wojnie złośliwi zmierzają;
 Znikną, zuchwale wołają,
 Obrządki Pańskie na ziemi.
 Zniszczym krzywdzące narody potwarze,
 Wytniem Kapłanów, wywrócim Ołtarze;
 Chwały iego i imienia,
 Niezostawimy i cienia;
 Z pod iarzma iego uwolnim świat cały.

Chór.

Boże gdzież są twoje strzały?
Czemuż bluźnierca zuchwały
Nie pada przed twoim progiem;
Nie iesteś-że zemsty Bogiem?

Głos ieden.

Królów naszych szczątku smutny,
Buynego krzewu kwiecie już ostatni;
Niestety! mamyż bronić cię niezdadni;
Powtórnie patrzeć na zgon twój okrutny!
Powiedz nam Królu czy przed śmierci ciosem
Anioł cię zakrył, i miecz zbóyców zwrócił;
Czy Przedwieczny swoim głosem,
W ciemnościach grobu życie ci przywrócił?

Głos drugi.

Za przodków swoich ciężkie przewinienia,
Maż on o Boże doznać twej srogości?

Chór cały.

Boże Jakóba, gdzież twe przyrzeczenia?
Nie iest-żeś Bogiem litości?

Jedna z Dziewic Choru bez śpiewania.

Siostry! iakiś huk się szerzy,
Rażą powietrze trąby Tyryczyków!

SALOMITA.

Słyszę już odgłos biegących żołnierzy,
Wśród srogich krzyków;
Już nadchodzą okrutnicy,
Ah drzę cała z przełknięcia,
Idźmy szukaymy schronienia
Pod cieniem Pańskiej świątynicy.

Koniec Aktu czwartego.

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA.

ZACHARYASZ, SALOMITA, CHOR.

SALOMITA.

Zacharyaszu cóż nam przychodzisz donosić?

ZACHARYASZ.

Nie przestaway do Pana modł gorących wznosić.
Może ostatnia nasza nadchodzi godzina.
Może w tey chwili ciężki bóg już się zaczyna.

SALOMITA.

Gdzież się znajduie Joas?

ZACHARYASZ.

Już Kapłan najwyższy,
Czoło iego oleiem świętym namaściwszy,
Ukazał go w koronie w pośrzed zgromadzenia;
O Nieba! co za radość, iakie uniesienia

Na widok Króla co go mniemano zgubionym!
Widać ieszcze znak broni którą był ranionym.
A nawet przywieziono i piastunkę iego,
Która skryta w zaciszu przybytku świętego,
Pod okiem matki moiey nieznana od świata,
Pielęgnowała iego niemowlęce lata.
Lewitowie okrzyki wydawiając głośnie,
W pośrzed uczuć wesela łyzy leli radośnie;
On łaskawy, ni chlubnym uniesion widokiem,
Temu wyciągał rękę, tego witał okiem;
Przysięgał że ich nauk z pamięci nie straci,
I dawał im nazwiska i oycow i braci.

SALOMITA.

Jestże znana ludowi ta wieść tak wesola?

ZACHARYASZ.

Wieść ta dotąd nie wyszła z obrębów kościoła.
Roty Lewitów naszych świetne wdziawszy zbroie,
W głuchem milczeniu strzegą przybytku podwoie;
Z wszystkich stron iednym małą rzucić się orszakiem,
A głos niech żyje Joas, ma być dla nich znakiem.
Joad na boy ten niechąc narażać Joasa,
Powierzył go pod pilną straż Azaryasza.
Sroga iednak Atalia z woyskiem już gotowym,
Urąga szańcom naszym i bramom spiżowym;
By ie rozwalić wiedzie tarany burzące,
Chciwa krwi naszej widzieć potoki płynące.

Niektórzy doradzali by w lochu podziemnym,
 Znany tylko Kapłanom mieyscu potaiemnym,
 Schronić Arkę Przymierza od bluźnierców kaźni;
 Lecz ociec mój zawołał: o wstydna boiaźni!
 Arka co mogła tyle wież obronnych zruć,
 I przymusiła Jordan bieg swój wstecz obrócić,
 Co przemogła nad Królmi i pysznemi miasty;
 Chować się ma na widok zuchwałey Niewiasty!
 Matka moja na Króla patrząc z rozrzewnieniem,
 I upadając prawie pod trosków brzemieniem,
 Stoi w milczeniu ciężką żałością ściśniona:
 Król ją ciesząc do swego przyciskał ją łona.
 Ah siostry moje! iaki los nam zrzędzą nieba,
 Gińmy wraz z Królem naszym, ieźli ginąć trzeba.

SALOMITA.

Któż się w te święte mieysca dobiić odważy,
 Jakaż boiaźń biegących Lewitów przeraża?
 Czemuż się kryją z licznie zgromadzoną zbroją,
 Jestże kościół iuż wzięty?

ZACHARYASZ.

Ukoy boiaźń twoią.

Bóg nam zsyła Abnera.

SCENA II.

ABNER, JOAD, JOZABETA, ZACHARYASZ,
 SALOMITA, IZMAEL, DWAY LEWITOWIE,
 CHOR.

JOAD.

Szanowny Abnerze!

Widząc ciebie, zaledwie oczom moim wierzę:
 Jakżeś straż nieprzyjaciół przeszedł roztawioną?
 Królowa, iak nam samym było doniesiono,
 Pragnąc bezpieczniey zwalić cios na nas gotowy,
 Ręce twe okryć miała ciężkiemi okowy.

ABNER.

Tak iest panie, gorliwość dla Pańskiej świątnicy,
 Wzbudziła podeyrzenie w sercu okrutnicy.
 Z rozkazu iey w okropne więzienie wtrącony,
 Czekałem aż ten kościół w popiół obrócony,
 I Atalia niesyta krwi laney obficie,
 Przyidzie wydrzeć mi sama uprzykrzone życie.
 Nie było wstydem poledz pod zemstą niewieścią,
 Lecz przeżyć nasz upadek, to było boleścią.

JOAD.

Jakżeś się mógł wydobyć z ciężkiego więzienia?

ABNER.

Bogu znane są tylko serca iey wzruszenia.

Przyzwawszy mię do siebie i gniewem zażarta:
 „Świątyni wasza w koło wojskiem mem zawarta,
 Rzekła mi „ogień mściwy wkrótce ią pochłonie,
 „Próżno w Boga waszego ufacie obronie,
 „Zginiecie. Jednak zemstę tak słuszną, tak srogą,
 „Posłuszeństwem Kapłani wasi zwrócić mogą;
 „Te są moje warunki: w teyże samey chwili
 „Eliacyń i skarby co z dawna ukryli,
 „Niech mi będą wydane. Idź z memi rozkazy,
 „Powiedz że dobroć moja wyższa nad urazy;
 „Powiedz że los swój znajdą w własnym swym wyborze
 W posłuszeństwie mą łaskę, śmierć srogą w uporze.

J O A D.

W tem nieszczęściu Abnerze iakież są twe rady?

A B N E R.

Nietylko, ieżli prawda że Dawida ślady
 I skarby w tym się mają przybytku znajdować,
 Ale coś naydroższego potrafił uchować,
 Odday to wszystko. Chceszże by w srogim pożarze
 Spłonęły i Cheruby i Pańskie ołtarze?
 Chcesz by Arkę przymierza skruszył ten lud srogi,
 I krwią twoią przybytku święte skaził progi?

J O A D.

Lecz przystoiż cnotliwym i szlachetnym sercom,
 Słabe dziecię wydawać okrutnym mordercom;

Dziecię pod skrzydeł Pańskich wychowane skryciem,
 I całość naszą iego okupywać życiem?

A B N E R.

Bogdayby ten Bóg który zna czystość mych chęci,
 Chciał to dziecię oddalić z Atalii pamięci!
 Bogdayby w okrutnicy krew tylko Abnera,
 Ugasić mogła zemstę która ią pożera!
 Nie zdołasz twem staraniem dziecię to zasłonić,
 Ręce co nas wytracą zechcą go ochronić?
 Bóg sam nie żąda tego co nad ludzkie siły.
 Gdy więzy Faraona nad nami ciężły,
 Możesz przez matkę bystrym nurtem powierzony,
 Z urodzenia na pewną śmierć był przeznaczony;
 Jednak Przedwieczny tyle sprawił swą mądrością,
 Ze sam tyran miał pieczę nad iego młodością.
 Któż wie na co zachował to dziecię nadobne;
 Jeśli ie przeznaczając na losy podobne,
 W zbóyczyni Królów naszych litości nie wzbudził?
 Przynajmniej ieżli płonny pozor mię niełudził,
 Jeżli przed Jozabety nie uszło to okiem;
 Zdała mi się byż iego zmiękczone widokiem.

(do Jozabety.)

Ty Pani racz przemówić w tak ciężkiey potrzebie.
 Chcesz dla Eliacyńa obcego dla ciebie,
 By Joad bez żadnego narażał pożytku,
 Ciebie, twe dzieci, lud nasz i całość przybytku?

By dom Pański w perzynę został obroconym,
Jedno miejsce na świecie gdzie Bóg chce być czczonym?
Cożbyś więcej czyniła, cożbyś przedsięwzięła,
Gdyby krew Królów naszych w dziecku tym płynęła?

JOZABETA *do Joada cicho.*

Widzisz ku Królom naszym iego przywiązanie.
Czemuż mu nie odkryjesz?...

JO A D.

Jeszcze nie czas,

ABNER.

Panie!

Czas ten jest drogim, gdy się wahasz odpowiedzieć,
Mathan wściskością swoją może cię uprzedzić;
Już pobudza Królowę, wśród zboyców orszaku,
Mordów okropney rzezi czeka tylko znaku;
U nóg cię twych zaklinam na to miejsce święte,
Tobie otwarte, reszcie śmiertelnych zamknięte;
Miejsce straszne, gdzie Boga wszechmocność spoczywa,
Odwróć okropne ciosy co niewiasta mściwa
Wymierza na nas: śmiało chciej hamować kroki,
Żądam tylko od ciebie niedalekiej zwłoki;
Znajdę sposoby iutro, teyże samey nocy,
Świątynię tę od wszelkiej zasłonię przemocy.
Lecz widzę że lży moje, że me przełożenia,
Niezdolały na sercu twem sprawić wrażenia.
Przynajmniej na dawnego chciej wspomnieć żołnierza,
Nie odmawiaj mi bronii, hełmu i puklerza;

Niech przy świątyni gdzie się boy krwawy ma spierać
Wolno mi będzie walczyć i chlubnie umierać.

JO A D.

Przemogłeś. Zbawiennemi widzę tve uwagi,
Zapobiedz trzeba ciosom ostatney zniewagi.
Prawda że po Dawidzie został skarb niezmierny,
Poruczony tajemnie pod dozór moy wierny;
W nim była Hebrayczyków nadzieia iedyna,
Lecz gdy z niego ma spływać na lud cały wina,
Gdy go Królowa groźnie nieprzestaie żądać;
Otworzą się podwoie, będzie go oglądać.
W poczcie walecznych wodzów niech do nas przybywa.
Lecz dzikich cudzoziemców zgraia zapalczywa,
Niech się do miejsc tych świętych zbliżać nie odważa;
Niech się dom Pański na ich gwałty nie naraża.
Kapłani, słabe dzieci powinnyż ią trwożyć?
Chciey więc liczbę iey służby wspólnie z nią ułożyć.
Co do dziecięcia które tak iey podeyrzane,
Abnerze, serce twoie zdawna mi jest znane;
Przed nią odkryję tobie urodzenie iego,
Ciebie w tey całej sprawie wezmę za sędziego;
Ty powiesz, ieżli go nam przystoi wydawać.

ABNER.

Piersiami memi będę za niego obstawać!

Ja wracam. Jeszcze nam się rozpacząć nie godzi.

SCENA III.

JOAD, JOZABETA, ZACHARYASZ, SALOMITA,
IZMAEL, DWAY LEWITOWIE, CHOR.

J O A D.

Wielki Boże! godzina zemsty twej nadchodzi.
Izmaelu posłuchaj.

(cicho mówi do niego.)

J O Z A B E T A.

Ty władco wszech rzeczy!

Zaslep iey oczy, miew to dziecię w twoiej pieczy;
Zaslepiak w ten czas gdyś ie przy bliskim już zgonie,
Przed śmiertelnym sztyletem skrył na moim łonie.

J O A D.

Idź dzielny Izmaelu, nim słońce zapadnie
Wykonay wszystkie moje rozkazy dokładnie;
A naybardziej uważay by przy iey zbliżeniu
Wszystko było w cichości, w głębokim milczeniu.

(do Lewitów.)

Tron świetny dla Joasa przygotuy młodzieży.
Wierną iego piastunkę przywołać należy,

Przykazać straży świętey skrycie się uzbroić;

(do Jozabety.)

Chciey Pani ciężką żalność i lzy twe ukoić.

(do iednego z Lewitów.)

Gdy urzysz że Królowa i poczet nie mnogi,
Zaslepiona przepychem drzwi tych przejdzie progi,
I odęta iey wolność zostanie powrotu;
Rozkaż, niechay wraz trąba wśród srogiego grzmotu,
W obozie nieprzyjaciół trwogę rozpościera,
W obronie Króla swego niechay lud się zbiera:
Niechay odgłos powszechny iey samey odkryje
Ze zachowany cudem Pańskim Joas żyje.
Zbliża się.

SCENA IV.

JOAS, JOAD, JOZABETA, ZACHARYASZ, SA-
LOMITA, AZARYASZ, KAPŁANI i LEWICI,
CHOR.

J O A D.

Wy Kapłani i dzielni Lewici,
W około miejsc tych świętych zostańcie ukryci;
Czekaycie głosu mego i za danym znakiem,
Razem wszyscy wychodźcie porządnym orszakiem.

(Kapłani i Lewitowie ukrywają się.)

Królu! czas przyszedł com go nieprzeszawał żądać,
 Będiesz swych nieprzyjaciół u nog swych oglądać.
 Ta która od dzieciństwa ciebie przesładuje,
 By cię porwać już spiesznym krokiem postępuje.
 Lecz się nie trwoż, i wspomnij że i w tej potrzebie,
 Anioł wytopniający stoi koło ciebie.
 Wstąp na tron... lecz już idzie wpośród swoich grona,
 Pozwol niechaj cię na czas skryje ta opona.

(zaciąga oponę.)

(do Jozabety.)

Zkądże Pani ta boiaźń?

JOZABETA.

Ach mogeż bez trwogi,

Widzieć złoczyńców święte przechodzących progi!
 Patrz w jakiej liczbie dążą wódze iey zawzięte!...

JOAD.

Widzę że już przybytku podwoje zamknięte,
 Wszystko jest w bezpieczeństwie.

SCENA V.

ATHALIA, JOAS skryty za oponą, JOAD, JOZABETA, ABNER, służba Athalii.

ATHALIA do Joad.

Dzień twój ostateczny
 Przyszedł już; czarnych spisków sprawco niebezpieczny!

Co

Coś zaufał iedynie w podstępach bez liku;
 Każdey władzy naywyższej, krnąbrny przeciwniku,
 Cała twoja nadzieia zostanie daremną;
 Nie potrafi cię Bóg twój zasłonić przedemną.
 Ciebie i twą świątynię wydał już w me ręce,
 Na twym własnym ołtarzu i w okrutnej męce
 Powinnabym... lecz dalsze wstrzymam jeszcze krok;
 Przyrzeczone warunki wypełniaj bez zwłoki.
 To dziecię i Dawida skarbów przechowanie
 Kędyż są?

JOAD.

Wraz zadosyć woli się twej stanie.
 Uyrzysz oboje, umysł ukoisz troskliwy.

(Opona się odkrywa)

Pokaż się Królów naszych następco prawdziwy.

(Za odkryciem opony, widać Joasa na tronie; po prawey ręce u nóg iego piastunka; Azaryasz z mieczem w ręku po lewey, Zacharyasz i Salomita klęczą na stopniach tronu, ze wszystkich stron Lewitowie z bronią w ręku)

Uznay wnuka Dawida, nadzieję Oyczyzny!
 Patrz na sztyletu twego świeże dotąd blizny.
 Ten jest Król twój prawdziwy, syn Okoizasa,
 Ludu, i ty Abnerze, uznaycie Joasa!

ABNER.

Nieba!

ATHALIA do Joadą.

Zdrayco!

JOAD.

Znana iest ta niewiasta tobie,
Co go piersiami swemi karmiła w tey dobie,
Zręcznością Jozabety gdy się uratował:
Świątynia go ta skryła, a Bóg go wychował
Z skarbów Dawida, to iest, co mi pozostało.

ATHALIA.

Zdrayco, w dziecku tem skarżę obłudę zuchwałą:
Żołnierze, miecze wasze topcie w iego łonie.

JOAD.

Lewity, stańcie w Króla waszego obronie.

(Tu głąb Teatru otwiera się; widać wewnątrz kościoła; Lewitowie ze wszystkich stron wychodzą na scenę.)

ATHALIA.

Gdzież iestem o niebaczna! w którą poyrzę stronę,
Wszystkie uyscia rotami zboyców otoczone.

JOAD.

Niewydziesz z tąd okrutna, twe zbrodnie cię straszą,
Bóg cię otoczył, Bóg cię podał pod moc naszą.

Boga któregoś lżyła doznasz dziś wyroków,
Dasz mu sprawę z wylaney krwi tylu potoków.

ATHALIA.

Jakże! trwoga zdeymuje podle me żołnierze.
W iakieś mnie wplątał sidła niegodny Abnerze!

ABNER.

Bóg iest mym świadkiem...

ATHALIA.

Przestań Boga twego wzywać,
A mściy się krzywdy moiey.

ABNER rzucając się do nog Joasa.

Na Joasa, na Króla!... Ja się mam porywać

ATHALIA.

O fałszu bezczelny!
On zaś Joas? on Król twój? Wspomniy że lud dzielny
Otacza was, iuż krzykiem mężni wojownicy
Ciagną na pomoc moją. Drżycie buntownicy.

SCENA VI.

IZMAEL, JOAS, JOAD, ATHALIA,
i wszystkie Osoby sceny poprzedzającey.

IZMAEL do Joadą.

Panie! Kościół iuż wolny, błąd dawny poznaie
Hebrayczyk, cudzoziemiec tył zewsząd podaie.

Jak wichur na powietrzu mgły roznosi ciemne,
 Tak głos Pański rozproszył te zgraje nikczemne.
 Już z wierzchołka przybytku Lewita ogłasza,
 Jak zachowany został syn Okozyasza;
 Jak byli oszukani mordercy zuchwali,
 I że już w ręku naszych okrutna Athali.
 Natychmiast trąby zewsząd uderzając srogie,
 Trwogą przeięły rotę nieprzyjaciół mnogie;
 Naypierwszy Tyrycyków hufiec przełknięty,
 Ciskając broń i tarcze pierzchnął rozproszony.
 Niektórzy z żydów z niemi uchodzą otwarcie:
 Lecz inni dla Joasa Boskie widząc wsparcie,
 Przysięgli bronić Króla i przybytek święty.
 Słowem lud cały równą radością przeięty,
 Niewiasty, starcy, dzieci, łączą się radośnie,
 I imię Przedwiecznego wystawiają głośnie,
 Błogosławią wrócone dni świetne Dawida.
 Zamordowany Mathan Kapłanów ohyda;
 I kościół Baalowy wóród okropnych krzyków
 Lud już zburzył.

ATHALIA.

Przemogłeś Boże Hebrayczyków!

Tak iest, Joas to, niechęć zaprzeczać daremnie,
 Poznaię miejsce gdzie był ugodzon przezemnie.
 Twarz w nim Okozyasza i ruszenie widzę,
 Wszystko mi przypomina krew którą się brzydę;
 Dawid zwycięzca. Plemię Achaba zginęło.
 Nielitościwy Boże, twoie to iest dzieło!

Tyś mię niebaczną czyniąc na knowane zdrady,
 Sprawileś sprzeczne z sobą wszystkie me układy;
 Toś podniecał w mem sercu litość ku sierocie,
 To pograżając w chciwey skarbów tych ślepecie,
 Wzbudzałeś trwogę, by ich niezłupił lud srogi.
 Niech więc panuie ten twój wychowaniec drogi!
 A rząd nowy wsławiając świetnemi zalety,
 Każ mu topić w mych piersiach mordercze sztylety.
 Umierając, i w dniu tym ostateczney zguby,
 Te mu matka zostawia życzenia i śluby:
 Niech sprzeczny Twym ustawom w każdym swoim czynie,
 Wierny krwi moiey która w żyłach iego płynie;
 Niech od dziada i oycy niczem nieodrodny,
 Niechay mówię Dawida następcą niegodny,
 Zniszczy cześć twoją, twoie ołtarze rozwali,
 I mści się krwi Achaba, i śmierci Athali.

(*Athalia odchodzi, Lewitowie idą za nią*)

JOAS.

By świętości przybytku gwałtami nieskalic:
 Każcie ją z szranków iego co prędzey oddalic:
 Idźcie, niechay śmierć straszna, srogie ukaranie,
 Wytoczoney krwi przez nią, ukoj wołanie.
 Ktoby chciał ją zasłaniać, z okrutnicą razem
 Zuchwalec niechay ginie pod mściwym żelazem.

SCENA VII.

JOAS, JOAD, JOZABETA, ABNER

*i wszystkie Osoby sceny poprzedzającej.*JOAS, *zstępujący z Tronu.*

Boże! co widzisz serca moiego strapienie,
 Zwroć odemnie iey srogich przekleństw dopełnienie;
 Niech śmierć straszna wprzód swemi ugodzi mięgroty,
 Niżbym ciebie zapomniał i odstąpił cnoty.

JOAD *do Lewitów.*

Wy zwołajcie lud wszystkich, niech swemu Królowi
 Wiernego przywiązania hołd ieszcze ponowi.
 Królu, Kapłani ludu, w ufności i wierze,
 Idźmy Jakóba z Bogiem potwierdzić przymierze;
 Wstydni dawnych zdrożności, wyrwani od zguby,
 Niech nas spoją z nim wiecznie niezgwałcone śluby.
 Abnerze do dawnego powracay urzędu.

SCENA OSTATNIA.

LEWITA, JOAS, JOAD,

*i wszystkie Osoby Sceny poprzedzającej.*JOAD *do Lewity.*

Jestże już wyłączoną z wśród żyjących rządu
 Bezbożna?

LEWITA.

Miecz okropne już przeciął iey życie.
 Jeruzalem ięcząca pod uciskiem skrycie,
 Na iey krew wytoczoną patrzała z rozkoszą;
 Wszędzie radosne pienia, dzień szczęśliwy głoszą.

JOAD.

Królu! niechay ten przykład, to ciężkie skaranie,
 Wiecznie w umyśle twoim wyrytem zostanie;
 Pomniy że i na Królów Bóg gniew swój wywiera,
 Ze broni uciśnionych, a niewinnych wspiera.

Koniec.

7.
V.

STANISŁAWA NAŁĘCZ
MAŁACHOWSKIEGO,
POWROT POSŁA,
KOMEDYA

WE TRZECH AKTACH.

D O

JAŚNIE WIELMOŻNEGO JMCI PANA

STANISŁAWA NAŁĘCZ

MAŁACHOWSKIEGO,

MARSZAŁKA SEYMOWEGO i KONFEDERACJI

KORONNEY,

*Referendarza Koronnego.**Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieiu!*

Wpaiać w umysły prawidła zdrowe i uczciwe, zachęcać do cnot publicznych i domowych, było pisma moiego celem. Komuż słuszniej poświęcić ie mogę, iak temu, który cnotą i stałością swoją publicznego i prywatnego życia stał się

przykładem. Kiedy Rzeczpospolita była w poniżeniu wśród powszechnego prawie zepsucia żyjąc nieskazitelnie, oczekiwałeś w smutku i tęsknocie powstania iey pory. Opatrzność przywiodła tę chwilę szczęśliwą; wnet serce, umysł, wszystkie duszy twej siły, poświęciłeś usługom publiczney. Trzeci rok iak trzymasz styr obrad naszych; cnotliwe i rzetelne postępowanie twoje ziednało ci ufność najlepszego z Królów, ziednało szacunek i wdzięczność wszystkich ludzi poczciwych. Bodayby Nieba czuwające nad losami Rzeczypospolitey, dla dobra iey zachowały cię iak naydłużej; bodayby i tobie, i tylą rzadkimi przymiotami obdarzonemu koledze twemu¹ dodawały coraz nowych sił, ażebyście rozpoczęte dzieło postawienia Rzeczypospolitey rządzą, szczę-

1. Kazimierzowi Sapiechy, Generałowi Artylleryi Litewskiej.

śliwą i poważaną, do skutku przywieść mogli. Te są naygorętsze serca moiego życzenia: w szczęściu bowiem oyczyny moiej, i szczęście i chlubę moją zakładam. Jestem z winnym uszanowaniem

JASŃIE WIELMOŻNEGO W MOŚĆ PAŃA
DOBRODZIEIA

nayniższym sługą

JULIAN URSYN NIEMCEWICZ

Posel Inflantski.

DO CZYTELNIKA.

Ma to do siebie umysł człowieka, iż łatwiej daleko i uwagę swą zwraca i korzyści odbiera z rzeczy, które pod postacią rozrywki uczą go i bawią, niż z takich, które surowym i nauczycielskim przepowiadane tonem, umysł jego bez odpoczynku wysila i dręczą. Wady ludzkie w całej swojej wystawione śmieszności, prędzej nie iednego poprawiły, niż czytanie zgłębiających też wady filozoficznych traktatów. Śmieszność najstraszniejszą iest dla miłości własney bronią; i taka iest boiaźń oney, iż częstokroć ludzie wolą być godni nagany, aniżeli śmiechu. Ztąd sztuki teatralne mając za cel poprawienie obyczajów, za pożyteczne uznane i we wszystkich oświeconych krajach zachęcane były. W kraju wolnym, gdzie każdy obywatel składa część powsze-

chnego rządu, nie tylko prywatnego życia obyczaje, ale zdrożne względem całości krajowej opinie prostować należy. Jest to rzeczą największej wagi: opinie te fałszywe, lub prawdziwe, zdrożne lub rozsądne, stanowić będą o szczęściu lub nieszczęściu Rzeczypospolitey. Radbym barzo, żeby dowcipy pełne zdrowych i rozsądnych prawideł, zatrudniały się tym widokiem: w piśmie, które na publiczność wydaie, usiłowały życzenia i chęci, ale nieudolność odepchnęła daleko od zamierzonego celu. Pracując około dzieła tego, nie miałem na widoku osób, ale wady, przesady i zdrożne obyczaje, pamiętny zawsze słów sławnego naszego Poety¹.

*Nigdy ia w szczegulności nikomu nie taie,
Czołem być osobom, ganię obyczaje.*

Pewien iestem, że charaktery osób najśmieszniejszych w Komedyi moiej, iakie mi są Szarmantcki, Starosta i Starościna, nieznayduią się zupełnie takie w kraju naszym, lecz trzeba było zebrać znaydować się mogące błędy i śmieszne zwyczaje, i umieścić ie w iedney osobie, ażeby wady iey tym

1. Naruszewicz Biskup Łucki i Brzeski Litewski.

wydatniejszemi i biiącemi w oczy uczynić, ażeby czytający i patrzący tym więcej nabierali wstrętu do tego, co iest dobrym i pożytecznym. Taki był moy zamiar: umysły nieuprzedzone, niechay mię sądzą, przez wzgląd na dobre chęci, niech nieudolności przebaczą.

PRZEDMOWA

Do drugiej Edycyi w roku 1791.

Publiczność raczyła przyjąć Komedią tę z dobrocią i łaskawością, które mię do łez rozrzewniły; przepuściwszy błędom dzieła, wzgląd miała na chęci piszącego, że były nayszystsze zaręczyć mogę, i do tey ie-dney zalety przyznaię się śmieie. Nie chwaliłem tylko to, co iest przykładnym, dobrym, pożytecznym; ganiłem co w publicznym lub prywatnym życiu staie się nieprzyzwoitym, złym i szkodliwym; tych trzymając się prawideł, sądę żem ani obyczajow obraził, ani przeciw prawom wykroczył. Zatrudnionemu publicznym urzędem czas niedozwolił poprawić tey drugiej Edycyi, wolniejszy

sze życia mego chwile poświęcę pracy, w którey użytek publiczny będzie mi zawsze na celu, od tego żadne nieodstręczą mię prześladowania. Wiele mi ieszcze pracować zostaje, póki nieusprawiedliwie i niezasłużę choć po części na te łaskawe względy, które mi publikum okazać raczyło, i które ia przyimuję raczey iak zachęcenie, nie zaś iak zasłużoną już nagrodę.

O S O B Y.

PAN PODKOMORZY.

PANI PODKOMORZYNA.

STAROSTA GADULSKI, koligat Podkomorzyny.

STAROSCINA, żona iego z powtórnego małżeństwa.

TERESA, corka Starosty z pierwszego małżeństwa
wychowana u Podkomorstwa.

WALERY, syn Podkomorstwa, amant Teresy.

SZARMANTCKI, kawaler modny zalecający się do
Teresy.

AGATKA, pokojowa Podkomorzyny.

JAKUB, lokay.

KOZAK Szarmantckiego.

Scena na wsi u Podkomorstwa.

Supponuje się, że rzecz się odprawia pod czas
limity przed zebraniem się nowego wyboru Posłów na
Seym 1790. roku.

POWROT POSŁA

KOMEDYA.

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

JAKUB i AGATKA.

JAKUB, (*nakrywając stół.*)

Jmość Panna Agatka niech się trochę krząta,
Już to będzie podobno godzina dziesiąta,
Śniadanie czy gotowe?

AGATKA.

Od samego ranka
Kłucę się; zwarzyła się dwa razy śmietanka.

JAKUB.

Zal mi ciebie Agatko . . . Jakże się masz, zdrowa?

AGATKA.

Dziękuję ci: Herbata i Kawa gotowa,
Lecz cóż, Imość śpi, Pan się dopiero przebudził.

JAKUB.

Pan Starosta ich wczoray tak do późna nudził,
Jak zaczął to o seymie, to o woynach baiać,
Ze wszystkiemi się sprzeczać, wszystkich klócić, laiać,
Gęba się nie zamknęła przez całą wieczерzę,
Powyracał butelki, szklanki i talerze;
Naostatek chociaż mu nikt nie odpowiadał,
On iednak zapyrzony iak gadał tak gadał,
I dopiero iak postrzegł, że iuż wszyscy spali,
Ze świece gasły, przecież mruczając wyszedł z sali,
I na schodach dokończył ostatka swej mowy;
Prawdziwyż to gaduła!

AGATKA.

Potrzeba zayść w głowy
Z takimi natrętami, czyli Boska kara!
Prawda że się wybornie dobrała ta para,
Bo i żona Starosty przednia w swym gatunku,
Wszystkich znudziła, wzdycha w ustawnym frasunku,
Zawsze narzeka; nie wiem co siedzi w tey głowie!
Bóg dał piękny majątek, honory i zdrowie,

A zawsze nieszczęśliwa, we dnie spać się kładzie,
A całą noc się tłucze w dzikiey promenadzie;
Płacze, patrzy na miesiąc, gada do obłoków,
Wzywa iakichś cieniów, iakichś wyroków.
Starosta się z nią żeniąc musiał być szalony,
Ah co to za różnica od nieboszczki żony!
Już teraz takich nie ma: to to Pani rzadka,
Co to za gospodyni, iaka dobra matka!
Jak córkę swą kochała;

JAKUB.

Pewnie że dzisieysza,
Mniej od pierwszej rozsądna, lecz za to modniejsza,
Byłaby z niej zrobiła pocieszne stworzenie,
(*słysząc za teatrum trąbkę myśliwską.*)

AGATKA.

Ale co to za hałas, co to za trąbienie?

JAKUB.

To zapewne Szarmancki wyjeżdża na łowy.

AGATKA.

Ten sowizdrzał dom cały przewrócić gotowy,
Co też on nie wyrabia! gada bez pamięci,
Lata z kąta do kąta, wierci się i kręci,
Każdą zaczepi; ia mu nie mogę darować,
Wczoray na schodach chciał mię gwałtem pocałować;

Jam się od tey napaści iak mogła broniła;
Nareszciem go ze złości za włosy chwyciła.
Lecz śmiech mię ieszcze bierze, uciekł przełękniiony;
A w ręku mym się został warkocz przyprawiony,
Chcesz? to ci podaruię tę zdobycz ogromną.

JAKUB.

Nie chcę, ia mu kawalka tego nie zapomnę.

AGATKA.

Niewiem dla czego trzpiot ten u nas przesiadaie,
Widzę że Staroście nie bardzo nadskakuie,
I samemu Staroście; ieżli nie mylę się,
To podobno zamyśla o Pannie Teresie.

JAKUB.

Kto? on? niechże Bóg broni: takowe zamęcie,
Przyniosłoby tey Pannie ostatnie nieszczęście,
Ktożby ią znowu oddał trzpiotowi takiemu?

AGATKA.

On iej nigdy nie godzien.

JAKUB.

Daymy pokoy temu,

Mówmy raczey o sobie: Agatko kochana!
Ja cię kocham, tyś do mnie trochę przywiązana,
Znasz mię iuż od lat kilku; iestem państwu wierny,
Pilny w mych powinnościach, a choć zbiorek mierny,

To go pomnoży praca, staranie, a zatym
Będzie człowiek szczęśliwym, będzie i bogatym;
Prawda że się w podległym stanie urodziłem,
Zawsze iednak pocziwym, rządny, wiernym byłem.

AGATKA.

Niełudziłam się nigdy chciwością maiątku,
Chcę słuchać mego serca, i mego rozsądku,
Miałam znaczne dość partye; wszak wiesz z tey tu włości
Starał się o mnie długo ów Pan Podstarości,
Człek hoży, maiący się wcale należycie;
Lecz iakiż los mię czekał, iakie smutne życie?
Mieć męża, co z urzędu daie ludziom plagi,
I na znak dostoieństwa, i silney powagi,
Widzieć nad moim łóżkiem kańczuk zawieszony,
Niechcę by kto od męża mego był dręczony.
Nie przypadł mi do serca urząd ni osoba,
Ten będzie moim mężem kto mi się podoba;

(bierze go pod brodę.)

A tak wiesz ieżli do mey ręki masz iuż prawo,

(oglądaiąc się.)

Państwo nadchodzi, czas iuż pośpieszyć się z kawą,
Bądź zdrów.

S C E N A II.

PANI PODKOMORZYNA, PAN PODKOMORZY
i STAROSTA.

STAROSTA (*prowadząc Podkomorzyne pod rękę.*)

Com mówił wczoraj powtarzam dziś rano,

Coż, WaćPani nie iesteś jeszcze przekonana?

PODKOMORZYNA (*z tonem sprzykrzonym.*)

Jestem prawdziwie, milczę, i wszystkiemu wierzę.

STAROSTA.

Nie dosyć na tym, bo to zapewne nie szczerze;

Trzeba wchodzić w uwagi, przyczyny, powody,

Tym sposobem przyjdziemy do zupełnej zgody.

Otoż tak, powiedziałem wczoraj na wieczerzy,

Ze ta wojna która się w około nas szerzy,

Potrwa może się mylę, może mniej lub więcej,

Potrwa lat ośmnaście i dziewięć miesięcy;

Potym zgodzą się iak się każdy już zmorduje,

Bo zwyczajnie po wojnie pokoy następuje.

PODKOMORZYNA.

Tak do tych czas bywało, lecz siadamy proszę,

(*Siadają, Podkomorzyna nalewa kawę, wszyscy piją, ieden Starosta trzymając w ręku filiżankę, mruczy pod nosem. na boku.*)

Ah! iakie ia też nudy z tym czlekiem ponoszę.

STAROSTA.

Waćpani niepamiętasz wojny siedmioletni,

Właśnie w ten czas, gdy umarł syn mój małoletni,

Pamiętam, że trybunał sądziłem w Piotrkowie,

Kasztelan był Marszałkiem, niech mu Bóg da zdrowie;

Pani wojewodziny sądziliśmy sprawę,

Niewiem, o dożywocie, czyli o zastawę:

Kiedy przyszła wiadomość, że pokoy zawarty,

Ja właśnie u marszałka grałem w ten czas w karty,

Kazaliśmy dać wina, walnieśmy się spili

Za zdrowie Niemcow, co się w owych bitwach bili;

Otoż pożar i dzisiaj tak będzie ognisty,

Bo iak zważam gazety i z różnych mieysc listy,

Jak razem kombinuję przeszłe, przyszłe rzeczy,

Wojna potrwa, i nikt mi tego niezaprzeczy.

PODKOMORZYNA.

Ale Starosto kawa tym czasem ostygnie.

STAROSTA, (*pije i gada dalej.*)

Jak się to wszystko skończy, ia tak przewiduję,

I zobaczycie z czasem, iezli niezgaduję,

Cała ta długa wojna na tym się zakończy,

Ze Król Pruski z Cesarzem nayściśley się złączy;

Anglia z Francją obronne uderzy przymierze,

Moskwa Krym cały odda, a Chiny zabierze;

Szwed waleczny na zawždy złączy się z Duńczykiem,

Tureczyn zaś wszystkich mocarstw będzie pośrednikiem.

PODKOMORZY.

Przyznać należy, że to systema iest nowe.
Względem moiej oyczyzny spokojną mam głowę,
Zawarliśmy z potężnym sąsiadem przymierze,
Jużeśmy dziś pewnieysi.

STAROSTA.

Ja temu nie wierzę:

Polska nigdy się z nikim łączyć niepowinna,
Niech cicho siedzi, ale niech nie będzie czynna;
A ieżeli koniecznie o przymierze chodzi,
Niech się z dalekim łączy co iej niezaszkodzi,
Z Hiszpanią, Portugalią, nawet z Ameryką.

PODKOMORZYNA.

Z Persami, Tatarami, albo z Siczą dziką.

STAROSTA.

Pewnieże lepiej z niemi; pożytek z tąd czysty,
Waćpani zawsze sprzeczną.

(wchodzi Jakub z listem)

PODKOMORZY

Coż tam?

JAKUB.

Z poczty listy.

PODKOMORZY, (odpieczętowawszy.)

A to od mego syna, chwalebna ich praca
Zawieszona na chwilę i syn mój powraca;
Ciesz się kochana żono, dzisiaj go uyrzemy,

PODKOMORZYNA.

Jakżem szczęśliwa! dawno już po nim tęskniemy.

PODKOMORZY.

Jam nietęsknił, gdy zadość czynił urzędowi;
Dom zawsze ustępować powinien kraiovi.
W nieprzytomności iego cieszyły mię wieści,
Ze się wśród tych cnotliwych mężów syn mój mieści,
Co z przemocy i hańby kray nasz wydobyli.

STAROSTA.

Nie długo się tym wszystkim będziemy cieszyli,
Bóg wie co porobiły seymujące Stany,
Dla czego ten rząd, po co te wszystkie odmiany?
Alboż źle było dotąd, a nasi przodkowie,
Niemieliz to rozumu i oleiu w głowie?
Byliśmy potężnemi pod ich ustawami,
Jak to Polak szczęśliwie żył pod Augustami!
Co to za dwory, iakie Trybunały huczne,
Co za paradne Seymy, iakie woysko iuczne.
Człek iadł, pił, nic nierobił, i suto w kieszeni;
Dziś się wszystko zmieniło i barziej się zmieni;
Zepsuli wszystko, tknąć się śmieli okrutnicy,
Liberum Veto, tey to wolności zrzenicy! (płacze.)

Przedtem bez żadnych intryg, bez najmniejszej zdrady
 Jeden Poseł mógł wstrzymać seymowe obrady,
 Jeden oyczyzny cały trzymał w ręku wagę,
 Powiedział niepozwalam, i uciekł na Pragę.
 Coż mu kto zrobił: ieszcze za tak przedni wniosek,
 Miał promocyę, i dostał czasem kilka wiosek;
 Dzisiaj co kto dostanie? nowomodne głowy
 Chcą robić iakieś straże, iakiś seym gotowy,
 Czyste do despotyzmu otwierają pole.

PODKOMORZY.

Wskrzeszają mądrą wolność, skracają swywole.
 Ten to nieszczęsny nierząd, to seymow zrywanie,
 Kray zgubiło, ściągnęło obce panowanie.
 Te zaborow, te srogich klęsk naszych przyczyną,
 I my sami byliśmy nieszczęść naszych winą,
 Gnając w zbytkach, lenistwie, i biesiad zwyczajui,
 Myśleliśmy o sobie, a nigdy o kraiu;
 Klęskami oycow nowe plemie ostrożniejsze,
 Wzgardziwszy zyski, było na całość baczniesze.
 Nieba zdarzyły porę, oni ią chwycili,
 Oyczynę z pod ciężkiego iarzma wydobyli,
 Walcząc wszystkie przeszkody gorliwą robotą,
 Idąc przykładem Króla, i własną swą cnotą,
 Powracają porządek, i sławę oyczyźnie.
 Stokroć szczęśliwy, że choć przy późney siwiznie,
 Uyrzę, że Polska rządna i że poważana.

STAROSTA.

Wiem, że Waćpanu, każda przyjemna odmiana.
 W księgach się tych dzikości wszystkich nauczyłeś,
 W tych księgach, nad któremi, już oczy straciłeś.
 Ja co nigdy nieczytam, lub przynajmniey mało,
 Wiem, że tak iest naylepiej, iak przedtym bywało.
 Rownycheś sentymentow nauczył i syna,
 Czysto w zdaniach tatunia swego przypomina.
 Pięknie się na dzisiejszym seymie popisował.

PODKOMORZYNA, (z żywością)

W nieuczciwym go zdaniu nikt nieposzlakował.

STAROSTA.

Niewiem czyli złe zdanie, czyli też uczciwe,
 Może barzo rozumne, ale niegorliwe;
 Każdey rzeczy iakoweś zgłębianie zdaleka,
 To, śmieszne iakieś względy na prawa człowieka,
 To, zawody sumnienia, to delikatności,
 To, iakieś szanowanie świętych praw własności.
 Za naszych czasow na to wszystko niezważano,
 Wszyscy byli kontenci, robiono co chciano.
 Rozumiesz, że syn iego dokazywał wiele,
 Raz się w tydzień odezwał, lub we dwie niedziele;
 Poseł gadać powinien.

PODKOMORZY.

Powinien wprzod myśleć,
 W kilku zważonych słowach, łatwiej rzec iest skryślić,

Niżli w rozwlekłej mowie, bez ładu i związku,
 Być upartym pozorem niby obowiązku.
 Człek rozumny, co łączy światło z przekonaniem,
 Długo waży, niżli się odezwie z swym zdaniem;
 Obstaie przy nim, nie przez wrzaski przeraźliwe,
 Nie dla tego że iego, lecz że sprawiedliwe:
 Człek cnotliwy iest stałym, człek próżny upartym.

STAROSTA.

Ja co mówię, i myślę sposobem otwartym,
 Powiadam, że uparty człek zawsze wygrywa.
 Świeży mam tego przykład; rok ledwie upływa,
 Kiedy byłem na dziale Chorążego synow;
 Naystarszy iak się uparł, o kilka tam młynow,
 Niesłusznie prawda; coś my się go naprosili!
 I nie i nie; nareszcie bracia ustąpili.
 Powiedzże Waćpan teraz, że uparty traci.

PODKOMORZY.

Wielki zaiste zaszczyt, że ukrzywdził braci,
 Jakże Waćpan takiego dopuściłeś działu?

STAROSTA.

Mowiłem młodszym żeby szli do Trybunału,
 Niechcieli; wolim cierpieć, niż z bratem się kłócić.
 Niechże cierpią; lecz chcąc się do pierwszego wrócić,
 Jakież Waćpana zdanie o seymie gotowym!
 Czyli się to z rozumem może zgodzić zdrowym,
 Zeby Poseł w urzędzie, był dwa lata trwale?

Seym powinien być tylko o Świętym Michale,
 Niewięcey iak sześć niedziel, tak przedtym bywało.

PODKOMORZY.

I to wszystkich klęsk naszych przyczyną się stało;
 W nierządzie i letargu Narod zanurzony,
 Raz we dwa lata seymem bywał przebudzony,
 Nie dla tego by radził, lecz żeby się kłócił,
 W nieładzie wszystko zastał, w nieładzie porzucił.
 Kray ustawnych zaradzeń może potrzebować,
 Te powinien w swym rządzie bez zwłoki znaydować.

STAROSTA.

Bez zwłoki! to o seymie nie można powiedzieć,
 Dzisieyszy przez dwa lata nieprzestał się biedzić:
 I coż ci prawodawcy dobrego zrobili?
 Wszystko pozaczynali, a nic nie skończyli.

PODKOMORZY.

Narody szybkim pędem do upadku lecą,
 Lecz długo trzeba czekać niżli się oświecą,
 Nim się zwalczą przesady, duch niezgod obłudny;
 Nad wkorzenionym błędem tryumf światła trudny.
 Czernić seym ten iuż rzeczą stało się zwyczajną,
 Niezrobił tyle co mógł, nikomu nietayną:
 Ale zważając iakie znaydował trudności,
 Za to co zrobił, wiele winniśmy wdzięczności.
 Niepodlegamy nigdy panowi obcemu,
 Zważmy czymieśmy byli lat tylko dwie temu?

Wewnątrz słabi, niezgodni, srodze uciśnieni,
 U postronnych nieznani, albo też wzgardzeni.
 Dziś się sława Narodu i powaga wraca;
 Obywatel z radością podatek opłaca,
 Przez wolny sojusz dawna świetność nam oddana,
 Mamy dziś sprzymierzeńca, mieliśmy wprzód Pana;
 Woyska wzrastają pełne szlachetney ochoty,
 Patrz na okryte zbroią cney młodzieży rotę,
 Skarby złotem zbroiownie spiżem napełnione:
 Będą jeszcze dla Polski dni świetne wrócone,
 Będą, byleby Narod cnotą zapalony,
 Chęcią dobra Ojczyzny z Królem połączony,
 Uwodzić się namowom przewrotnym niedawał,
 I w zaczętej już pracy, nigdy nieustawał;
 Niech każdy ma szczęśliwość powszechną w pamięci,
 I miłość własną, kraiu miłości poświęci:
 Z dawnym wyborem w krotce nowy się połączy,
 Co pierwszy niedokonał, to drugi dokończy;
 Czynnie robiąc, zaradzi powszechney potrzebie,
 Zyska szczęście dla kraiu, a sławę dla siebie.

STAROSTA.

Wszystko to piękne słowa i piękne nadzieje;
 Lecz na te obietnice ia się tylko śmieję;
 W tym rządzie skryta iakaś intryga pracuje;
 Ja się na nic niezgodzę, zaraz protestuję, *(z pasją.)*
 A gdy zdanie Waćpana, sprzeczne z moim wszędzie,
 Syn iego moiej corki pewnie mieć nie będzie.

PODKO-

PODKOMORZY.

Coż sprzeczką nasza ma się tykać mego syna?
 Ześmy innego zdania, to nie iego wina,
 Porywczu losem córki niezechcesz rozrządzić,
 Racysz wprzód zięcia poznać i zdatność osądzić;
 Naybarziej młodych osób zważyć gust, skłonności.

STAROSTA.

Znam ię już Dobrodzieiu.

S C E N A III.

(Lokaj Starosty oddaje Bilet Podkomorzynie.)

LOKAJ.

Bilet od Imości.

PODKOMORZYNA, *(czyta.)*

Bardzo iestem rozgniewana że nie mogę udać się
 na przyjemne ich śniadanie; głowa źle mi robiła przez
 noc całą, i Koszmar przeszkadzał mi zamknąć oko;
 iestem w straszney feblesie; skoro będę lepiej, pole-
 cę w ręce kochaney kuzynki.

PODKOMORZY.

Rozumie kto z Wacpaństwa co ten bilet znaczy?

PODKOMORZYNA.

Kuzynka z Francuzkiego myśli swe tłumaczy.

PODKOMORZY.

Głowa źle mi robiła! co za wyraz nowy?

PODKOMORZYNA.

Znaczy *la tête m'a fait mal* Francuzkami słowy.

PODKOMORZY.

Dziwić się nie należy, ieżli Starościna,
Nie rozumie po Polsku; nie iey to iest wina,
Ale tych raczey co iey dali wychowanie,
Co wytworności dzikiey powziąwszy mniemanie,
Gardząc własnym ięzykiem i rodem i kraiem,
Chowaią dzieci Polskie Francuzkim zwyczajem.
I taką na nie baczość od kolebki łożą,
Ze mamki i piastunki z zagranicy zwożą:
Któż ich do dalszey nauk doprowadza mety?
Madam, co we Francyi robiła kornety,
Albo włóczęga Francuz; i coż ztąd wynika?
Młodzieniec zapomniawszy własnego ięzyka,
Obcym nawet źle mowi i gdy wiek ubieży,
Uczyć się musi co do Polaka należy,
Bo dotąd wskazywane maiąc obce wzory,
Wie dobrze kto iest *Vestris*, i. nie wie kto Batory.
Powszechnieysza iest we płci niewieściey ta wada,
Wychowanie ich z zalet pozornych się składa,
Więcey powabow niżli obyczajow liczą;
Schowane żeby były pożycia słodyczą,

1. Sławny we Francyi tancerz.

Nagrodą cnych postępków i skromności wzorem,
Nie: przekładaią obcych śmieszności iść torem,
Wlały w nie wiele nauk ich nauczycielki,
Prócz powinności żony i obywatelki;
Tak w wszystkim trzymaiąc się obcego zwyczaiu,
Widziemy cudzoziemki w własnym naszym kraiu.

PODKOMORZYNA.

Wyznayże przyjacielu żeś nazbyt surowy,
Znayduią się i w naszym kraiu białogłowy,
Co umieią szanować święte stadła związki,
I pełnią dobrych matek i żon obowiązki.

PODKOMORZY.

Wiem że są takie, samaś WacPani dowodem,
Wiem że są znakomite i cnotą i rodem,
Co żyją skromnie, kray swoy nad wszystko kochaia,
Obywatelskie cnoty w synow swych wpaiaia.
Widzieliśmy iak idąc Rzymianek przykłady,
Dzieliły z nami chętnie publiczne nakłady,
I z skroń pozdeymowawszy przepyszne ozdoby,
Oddały ie oyczyźnie: takimi sposoby
Niewiasta w wolnym kraiu chwały dostępuie,
Takich ia obczyaie i cnoty szanuię;
Lecz ganić nieprzestaną nierozsądne matki,
Co łożąc na swe córki maiątku ostatki,
Daią im wychowanie wykwinne i modne,
Lecz z życiem co wieść maią bynajmniey niezgodne.

Coż daley? miasto czuwać nad rządem domowym,
Głowę nabitą mając dymem romansowym,
Dzkie iakieś pojęcie nabywszy o szczęściu,
Nie znajduią go w ciszy i słodkim zamięściu;
Idą, zatym rozwody, skargi, narzekanie,
A wszystkiego przyczyną zdróżne wychowanie.

STAROSTA.

Ważnych uwag Wacpana cierpliwie słuchałem,
Lecz się przyznam, że w duchu serdecznie się śmiałem.
Jakże Wacpan co sprzyiasz tak każdey odmianie,
Dziś żywo nowomodne ganisz wychowanie?
Wszak ta edukacya, te nowe przykłady,
Równie iak Seym gotowy, iak wasze zasady,
Wyście powymyślali, dziś znow niekontenci;
Wiesz Wacpan co to było za naszej pamięci!
Młodzieniec wiedział że go głośna czeka sława,
Gdy umiał po łacinie i Volumen prawa;
Szedł potym do wszystkiego, i ludzie bywali
Którzy nic się nieucząc o wszystkim gadali;
Dziś spytay chłopca w szkołach prosto, nie zawile,
Rozumie Horacego, pozwu ani tyle:
Głowę mając dzikiemi rzeczami nabitą,
Wie dobrze co ananas, a nie wie co żyto.

PODKOMORZY.

To nie dobrze: powinien znać iedno i drugę,
Niech się naprzód sposobi na krai u usługę,

Niech wie daley iak inne narody się rządzą,
Naśladuie ich cnoty, strzeże się w czym błędzą;
Przez takową wiadomość człek światła nabiera,
Ta kraiovych przesądów zasłonę rozdiera.
A ieżli w dalszym wieku zwiędzi obce kraie,
Niech przeymuie ich cnoty, nie śmieszne zwyczaje,
Niech z uwag swych dla krai u pożytki gotuie,
Niechay zdo bi swój umysł, lecz serca niepsuie.

STAROSTA.

Mówileś Wacpan niby na obydwie strony,
Lecz widzę za nowością zawsze uprzedzony.

PODKOMORZY.

A ia mówię żeś Wacpan przyacielem mody.

STAROSTA.

Jakże to dobrodzieiu?

PODKOMORZY.

Mam tego dowody.

STAROSTA.

Jakież proszę.

PODKOMORZY.

Ciężko co znaleźć na obronę:

Oto własnym wyborem poymuiąc za żonę,
Damę zacną, lecz która modnym wychowaniem,
Nie zgadza się z humorem Wacpana ni zdaniem,

STAROSTA.

Miałem w tym tę przyczynę:

PODKOMORZY.

Musiała być ważna.

STAROSTA.

Pewnie że: dość powiedzieć że była posażna;
 Mospanie, gdzie się summa z dobrami ziednoczy,
 Tam na resztę bezpiecznie można zamknąć oczy.
 Zważ Wacpan iak niemiało ulgnąć me serduszko;
 Naprzód trzykroć gotowych znaleźć pod poduszką,
 Dobra nad samą Wisłą, klucz na Ukrainie,
 Zastawę w Sandomirskim i dworek w Lublinie.
 I tak silnym powabom któż z nas oparłby się?
 Prawda ma swe śmieszności, ma swe widzimi się;
 Lubi czasem chorować; i co mi to szkodzi,
 Ze w myślach zatopiona po miesiącu chodzi?
 Ze lubi lasy, zdroje, słowiki, murawy,
 Niech sobie lubi; ia znow mam swoje zabawy,
 Bo gdy ona w ustroniu, rozwodzi swe żale,
 Ja sobie gram w warcaby, albo tytuń palę,
 A tak każde kontente.

PODKOMORZY (na boku.)

Łatwo temu wierzę.

Kto tak stałym umysłem wszystkie rzeczy bierze,
 Temu dworek w Lublinie i nad Wisłą włości,
 Łatwo słodzą niesmaki, spory i przykrości.

SCENA IV.

CIZ SAMI i TERESA.

(Teresa pocałowałwszy oycę w rękę, kłania się
 Podkomorzemu i Podkomorzynie.)

STAROSTA.

Jak się miewasz Teresiu? dobrze ci się spało?

TERESA.

Nie zbyt dobrze, bo Imość cierpiała noc całą.

PODKOMORZYNA.

A miałażeś wygodę?

TERESA.

W tym tak zacnym domu,
 Na wygodzie, staraniu, niezbywa nikomu;
 Znam go od dawna, pod ich schowana dozorem,
 Wasze życie i cnoty były dla mnie wzorem,
 Czulech ich starań tkiwe zachowam wspomnienie.

PODKOMORZYNA (do Starosy.)

Co to za miłe, wdzięczne i skromne stworzenie!
 Słodycz, dobre skłonności natura w nią wlała,
 W oczach naszych w urodę i cnoty wzrastała,
 Kocham ją iak mą córkę.

VI STAROSTA.

Dobra z niey dziewczyna,
Lecz prawdę mówiąc, zawsze wołałbym mieć syna;
Ta wzięwszy posag, Bóg wie dostanie się komu,
Z syna przecię i pomoc i wygoda w domu,
Bo czy to w Trybunale sprawę poforsować,
Czy Ekonoma z intrat ściśle obrachować,
Czy pchnąć do Gdańska, zawsze dobrze użyć syna,
Właśnie mi się historia dobra przypomina;
Raz mój ociec,...

PODKOMORZYNA.

Starosto! powiesz przy obiedzie,
Poydziem do chorey: może tym czasem nadiedzie
Syn moy, i koniec długiey przyniesie tęsknocie.
Teresiu możesz tutaj zostać przy robocie.

(wychodzą.)

S C E N A V.

T E R E S A sama.

Dziś go tedy uyrzemy, dzisiay ma się wrucić,
Nie wiem, czyli się cieszyć, czyli mam się smucić,
Z skłonnością moją walczą Rodziców rozkazy;
Ah! dla tkliwego serca, iak okrutne razy!
Schowana z nim w tym domu, w latach mych dziecinnych
Miłość się przy zabawach zaięła niewinnych,

Minęły te zabawy, zostało wrażenie,
Przymuszać się ustawnie, co za udręczenie!
Wszystko mię zdradza, niech kto imię iego wspomni,
Zapłonienie na twarzy postrzegą przytomni.
Lecz czegoż się mam płonąć? publiczny szacunek,
Upoważnia moy wybor, i słodzi frasunek,
Dzisiay go więc zobaczę.

S C E N A VI.

T E R E S A, SZARMANTCKI.

SZARMANTCKI, (*wpada niepostrzegając Teresy*)

Latać godzin kilka,
I iednego nieruszyć zaięca ni wilka,
To ostatnie nieszczęście,

(*postrzegając Teresę,*)

Niech pani daruie,
Ze się przed nią w zbryzganym fraku prezentuię!
Wraz ztąd lecę, i włożę ciemny wigoniowy,
Oczy iey iuż mi słodzą niepomyślne łowy,
Ale biedny kasztanek!

T E R E S A.

I coż mu się stało?

S Z A R M A N T C K I.

Nieszczęście: w zdłuż i woprzek zbiegłem knieię całą,

Lecę przez pole, i iuż wypadam na drogę,
Tąptem utkwiał w zagonie, i wywichnął nogę.

T E R E S A.

Załość Waćpana równie iest słuszna iak szczerza.

SZARMANTCKI.

Od pierwszego go w Anglii kupilem pikiera,
Był to pierwszy koń w świecie, co niema przykładów,
Wygrał ieden po drugim dwadzieścia zakładów;
Ah gdybym tu iuż serca nieuwięził mego,
Wrazbym leciał do Anglii sznkać podobnego!

T E R E S A.

W tak chwalebny zamyśle nie mogę zgadywać,
Ktoby tutaj Waćpana śmiał dziś zatrzymywać,

SZARMANTCKI.

Zezwolić na to była byś Waćpanna skłonna?
(widząc, że Teresa patrzy nań z podziwieniem)
Waćpanna dobrodziejka lubisz ięździć konno?

T E R E S A.

Jeszcze nie próbowała.

SZARMANTCKI.

W Anglii wszystkie panny,
Czy to na polowanie, czy na spacer ranny,

Inaczej iak na koniu nie wyiadą prawie!
Ja sam teraz na wiosnę bawiąc się w Warszawie,
Kasztelance iednego z koni moich dałem,
Jak ma siadać, iak ięździć, sam pokazywałem;
Zrazu ledwie wyiechać śmiała na ulice,
Teraz, ot tak wysokie sadzi kobylice,
Wieźdza na wszystkie progi i na wszystkie ganki.

T E R E S A.

Tak śmiały powinszować można wychowanki.

SZARMANTCKI.

Gdyby pani ofiarą niewzgardziła sługi,
Cała ma stajnia na iey byłaby usługi,
Chciey tylko rozkazywać i dawać mi prawa.

T E R E S A.

Wdzięczna Waćpanu iestem, lecz taka zabawa,
Chociaż nie iest naganną, iednak mię nie łudzi.

SZARMANTCKI.

Co za rokosz, ah! byłbym nayszczęśliwszy z ludzi,
Gdybym się mógł znaydować przy niey bez ustanku,
Gdybym obok niey iadąc iasnego poranku,
Gdzie gwar ptasząt przyjemny, gdzie żródół mruczenie
Mógł iey nayżywsze moje malować płomienie,

I lzy moje mieszaiąc z rosą niebios wonną...

TERESA.

Waćpan widzę koniecznie chcesz się kochać konno.
Inna ofiarę iego przyiąć będzie zdolną,
Ja odchodzę.

(Odsuwa krosienka i chce odchodzić, Szarmantcki ją zatrzymuje.)

SZARMANTCKI.

Zyczeniom bądź moim powolną,
Chciey mię słuchać; na silne przysięgam iey wdzięki,
Ze ieżli mi niezechcesz ubliżyć twej ręki,
Będzie moim staraniem, byś przez to zamęcie,
Znalazła czegoś warta, znalazła twe szczęście.
W każdym razie uprzedzać będę twe życzenie,
I prawem będzie dla mnie każde twe skinienie;
Nie będzie ci zbywało na żadney zabawie,
Zimę i lato siedzieć będziemy w Warszawie,
Będiesz zawsze opływać, we wszystkie dostatki,
Dom modnie meblowany, wieczerze, obiadki,
Będiesz przyjmować gości i onych odwiedzać,
Karpantie z Szodoarem będą się wyprzedzać
Który pierwszy z Paryża nowość iey sprowadzi,
Brać będziesz co iey tylko chęć i gust doradzi;
Nareszcie: żebyś nawet w meblach była wzorem,

Sklep Hampla i Rezlera będzie oi otworem,
Jeżli ten dowod moiey miłości iest słaby.

TERESA.

Przyznaię, że ma w sobie łudzące powaby,
Lecz ia spokojne życie nad przepych przekładam,
I w modach i Warszawie szczęścia niezakładam,
Kłaniam Waćpanu. *(odchodzi)*

SCENA VII.

SZARMANTCKI *sam.*

Zimne niby pożeganie,

Ale iak mię to gniewa takie udawanie,
Bo to niby odmawia i niby się chwieie,
A wewnątrz wiem, że dla mnie z miłości szaleie.
Nie takie panny człowiek wyprowadzał z głowy,
Ah! żeby tylko mógł być kasztanek mój zdrowy;
Reszta pomyślnie idzie, Teresa mię kocha,
Ociec mię życzy, całkiem za mną iest macocha,
Parę milionikow dobrze iest zacapić,
Przynaymniey długi człeka nie będą iuż trapić:

(słysząc hałas za Teatrum; Szarmantcki ogląda się)

Cała widzę czereda wali się z hałasem,
Ja uciekam, i frak mój odmienię tym czasem.

S C E N A VIII.

PODKOMORZY, PODKOMORZYNA,
STAROSTA, LOKAY *potym.*

PODKOMORZY.

No chwałabogu! przecięż nasza Starościna
Nie ma gorączki, lepiej mieć się już zaczyna,

STAROSTA. (*cicho do Podkomorzego.*)

Są to chimery, na dzień w łóżku leżeć rada;
Kiedy chce tylko, to ją ta słabość napada.

JAKUB, (*wpada z radością*)

Panicz nasz starszy iedzie, i barwę i czleka,
Wszyscyśmy rozeznali, choć ieszcze zdaleka.

PODKOMORZY.

Wszakżem mówił Waćpani, że na obiad stanie,

PODKOMORZYNA, (*z radością.*)

O Boże! iakże tkliwe będzie powitanie,
Czy on tylko zapewne! ah dla matki tkliwey
Co za radość, ah! iakiż to moment szczęśliwy.

(*Bieży do okna i patrzy.*)

Ah on, ale daleko.

PODKOMORZY, (*idzie także do okna, Teresa
zdaleka za nim patrzy.*)

Już mostek na rzyce,
Minął, ah iak się śpieszy, już wieżdza w ulicę.

PODKOMORZYNA.

Z radości wstał z powozu, i chustką znak daie.

TERESA, z pomieszaniem na boku)

Radość i pomieszanie w sercu mym powstaie.

STAROSTA.

Właśnie sobie wspominam, kiedym z dyrektorem,
Wracał ze szkoł do domu nad samym wieczorem,
Byłem iedynak, i mnie rodzice kochali,
Ale nigdy podobnych scen nie wyrabiali.

PODKOMORZYNA, (*z radością.*)

Już wieżdza w bramę, bieżmy naprzeciwno niemu.

STAROSTA, (*chwytając ją za rękę i zatrzymując.*)

Rodzice naprzeciwno synowi swoiemu!
To wcale nieprzystoi.

S C E N A IX.

Ciż sami; Walery wpada z radością; Matka bieży przeciw niemu, i padającego na kolana chwytą za szyję;

PODKOMORZYNA.

Ah! moy ty kochany,

Wracasz na łono matki tak dawno czekany,
Jakże iestem szczęśliwa, że ciebie oglądam,
Nic już na świecie więcej.... niczego nie żądam.
Ty nie wiesz co dla syna serce matki cznie!

WALERY, (*całując ręce matki z rozrzewnieniem.*)

Czuję matko, ah radość głos mi odeymuie!

(*Wydziera się od matki i idzie do oycy.*)

PODKOMORZY, (*ściskając go.*)

Synu mój, miło ciebie nazwać tym imieniem,
Uczciłeś ie przykładnym urzędu sprawieniem;
Patrzac na cię, naywiększy mam powód wesela,
Ze w synu moim widzę już obywatela,
Ze los wam dla oyczyzny dał w ten czas pracować,
Gdyście śmiałym działaniem mogli ją ratować;
Mnie staremu już głowę opędził wiek siwy,
Zylem w ucisku, ani byłem tak szczęśliwy.
Ohydna przemoc, podłość, chciwość, duch nie śmiały,
Narod niegdys tak sławny w ucisku trzymały;

Dziś

Dziś koniec klęskom, legnę spokojny już w grobie,
Gdy zostawię oyczyznę i was w lepszej dobie,

WALERY.

Oycze bodayby Bóg cię naydłużej zachował!
Jeślim się nienagannie w urzędzie sprawował,
Winienem to przestrogom, które mi dawałeś,
Prawidłom co z dzieciństwa w serce mi wpaiałeś,
Zebym kochał oyczyznę, i trzymał się cnoty.

STAROSTA.

No, czy już się skończyły te wszystkie pieśczoły?

(*Walery idzie ku niemu i kłania się.*)

Kłaniam Wacpanu: a coż ustały już przecie,
Mądre prace Wacpanow tak sławne po świecie?

(*z urąganiem.*)

Oy teraz to dopiero będziemy szczęśliwi?
Teraz!

WALERY.

Byleśmy byli zgodni i cierpliwi,
Uyrzemy dobre skutki nowego porządku.

STAROSTA.

Jam wszystko już przewidział z samego początku,

(*pod czas gdy Starosta rozmawia z Podkomorzym, Walery wita się z Starościanką.*)

Giełkawe między nami będzie tu spotkanie,
Gotuję Jegomości nie iedno pytanie.

PODKOMORZY.

Potym Starosto; dziś mu spoczynku po drodze
Potrzeba.

PODKOMORZYNA (*do Walerego.*)

Dzisiai wszystkie tęsknoty me słodzę,
Z radością dom zobaczył?

WALERY.

Ah! możnaż komu

Bez czulego wzruszenia zbliżyć się do domu,
Uyźrzeć te łube szczyty gdzie się człek urodził,
Te lipy, pod którymi w dzieciństwie się chłodził;
Myśleć że się zbliżają chwile pożądane,
W których uściska oyci i matkę kochaną;
Ktoż się w ten czas nie wzruszy, ktoż się nie rozkwili!

PODKOMORZYNA.

Bodaybyśmy się więcej nigdy nie dzielili.

WALERY.

A z braci mych żadnego w domu nie zastałem?

PODKOMORZY.

Młodszeo za towarzysza do znaku oddałem,
Uczy się służby; właśnie ściągnęła brygada,
A śrzedni zaś w cywilney Komissyi zasiada;

Tęskno mi bez nich, ale w tym chlubę znajduję,
Ze każdy syn mój służy, żaden nie próżnuie.

STAROSTA.

A ia właśnie podobne ułożenie ganię,
Ktoż się przy gospodarstwie, przy domu zostanie?

PODKOMORZYNA (*patrząc na zegarek.*)

Już się to obiadowa przybliża godzina,
Może że też iuż wstała z łóżka Starościna.

STAROSTA.

U stołu będziem sobie gadać należycie,
I kielich za pomyślne spełniemy przybycie.

Koniec Aktu pierwszego.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

TERESA *sama.*

TERESA.

Przybył наконец: godzin już kilka upływa
 Jak w radości, boiaźni, nie pewna, troskliwa,
 Gdy każdy z nim rozmawia i wita ochoczy,
 Ja ledwie nań niepewne śmiem podnosić oczy;
 Pytaniami ciekawych ustawnie dręczony,
 Nie dał i iedney chwili swoiey ulubionej.
 To serce trosków pełne, i w ustawnym drzeniu,
 Wśród tylu przeszkod, po tak długim niewidzeniu,
 Co go ustawnie dręczy, co cierpi, co czuie,
 Na łono przyjaciela wylać potrzebuie;

Dochowałam ci wszystkich uczuć moich święcie!

SCENA II.

TERESA, WALERY.

WALERY (*z uczuciem całując ręce Teresy.*)

O! Boże co za radość, iak słodkie przejęcie!

TERESA.

Jesteś z nami, twój widok troski me osładza,
 I długiey niebytności tęsknotę nagradza.

WALERY.

Ta nieprzytomność co nas tak długo dzieliła,
 Tereso serca twego dla mnie nie zmieniła?

TERESA.

Mogłżeś wątpić? uczucia w dzieciństwie powzięte,
 Dochowałam ci mimo przeszkody zawzięte:
 Ty wśród zabaw, wśród świata wielkiego rzucony,
 Samą pracą, widoków mnóstwem rostargniony,
 Łatwiey ponosić mogłeś smutek oddalenia;
 Mnie każde miejsce twoie wznawiało wspomnienia.
 Przywodzić czasy z tobą strawione tak mile,
 Myśleć o tobie, tobie poświęcać me chwile,

To szczęściem, zatrudnieniem to było codziennym,

W A L E R Y.

Wśród tyle roztargnienia, nie stałem się zmiennym,
Czas wszystek poświęcałem pierwszej powinności,
Odpoczynek wspomnieniom i czulej miłości.
Ani rozumieję żem iest tak płochy, tak słaby,
Abym się przez łudzące dał uwieść powaby.
Te piękności tak barzo podobać się chciały,
Widziałem barziej próżne aniżeli tkliwe;
Wolał bym przez czcicielów roje otaczane,
Niż szczerze kochać i być nawzajem kochane.
Wierz mi: im barziej chlubne wdzięki i ozdoba,
Nie iedną z nich równałem w sercu moim z tobą,
Tymeś się szacowniejszą w oczach mych stawiała.

T E R E S A.

Jeżlim się godną twego szacunku zdawała,
Jeżli nie wszystko we mnie podległe naganie,
Taką mię uczyniło matki twej staranie;
Wdzięczność dla niej, mątkliwość dla ciebie pomnaża,
Serce tobie oddane niczym się nie zraża;
Ty mnie kochasz, to dosyć: wukładach swych dziwni,
Ociec mój i macocha, dotąd nam przeciwni,
Człeka pustego, trzpiota chcą mi dać za męża:
Ah! względy posłuszeństwa wstręt we mnie zwycięża.

(z rozrzuwaniem.)

Z tobą żyć tylko pragnę, ciebie kochać stale.

W A L E R Y.

Duszę mi przenikaia Tereso twe żale,
Lżeyszymi być powinny, bo wspólnie cierpiemy;
Może że tyle przeszkod stałością zmożemy.
Ociec twój, co bogactwa nad wszystko przenosi,
Sądzi że zbiorów iego żądza mię unosi:
Jak się myli, iak krzywdzi me szczere płomienie,
Od wszystkich iego bogactw uczynię zrzeczenie;
Niech ie zatrzyma, ale niech mi odda ciebie.
Część moia szczupła, przecież wystarczy potrzebie;
Z tobą miłsze mi będzie nad posagi hojne
Słodkie pożycie, szczęście, godziny spokojne:
To me serce nad wszystkie dostatki przenosi.

T E R E S A (postrzegając lokaja Starościny.)

Otoż człek mey macochy.

L O K A J.

Jeymość panny prosi.

T E R E S A.

Powiedz że zaraz przyide, masz tedy dowody,
Momentu być nie możem z sobą bez przeszkody.
Ani osłodzić trosków, ni pocieszyć żale,
Bądź mi zdrów mój kochany, lecz nim się oddalę

(dobywa z kieszeni pas szyty.)

Przym tę pracę rąk moich, ten dar nader skromny,
Na dowód żeś był zawsze myślom mym przytomny;
Strzeżona ustawicznie z pracą się mą kryłam,
Ukradkiem w nocy pas ten dla ciebie uszyłam,
Niechay cię dar ten o mey wierności zapewnia.

WALERY.

Tereso! dobroć twoja do łez mię rozrzewnia.

TERESA:

Bądź zdrow, odchodzić muszę.

SCENA III.

WALERY *sam; trzymając pas.*

WALERY.

Drogi upominku!

Tyś uymowała godzin od twego spoczynku,
Zeby dla mnie pracować: zakazy surowe
Wydzieraia mi życia moiego połowę;
Lecz nie wydrą pociechy w sercu mym stroskanym,
I słodkiego uczucia że iestem kochanym!

Ale któż znów nadchodzi osobność mą klócić,

SCENA IV.

WALERY i SZARMANTCKI.

SZARMANTCKI,

(ufryzowany z wielkim halsztukiem i w fraku eleganckim, rzuca się na Walerego i całuje go.)

Pozwol się przyjacielu na łono twe rzucić,
Ucałować, przypomnieć tey przyjaźni świętey,
W młodych leciech w konwikkie tak czule powziętey.
Wiek minął, iakieśmy się z sobą rozdzielili,
Panowie tu na nowo Polskę przerobili,
Ledwiem ią poznał, kiedym wrócił z zagranicy:
Lecz iak to, lato całe strawiłem w stolicy,
Nigdzie nie spotkać!

WALERY.

Mocno tego żałowałem,

Moie zabawy, domy które uczęszczałem,
Może że nie te były, kędyś Wacpan bywał.

SZARMANTCKI.

W ten czas u Kolsonowey naywięceym przebywał,
W ulicy Ujazdowskiej: wpośród pracy taki,
Jakieś też nie wyiechał i razu na raki?

WALERY.

Prawdziwie że się tego nieskończenie wstydzę,
Lecz słodzę stratę, kiedy dziś Wacpana widzę;
Jak długo odwiedzałeś Wacpan cudze kraie?

SZARMANTCKI.

Rok tylko, alem przejął wszystkie ich zwyczaje,
Prawdziwie, już nie mogłem w oyczyźnie usiedzieć;
Naprzód, ociec mi kazał w sprawach się swych biedzić,
Jeździć po Trybunałach, to śliczne zabawy!
Wolałem przegrać dobra niż pilnować sprawy.
W rok zdało mu się oddać mię do gabinetu,
Porzuciłem: nie umiem dochować sekretu.

Daley probując moiej w żołnierce ochoty,
Nabył dla mnie chorągiew w reymencie piechoty,
I to mi się sprzykrzyło; przecież Opatrzności
Zdało się oycza mego przenieść do wieczności!
Zobaczywszy się panem znacznego majątku,
Z radości nie wiedziałem, co robić z początku.

(poprawiając halsztuka i desynuiąc się.)

To prawda, że Bóg człeka stworzył dosyć ładnie;
Zebym iednak wykształcił figurkę dokładnie,
Chciałem Paryż odwiedzić, dobra więc dzierzawą
Puściwszy, rozstałem się z kochaną Warszawą.

WALERY.

Toś się Wacpan pod ów czas w Paryżu znajdował,
Gdy rewolucya, gdy się ów zapal zajmował?

SZARMANTCKI.

To mię też zamieszanie z Francyi węgodziło.

WALERY.

Właśnie w ten czas w tym kraju zostać się godziło;
Patrzeć na narod dzielny długo uciskany;
Który poznawał siebie i rwał swe kajdany;
Jak na gruzach tyranii wyniosł rząd swobodny,
Był to widok człowieka rozsądnego godny:
Pewnieś się Wacpan starał widzieć i być wszędy,
Zwazałeś ich ustawy, a nawet i błędy.

SZARMANTCKI.

Wyznam Wacpanu: nie wiem co się z niemi stało,
Bo mię wszystkie ich czyny obchodziły mało.
Dziękuję za tę sławną i wolność i trudy:
Nie uwierzysz w Paryżu iakie teraz nudy,
Nic na świecie tak wielkiey nie nagrodzi szkody;
Panienek ani uyrzysz, teatru, ogrody,
Bulwary i foxale są prawie bez ludzi;
Człowiek nie ma co robić, cały dzień się nudzi.
Raz pamiętam wyszedłem kupować guziki,
Do ponsowego fraku; kupcy, czeladniki,
Jak gdyby ich umyślnie obrano z rozsądku,
Na warcie strzegli w mieście dobrego porządku;
Tak mię to rozgniewało, żem się wraz zawiął,
I czym prędzey przez Kale do Anglii popłynął.

WALERY.

Przynajmniej ten kray sławny, tak rozsądnie wolny,
Zastanowić uwagę Wacpana był zdolny;
Rząd iego, rękodziela i ustaw tak wiele,
Dłużey go zatrzymały.

SZARMANTCKI.

Trzy tylko niedziele,
Bawiłem w Anglii; srodze powietrze niezdrowe:
Kupiłem dwie par sprzączek i szpadę stalową;
Byłem na Parlamencie: tak iak u nas krzyki,
Lecz za to co za sklepy, łańcuszki, guziki,
Kursa koni! to w świecie naylepsza ustawa.
Ah! przyjacielu co to za szczęście, zabawa;
Tych się cudzoziemcowi opuścić nie godzi,
Co to za widowisko! człek w głowę zachodzi,
Nie możesz pojąć ieden za drugim iak leci,
Na takich koniach, ot tak prawie małe dzieci.
Pamiętam dnia iednego, śmiech mię bierze pusty,
Anieleczyk ieden z małą peruczką i tłusty,
Przegrał niezmierny zakład w zapalczywym gniewie,
Chciał koniowi w łeb strzelić: przypadam szczęśliwie,
Daię sto funtów: i tak od śmierci niebogę,
Uwalniam biedną klaczkę, gniadą białonogę.
Potym fraszek kupiwszy moc na darowizny,
Powróciłem nareście do matki oycyzny.
Kiedym ia się tak bawił, pan sławą okryty,
Chodził ustawnie koło Rzeczypospolitey,

W porzód obywatelskich trawił czas swój trudów,
Winszuję barzo ustaw, nie zazdroszczę nudów;

WALERY.

Ta przyiaźń z którąś Wacpan raczył mię uprzedzić,
Jeżeli mi pozwala prawdę mu powiedzieć,
Powiem: że te bez zysku żadnego iężdzenie,
Wymówić chyba może wiek, niedoświadczenie.
Odtąd innym winienes zatrudnić się celem,
Pamiętać żeś Polakiem, żeś obywatelem,
Ześ naypierwsze tve winien oycyznie usługi.

SZARMANTCKI.

Mam się znow dosługiwać? to sposób zbyt długi.
Urzędy, dostojenstwa, słowem wszystkie żądze,
Łatwe do dostąpienia, gdy człek ma pieniądze:
Będą się kłaniać, chociaż nie będę pracować.

WALERY.

Będą się kłaniać, ale nie będą szacować:
Publicznego szacunku ten tylko bezpieczny,
Kto cnotliwie pracując, ludziom pożyteczny:
Ale go nie otrzyma, kto tylko próżnuie.

SZARMANTCKI.

Chcesz bym był Posłem na seym, co dziś następuje?
Barziey się ieszcze znudził, iak tu Wacpanowie?
A dobrodzieiu! wolę nadewszystko zdrowie;

Lata przeszłego gdyście na sessyach siedzieli,
 Gdyście się przez dzień cały męczyli, krzyczeli;
 Ja z pudrem i z pomadą włos szczerawszy wonną,
 Wsiadłszy w mą karyolkę, alboli też konno,
 Obleciałem Mokotów, Wolę, Królikarnię,
 Łazienki i Powązki, czasem Bażantarnię;
 Wieczorem przebrawszy się przy powiewnym chłodzie,
 Łaziłem wraz z drugimi Szym w Saskim ogrodzie;
 Wypiłem z przyjaciółmi pończu dużą czarę,
 Zjadłem brzoskwiń, morelow za dukatow parę;
 Potym koło dziesiątej, kończąc dzień przyjemny,
 Foxalowe zabawy, okrywał mrok ciemny.

WALERY.

Gdyby każdy tak żyć chciał, czymby Polska była?

SZARMANTCKI.

Niewiem coby z nią było, leczby się bawiła;
 Zawsze zdania Wacpana są nazbyt surowe:
 Zebyś mi też ustąpił statku choć połowę!
 Ale słyszałem, że Pan myśli stan odmienić,
 Ze się okrutnie kocha, ma się wkrótce żenić,
 Z piękną, posażną, grzeczną, słowem zacząć damą.

WALERY.

Ja właśnie o Wacpanu słyszałem to samo.

SZARMANTCKI.

Dalibóg że nie, ale krewne uprzykrzone
 Pokoju mi nie dają żebym pojął żonę.

Co to za kłopot, co za bieda nieustanna,
 Tutaj ciągną rodzice, tu kocha się panna.
 Prawie chcą mię już gwałcić; no i coż mam robić!
 Już z biedy na małżonka trzeba się sposobić,
 Tylu proźbom, wzdychaniom dać się ułagodzić,
 Prawdziwie że to bieda pięknym się urodzić.

WALERY.

Te skargi oznaczają skromnego człowieka,
 Szczęśliwy kto na piękność swą tylko narzeka!
 Powinszować Wacpanu serdecznie należy,
 Najszcześniejszyś podobno ze wszystkiej młodzieży,
 Ze bez najmniejszych starań, prawie przez niechcenie,
 Umiesz wzbudzać w kobietach naytkliwsze płomienie.

SZARMANTCKI.

Szczęście się przywiązało do moiej osoby,
 Ale wyznać należy, mam moje sposoby,
 I ktokolwiek iść zechce podług mych prawideł,
 Żadna kobieta jego nie uniknie sideł;
 Na dowód że na próżno pochwał mych nie liczę,
 Wraz Wacpanu pokażę wszystkie me zdobycze,
 Listy, portrety, włosy, obrączki, pierścionki,
 Te panienek, te wdowy, te od cudzey żonki.

WALERY.

Daię wiarę żeś Wacpan był bardzo szczęśliwy,
 Proszę, niedowódź tego przez czyn nieuczciwy.

Tych co mi zawierzyły, nie zdradzaj czułości.

SZARMANTCKI.

Otoż znowu posieczne są delikatności!
Jeżeli masz za uczciwość ochraniać kobiety,
Wierz mi, w ich oczach żadney nie znajdziesz zalety:
Chciej się tylko w mey szkole cokolwiek przeciwzyć,
Tysiącami kochanek iak ia będziesz liczyć;
Muszę ci me portrety pokazać koniecznie.

WALERY.

Na coż? może się obeyść bez tego bezpiecznie.

SZARMANTCKI.

Hey Kozak!

WALERY.

Ale wcale nie iestem ciekawy.

SZARMANTCKI.

Ale co ci to szkodzi, choćby dla zabawy?

WALERY.

Wierz mi, gorszyć się będę z takiego uczynku.

SZARMANTCKI.

Kozak!

SCENA

SCENA V.

CIZ SAMI i KOZAK.

SZARMANTCKI.

Czy masz portrety, co to na kominku
Leżały, i te listy co porozrzucane
Na stole, te pierścionki z włosow?

K O Z A K.

Maju Pane.

SZARMANTCKI.

Pokaż no.

(*Kozak szuka w szarawarach, i wyciąga portrety, listy, włosy, pierścionki.*)

To nie wszystko, gdzie reszta hultaiu?
Gdzie ow mały portrecik?

K O Z A K.

Jey Bohu neznaju.

(*Scuka w szarawarach, za cholewami, znalazłszy za bótem, oddaie.*)

Potierał za cholewu.

SZARMANTCKI.

Zważay Waćpan proszę,
Patrzyć na te zdobycze, co to za rozkosze!

(Walery poiera wzrokiem pogardy pełnym.)

W A L E R Y.

Przynajmniej nie chcey Waćpan imion ich powiadać.

S Z A R M A N T C K I.

Czemuż nie? tych skrypułow czasby już postradać.

(krzyczy.)

Portret Szambelanowey; patrz iak wdzięków wiele!
Kochałem ją serdecznie; całe dwie niedziele.

*(Wyimuje duży pierścień z włosów i przy-
patruie się.)*

Już zapomniałem czyie te włosów pierścienie:
Ha, ha, pułkownikowey, oy ta się szalenie,
Kocha we mnie, ia zaś iey nie lubilem wcale,
Co to były za szlochy, narzekania, żale;

(pokazuje drugi portret.)

Ten portret w dezabilu i w nocnym negliżu,
Francuzka na wyiezdny dała mi w Paryżu,

(bierze ieden po drugim i pokazuje prędko.)

To portret cześnikowey, włosy podczaszanki,
Obrączka chorążyny, pierścień kasztelanki,
A to wachlarz kuzynki, w tym zamknięciu złotym.
Listy, chcesz czytać teraz, albowi też potym?

W A L E R Y.

Schoway Waćpan i listy i te upominki,

S Z A R M A N T C K I.

Patrzay, te wszystkie piękne brunetki, blondynki,
Płaczą dziś po mnie, ięczą, choruią i mdleią;
Kaźda że się powrocę cieszy się nadzieią:
Myli się, będę srogim i nieprześląganym,
Walery, ieżli chcesz być od kobiet kochanym.
Nie kochay nigdy, wskazuy nadziei promyki.
Oy niewiesz ieszcze, co to są za dobrodziki!
Człek co kobiecie szczerze czucia swe oddaie,
Igrzyskiem się iey chimer i lekkości staie.
Zaraz go w poczet swoich niewolnikow liczy;
Pewna już ciebie, inney wraz szuka zdobyczy.
Porzuć więc skoro uyrzysz cokolwiek niestałą,
I powiedz wszystkim co się między wami działo.

W A L E R Y. *(z grozą.)*

I Waćpanz tak haniebnym zdaniem śmiesz się chlubić!
Masz za żart zdradzać czulość i kobietę zgubić!
Wierzay mi, nie po takim człowieku nie wrozę,
Który krzywdzi takiego, co się mścić nie może.
Oślawiać tę pleć słabą, iest niegodziwością,
Jest to połączyć razem, występek z podłością.
Jeżli przez skłonność, lub też przez świetne zalety,
Potrafisz zyskać ufność i serce kobiety;
Jeżli ci czucia swoje powierzy zbyt tkliwa,

Niech ten sekret naawdy w piersiach twych spoczywa;
 Niech narzekać na ciebie nie znajdzie przyczyny,
 Umieć pokryć iey słabość, a nawet i winy.

SZARMANTCKI.

Zbyt surową naukę chcesz mi Waćpan dawać,
 Ale naylepiey rzeczy po skutkach poznawać;
 Kto z nas szczęśliwszy? czyli ia z niegodziwością,
 Czy Waćpan z swą dyskrecją, swą delikatnością?
 Patrz.

(pokazuje mu portret.)

WALERY z naywiększym zadziwieniem.

Portret starościanki! ah przysięgnę śmieie,
 Nie masz go z rąk iey, powiedz przez iakie fortele
 Do zbioru uwiedzionych przez sztuczne obroty,
 Przydałeś obraz wdziękow, czułości i cnoty?
 Powiedz, odday go zaraz, albo w tym żelazie,
 Znajdziesz koniec twym zbrodniom i czuley urazie:
 Uspokoy mię! wszak widzisz moją zapalczywość!

SZARMANTCKI.

Ale poco te gniewy, dla czego ta żywość?
 Gniewasz się, że kochanka ciebie oszukaie!
 Śmiać się należy.

SCENA VI.

CIZ SAMI i STAROSCINA.

STAROSCINA, (w dezabilu i zminą omdlewającą.)

Jakiż ia hałas znajduię,
 (patrząc na Walerego, który w pomieszaniu)

Coż to? Waćpan wyrabiasz tak okropne krzyki,
Parlez plus bas, wszakże to nie wasze seymiki,
La tête me fait mal; wszystkie nerwy mi wstrząsnąłeś,
 Z odmianą stroiu widzę i tony przeiąłeś.
 Wolę wyjść, bo to taka turniura iuż wasza,
 Gotoweś się i na mnie porwać do pałasza.

WALERY.

Waćpani dobrodziki żądaniom dogodzę,
 Chciey zostać, nie lękay się, ia z mieysc tych odchodzę.

(wychodzi.)

SCENA VII.

SZARMANTCKI i STAROSCINA.

STAROSCINA.

Quel ton! po coż tak krzyczał sposobem nieznośnym?

SZARMANTCKI.

Nie wiem zkąd mu się wzięło być zemną zazdrośnym.

STAROŚCINA.

C'est assez drôle prawdziwie; to on kochać umie?

SZARMANTCKI.

A zkąd znowu? on tego wcale nie rozumie.
Jego rzecz mowy pisać, prawo zacytować,
Lecz tej tkliwej czułości, nie umie poymować,
Tych rzutow serc do siebie, tego rozrzewnienia.

STAROŚCINA.

Tych łez słodkich, tych nocy bezsennie trawienia.

SZARMANTCKI.

Bezsennie? on noc całą chrapie iak zabity.

STAROŚCINA.

Ah! bo mu serca ogień, nie pali ukryty,
Ni okrutne suwniry! (placze.)

SZARMANTCKI.

Te łzy, te rozpaczę,
Porzuć proszę, bo ia się prawdziwie rozplaczę.

STAROŚCINA.

Comme vous êtes bon, honnête, iak masz duszę tkliwą,
Ty ieden cieszyć możesz serca nieszczęśliwe,

SZARMANTCKI.

Wszystkiego mi się zwierzyć możesz poufale,
Zdawna widzę, że smutek, ciężkie iakieś żale,
Struły życie Waćpani; ustawnieś stroskana.

STAROŚCINA.

Twarz Waćpana otwarta, dyskretya tak znana,
Ufność we mnie wzbudzaia; wszystko mu odkryję,
Widzisz w iakich supirach i tęsknocie żyję.
Une perte cruelle o Boże! w kwiecie mey młodości,
Kochałam szambelana, cud doskonałości,
Quelle figure et quels talents, iak cudnie walcował,
Jakie fraki, halsztuki, ah! iak się fryzował!
Ja co zawsze nad względy miłość mą przekładam,
Mimo rodziców, chciałam z nim uciec od madam,
Złączyć się z mym Idolem.... Kiedy parki srogie,
Przeciły nożyczkami dni iego tak drogie.

(placze.)

SZARMANTCKI.

O żale! o rozpaczę! o dniu nader smutny!

STAROŚCINA.

Niewiesz ieszcze przez iaki przypadek okrutny;

(wymuie z kieszeni pularę a tlasowy, i z niego papiery)

Oto wierszopis ieden, znany z swej czułości,
 Podał go rymy swemi do nieśmiertelności.
 Ja nie mam siły sama, mówić o tej zgubie.

SZARMANTCKI.

Przeczytam, bo ia barzo smutne wiersze lubię.

(Szarmantcki czyta)

Elegia na śmierć Szambelana.

Płaczcie małe amorki! płaczcie Alciony!
Szambelan już nie żyje, szambelan zgubiony,
A z nim zginęły wdzięki, młodość i rokosze.
Uciszczie się zefiry!.. Zgon iego ia głoszę.

STAROŚCINA.

Jak to czule pisano... O gorzkie wspomnienie!

SZARMANTCKI, (czyta dalej)

Febus dnia tego mgliste rzucając promienie,
Ociecwieczney światłości czynow naszych świadek
Zapłakany przeglądał nieszczęsny przypadek.

STAROŚCINA.

Ah czemuś go nie przestrzegł, mieszkający w Niebie,
 O ty nielitościwy! o okrutny Febie!

SZARMANTCKI, (czyta dalej.)

Gdy szambelan do bótów srebrne przypiął kolce,
I przed ganek zaiechać kazał karyolce,
Wskoczył na powoz świetny, i w prędcie podane,
Chwycił iak od niechcenia leyce srebrem tkane;
I bicz Angielski, giętki, długi, trzaskający.
Tak podobny do Bogów, w powozie stojący,
Przelatywał ulice wśród przepysznych gmachów,
Sięgając prawie głową latarni i dachów.
Leciał: bystre bieguny nieścignione okiem,
Okrywały go gęstym kurzawy obłokiem:
Zbiegały się do okna panny i mężatki,
Widzieć ten cel swych życzeń, widzieć ten cud rzadki.
Szczęśliwa! którą spostrzegł i uchylił głowy;
Już był biegu swojego dopełnił połowy,
Kiedy o ostry kamień koło rozpędzone,
Uderza, pęka, powoz schylony na stronę,
Wyrzuca szambelana: pada i umiera...
Na próżno zbroczonego stangret z krwie obciera,
Już nie żył; taka była srogich Bogów wola:
Amorki duszę iego w Elizeyskie pola
Przeniosłszy, postawiły między Adonisem,
Dydoną, Eurydyką i pięknym Parysem.
Równie świeży iak róża żył tyle co ona,
O strato równie ciężka, iak nienagrodzona!

*Nigdy więcej na świecie drugi nie powstanie,
Równie piękny młodzieniec iak ty szambelanie!
W coż się teraz obrocą piękne twoje sprzączki,
Konie, fraki, tańcuszki, i złote obrączki?
Ah w coż się twoja czuła kochanka obroci!
Smutek, żal i rozpacz życia iey ukróci.
Fatalna karyolka ia będę przeklinał!
Dzień nieszczęsny, gdzie Dangielić robić cię zaczynał.
Płaczcie małe amorki, płaczcie Alciony!
Szambelan już nie żyje, szambelan zgubiony!*

SZARMANTCKI z rozrzewnieniem.

Ah co za czułe wiersze! żal mi serce ściska,
I chociaż ten przypadek nie tyka mię zbliżka,
Smutny będę przez tydzień.

STAROŚCINA.

Ja zaś całe życie,
W pletach i gorzkich żalach trawić będę skrycie.

O vous ombre chérie! (płacz.)

SZARMANTCKI.

Czemuż Nieba zagniewane,
Złączyć niedozwoliły serca tak dobrane?

STAROŚCINA.

Tę śmiercią omylona w naytkliwszym wyborze,
Le reste de mes jours chciałam przepędzić w klasztorze,

I zostać bernardynką. Rodziców rozkazy,
Nowe sercu moiemu przyczyniły razy,
Łącząc mię *malgré moi* z dziwacznym człowiekiem;
Co się niezgadza zemną ni gustem ni wiekiem,
Który nawet wyrazów moich nie rozumie,
Co się attandryssować ni ięzczyć nie umie:
I kiedy ia w naytkliwszym iestem rozkwileniu,
On przychodzi mi gadać o życie, ięzmieniu,
O fryorze do Gdańska.

SZARMANTCKI.

A to rzecz nieznośna,
I cierpi na to dusza prawdziwie miłośna;
Delikatney czułości Waćpaniś iest wzorem,
Ah! czemuż Starościanka, nie idzie iey torem?

STAROŚCINA.

Jakże Panna Teresa Waćpana znajduie?

SZARMANTCKI.

Kocha mię, ale tego niedość pokazuie,
Podkomorzyc ią także pono bałamuci.

STAROŚCINA.

Bądź Waćpan pewien, że się konkurencya skruci:
En vain podkomorzyna krząta się i swata,
Corki naszej nie damy, nigdy za sensata.

SZARMANTCKI.

Zamiast romansow, w których czułość i zabawa,
On by iej kazał czytać wolumina prawa.

STAROŚCINA.

Zanudziłby ją na śmierć, tego nieścierpiemy,
I ja i mąż mój nawet Waćpana życzymy.

SZARMANTCKI, *klękając z zmyślonym zapętem.*

Wszechmocne Nieba, coście dały iedną duszę,
Bym nieszczęsney czułości ponosił katuszę,
Daycie drugą bym znieść mógł roskosz niepojętę!

STAROŚCINA.

Ah! wszak to słowa z nowey Heloisy wzięte!
Jak szczęśliwieś przytoczył! takiego kochanka
En verité nie warta zimna Starościanka.
Mais bientôt ma tu nadeyść mąż mój uprzykrzony,
Chcę z nim pomówić; Waćpan bądź już zapewniony,
Ze koniec położemy czuley iego męce,
Ze Teresa już iego.

SZARMANTCKI.

w Waćpani ja ręce,

Składam me losy, czucia i ogień ukryty.

(odchodzi.)

S C E N A VIII.

STAROŚCINA *sama.*

O Nieba co to będzie za mąż wyśmienity!
Je suis fiere de mon choix i wielbię niebiosy;
Zaraz mu Starościanka musi dać swe włosy.
W czułych tandressach słodkie te serca daniny,
Więcey są warte, niż te głupie zaręczyny,

(po chwili zamyślenia.)

Ils sont passés pour moi, te chwile miłosne,
Zostały się cyprysy i ciernie nieznośne.
Dni moje pełne smutku i pełne żałoby;
Z tobą ja Jungu mieszkać, będę między groby.

*(Dobywa nocy Junga i czyta, przerywa
czytanie, i woła.)*

O Jungu! twoja córka, twa córka kochana,
Nigdy nie była warta mego szambelana.

S C E N A IX.

STAROŚCINA i STAROSTA.

STAROSTA.

Coż się Waćpani dzieie! sądziłem że gore,
Albo, że które w domu zemdlało lub chore.
Zkądże te krzyki?

STAROŚCINA.

Mon coeur, źle się trochę czuję,
Głowa mię boli, iakiś frisson mię przeymuie,

STAROSTA.

Jaki u licha frisson? ciało pewnie zdrowe,
Lecz te diabelskie książki bałamuca głowę:
Te was przenoszą w iakiś dziwaczne krainy,
I każą płakać, wzdychać, choć nie ma przyczyny.
Nie w takim matki nasze bałamuctwie żyły,
Przędły, piekły pierniki, lub w krosienkach szyły;
Były przytym wesołe, szczęśliwe i zdrowe,
Nie durzyły im głowy dymy romansowe.

STAROŚCINA (*placze.*)

Chcieć Waćpanu dogodzić, iest rzecz widzę proźna,
Kiedy się nie podobam, to się rozwieść można.

STAROSTA. (*na boku.*)

Tam do kata; gdyby iść chciała do rozvodu,
Utraciłbym połowę rocznego dochodu.
To nieźart, żonę taką trzeba menażować,

Do starościny śmiejąc się, i biorąc ją za rękę.

Nie robaczku, ia tylko chciałam tak żartować:
To się ciebie nie tyczy, bądź uspokoioną,
Ah drugiey takiej żony nie znalazłbym pono!

Nierozdzielim się nigdy: lecz czemuż tak biedna,
Niechcesz się czym rozerwać, siedzisz sama iedna?

STAROŚCINA.

Lubię sobie przez okno patrzeć na naturę,
Szarmantcki robił zemną maleńką lekturę;
Tout à fait garçon brave, i pełen tandressy,
Vraiment barzies nad innych wart panny Teresy:
Nierefiuzuy mu dłużey,

STAROSTA.

Trudno troche człeku
Wybrać między młodzieżą zepsutego wieku.
Mamy dwóch konkurentow, każdego ktoś swata,
Potrzeba wziąć za zięcia trzpiota lub sensata:
Przyznam się, wolę tego co iuż iest swym panem,
Nie będę się zatrudniał przynajmniej ich stanem;
Lecz sensat bez maiątku, bez dobr i pieniędzy,
Morałami swoiemi nie opędzi nędzy,
Nowy przyczyni zachod, wydatek i troski,
Trzeba zaraz dać posag, lub wypuścić wioski.
Ja zaś, niech się iak kto chce śmieie i urąga,
Ja za życia moiego nie dam i szeląga;
Niechay się sam iegomość fortuny dorabia.

STAROŚCINA.

Votre argent Szarmantckiego zapewne niezwabia,

Au dessus des trésors, nad drogie kamienie
Woli regard Teresy, albo iey westchnienie.

STAROSTA.

I iakże? to o posag przykrzyć się nie będzie?

STAROŚCINA.

Jamais, on sobie w małej kabance osiedzie,
Na zielonym ryważu iasnego strumyka,
Słuchać będzie z Teresą tkliwego słowika:
A quoi bon les richesses? w cichej solitudzie,
Żyć będą, niezważając co powiedzą ludzie.
Des fruits, du lait, to ich będzie pożywienie,
Lzy radosne napoiem, pokarmem westchnienie.

STAROSTA.

Jeżeli tylko takie mieć będą zabawy,
Jeżeli się będą tuczyć takimi potrawy,
To pewnie w krótkim czasie oboje wychudną,
I gościom u ichmościow będzie barzo nudno:
Lecz powiedz szczerze, to on posagu nie żąda?

STAROŚCINA.

Parole d'honneur wcale się na to nie ogląda,
Nie myśli o posagu, gdy kto kocha szczerze.

STAROSTA.

To dobrze, niechże sobie córkę swoją bierze,

Ja mu

Ja nie mu dać nie mogę, choć te wszystkie swaty,
Rozumieją, że jestem okrutnie bogaty;
Ja atoli nic niemam, nie takie to czasy!
Grunta poiałowały, spustoszały lasy,
I w polu tego roku zupełnie chybiło;
Po nizinach wymokło, na wzgórkach spaliło:
Siana i dźbła nie będzie, toż samo z iarzyną;
Cieszyłem się przynajmniej cokolwiek ożminą,
Alic się dowiaduję z listow ekonoma,
Ze i te nie omłotne, sama tylko słoma;
Na przyszły rok nie myśleć nawet o fryorze.

STAROŚCINA.

Mon coeur ty jesteś pono w niedobrym humorze,
Mam cię prosić o łaskę.

(*głaszcze go pod brodę.*)

STAROSTA (*całując ją.*)

Powiedz tylko śmieie,
Powiedz me życie, moy ty kochany Aniele!

STAROŚCINA.

Oto przeciw kabanki coś mi dał w boskiecie,
Gdzie sobie przesiaduję na wiosnę i w lecie,
Jest karczma z młynem, a w niej szynkuie żyd brzydki..

STAROSTA.

Coż że nie piękny? ale mam z niego użytki,
Z karczmy tey dwa tysiące płaci mi arędy.

STAROŚCINA.

Eh! vous me sacrifierés tak maleńkie względy,
Znieś karczmę, prospektowi czyni mi zawadę,
A gdzie młyn pozwól niech ia zrobię tam kaskadę;
Ah! co to za delicye, wózd wód tych mrużenia,
Wózd kwiatów, słodkie będę przywozić wspomnienia;
A berżerek z daleka smutnie grając sobie,
Będzie wdziękow dodawał przy wieczornej dobie.

STAROSTA.

Jak też Waćpani możesz takich rzeczy prosić!
Mam znów żyda wypędzać, młyn i karczmę znosić?
Zeby zasadzać kwiaty i robić kaskady!

STAROŚCINA.

Toujours je vois en vous twardey duszy ślady,
Nie znasz się na tey tkliwej czułości, o Boże!
Co się to barzief czuie, iak powiedzieć może.
Wszak posag moy wystarczy pono na kaskadę,
Si vous êtes si cruel, to ia precz odiadę.

STAROSTA.

Pozwol Waćpani, niechay pomówię wprzod z żydem,
Może się to ułoży.

STAROŚCINA.

To dla mnie iest wstydem,

Ze tego na Waćpanu wyprosić nie mogę.

(*rzuca się na krzesło i omdlewa.*)

Je suis mal, je me meurs!

STAROSTA. (krzyczy)

Ratujcie niebogę.

*Przybiega Agatka i lokay, dają iey wachać
wódkę i ratuię.*

Trzeba prędko zapobiedz tey nagley chorobie,

(*krzyczy do ucha.*)

Jutro żyda wypędzę, i kaskadę zrobię,
Niechay się uspokoi me drogie serduszko!
Nieprzychodzi do siebie! nieście ią na łóżko.

(*Wynoszą Starościnę z krzesłem.*)

Koniec Aktu drugiego.

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

TERESA, AGATKA.

TERESA.

Powiadasz, że człek co tu przebywał kryjomo,
Był to malarz z Warszawy?

AGATKA.

To wszystkim znaio,mo,
Ja sama niewiedziałam, powiem dzisiaj szczerze,
Czemu ten niemczyk wszystko kryślił po papierze,
I gdzie mógł, na Waćpannę spozierał ukradkiem?
Alic się dowiaduje moy Jakub przypadkiem,
Ze kochany Szarmanteki sprowadził go skrycie,
I przyrzekłszy zapłacić prace należycie,
Taynie portret Waćpanny kazał odmalować;

Pewnie żeby się potym mógł z nim popisować,
Zeby się chwalić.

TERESA (na boku)

Otoż cała moja winą.
Otoż Walery twoich podeyrzeń przyczyna.

AGATKA.

Nieborak malarz! musiał dni tu kilka stracić,
A przy końcu Szarmanteki niechciał mu zapłacić:
Rozgniewany, rzecz całą przed ludźmi powiedział.

TERESA.

O niesłuszny Walery! gdybyś błąd swoy wiedział,
Anibyś niestałości śmiał moiey wyrzucać,
Ani serca czulego na chwilę zasmucać.

AGATKA.

Panna iest widzę smutna! ah cożbym niedała,
Gdybym ią choć raz w życiu szczęśliwą widziała.

TERESA.

Wiem Agatko, że serce twe dla mnie przychylnie;
Ale szczęście w tym życiu, tak zwodne tak mylne,
Tyle przeszkod do niego.

S C E N A II.

CIZ SAMI i WALERY.

WALERY, *(w głębi Teatru.)*

Zalem obciążony,
Jakże stanę w iey oczach, smutny, obwiniony,
Ah czymże iey zmartwienie potrafię nagrodzić!

AGATKA, *(na boku.)*

Ma przytomność mogłaby ich zgodzie przeszkodzić,

(do Teressy)

Panna pozwoli, że tu dłużey niezostanę,
Mam ieszcze dla Jeymości obszywać falbanę.

(odchodzi)

S C E N A III.

WALERY, TERESA.

T E R E S A.

Walery wieszże błędu twoiego przyczynę,
Chceszże dłużey unikać?

WALERY *(z ogniem.)*

Wyznaię mą winę,

O Tereso! miej litość nad smutnym mym stanem:
Niebyłem w pierwszym razie czucia mego panem,
Gdy mi zdrayca pokazał ten obraz tak święty.
Zadziwieniem, zazdrością i żalem przeięty,
Nieszczęśliwy! niemogłem atoli winować
Ciebie; przywykły tylko kochać i szanować,
Tłumiąc żal w sercu moim, który mię przenikał,
Niespokojny, weyrzeniam twoiego unikał:
Dziś iedno twoie słowo spokojność mi wraca,
Tyle frasunków ieden rzut oka zapłaca.
Ah! gdy w sercu niezgasły cnotliwe płomienie,
Łatwo się wraca ufnosc, łatwe pogodzenie;
Zbrodzień, który podstępów śmiał takich się ważyć,
Który śmiał moię miłość, twę sławę znieważyć,
We krwi swej chyba zmyie urazy nieznosne.

T E R E S A.

Nieposzukuy twej krzywdy przez kroki zbyt głośnie.
Serce moje napelnią niepokojem, trwogą,
O prędszą ieszcze zgubę przyprawić nas mogą:
Wierz mi, człowiek ten próżny, zepsuty, i hardy,
Nie zemsty, ale raczej godzien iest pogardy.
Co razem nieszczęśliwsza, z oycem moim zmownie,
Macocho rękę moię dała nieodzownie:
W tym okropnym przymusie iak sobie poradzę,
Lub posłuszeństwo, lub też miłość moię zdradzę.

W A L E R Y.

Miłość z nami Tereso! ta niech koi twogę;
 Mogąż rodziców twoich zakazy zbyt srogie,
 Przymuszać byś niecnocie oddać twą rękę?
 Dłużey znosić niemogąc, tak okropną mękę,
 Poydę do oycy twego z moimi prozbami,
 Poydę, u nog iego wyznam mu ze łzami,
 Mój stan, i moją miłość, i me niepokoje;
 Powiem, że ciebie kocham, żeś ty bóstwo moje,
 Ze serca, myśli moich, tyś panią iedyną,
 Ze nieszczęścia naszego stanie się przyczyną,
 Jeżeli trwać dłużey będzie w swoiey surowości:
 A ieśli serce iego przystępne litości,
 Oddali od obojga ten cios tak głęboki,
 Zmiękczy się na me prozby, cofnie swe wyroki.

T E R E S A.

Bodaybyś mógł go zmiękczyć, i mógł go uprosić,
 Tyś stalszy, mężniey możesz przeciwności znosić;
 Ja pod niemi upadam, biedna i trwożliwa,
 Wiem tylko, że cię kocham, i żem nieszczęśliwa.

S C E N A IV.

CIZ SAMI i PODKOMORZYNA.

P O D K O M O R Z Y N A.

Smutnemi was me dzieci kochane znajduię,
 I zmartwienia waszego przyczynę zgaduię;

Ta i mnie równie żywo, iak i was obchodzi.

W A L E R Y.

Ah! matko, twoja dobroć troski nasze słodzi:
 Nic tobie nie iest tajne, tyś sama patrzała
 Jak szczerą naszą miłość z latami wzrastała;
 Karmiła ją nadzieia, dziś i ta już znika.

P O D K O M O R Z Y N A.

Mój Walery! żal ciężki serce mi przenika;
 Starosta już Teresę innemu oddaie,
 Całe moje staranie dziś próżnym się staie.
 Wychowuiąc was sama z dzieciństwa oboie,
 Wierzcie: najsłodsze były te nadzieie moje,
 Ze łącząc was w przyszłości związkami wiecznemi,
 Syna i wychowaną uyrzę szczęśliwemi.
 Cnotliwe w was skłonności, nie były mi tajne,
 Nie szłam nigdy przez kroki rodzicom zwyczajne,
 Co surowością ufność w dzieciach wytępiaią;
 Wasze szczęście i troski, moimi się staia.
 Kochany mój Walery, mam ciebie za świadka,
 Naylepsza przyjaciółka była twoja matka.

W A L E R Y.

Tyś była zawsze naszą pociechą iedyną.

T E R E S A.

Ah! stań się dzisiaj szczęścia naszego przyczyną.

Zaklinay oycą mego, na krwi obowiązki,
Niech przynajmniey oddali te nieszczęsne związki,
Niech się dzisiaj niespełnia ten przymus tak srogi;
Ah! nie poymuiesz moiey żalości i trwogi,
Miey litość nad mym stanem.

PODKOMORZYNA.

Zal twoy żywo czuję:

I iam niegdyś kochała, i łatwo poymię
Tę boleść, te cierpienia, tę niepewność srogą!
Nie wiele prózby moie na twym oycu mogą,
Ale póyde do niego, i żalem przeięta,
Powiem mu: niech na swoią powinność pamięta
Niech wspomni, że iest oycem, że w twoim zameściu
Winien naprzod pamiętać o przyszłym twym szczęściu;
Nie zaś gwałtowny wybor przywodząc do skutku,
Stać się przyczyną twego nieszczęścia i smutku.

*(podając im ręce, które Walery i Teresa
całują z przeięciem.)*

O me dzieci! wszak znacie, czułość mą dla siebie,
Nie opuszczę was pewnie w tak smutney potrzebie,

(słysząc za Teatrum Starostę mówiącego.)

To próżno: człek z Waćpanem nigdy się niezgodzi,
Ale gdzież ten Walery?

TERESA, *(ze drżeniem.)*

Ociec mój nadchodzi,

Oddaę się, i tobie poruczam mą całość.

PODKOMORZYNA.

Patrz iak się lęka, iaka z swym oycem nieśmiałość!
Przykro w swych dzieciach wzbudzać uczucia podobne.

SCENA V.

PODKOMORZYNA, WALERY, PODKOMORZY,
STAROSTA.

STAROSTA.

A Waćpaństwo tu macie kolloquia osobne!
Może przeszkadzam?

PODKOMORZYNA.

Owszem iesteśmy mu radzi.

STAROSTA *(do Podkomorzyny.)*

Kłóciłem się z mężulką, i coż to poradzi?

PODKOMORZY.

Ja się na moim zdaniu niezwykle zasadać,
Nawet o polityce niechciałbym iuż gadać.

STAROSTA.

Wszak co dziś przyszło z poczty iuż zgadłem we wtorek.

(postrzegając Walerego.)

A iakże mi się miewa mój legislatorek!

Coż to Wacpan przedemną ustawicznie zmykasz,
Przechadzasz się w zamysłach, od ludzi unikasz?
Może jeszcze i w domu komponujesz mowy;
Coż tam, prędkoż będziemy mieli Seym gotowy?

(z zgrozą.)

Godziło się w tym rządzie o sukcesyi gadać?
I gorszyć jeszcze naród, i w tym się go badać?

WALERY.

Naród jest panem naszym, wie co pożyteczne,
Co dla kraju szkodliwe, a co jest bezpieczne.

STAROSTA.

Naród o takich rzeczach gadać nie powinien.

WALERY.

Ale kiedy chce gadać, ja temu nie winien.

(do matki.)

Smutne uczucia moją napęłniaią duszę,
Mój żal i moją rozpacz już mu odkryć muszę.

PODKOMORZYNA.

Wstrzymaj się; mógłibyśmy rzecz całą zepsować:
Trzeba go ułagodzić, zwolna postępować.

STAROSTA.

Jakież on tajemnice Wacpani odkrywa?
Radzę, niech się z materyą taką nieodzywa,

Bo okrutnych przypadków ja sam świadkiem byłem.
Pamiętam gdy w Radomiu Trybunał sądziłem,
Jeden panicz chcąc z światłem swym się popisywać,
Przeciw wolnym Elekcjom zaczął przebąkiwać.
Właśnie to było, gdyśmy od stołu wstawali,
Jakośmy się na niego do szabel porwali,
Nas było wielu, ledwie został się przy duszy,
Wziął przez łeb kryś zpiętnaście, a obydwie uszy.
Ledwie mu żyd cyrulik iedwabiem pozszywał.

(ze śmiechem.)

No już się potym więcej nigdy nieodzywał.

PODKOMORZY.

Prawda, że to był ieden sposób przekonania.

STAROSTA.

Ale, iakże też można mieć tak dzikie zdania,
I przez Sukcesyą naród chcieć iarzmem uciskać?
W tym przypadku, pytam się, co kto może zyskać?
Król dziś umrze, nazajutrz syn po nim nastaje,
Wszystko się w spokoyności iak wprzody zostaje;
Wszyscy cicho i nikt się nikomu nie skłoni.
W elekcyi każdy swego kandydata broni,
Wszyscy na koń wsiadaią, i podług zwyczaju
Zaraz panowie partye formują po kraju;
Ten mówi do mnie z miną rubasznie przyjemną,
„Kochany panie Pietrze, proszę bądź waść zemną!

„Między nami, tę wioskę weź niby w dzierżawę;,
 Drugi żebym był za nim, puszcza mi zastawę,
 Ten daie summę, i tak człek się zapomoże.
 Prawda, z tego wszystkiego przyść doczubów może,
 I tak było po śmierci Augusta wtórego;
 Ci bili Sasów, owi bili Leszczyńskiego,
 Palili sobie wioski; no i coż to szkodzi?
 Obce woysko iak wkroczy, to wszystko pogodzi.
 Potym amnestya, panom buławy, urzędy,
 Szlachcie dadzą woytostwa, obietnice, względy.
 Niebyłoż to tak dobrze? i coż Waćpan na to?

PODKOMORZY.

Mówić o tym, byłoby czasu próżną stratą,
 Niech naród decyduje w zjazdach seymikowych;
 My tu zaś raczey mowmy o sprawach domowych.

PODKOMORZYNA.

O dzieci naszych szczęściu i postanowieniu.
 Jeżeli można krewnego wierzyć przyrzeczeniu,
 Kiedyś staraniom naszym córkę swą powierzył,
 Między oświadczeniami z któremiś się szerzył,
 Powiedziałeś: że miałbyś za największe szczęście,
 Ażebyś połączone przez wczesne zameęcie,
 Mogł oglądać te dzieci razem wychowane.
 Dziś w słowie iego nową znajduię odmianę;
 Nie szemrzę na nią, ani chciwa iestem zysku,
 Leczbyim nie rada widzieć dzieci tych w ucisku:

Kochali się z dzieciństwa, iakże bez litości
 Czynisz wbrew córki swoiey woli i skłonności?
 Przymusem niechętnemu chcesz iey oddać rękę,
 I ociec własney córce chcesz zadawać mękę.

STAROSTA.

Co za męka! wszak póydzie za człeka młodego,
 Człeka, co iest swym panem, człeka maiętnego.
 Wszedłem dawniey z waćpaństwem w nieiakięs umowy,
 Lecz nie na pismie; wszak to było tylko słowy.
 Na ow czas ich fortuna w lepszym była stanie,
 Dziś ią zmniejszyło sprawy ostatniey przegranie;
 A iak się, reszta między trzech synow podzieli,
 Pytam się, państwo młodzi z czegożby żyć mieli?

PODKOMORZY.

Ani mnie Waćpan wstydzisz, ani też zasmucasz,
 Kiedy mierność maiątku moiego wyrzucasz:
 Mierny iest, lecz za męstwo przodkom mym nadany,
 Nie wydarty, ani też podłością zebrany.
 Z cnotą oddam go synom; córkim iego życzył,
 Nie dla tego, żeby z nią syn mój krocie liczył,
 Ale żem sądził, iż z nią szczęśliwym żyć będzie.

STAROSTA.

U waćpana maxymy w naypierwszym są względzie;
 Co u mnie, to pieniądze.

WALERY.

Jeżeli oto chodzi,

Ah! wiem, że się Teresa na to ze mną zgodzi:
 Wyrzekam się majątku, lecz żądam osoby;
 Miłość, cnotliwa miłość ta podda sposoby,
 Ze przy zgodzie, przy pracy, i przy rządzie dbałym
 Będziemy szczęśliwemi, przestając na małym.
 Racz się Waćpan dobrodziey proźbom mym nakłonić;
 Niechciey, u nog twych proszę, szczęścia mego bronić:
 Poświęcę życie moje, by iey stać się godnym,
 By ci dowieść, że synem nie będę odrodnym.

STAROSTA.

Gdybym nawet innego nie miał przedsięwzięcia,
 Jakżebyś mógł wziąć czleka, takiego za zięcia,
 Co w zdaniach swoich ze mną ustawnie iest spreczny?
 Dobrodzieiu! niepokoy miałbym w domu wieczny.
 Rząd nasz dawny ustawnie chciałbyś przeistaczać,
 Przykłady Rzymian, Greków, Anglików, przytaczać;
 Na starość chciałbyś może uczyć mię tej sztuki,
 Jakże się ona zowie? tej mądryej nauki
 Co to wy teraz wszyscy tak barzo chwalicie,
 Lo...gi...ki...: oy żeby tak które moje dżicie,
 Umieć miało Logikę, zadałbym ia iemu;
 A potym ciężko chybić słowu raz danemu,
 Dla Szarmantckiego corka moia przyrzeczona;
 Otoż z resztą kompanii nadchodzi ma żona.

SCÈ-

SCENA VI.

CIZ SAMI, STAROSCINA, TERESA,

SZARMANTCKI,

STAROŚCINA.

C'est une chose bien affreuse, to rzecz niesłychana,
 Wszak to Teresa sprzeczna rozkazom Waćpana,
 Niechce za męża chłopca nayczulszego w świecie.

STAROSTA.

Co tam Waćpani słuchasz co dziewczyna plecie,
 Ja wiem co robię; właśnie wskuriałbym też wiele,
 Gdybym chciał ieszcze zważać na te ceregiele;
 Rzecz iuż raz ułożona, dziś się nie odmieni,
 Kawaler kończyć pragnie, indult iuż w kieszeni.
 Xiądz Kanonik o miłę, wraz się może stawieć,
 A tak można wesele dziś ieszcze odprawić,

(*obracając się do Szarmantckiego.*)

No, zawczasu iuż ściskam kochanego zięcia,

SZARMANTCKI,

Pełen radości, pełen czułego przeięcia,
 Przyimuję wyrok zdawna odemnie życzony,
 Lecz iest podobno zwyczaj, że obydwie strony

Nim ie na całe życie święte złączą związki,
 Wchodzą w iakieś umowy, w iakieś obowiązki;
 Ze się posag naznacza, intercyza pisze:
 Ja o tych formalnościach nic dotąd niesłyszę,
 Ślub nasz potym mogłby być za nieważny wzięty.
 Niechcąc zaś nigdy zrywać ten związek tak święty,
 Chciałbym otwarcie wiedzieć na piśmie, nie słowy,
 Jak wielki będzie posag, i czyli gotowy?

STAROSTA, (*porywając się za głowę.*)

Jak wielki będzie posag! ah coż się to dzieie,
 To takie Waćpan sobie powziął nadzieie;
 Za życia chcesz mi jeszcze wydzierać majątek?
 A to przesłiczna miłość, to piękny początek.

(*obracając się do żony.*)

I coż Waćpani na to? wszakżeś zapewniała
 Ze miłość iego za cel posagu nie miała,
 Ze się fruktami, mlekiem karmić tylko będą,
 Ze w iakieyściś kabance nad rzeką osiedlą.
 A dobrodzik! widzisz, nie o mleko chodzi,
 Jegomość oczewiście na majątek godzi.

STAROŚCINA.

O ciel! *quelle bassesse*, ia iey niepoymuię,
 W żadnym romansie rzecz się taka nieznayduie,
Fi donc Monsieur Szarmantcki, wstyd mię za Waćpana.

STAROSTA, (*do corki cicho.*)

Barzo dobrze robiłaś Teresiu kochana,
 Ześ się niechciała wdawać z takim sowizdrzałem,
 Chęć posagu pokrywał miłości zapalem,
 Takiemu paniczowi nie oddam twey ręki.

TERESA, (*z uczuciem.*)

Ah oycze! przyim nayczulsze serca mego dzięki,
 W radość zamieniasz, srogą i rozpacz i trwogę.

STAROSTA, (*do Szarmantckiego.*)

Choć ociec, córki moiey przymuszać nie mogę,
 Wstrętu iey przełożenie żadne niezwyćięża,
 Przez żaden sposób niechce Waćpana za męża.

SZARMANTCKI.

Z wstrętem walczyć nie można, z mieysc się tych oddalę,
 Nie iedna rada będzie ukoić me żale,

(*na boku.*)

Tu mnie nie chcą; człek inną szczęśliwą uczyni.

STAROŚCINA.

Sil a le coeur sensible, umrze na pustyni.

W A L E R Y,

(z cicha do odchodzącego Szarmantckiego.)

Niechcę cię tu zawstydząć zrad twoich odkryciem,
Odday portret Teresy, lub stracisz go z życiem.

SZARMANTCKI, *(oddając portret.)*

Weź go, nie są to rzeczy tak dla mnie łudzące,
Wszakżem ci pokazywał, mam tego tysiące.

*(odchodzi.)*STAROSTA, *(oglądając się.)*

Sliczny mi prałat, w targi chciał wchodzić o żonę,
Nie uciekło to jeszcze co iest przewleczone.

(do córki)

Wiem, że cię iego strata niebarzo dotyka,
Zobaczysz że ci znajdę ot tak frysz chłopczyka,
Nie znasz go, ani ci się można dorozumieć.

T E R E S A.

Oycze nie mogę dłużej uczuć moich tłumić,
U nóg ie twych wyiawiam; szukać nie potrzeba
Tego, co mi z dzieciństwa przeznaczyły Nieba.
Walery w sercu moim wzbudził miłość tkliwą,
Z nim iednym tylko w świecie mogę być szczęśliwą,
Odday mię iemu... albo rozpaczą przeięta,
Niechay w posępnych murach klasztoru zamknięta

Dokonań opłakanych dni moich ostatki:
Zaklinam cię na pamięć ukochaney matki,
Tey matki, która gdyby na stan mój patrzyła,
U nóg twoich ze łzami za mnąby prosiła.

STAROSTA.

Niech Walery Waćpannie przestanie się marzyć,
Na co się śpieszyć? może bogatszy się zdarzyć,
Lepiej mieć zawsze własny swój kawałek chleba;
Ja oświadczam, że na mnie spuszczać się nie trzeba.

PODKOMORZY.

I iakże myślą bogactw tylko zatrudniony,
Łzami nieszczęśney córki nie iesteś zmiękczoney;
O coż chodzi? mówiłem z samego początku,
Ze Walery się rzeka posagu, maiątku;
Zapisz go Waćpan komu zdawać mu się będzie,
U mnie szczęście mych dzieci w naypierwszym iest względzie.

STAROSTA.

Wszystko to barzo dobrze, lecz nie moja wina,
Jeżeli będzie narzekać ta biedna dziewczyna.

PODKOMORZYNA.

Z tey strony chciey swą Waćpan uspokoić trwogę,
Uyrzysz córkę szczęśliwą, zapewnić go mogę.
Znajdzie dobro ważniejsze nad wszystkie dostatki,
W mezu wzajemność, we mnie tliwość drugiey matki,

Wierz mi: nie stadło, które wiele bogactw liczy,
 Szczęśliwszego pożycia doznaie słodczy,
 Niesmak w nim i niezgoda nayczęściey panuie,
 I ta sytość wszystkiego, co nam życie truie.
 Szczęścia szukać należy w spokoyney mierności,
 W tey dobranej umysłów i serca skłonności,
 Kędy radość i troski razem się ponoszą,
 Tam gdzie cnoty domowe pierwszą są roskoszą,
 Kędy męża i żony nappierwsze staranie
 Cnotliwe i rozsądne dzieci wychowanie,
 Dzieci, co postępując przykłądną koleją,
 Staia się ich pociechą i kraiu nadzieją.
 Wierz mi: takie to szczęście dzieci nasze czeka,
 Jest w twoim ręku; niech się dłużej nieodwleka.

STAROŚCINA.

Mon ange, j'étois contraire na te ich pobranie,
Mais, voyant de plus près tak czułe kochanie,
Il seroit cruel dłużej sprzeciwiać się temu;
 Proszę cię, chciey iuż oddać córkę Waleremu.

STAROSTA.

I Wacpani iuż także? to iakaś choroba,
 Coż ia pocznę, kiedy się tak wszystkim podoba,

(na boku.)

Choć nierad, i w tym muszę mey żonie dogodzić;
 Zaraz zemdleie albo zechce się rozwodzić.

(z żywością)

Robcie sobie co chcecie...

TERESA.

Więc oycze kochany,
 Zezwalasz na me szczęście.

WALEY.

Jużes przeblagany,
 Pozwol, niech u nóg złożę twych nayszlusze dzięki.

STAROSTA.

Porzuć Waćpan te wszystkie wzdychania i ięki,
 Zeń się gdy takie szczęście ma się w tym znaydować,
 Ja tylko będę ieden przypadek warować,
 To iest: żebyś mi nigdy ni dzieci, ni żony,
 Nieuczył zdań, któremi sameś napełniony.
 Synów wezmę do siebie, w ustroniu osiędę,
 Nauk, rządu, pryncypiow, sam ich uczyć będę;
 Bo Waćpan iakbyś zaczął dawać im logikę,
 Porobiłbyś subiekta równie iak sam dzikie.

WALERY.

Będziemy całym życiem oto się starali
 Byśmy wszyscy łask iego godnemi się stali.

PODKOMORZYNA.

O! iakżem ia szczęśliwa.

TERESA.

Nieba nas połączą,
Walery! umartwienia dziś się nasze kończą.

WALERY.

Tereso! szczęście moje zaledwie poymię.

STAROŚCINA.

Prawdziwie, że mię widok ich attandrisuie.

S C E N A VII. *i ostatnia.*JAKUB i AGATKA *przychodzą.*

PODKOMORZYNA.

Cóż tam powiesz Agatko?

AGATKA.

Jabym prozbę miała,
Do pani,... ale nie wiem..... coś iestem nieśmiała,
Niech Jakub powie pani.....

PODKOMORZY.

No coż tam Jakubie?

JAKUB.

Nie wiem czy mam powiedzieć!... Ja Agatkę lubię,

I Agatka mię lubi.

PODKOMORZY.

Coż daley, mów szczerze.

JAKUB.

Oto, gdy Panicz Pannę Teresę iuż bierze,
Niechay nam państwo także dadzą pozwolenie,
Niechay i ia się z moią Agatką ożenie.

PODKOMORZYNA.

Chceszże ty go Agatko?

AGATKA.

Chcę, i proszę pani,
Ja go iuż dawno lubię.

PODKOMORZY.

No, moi kochani,
Agatka obyczayna, tyś człowiek pocziwy,
Ja dwakroć w dniu dzisieyszym sładę się szczęśliwy,
Ze i takie synowy Pan Bóg dał mi dożyć,
I razem do waszego szczęścia się przyłożyć.
Wszak wszyscy, co w obrębie mey włości mieszkacie,
Po dzieciach pierwsze miejsce w sercu moim macie;
Słodko mi było waszym zatrudniać się stanem,
Być raczey waszym oycem, a niżeli panem,
Mieć nad wami staranie chciwości dalekie,

Rozciągać nie surowość, lecz tkliwą opiekę:
Dzień dzisiejszy iest dla mnie święty i radosny,
Niechcę, ażeby obchod oznaczył go go głośny,
Miley mi będzie, że ci, z których żyem pracy,
Ztwierdzą go szczęściem swoim pocziwi wieśniacy;
Niech ich podległość ze dniem dzisiejszym ustaie,
Ciebie i włość mą całą wolnością nadaię.

J A K U B.

Panie dobry, łaskawy, pod rządy twoiemi
My i rodzice nasi byli szczęśliwemi.
W dobrej i złej przygodzie z tobą razem wspolni,
Nie porzucim cię nigdy, choć będziemy wolni.

P O D K O M O R Z Y.

Agatko, żona moja los twój zabezpieczy,

(do Jakuba.)

Ja ciebie nie zapomnę.

S T A R O S T A.

Potrzebne to rzeczy!

Do czego to znow przypiąć te ich uwolnienie?
To tylko Waćpan robisz dla drugich zgorzenie.
Jak wszystko, akt ten chcecie odbyć nowomodnie,
Ja go chcę odbyć dawnym zwyczajom dogodnie,
Naprzód proszę, niech się to odprawi przy świecy,
Antał starego wina każ dobrać z piwnicy;

Niechay moździerze huczą za każdym wiwatem,
Niech panna młoda z kumem, a pan młody z swatem,
Ukloniwszy się wprzody idą w pierwszą parę:
Jak zaś dobrze zagrzeie głowę wino stare,
Jak się tylko da słyszeć kochana bandurka,
Człek choć stary, z gosposią wytnie się mazurka.

S T A R O Ś C I N A.

Vraiment mnie się niebarzo chce być na tey fecie,
Wy sobie *bourgeoisement* tańcować będziecie,
Ja się koło pułnocy pokażę na chwilę.

S T A R O S T A.

Ale czemuż tak późno?

S T A R O Ś C I N A.

Nie iest to w mey sile,
Nie lubię tego zgiełku i tego hałasu,
Wiesz *ce n'est pas du bon ton* przyjeżdżać zawczasu.

P O D K O M O R Z Y.

Te tak chlubne dla syna mego ziednoczenie,
Nayczulsze serca mego dopełni życzenie,
Wnim wszyscy znajdziem szczęścia naszego przyczyny;
Bodaybyśmy wraz dzieląc pomyślne godziny,

Między słodkim staraniem krewnym i domowi,
I tym co się należy własnemu kraiowi,
Cnotliwie wszyscy w zgodzie i iedności żyli,
A na szczęście oyczyzny i dzieci patrzyli.

Koniec.

BAYKI.

B A Y K A I

SOWA, ZIĘBA y KROGULEC

Tłómaczona z Perskiego.

W zielonym miłym gajku
 Przy iasno-chłodnym strumyku,
 Na wierzchu dawnego Demba
 Gdzie woda i żyr gotowy,
 Zyla nieszczęsna Ziemba.
 Pod srogą przemocą Sowy:
 Ale iakie biedne życie!
 Jęczała nieboga skrycie
 Nad rodu całego losem,
 Sowa coraz nowym ciosem
 Szkody iey srogie zadawa
 Bez względu na ptasze prawa:
 Gwałty wszędzie rozpościera
 Wszystko psuie i zabiera;

Nie raz znienacka przyleci,
 Y zrzuciwszy Ziemyby dzieci,
 W iej gniazdo (Pani nadęta)
 Wkłada swe własne sowięta.
 W tak przykrym stanie,
 Płacz i narzekanie
 Zostały biedney ptaszynie:
 Alić na bliskiej Jedlinie,
 Siedział Krogulec mocny, lecz wspaniały,
 Y widząc ród ptasząt mały
 Pod strasznym gwałtem ugięty,
 Szlachetną litością zdięty,
 W urzędzie Pełnomocnika
 Wysłał do ziemby Słowika;
 Z szczerem nad nią uzaleniem
 Y z przyjaźni oświadczeniem.
 Pełniąc swoje obowiązki
 Siadł poseł na brzegu gałązki,
 Gdzie było Ziemby mieszkanie;
 Y tam przez słodkie śpiewanie,
 Jey się niedoli lituie,
 Pomoc pewną obiecuie
 Na przeciw gwałtom Tyrana;
 Na głos ten Ziemba stroskana,
 Z radością nadstawia ucha,
 Y już pochlebna otucha
 W smutnym sercu radość nieci,
 Już iej maleńkie dzieci

Na głos tak wdzięczny tak miły,
 Z gniazda główki wystawiły;
 Zazdrosna Sowa że posłaniec nowy,
 Taką odmianę sprawił swemi słowy,
 Zaczęła także z swej strony,
 Wrzeszczyć przykreimi tony,
 Lecz próżno, każdy zrozumie,
 Bo Sowa śpiewać nie umie.
 W tym już śmielsza Ziemba mała,
 Więcej Słowika słuchała.
 Gniewem okrutnym przeięta,
 Gdy się sąsiadka zawzięta,
 Rzuca, nadyma i gniewa,
 Ze skuteczniey Słowik śpiewa,
 Ziemba tak do niey mówiła:
 » Moia ty Pani miła,
 » Kto się nademną lituie,
 » Kto mię wspierać obiecuie,
 » Kto przyjemniey do mnie gada,
 » Tegom wdzięczniey słuchać rada.
 » Ty się dziwić nie przestaiesz?
 » Ty, co mię szarpiesz lub łaiiesz!

II.

GMACH PODUPADŁY.

Nie raz ten co bayki plecie,
Trefunkiem i prawdę powie.
W Mozyrskim mówią Powiecie,
(Nie wiem, iak się mieysce zowie)
Leżał Zamek starodawny,
Nad czystego zdroju spadkiem.
Niegdyś wielkością swą sławny,
Okazałości był wzorem;
Lecz czasem i niedozorem,
Już zewsząd groził upadkiem.
Panowie co w nim mieszkali,
Długo o zamek nie dbali,
Choć się część iego zwała;
Lecz gdy i reszta groziła,

Ze każdemu miłe życie,
Niechcąc żyć w niepewnym bycie,
Jeśli myśleć o poprawie:
Co się w mnóstwie rzadko zdarzy,
Zgodzili się w swej ustawie,
Ze chcąc ruiny poprawić,
Należy się mieć mularzy.
W śród tej gorliwej ochoty,
Gdy przyiść miało do roboty,
Gdy mur nowy mieli stawić,
I dawne naprawić rysy,
Skłócili się o abrysy.
Należy wiedzieć że niedawnym czasem,
Gdy się dom walił częściami,
Pan chcąc go wzmocnić nawiasem,
Podparł go kilką dragami;
Ale Zamek murowany,
Zle podpiera drąg drewniany.
Dawni iednak budownicy,
Dziela swego miłośnicy,
Chcieli by w nowych nie szukać wzorach,
Klecić na dawnych podporach.
Lecz większa drugich połowa,
Szczera w chęciach, w radach zdrowa,
Wołała: »próżna robota,
» Próżna praca i ochota.
» Wszystko będzie pełne wady,
» Gdy wątle będą zasady,

» Ze trzeba żeby Panięta,
 » Wspomnieli na fundamenta,
 » Ze gdy te założą trwało,
 » Mogą potym stawić śmiało,
 » A gmach stojąc w czas daleki,
 » Zwalczy pioruny i wieki.”

Próżna mowa, bo iedni iey nie zrozumieli,
 Drudzy zrozumieć nie chcieli,
 Ci zaś naywięcey mieszały,
 Co budownictwa nie znali.
 Bo gdy ten o podwalinach,
 I o upadku przyczynach

Chce radzić, tamci coś nowego wzniecą,
 I z iakąś fraszką wylecą.
 Ten żąda okna poprawić,
 Tamten nowy dach postawić,
 Ten piec gdzie indziej przenosi,
 Ow gwałtem kominka prosi,
 Wielu zaś o to nagliło,

Zeby drzwiczek sekretnych iak naywięcey było.
 Wśród tak rozlicznych sporów i niezgody,
 Co Babilońskie przypomniały wieże,
 Kiedy się każdy niby od upadku strzeże,
 I chcąc dać iasne dowody,
 Głębokiey swoiey mądrości,
 I niemylney ostrożności,
 Choć nie zna gmachu osnowy,
 Przydaie swym konceptem gabinecik nowy.

I gdy tak każdy szuka swey zalety,
 Nowe stawiając gabinety,
 Ze iuż samego gmachu ledwie widać było;
 A co dziwna że w tym gwarze,
 Zapomnieli iż Mularze
 Nayprędzey potrzebni byli,
 Zeby gmach zabezpieczyli.

Lecz czyli takie losu zrządzenie,
 Czyli iakieś zaślepienie,
 Czyli że się Pan nie chciał czeladzi powierzyć,
 A czeladź bała się Pana;
 Choć była wszystkich chęć niepodęyrzana,
 Nikt nie mógł sporów uśmierzyć,
 Nikt nie mógł trafić do końca.

Już nie iednego miesiąca,
 Dni na próżno uleciały,
 Alić Gmach ów nadwątlały,
 Nie doczekawszy pomocy,
 W pośrzed okropney nocy,
 W pośrzed gromów przeraźliwych,
 Spadł na głowy nieszczęśliwych.
 W ten czas przy ostatnim zgonie,
 Z płaczem wszyscy narzekali,
 Ze gabinety stawiali,

Gdy trzeba było myśleć o domu obronie.

III.

MUCHA i PSZCZOŁA.

Już wiosna w kwiecistym wianku

Smutną postać światu zdięła,

Już ziemia rokoszą tchnęła;

Kiedy iasnego poranku,

Odwiedzając wonne zioła,

I co do iey robot służy,

Siadła przykładna Pszczoła,

Na barwistym pączku róży,

I schyliwszy listek mięki,

Piła świeżą lżę iutrzenki.

Lecz gdy tak piie i skrzydełkiem rucha,

Przyleciała z drugiey strony,

Na tenże krzaczek zielony,

Nic nierobiąca Mucha;

Rzuciwszy oko na całą pasiekę,

Na biejącą przez nią rzekę,

Na Lipy kwiatem pachnące,

I na Dęby cień dające,

Westchnęła; potym w przyjaźnym zarzucie,

Wyrażała tak swe czucie:

» Ah! iaki smutek dotkliwy

» Serce moje wskroś przeymuie,

» Gdy się zewsząd zapatruię,

» Jak siostró stan twój szczęśliwy!

» Kiedy biedne moje życie

» Równam z twemi dostatkami,

» Z pełnemi miodu ulami,

» Niemogę tobie niezazdrościć skrycie.

» Pszczoła tak iey odpowiada:

» Niech cię twa nie dziwi biada;

» Wieszże skąd nasze są miody,

» Skutkiem są pracy i zgody;

» Widzisz te ule stojące,

» Mieszkają w nich pszczoł tysiące,

» Zadna nie żyje dla siebie;

» Każda ku wspólney potrzebie,

» Daie co tylko posiada,

» Jedna na drugą nie składa;

» I gdy na obszar szeroki,

» Okryty gryką i kwiatem,

» Lecim w dzień pogodny latem,

» Zbierać dobroczynne soki,

» Im więcej która przynosi,

» Tym bardziej radość swą głosi,

» A pracą zebrane zapasy,

» Słodzą nam zimowe czasy.

- » Prawda że ciąg dni szczęśliwych
 » Ma także swoje przygody,
 » I my, iak inne narody
 » Mamy nieprzyjaciół mściwych.
- » (I pszczoła się zupełnie szczęśliwą nie mieni)
 » Nie raz tłum brzydkich szerszeni
 » Przychodzi miody nam ziadać,
 » Lecz co zwykła nami władać,
 » I Matka nasza i Pani,
 » Zarówno iak iey poddani
 » Razem z nami nienawidzi
 » I Szerszeniami się brzydzi;
 » A kędy miłość i nienawiść wspólna,
 » Tam iest przemoc nieudolna.
 » Inna we wszystkim u was odmiana,
 » Moia ty mucho kochana!
 » Czyli w starości, czy w młodości kwiecie,
 » Od dziś do iutra życie;
 » Rzadko która z was pamięta
 » Ze całość oyczyzny święta,
 » Pierwszym powinna być celem;
 » Ze ten iey nieprzyjacielem,
 » Kto o iey szczęście niedbały,
 » Kto się iey nie odda cały.
 » Los z wami srogie wyrządza igrzyska,
 » Wspólney potrzebie rzadko zaradzicie,
 » I ieśli się zgromadzicie,
 » To albo wkoło pułmiska,

- » Albo na brzegu pełney szklanki wina;
 » W was samych nieszczęść przyczyna.
 » Jeśli więc chcecie Pszczoły naśladować,
 » I być iak one szczęśliwe, spokojne,
 » Bądźcie dla dobra powszechnego hojne,
 » Chcieycie iak one pracować.
 » Ale inaczey w kaźdey paięczynie,
 » Niebaczny rodzaj zaginie."

To rzekłszy, dłużej niemogąc się bawić,
 Mądra Pszczoła uleciała;
 A Mucha co ią uważnie słuchała,
 Trzeba się, rzekła, poprawić.

IV.

BRAT i SIOSTRA.

Gdzie huczne zwiedzaiąc morze,
 Kupiec żagłem wiatry porze,
 Na wyspie iedney spokoyney
 Mieszkał naród znamienity,
 Naród od natury hoyney
 We wszystkie dary obfity;
 A nadto, w czym iest tak skąpym los srogi,
 Dał mu wolności dar drogi.
 Była to wyspa szczęśliwa,
 Lecz iak i w wolnych kraiach często bywa,
 Kto zręcznie umiał ludowi dogodzić,
 Mógł na potym ludem wodzić.
 Tak się w tey wyspie zdarzyło:
 Niewiasta iedna nadobna,
 Zręczna, obrotna, sposobna,

Do tego przyszła swą siłą,
 Ze ięła rządzić narodem;
 Sławna była dawnym rodem,
 Uczony dzieła iey chowa,
 Znana w Atenach i Rzymie,
 Wszędzie wolność czci iey imie,
 Nazywała się *Wymowa*.
 Postać nadobna, i w łudzacey twarzy
 Ogień z słodyczą się żarzy.
 Chciwa ozdoby i zimą i latem,
 Nie dość że skronie uwieńczała kwiatem;
 Do wdzięków ~~co~~ iey natura
 Hoyną dłonią udzieliła,
 Ona ieszcze pawie pióra
 Dla ozdoby przyczyniła.
 Suknie nosiła świecące,
 Barziew dla celu niż wdzięku,
 Trzymała w obydwóch ręku
 Dwie pochodnie gorejące;
 Nie żeby niemi umysły oświecać,
 Lecz żeby pożary wzniecać.
 A tak w wytwornej postaci,
 Przez słodkie oczu spojrzenie,
 Na zgromadzonych współ-braci
 Puszcza wdzięcznych słów strumienie;
 Długo głupi i uczony,
 Słodkim brzmieniem omamiony,

Od wielu widząc popartą,
 Słuchał ią z gębą otwartą.
 Bóg wie iak silną stała się iey władza,
 Sama wszystkiemu zaradza;
 Tym pochlebia, tych zasmuca,
 Na tych kwiatach rzuca.
 Wśród ślepej zapalczywości
 Nieraz gniewem uniesiona,
 Własne rozdziera wnętrzności.
 Tak gdy niepowściągnięta,
 (Czyli to iaka choroba,
 Czy rozumiała że się to podoba)
 I gada zawsze i gada;
 A kiedy cała gromada,
 Na wszystkie potrzeby głucha,
 Nic nie robi tylko słucha;
 Ustała wszelka robota,
 Budowy na pół wzniesione,
 Zostały niedokończone.
 Bo zawsze wymowna cnota,
 Wolą gadać iak czynić,
 I mniej zachęcać iak winić.
 Już się rok schylał do końca,
 Jako rzesza próżniująca,
 Niepomna ważnych widoków,
 Godzino-płynnych słuchała potoków.

Nakoniec los szczęśliwy otworzył im oczy,
 Poznali że chcąc ludźmi dobrze władać,
 Niedosyć jest tylko gadać;
 Ze gdy się z słowy skutek nie iednoczy,
 Z nayprzyjemniejszą wymową
 Często można podwici głową.
 Zaczęli więc myśleć wielce,
 Przydać kogo rządzićielce.
 W teyże wyspie z drugiey strony,
 Mieszkał w zaciszy szczęśliwey,
 Cney *Wymowy* brat rodzony.
 Nie znał żądy świegotliwey,
 Stały w sercu, w słowach skromny,
 Nikczemnych uraz niepomny,
 Lubił iasność i porządek,
 I nazywał się *Rozsądek*.
 Barzief powolny niż ostry,
 Z daleka patrzył na szaleństwa Siostry;
 Zrazu zbawienne chciał iey dawać rady,
 Ale naród zapalony,
 Wraz go posądził o zdrady;
 Z wżgardą został odrzucony.
 Lecz prędki tryumf go czekał:
 Gdy się bowiem czas odwlekał,
 Skutki próżnego gadania,
 I ustawnego słuchania,
 Do tego lud ten przywiodły,
 Ze z pokornemi modły,

Przyszła Rozsądku prosić,
 Zeby go bronił od zguby,
 I niechając więcej błędów siostry znosić,
 Wprowadził rzeczy w ścisłe kluby.
 Dobra Ojczyzny pragnący,
 Podiał się usług skwapliwie;
 I by duch wszystko pałący,
 Mógł umiarkować szczęśliwie
 I z siostrą zarządzać zgodnie,
 Zostawił iey świetne szaty,
 I pawie pióra i kwiaty,
 Ale odebrał pochodnie.
 Tak brat z siostrą wspólnych darów,
 Gdy używa dla Ojczyzny,
 Nie było więcej pożarów,
 Zgoiły się dawne blizny,
 I wyspa pokój zyskała:
 Nikt się już więcej nie wadził,
 Słodka wymowa serca poruszała,
 Ale umysł rozsądek prowadził.



V.

P L O T K I.

W środku samego miasta
 Na boku ogrodu,
 Gdy siedział latem używać pogodnego chłodu,
 Uderzyła mię w oczy, (nie wiem czy Niewiasta,
 Czyli postać płci Męskiej) duża i nadęta,

Cała szatami była obwinięta;

Nad uprawną rolę stała,

I w ręku kosz duży trzymała.

Zdziwiony, zbliżam się pędem,

Pytając się, iak się zowie?

Widmo mi na to odpowie:

» Zowią mię na świecie *Błędem*;

» Na tey tu uprawney roli,

» Zasiewam plotki powoli:

» *Letkość* i *Zazdrość* są moje nasiona.

» W pracy moiej nieznudzona,

» Sieiąc, przebiegłam wszystkie krainy;
 » Lecz nie wiem z iakiey przyczyny,
 » Nigdzie się plotki tak buynie nie rodzą,
 » Nigdzie tak pięknie nie kwitną, nie wschodzą,
 » Nigdzie nie są w takiej sławie,
 » Jak tu w Warszawie.
 » Nadto, do słońca mniej stosowne biegu,
 » Rodzą się latem, rodzą i na śniegu:
 » Nic im wzrostu brać nie broni,
 » Zadna nie spóźnia zwłoka."
 To wyrzekłszy, z hoyney dłoni
 Nasienie rzuca na niwy:
 Co za cudo! w mgnieniu oka
 Podnosi się plon szczęśliwy;
 Cała się rola zieleni,
 Kwiat się razem rozwija i owoc rumieni.
 Jak owe jabłka ponsem zażywione,
 Okryły nowe krzewy plotki niezliczone;
 Plotki różnego rodzaju,
 Wszystkie stosowne do kraju.
 Gdy mię ten widok nadzwyczajny ludzi,
 Tłok nieprzeyszany ludzi,
 Porzuciwszy dzieci, domy,
 Tak ślicznych plotek łakomy,
 Nasycać się niemi śpieszy:
 Choć owoc z wierzchu się lsknący,
 Wewnątrz zaś pusty i nic niemający;

Dziwnie

Dziwnie był smaczny dla ciekawey rzeszy:
 Ten ie więc chciwie zaiada,
 Ten w pudła przygotowane
 Zerwawszy plotki rumiane,
 Pięknie ie liściem przekłada,
 Y oddawszy do rąk pewnych,
 Posyła na wieś dla krewnych;
 Tam daley kobietki płochę,
 Ładne, dowcipne, złe troche,
 Zbierają ciche i głośnie,
 Plotki miłośne.
 Tu Człek nadęty i dumny,
 Choć obrotny i rozumny,
 W znizeniu swym innego nie mając lekarstwa,
 Jak same baśnie i łgarstwa,
 Zbiera plotki polityczne,
 Y szle ie w miejsca rozliczne.
 Ci widząc iak za bayki nagroda iest chlubna,
 Przesyłają ie do Dubna;
 Daley podli zauszniczy,
 Zyskow chciwi podchlebniacy,
 Zrywali plotki domowe,
 Niezgody mnożyć gotowe;
 Kiedy tak liczna gromada,
 Pakuje plotki i one zaiada,
 Pokazała się niewiasta nadobna,
 Zadnym wytworem nie była ozdoba,

Ani iej ćmiła zastona.

Lecz letki rąbek białe przykrywał ramiona,

W ręku gorzała pochodnia zaięta;

Była to prawda święta,

Y zaledwie wzrok pogodny

Rzuciła na plon odrodny,

Zniknął błąd plotki siejący,

Zniknęły fałszywe drzewa,

A lud się dopiero zdumiewa,

Ze tak był bardzo łaknący,

Plotek co tylko są dymem fałszywym.

O święta prawdo! mieszkaj zawsze z nami,

Ciebie my ślubem wzywamy życzliwym,

Niechaj nas twoja pochodnia oświeca,

Niech błąd niezgody wpośród nas nie wznieca

Niech narod światły iasno zawždy widzi,

Szanuie prawdę, a plotek się wstydzi.

VI.

K U N D L E.

Człowiek enotliwy, lecz obciążon troski,
Szedł wieczorem mimo wioski;
Pies zaczął szczeakać, a za nim tuż drugi,
Wkrótce trzody wierne slugi,
Z całej wsi kundle wypadły skwapliwie,
Wyć zaczęły przeraźliwie.
Czemuż, ktoś się ich spytał, tak straszne szczekanie?
Nie umiał odpowiedzieć żaden na pytanie,
Zaden nie znał przyczyny, wszyscy wyli razem.
Publicznych wrzaskow, to iest prawdziwym obrazem:
Ten błędnie coś usłyszał, drugi wraz powtarza,
Laie, szkaluie, i ogień rozżarza.

Pelen żolci i goryczy,

Sam nie wie dla czego krzyczy.

Cnotliwy (ktoś mi powie) potwarze te znosi,
 Zły ie człowiek wymyśla, a głupi roznosi;
 Lecz cnotliwy częstokroć życiem ie przypłacił,
 Przez nie Sokrates wolność naprzód stracił,
 Y zawstydzając zarzuty bezzcelne,
 Pił mężnie iady śmiertelne.
 Przez nie Arystyd wygnaniem skarany,
 Przez nie Scypio szkalowany;
 Prześladowaniem, podstępłą robotą,
 Zazdrość mściła się nad cnotą:
 Ona skruszyła wolności ołtarze,
 Któż Rzymu, Grecyi kwitnące krainy
 Poddał w niewolę, i okrył ruiny?
 Zazdrość, niezgody, potwarze.
 Moi Panowie, widzicie przykłady,
 Nie posądzajcież cnotliwych o zdrady,
 Oyczyzna na tym naywięcey szkoduie,
 Wy się gryziecie, któż ią poratunie!

VII.

K R E T Y.

Kiedy wszystko źle się dzieie,
 Kiedy nieufność, niezgody,
 Zniszczywszy wszystkich nadzieie,
 Zostawia rzeczy iak wprzody;
 W smutnym losow naszych względzie,
 Niech przynajmniey wolno będzie,
 Kiedy iuż prawda nie miła nikomu,
 Siedzącemu cicho w domu,
 Przed kochanemi współ-bracią,
 Powiedzieć prawdę pod bayki postacią.
 Ogrodnik ieden rozsądzący,
 Pracowity i porządujący

Dostał po Oycu niedbałym,
 Sad drzewy zewsząd okryty:
 Sad ten był niegdyś ogrodem wspaniałym,
 Lecz czas srogi, nieużyty,
 A barzief ieszcze przeszli ogrodnicy,
 Co się w tym sadzie rządźili,
 Tak go srodze opuścili,
 Ześ iuż nie poznał i iedney ulicy.
 Same chwasty i rośliny,
 Pomiędzy niemi gadziny,
 Kwatery pozarzucane,
 Drzewa wszędy połamane,
 Słowem z pełnego wprzód owocow sadu,
 Zrobili puszcze bez sprawy i ładu.
 Tak więc rzeczy opuszczone,
 W spadku nowemu dostały się panu;
 Chciał ie przez prace łożone,
 Do dawnego przywieść stanu:
 Plantę więc nową, porządnie ułożył,
 Tutay ulice naznaczył,
 Daley inspekta założył;
 Tu drzewom owoc noszącym,
 Tutay lipom wonią technącym,
 Właściwe miejsca przeznaczył.
 Gdy się nadziei podaie
 Przyszłego szczęścia porządku,
 Zaraz na samym początku,
 Nieznośnych przeszkod doznaie.

Kto rzeczy ważney chce się podeymować,
 Nim postąpi w swoim dziele,
 Znosić musi przeszkod wiele,
 I z zazdrością się passować.
 Ten los spotkał ogrodnika,
 Zaledwie pierwszą ulicę wytyka,
 (Więcey użytku pragnąc niż zalety)
 Wnet utalone Krety
 Ziemię, która się zaczęła prostować,
 Jely ryc wkoło i toczyć i psować;
 A choć wprzód z sobą niezgodne,
 Chęć psucia i wywracania,
 Złączyła plemie odrodne;
 Już są iednego zdania,
 Y te co pierwey na siebie pryskały,
 Dziś się czule całowały.
 Daremnie ogrodnik smutny,
 Przekładał im raz okrutny,
 Który robocie iego zadawały;
 Krety wcale nie słuchały.
 »Przebóg! wstrzymaycie się proszę,
 »Od tego rycia i toku,
 »Jakież w tym macie roskosze?
 »Pan Bóg wam nawet nieużyczył wzroku,
 »Slepe, prawdziwie nie wicie
 »Czego chcecie, co robicie."
 Prożne gadanie: rodzaj zapyrzony,
 Toczył we wszystkie strony.

Owszem do siebie tak Krety mówiły:

» Byśmy tylko przeszkodziły,

» Zeby przed zimą nic się nie zrobiło,

» Tośmy już potym wygrały,

» Wiatr pułnocny z całą siłą,

» Przyidzie, i wszystko obali.”

Niebyły słowa daremne,

Dotrzymały Krety ciemne

Układy swoje zdradliwe;

Na próżnych usiłowaniach,

I ustawicznych psówaniach,

Mineło lato szczęśliwe;

Zniknęła wszelka otucha,

Zima, śnieg i zawierucha,

Zniszczyły wszelkie roboty.

Ucieszyły się niecnoty;

Biedny ogrodnik ciężko się zasmucił,

Y dzieło swoje porzucił.

A tak przez Kretów, utraconym czasem

Ogrod znowu stał się lasem,

I kto chciał to w nim polował,

Niszczył, wycinał, płądrował.

VIII.

B E K I E S Z K A.

Zima nadeszła i Borea plemię,

Śniegiem okryło już ziemię.

Biedni mieszkańcy pułnocney krainy,

Jak gdyby tylu zgryzot przyczyny,

Tylu przykrości nie mieli,

Jeszcze i zimno cierpieć musieli.

Każdy więc od mrozu się bronił,

I czym mógł tym się ochronił.

Kmiotek okrył się kożuchem,

Lecz Pan co przedniejszym duchem

Czuje się być zażywionym,

Z potrzeby zbytki porobił,

I futrem z dalekich kraiów sprowadzonym

Wyniosłe barki ozdobił.

Pokazały się gładkie popielice,

I złotem tkane petlice.

Krzyżaki, kuny, marmurki,
 I Astrakańskie burki,
 Kiereie z srogich niedźwiedzi,
 W której Pan Podczaszy siedzi:
 Deliyki ze grzbietów rysich,
 Lecz naywięcey futer lisich.
 Między wszystkimi atoli
 Bekiesza z pięknych soboli,
 Pyszniła się miną hardą,
 I z niesłychaną pogardą,
 Patrzała na niedźwiedzie, szlamy, gronostaie;
 A kiedy tak wszystkich laie,
 Czuła Kiereyka na swe poniżenie,
 Do sobolów się zbliżyła,
 I gdy z nienacka poły iey odkryła,
 Co za fałszywość niecnoty!
 Patrzy: iakie zadziwienie!
 Z wierzchu sobole, a pod spodem koty.
 Niebaczni ludzie, wy sami nie wiecie,
 Jak wiele takich Bekieszek na świecie,
 Niechcieycie nigdy w tym zepsutym wieku,
 Z powierzchowności sądzić o człowieku;
 Nie ieden, gdy się zasłony odwiną,
 Katonem w słowach, w sercu Katyliną.

IX.

O K R E T.

Okręt miotany wiatrami,
 Szedł iako tako w pośród nawałności,
 I podróżni z żeglarzami,
 Gdyby się byli trzymali w iedności,
 Oparliby się tej burzy;
 Lecz próżno: im barzief Niebo się chmurzy,
 Tym barzief, zamiast czynienia,
 Zwłoki tylko i mówienia.
 Do żagłów . . . iuż skała bliska,
 Wolali tam i owdzie rozsądni maytkowie,
 Zle się kieruiem, fala nami ciska,
 Przebóg! mnief obfici w mowie,
 Bądźmy czynnieysi: tu na głos tak zdrowy
 Mówca ieden dowodził, lecz nie czterma słowy,
 Ze chcąc zachować życie i majątek,
 Trzeba roztrząsnąć wprzód wiatrów początek;

Przyday rzekł drugi, zkąd wód wzrost i spadek;
 Nie to, trzeci zawołał, sądząc że przypadek
 Nayrozumniey rozwiąże i pogodzi spory,
 Patrzcie, pioruny iak huczą z łoskotem,
 Postawić trzeba wprzody konduktory,

I zasłonić się przed grzmotem.

Nakonec wszystkie zdania zważane bez zgody,

Barzo może przyzwoite,

Na lądzie, lub w czas pogody,

Opóźniając ratunek, mówce znamienite,

Sternika i okręt cały,

Pędem rozbiły o pulnocne skały.

A tak mimo ratunku sposoby gotowe,

Wszystko zginęło przez zbytnią wymowę.

Czemuż przykładu tego nie użyjem?

Potrzeba nagli, moi przyjaciele,

Wierście, rozumu mamy nadto wiele,

Czas próżno tracim, o brzeg się rozbiem.

X.

P O Ż A R.

W obszernym domie zdawna zamieszkanym,

Lecz iak się zdaie na kłęski skazanym,

W domie, gdzie mieszkał bogaty i mierny,

Zaiął się pożar niezmierny:

Co barziefy ieszcze powiększało trwogę,

Ze ze trzech stron wiatry srogie,

Wznosząc iskry, dym, płomienie,

Ognistą łoną niebieskie sklepienie,

Okryły: dzielni mieszkańcy atoli

W tey ostateczney niedoli,

Miasto rozpaczy, frasunku,

Rzucili się do ratunku.

Porwali się niepomni na własną swą zgubę,

By obronić szczyty lubę.

Gaszenia rodzaj wszelali,

Sikawki, woda i haki,

Co rostopność, albo też męstwo znakomite

Kazały, wszystko tam było użyte;

Gdy wszyscy walczą w powszechnej obronie,
Jeden samolub, w najmodniejszym tonie,
Mniej dbając że się dom cały mógł spalić,
Byleby własne tłómczki ocalić,

Zabrawszy ruchomość swoje,
Wyszedł przez tylne podwoje,

I do obcey się kamienicy schronił;
Niezmiernie kontent że siebie obronił:
Tam przez lornetkę i w oknie stojący,
Spokojnie patrzył na dom gorejący.
Nie pierwszy przykład że zamysł cnotliwy,

I hazardy i starania,

Skutek wzięły nieszcześliwy;
Mimo pracy obrońców i usiłowania,
Dom ów ze wszystkim się spalił,

I szczyt się cały zawalił.

Mieszkaniec który się go obronić spodziewał,
Smutne popioły gdy łzami oblewał,
I w pośród gruzów zamyślony siedział;
Przyszedł do niego Samolub kochany,
I rzekł mu: iam to wszystko przepowiedział,
Nikt wam rozumny tego nie pochwali,
Co za zamysł niestychany,
Biedz do obrony, kiedy dom się pali!
A pótym całe dzieło bez porządku,
Bez ładu i bez rozsądku.

Kto widział wodą chcieć ugasić mury,
Ja na mnie winy tey nie będę składał.

- Przerwał mieszkaniec: » Wyrodku natury,
» Ty coś siebie nad dobro powszechne przekładał,
» Kto dzielić z cnotliwemi hazardów się boi,
» Temu zarzutów czynić nieprzystoi;
» Nie śmiałeś z nami rzeczy powszechnej zasłaniać,
» Nie masz dziś prawa naganiać
» Ni zamysłu, ni sposobu;
» Zgineliśmy, lecz z sobą przeniesiem do grobu
» Czułe pocziwych wspomnienia,
» Spokojność i świadectwo własnego sumnienia.
» Ty coś zakładał szczęście twoje w złocie,
» Zyi z nim; żyi razem w hańbie i zgryzocie.

XI.

C H I Ń C Z Y K.

Kiedy Gengiskan w rozboyniczey wojnie,
 Podbiacz, co u głupich tylko ludzi słynie,
 Biednych Chińczyków żyjących spokojnie
 Naiechał, i okropne porobił pustynie,
 Z żyznych pól, i miast kwitnących:
 Wśród Cyprysów chłód daiących,
 Między groby przodków lube,
 Oyczyzny swojej oplakując zgubę,
 Smutny Mandarin się schronił.
 Jeden z Tatarów i tam go dogonił;
 Czemuż w tę gęstwinę ciemną,
 Rzekł mu, unikasz przedemną?
 Wszak między nami stanęło przymierze,
 Wierz, ja ciebie kocham szczerze,
 Prawda małą zadałem ci bliźnę,
 Naiechałem twą Oyczyznę,

Lecz

Lecz to prawo wojownika.
 Y coż się to ciebie tyka?
 Kochay mię proszę. Gdy Chińczyk zdumiały
 Patrzył na niego w uilczeniu,
 Y w największym zadziwieniu,
 Rzecz mu Tatar: iam człek podufały;
 Prawda że twoje prawa powywracał,
 Dzieci twoje powytracał,
 Ale to fraszka, i coż ci to szkodzi?
 To ci się nowych narodzi.
 Kochać mię możesz dla tego!
 Tu wśród żalu głębokiego
 Rzecz mu Chińczyk wskazując na groby:
 Tu koniec smutney i pomyślney doby;
 Tam zaś, w gwiaździste patrzaiąc sklepienie,
 Tam Królowie i narody
 Odbiorą karę albo też nagrody:
 Ty dzisiaj moje strapienia
 Niepowiększaj urąganiem,
 Wkrótce obydwu u tej mety staniam,
 Która kres wieczny oznaczy
 I twym tryumfom i moiej rozpaczy.

XII.

S Z C Z U R Y.

Wśród starego domu murów,
 W spiżarni dosyć przestrony
 I od ludzi oddalony,
 Mieszkał dzielny naród Szczurów.
 Miał podostatkiem sera i wędliny,
 I przepędzałby wiek złoty
 Gdyby nie Koty.
 Lecz te bez żadney przyczyny,
 Chyba że mocniejsze były,
 Jak mogły Szczurów dręczyły.
 Jlekroć zrabowany sadła skład zbyt drogi,
 Jlekroć krwią niewinną zbroczone podłogi,
 Cierpiał lud, cierpiał i senat poważny;
 Nie ieden tam Szczur odważny

XV.

O R Z E Ł i R O B A K.

Ten co się królem mianuie nad ptaki,
 Orzeł wyległy w niebotycznej skale,
 Wzniosłszy się w powietrzne szlaki,
 Na rozciągniętych skrzydłach ważył się wspañiale;
 I wzrok bystry po łące prowadząc szerokiey,
 Uyrzał ptak noszący gromy,
 Jak na wierzchołku topoli wysokiey,
 Czołgał się robak poziomy:
 Spuszcza się na dół ciekawością zdięty,
 I pyta w iaki sposób niepoięty,
 Robak stworzon do pełzania,
 Bez skrzydeł i rozeznania,
 Przez drzewo w sęki obrosłe,
 Wlaził na miejsce tak wyniosłe?
 Rzeknie mu robak: »co mnie po rozumie?
 Sięga wysoko, kto się czołgać umie.

XVI.

K U R A i I N D Y C Z K A.



W miesiącu Lipcu, właśnie w owej dobie
 Gdzie największe są gorąca,
 Kura pod ścianą chłodu szukała,
 Siedziała sobie.
 Siedząc, myślała o sprawach domowych,
 O rywalkach coraz nowych,
 O niewiernym kogucie, i o niebożętach
 Kurczętach.
 W długim dumaniu o swojej niedoli
 Tak się mocno pograżyła,
 Iż nie postrzegła iak idąc powoli
 Indyczka tuż się zbliżyła;
 Jak się masz, rzekła, sąsiadko?
 Czemuż cię widuję rzadko?
 Czemużeś smutna? iak ci służy zdrowie?
 Kura iey na to odpowie:
 Jak można tak się na tym świecie lizie,
 Każdy ma swego mola co go gryzie;

Tobie

Tobie ma pani kochana,
 Nie jest bieda moja znana:
 W wyższym się stanie zrodziłaś,
 Inaczej się chowałaś, inaczej karmiłaś;
 To mniejsza: Kura co myśli wspaniale,
 Nieuważa na to wcale.
 Czego naybarziej każda ci zazdrości,
 To małżeńskiej szczęśliwości;
 Co to za mąż twój nieoszacowany!
 Miiam że w czarny aksamit ubrany,
 Ze szafiry i korale
 Zdobią mu szyję wspaniale,
 Ze poważny, okazały,
 Słowem Pan cały;
 Lubo i to zaleta nie naypośledniejsza:
 Lecz iaka iego cnota nayważniejsza,
 To, że małżeńskiej wiary dochowuje,
 I ciebie iedney pilnuie.
 Nie tak iak ów mój kochany małżonek,
 Co zadarłszy swój ogonek,
 Z kokoszami bez przestanku
 Thucze się z samego ranku.
 Mnie biedney (takie to niebios skarangie)
 Ledwie sześć razy na dzień się dostanie;
 Niedbalstwo takie przenika mi duszę,
 Lecz coż robić? milczeć muszę.
 Zadziwiona Indyczka na podobne żale,
 Powiem ci rzecze, prawdę poufale,

Ze twoje skargi nie są barzo silne;

Często pozory są mylne:

Tobie się stan mój wydaie szczęśliwy,

Mąż mój wierny i cnotliwy;

Tak to na świecie: zazdrościm cudzego,

A nie znamy szczęścia swego.

Niewierny Kogut, i często cię zdradza,

Lecz ileż cnoty wadę tę nagradza;

Jak grzeczny, iak wesoły,

Jak każdym ziarnem, i małym kamykiem

Dzieli się z tobą na poły!

Możnaż go równać z Indykiem,

Co sobą tylko zaięty,

Chodzi smutny i nadęty;

I gdy mi nawet chce prawić słodyczy,

To tak przeraźliwie krzyczy,

Iż się zdaie

Ze mię łaie:

A nawet względem miłości,

I małżeńskiej powinności,

Co mi za kochanie iego!

Więcey dmuchania iak czego.

Słowem moia kochana, gdy uczą przykłady

Ze nie ma męża bez wady,

Lepszy zalotny, gdy grzeczny, rozumny,

Niż zimny, głupi i dumny.

XVII.

SŁOWIK, WROBEL i ZIEMBA.

Miłośny Słowik i Wrobel zalotny

W młodziuchney Ziembie razem się kochali,

I siedząc w krzaku, gdzie był gay samotny,

Jak mogli tak się oba zalecali.

Wiosenny śpiewak w tonie słodko-tkliwym,

Chciał ią przekonać o ogniu niezmiernym,

Będę ci, mówił, i czułym i wiernym,

Byleś mnie chciała uczynić szczęśliwym.

Głos mój nie wątpię znanym iuż iest tobie,

Bogowie chętnie słuchaia go sami,

Odtąd go twoiey poświęcam osobie,

Wysławiać będę pomiędzy gaiami

Twe imię, wdzięki i twoie przymioty,

Twój wzrok poważny i pełen pieśczozy;

Twoją urodę, a echa odgłosne

Powtarzać będą me pienia miłośne.

Słowem byś szczęśliwą była

Wszystkie me kroki będę do tego stosował;

A ia cię, przerwał Wróbel, tak będę całował....

Na te słowa wraz cała sprawa się skończyła,

Favore szarego ptaka;

Z kwitkiem puszczonego śpiewaka.

Tu koniec mojej powieści:

Jeśli ciekawy kto moralney treści,

Wy zwłaszcza ładne kobiety,

Pamiętajcie ją dobrze, znajcie iey użytki:

I kiedy tkliwych miłośników grono,

Z miną czułą i strapioną,

Łażąc za wami wszędzie,

Wzdychać i prawić androny wam będzie,

A może i wiersze swe głosić;

Umieycie trwałość nad czczy blask przenosić.

Próżne wzdychania, wiersze i ton tkliwy,

Talent Wróbelka, to talent prawdziwy!

Nie iedna Kloris otwarta i śmiała,

Przyzna że Ziemia wielki rozum miała;

Oprócz atoli iednego zdarzenia:

To jest gdyby się znalazł ptak bogaty,

Coby miał gęste dukaty,

Na ten czas postać rzeczy się odmieniał;

W ten czas on pierwszy wórzod ptaszy młodzieży,

I Wróbla nawet pożegnać należy:



XVIII.

TRZY PAIĄKI i MUCHA.

Niebaczna mucha na własne swe życie,

Samopas sobie po izbie latała,

Niebaczna, bo nic na to nie zważała,

Ze ze trzech kątów, a nawet nie skrycie,

Trzy iey paiąki żarłoczne i cheiwe,

Stawiły sidła zdradliwe.

Wkrótce stworzenie skrzydlate,

Slepotę swą niestychaną,

Przez ciężką opłaca stratę.

W gęstych sieciach uwikłaną,

Duszą paiąki nieboge,

Jeden skrzydło, ten lewą, ów rwie prawą nogę.

Nareszcie kiedy w ostatniej już toni,

Nieszczęsna mucha iak może się broni,

Zdraycy pomiędzy siebie ją rozdarli,

I w mgnieniu oka pożarli.

Zginęła mucha, lecz żarłoczność chciwą
 Łupem iey zbóycy barziefy rozdrażnili;
 Cóż się więc stało? po nieiakiey chwili,
 Naprzód zaczęli patrzeć na się krzywo,
 Potym nie wiedzieć z pozoru iakiego

Dwóch się łączy na trzeciego.

Ten i ów z siły całemi nań wpada,
 Zwycięża, zwała i ziada.

Każdyby przysiągł że paiaiki srogie,
 Nie tylko muchę niebogę,

Ale własnego ziadłszy nawet brata,

Nie będą kłócić zakątnego świata;

Lecz syte pastwy i krwawego boiu,

Zyc zaczną w zgodzie i długim pokoju.

O iak się myli kto podobnie wnosi!

Nie wie że pyszny równego nie znosi;

Jakoż, im każdy po zwycięstwie głośnym,

Wzniósł się w powagę, siły i szczęśliwość,

Tym większą w owym sąsiedzie zazdrośnym,

Wzbudzał nienawiść, gniew i zapalczywość

Ni ten ni ów się nie sądzi bezpiecznym,

Do tego stopnia wściekłość się zapala,

Iż każdy raczey w boiu ostatecznym

Wolał ledz trupem niż cierpieć rywala.

Spór się niemogąc zakończyć sojuszem,

Okropna walka z obu stron się zwodzi;

Tak niegdyś Cesar z dzielnym Pompejuszem,

(Jeżeli się małe z wielkim równać godzi)

W sławnych po dziś dzień równinach Farsali,
 Los świata ostrzem miecza rozstrzygali.

Koniec tey bitwy do zgadnięcia snadnym:

Paiać mocniejszy czyli też szczęśliwszy,

Nieprzyaciela ze szczętem zgębiwszy,

Uyrzał się ieden Panem samowładnym.

Nadęty ciągłym dotąd powodzeniem

I głupią pychę robak zaślepiony,

Tak się iął chlubić siedząc rozkraczony.

» Świat się uciszył pod moim ramieniem;

» Kędy się izba kończy i zaczyna,

» Gdzie spojrzę, wszystko moia paieczyna;

» I cóż położy potędze mey tamę,

» Niczem przedemną nawet Bogi same:

» Jam ieden tylko i mądry i dzielny,

» Niezwyciężony . . . nawet nieśmiertelny! »

Kiedy tak bluźni, dziewczyna służąca,

Przypadkiem pokoy ów zamiataiąca,

Widzi ścianę okrytą paieczym rozpięciem;

Natychmiast iednym miotły pociągnięciem,

Pogromcę świata bez litości gniecie,

I wraz z państwem przez okno wyrzuca na śmiecie.

XIX.

LEW, NIEDŹWIEDŹ i KOMAR.

Z kraiów szczęśliwych, gdzie ni mniej ni więcej
 Zima trwa dziesięć miesięcy,
 Niezgrabny Niedźwiedź znudzony się w borze,
 Ni pytany ni proszony,
 W cieplejsze przywlokł się strony.
 Było to właśnie w tej porze,
 Gdzie dnie pogodne i ciepłe wieczory
 Zażywiają wszystkie twory.
 Gdzie skrzydlate robaczki ujęte roskoszą,
 Tłumem się w koło unoszą;
 Wolno się bawić każdemu:
 Nie tak się zdało gościowi nowemu.
 Jął więc machać łapami i rzucać się cały;
 W tym go spotkał Lew wspaniały.

Na kogoż pyta tak okropna kara?
 I któż śmiał waszą nie zgrabność obrazić?
 Niedźwiedź odpowie, zabijam Komara,
 Śmiał po uchu moim łązić.
 A iam rozumiał, rzecz Lew otwarty,
 Ze Tygrysy lub Lamparty
 Gotujesz się wpół rozdzierać.
 Możesz gniew twój wywierać
 Nad robakiem, co nawet nie wie o swym błędzie?
 Na mnie gdy Komar usiedzie,
 Zemsty to mojej bynajmniej nie wznieci,
 Wstrząsnę grzywą i uleci;
 Lecz każdy podług siebie postępuje,
 Pastwi się dziki, wspaniały daruje.

XX.

K O T K A.

Jak między ludźmi, tak wśród zwierząt innych,

Natura wielką sprawiła różnicę:

Czy na kobiety spojrzym, czy też na samice,
W kształcie, rozumie, w wdziękach ich niewinnych,
Są między niemi i skromne i dumne,
Troszeczkę głupie i barzo rozumne.

W tej mniey lub więcej przystoyna figura,
Niech Pan Bóg broni żeby brzydka która;
Takich co wszystko wzięłyby w udziale,
Przyznać należy że nie barzo wiele;

A ieżli uyrzysz stworzenie tak cudne,

Coby łączyło i cnoty i wdzięki,

Takie stworzenie w daniu swojej ręki,

W wyborze męża niezmiernie iest trudne:

I słusnie; lepiej w małżeństwo nie wchodzić,

Niż być męczoną, albo się rozwodzić.

Tey iasney prawdy dała nam dowody

Kotka przecudney urody;

Ale tak śliczna że po całej włości;

Nic nie mówiono iak o iey piękności.

Miała okrągłą i nadobną głowę,

Włosy pomarańczowe,

Oczy czułe i mdlejące,

Uszka pstrokate sterczące,

Nosek pociągły, w policzkach kąciki,

I nad ustami małeńkie wąsiki;

Tok cały ciała szykowny i giętki,

I na grzbiecie czarne cętki;

Nawet w miauczeniu coś miała słodkiego,

I do serca idącego.

Czułe rodziców staranie,

Równe piękności dało wychowanie,

I talenta i nauki;

Umiała różne sztuki,

Słowem każdy przyznał śmiało,

Ze kotka nasza była doskonałą.

Więc się dziwić nie należy,

Ze w pośród kociej młodzieży,

Na każdym mieyscu i każdego czasu,

Wiele robiła hałasu:

Gdzie tylko kroki obróciła swoje,

Tłumem młodych kotów roje

Chodziły za nią, i oczy swe szklanne

Na tak prześliczną obracały pannę,

Co dzień nie ieden w miłośnych miauczeniach,

Mówił iey o swych płomieniach;

Oświadczał iak iest gorąco spragnionym

Darem iey łapki być uszczęśliwionym,

U nóg iey składał prezenta,

Kawałek syra, myszy i ptaszęta.

Lecz ona odmawiała dary i zaloty.

Oporem takim urażone koty,

Poszły na skargę do matki:

Była to Pani cnoty barzo rzadkiej;

Nie zwiedzała obcych krajów,

Lecz przywiązana do dawnych zwyczajów,

Zijąc daleka zgielku i hałasów,

Bolała ciężko nad zepsuciem czasów;

Siedząc mruczała i ruszała wargi.

Koty iey swoje przełożyli skargi,

Pytali zkąd to dziwactwo dziewczyny,

Z iakiey iey córka przyczyny,

Gardzi wszystkimi ofiary,

Piękney swey łapki odmawia?

Ze tylu kotów starania i dary,

I miłość tkliwa wrażenia nie sprawia?

Na srogie męki ich głucha,

Grzeczna dla wszystkich, żadnego nie słucha?

Poważna kotka twarz twoją sędziwą

Umywszy łapką, tak im odpowiada:

Ze córka moja nie iest dotąd tkliwą,

Niech na nią winy żaden z was nie składa;

Przyczyna iey oporu i obojętności,

W waszym życia sposobie, w waszey rozwiązłości.

Od dawnych kotów co to za różnica!

Swiat zawsze ieden, i dawniey kochano,

Lecz czułą miłość kryła tajemnica,

Kto kogo kocha o tym nie gadano.

Kot co się chlubił żył w wieczney niesławie,

Dziś u was wszystko na iawie;

Co to za wasze kochanie?

Gdzie winne dla płci iest uszanowanie?

Kędy przystoyność? gdzie zalotność grzeczna?

Między samemi spory, woyna wieczna,

Ustawnie się drapacie,

I miauczycie i parzchacie;

Wśród srogiey wrzawy, na iawnym widoku,

Po piwnicach, po dachach, czasem i w rynsztoku

Spełniacie miłości brudne:

I iaż to stworzenie cudne,

Dziecie me, lotrom mam takim powierzyć!

Ah! niechcieycie temu wierzyć.

Wprzód nimbym miała nieszczęście iey sprawić,

Jeżli się żaden nie zechce poprawić,

Choćby to miano i za rzecz naganną,

Wolę że córka moja umrze panną.

XXI.

J E Ż i R Ó Ż A.

W ogrodzie świeżo ozdobnym klombami,
 Gdzie był wody potok żywy,
 Jeż nastrzępiony ostremi kolcami,
 Posuwał krok swój leniwy.
 W porzodku krzewów wokoło rosnących,
 Co się w różne barwy płonią,
 Róża wabiła wszystkich przechodzących,
 Jasnym szkarłatem i przyjemną wonią.
 Wdzięk iey nie uszedł przed uwagą Iża;
 Podniosłszy oczki zwolna się przybliża,
 A zawsze sobie pochlebiać gotowy,
 Tak się odzywa do kwiatów królowy:
 »Nadobna Różo! cieszę się niezmiernie
 »Ze tak iesteśmy podobni do siebie,
 »Ja noszę kolce, a ty nosisz ciernie,
 »Strasni iesteśmy w potrzebie,

» Każde z nas tknięciem ciężką ranę zada.”
 Róża z uśmiechem tak mu odpowiada:

» Mój ty naieżony Panie!
 » Twe tak nowe porównanie,
 » Może iest grzeczne, ale nie zbyt wierne;
 » Ja w nas znajduję różnice niezmierne.
 » Nie przeczę tego: na pączki me iasne
 » Gdy kto śmiało ściągnie dłonie,
 » W ten czas ia w własney obronie
 » Czasem go z letka zadrasnę,
 » I wraz to klucie wdzięczną wonią słodzę;
 » Lecz ty posępnie łączący po drodze,
 » Ty bez uwagi, bez względu żadnego
 » Kolesz aż do krwi, bodziesz do żywego.
 » I ztąd niechay to ciebie nie uraża,
 » Świat mnie i ciebie inaczey poważa:
 » Mnie miłość żąda, mną się piękność chlubi,
 » A ciebie Jeżu? ciebie nikt nie lubi.
 Młodzieży! w płytkich żarcikach zbyt chyża,
 Naśladuy Różę, ale nigdy Iża.
 Jeżeli z ust ostre słówko się wysłiznie,
 Niech grzeczność balsam niesie małej bliznie;
 Niechay ta prawda wszystkim będzie wspólną,
 » Można zadrasnać, lecz ranić nie wolno.”

XXII.

ZAIĄC i WIELU PRZYIACIOŁ.

Naywiększe w życiu i szczęście i chluba,
 Dobry przyjaciel i kochanka luba:
 Kto wszystkich kocha, kto zawisł od wielu,
 Rzadko w potrzebie znajdzie przyjaciela.
 W niewielkiej kniei zaiąc ieden buri,
 Grzeczny, pocziwy i dobrej natury,
 Po łąkach, w lesie, każde żywe zwierze

Kochał serdecznie i szczerze.

Jak mógł każdemu zwykł się zasługiwać,
 I przyjacielem każdego nazywać.

Raz kiedy wypadł pod same świtanie,
 Scinać traweczkę pełną świeżey rosy;
 Słyszy myśliwców trąbkę i odgłosy,

A nawet słyszy dość bliskie strzelanie.
 Leci, zaledwie czuiąc w sobie ducha,
 I znów przypada, znów bieży.... znów słucha;

Sadzi

Sadzi przez doły, błonia i obszary,
 Kręci się w koło by stropić ogary,
 Aż zmordowany, przelękniony srodze,
 Zaledwie żywy, upada na drodze.

Jakże się cieszył w tej ciężkiej potrzebie,
 Gdy naprzód konia spostrzegł blisko siebie!
 Ah! pozwól rzecze niech na grzbiet twój wsięde,
 Niechay przyjaźni życie winien będę.
 Biegąc, me tropy psy by wraz zwietrzyły,
 Przyjacielowi każdy ciężar miły.

Koń mu odpowie: ah mój ty niebogo,
 Boleję patrząc iakąś zdięty trwogą;
 Bądź dobrej myśli, uydiesz ztąd za chwile,
 Twe przyjaciół są tu zaraz w tyle.
 Daley szedł buhay, zaiąc go zaklina;
 Nie mogąć służyć, lecz nie moja wina,

Rzekł mocarz trzody: świadkiem każde zwierze
 Jak ia cię lubię, iak cię kocham szczerze.

Niebędę długo przed tobą się szerzyć,
 Przyjacielowi wolno się powierzyć;

Miłość mię woła: krowa z zakrzywionym rogiem
 Już czeka na mnie, za tym siana stogiem.

Kiedy z kochanką, mam szczęścia kosztować,
 Wszystko na świecie musi ustępować;

Porzucać ciebie iest trochę nie grzecznie,
 Kozioł co idzie uniesieć bezpiecznie.

Kozioł uważał, że zaiąc był chory,
 Ze miał ból głowy, puls mocny i skory;

Grzbiet mój zbyt twardy, trzęsę gdy kłósuję.
Patrz, z ciepłą wełną baran postępuje.

I baran także umiał się wyprosić,
Na grzbiecie ciężkie runo musiał nosić;
Bał się o siebie, gdyż pies zagniewany
Zarówno ziada koty i barany,
Na reszcie woła na cielę biegące,
Ratuj mię proszę... a cielę beczące,
„Ja mam się mieszać, ia iedno z młodzieży,
Do rzeczy która do mnie nienależy.
Starsi silnieysi co ci nie pomogli,
Za mą przysługę krzywić by się mogli,
Daruj jeżeli nie mogę cię wspierać;
Niestety! wszyscy musimy umierać!
Znasz moje serce; ah iak wkrótkiey dobie
Będziemy wszyscy plakali po tobie!
Niech przyjaźń moja, zgon ci twoy ośłodzi,
» Zegnam cię: przebóg już psiarnia nadchodzi!”

XXIII.

SZCZĘŚCIE I NIESZCZĘŚCIE.

Szczęście z nieszczęściem są bracia rodzeni,
Lecz nienawiścią od wieków zwaśnieni.
Fortuna i traf ślepy oycami ich byli
Ci zawsze w zgodzie i przyjaźni żyli;
Nieszczęście z miną nie pocieszna w cale,
Każdy iak gdyby co złego traktował;
Lecz z szczęściem pięknym patrzącym zuchwale,
Każdy się pieścił, i iak mógł to psował.
Jedno i drugie gdy przyszli do wieku,
Gdzie się młodemu uczyć trzeba człeknu,
Dó szkoł najlepszych, iakie tylko znali,
Rodzice synów oddali.
Nieszczęście miało rozum, pamięć żywą,
I wszystko łatwo chwyciło,
Lecz szczęście głupie, i barzo leniwe
Nic nie słuchało, nic się nie uczyło.

Do ciągłej pracy przez nauczyciele,
 Biedne nieszczęście bywało muszone;
 Przeciwnie drogie życia swego chwile
 Przespało szczęście rokoszą zemdlone.
 Raz nawet mądrość dając mu pierwszeństwo,
 Skłonność do niego powzięła nie małą;
 Lecz głupie szczęście kochało szaleństwo,
 Czystym iey ogniem wzgardzało.
 Każdy nieszczęściu przymawia i łaie,
 Bo było tęskne, brzydkie i nikczemne,
 Lecz pycha którą nauka nadaie,
 Wznieca pociechy tajemne.
 Szczęście na wszystkie wyuzdane chuci,
 W młodym się wieku zstarzało;
 Niemoc choroby i co starość smuci,
 Przed czasem ieszcze doznało.
 Wśród niebezpieczeństw, prac i niewygody,
 Nieszczęście zdrowie krzepiło,
 Niezrażając się zadnemi zawody,
 Stałością wszystkie zwalczyło.
 Nakoniec iedno z chęci, drugie z nudy,
 Umyślili się ożenić,
 I gospodarstwa słodycze i trudy,
 Za wolne życie zamienić.
 Szczęście znalazło partye przecudne,
 Z wielkim posagiem i z dawnego rodu;
 Nieszczęście w swoim wyborze muię trudne,

Niepytało się iak wiele dochodu?
 Szczęście niestałość w stan małżeński wzięło,
 I uyrzało się wkrótce nieszczęśliwym;
 Biedne nieszczęście nadzieie pojęło,
 I sądziło się szczęśliwym.
 Wy w powodzeniach ślepi i niewzględni,
 Bierzcie naukę z tey powieści wątku,
 Bądźcie w światowej rokoszy oszczędni,
 By lepiey darów kosztować rozsądku.
 Roskosz zdrożnego wymysłu iest płodem,
 Zawisła od chwil i od przywidzenia;
 Rozsądek Boskim sądzi się być rodem,
 Zrodłem trwałego iest uszczęśliwienia.

XXIV.

ZEFIR i PIWONIA.

Zaledwie zorza różową powłoką
 Krasila Niebo, rozpędzając cienie;
 Ledwie skowronek wzbiwszy się wysoko,
 Witał świt blady, przez radosne pienie,
 Gdy rosę z skrzydeł strząsnąwszy złocistych,
 Zerwał się zefir lotem niecierpliwym,
 Dążąc gdzie wczoray w gajku cienistym,

Był z różą swoją szczęśliwym.
 W nadziei że ją znowu pieścić będzie,
 Lata wokoło i szuka iey wszędzie;
 Nie wie nieszczęsny że róża kochana,
 Ręką pasterza przed chwilą zerwana,
 Wkrótce Jsmeny zdobić miała włosy;
 On iey niewidząc, przeklina swe losy:

Kiedy piwonia co tam blisko rośnie,
 Co nań od dawna spogląda miłośnie,
 Prożnością biedną napoiwszy głowę,
 Chciała się udać za kwiatów Królowę;
 » Luby zefirze! zawoła nań tklivie,
 » Jam róża której szukasz tak troskliwie,
 » Przydź na mym łonie omdlewać zmiłości »
 Przyleciał zefir, lecz grubey chytrłości
 Nie dał się uwieść, i z miną zmarszczoną
 Rzekł iey: » nie iesteś w przebraniu twym zręczną,
 » Zeby być różą, nie dość być czerwoną;
 » Trzeba być wonną i wdzięczną. »

XXV.

ŻOŁW i DWA PAWIE.

Na dziedzińcu Puławskim dwa chodzące Pawie,

Okazałe w swej postawie,

Migając każdym ogona obrotem

Jasnym lazurem, szmaragdy, i złotem,

Ranku iednego przeciw sobie stały,

I niewiem o czym myślały.

Ale zniénacka raptowne ruszenie

Zrodziło w obu wielkie zadziwienie:

Więc z ciekawością z trwogą połączoną,

Z głową do ziemi schyloną,

Z otworzonemi na poły dziobami,

Przypatruią się i depczą nogami.

Zwierz co w obydwu takie wzniecił trwogi,

Był to żółw leniwo-nogi,

Który iak gdyby szło o losy świata,

Głęboko myślał przez całe dwa lata

Czyli miał wyleść, czy w sadzawce zostać?

Wylazł nakoniec, i niezgrabna postać

Nieźmiernie Pawiów zaięła uwagę.

Żółw nasz do głupstwa łączący powagę,

Łepiek wyścibia i oczki otwiera,

Na wszystkie strony stokroć się obziera;

Potym łapkę wystawia, a przez chwilę długą

Dumając, daley wystawia i drugą;

Znowu rozważa i myśli, aż przecie

Poznał że trzeba wystawić i trzecie.

Nakoniec rzekł tę prawdę niesłychaną:

Kiedy czwartey nie ruszę, na mieyscu zostanę;

Rusza więc, małym postępuie krokiem,

A Pawie za nim z wytrzyszczonym okiem

Idą i mówią, co to z tego będzie?

Nayrozumnieysze w całym zwierząt rzedzie

Jest to zapewne; patrz co za powaga,

Co za rostopność, rozmyśl i uwaga;

Jak iest ostrożny na przypadek wszelki,

Podróży iego cel być musi wielki.

Nie zgadły Pawie, bo z całym mozolem,

Z całą tą flegmą i z spoconym czołem,

Z całą nakoniec wahaniasię cnotą,

Gdzież Żółw nasz zalał? o to zalał w błoto!

Niech nam idącym życia tego ścieszką

Czynna rostopność będzie towarzyszką,

Rozlazłość choć się rozumem nazywa,

Złe zaprowadzi i wstydem okrywa.

XXVI.

PĘCHERZ i KŁOS.

Na sterzącym w płocie kole,

Zatknięto pęcherz nadęty,

Zaraz za płotem ciągnęło się pole,

A na nim został kłos jeszcze nie żęty.

Zewsząd miotany wiatrami,

Taką do kłosu pęcherz zaczął mowę:

» O ty nikczemny pomiędzy tworami,

» Słusznie że schylasz przedemną twą głowę,

» Widzę żeś słyszał o mym wielkim rodzie,

» Patrz iak ogromny iestem w mym obwodzie,

» Z iak szumnym ruszam się trzaskiem,

» I iak pięknym lśknę się blaskiem.

» Możeż się podłe zboże równać do mnie?

Kłos mu na to rzecze skromnie:

» Ja się bynajmniej z tobą nie zrównygam,

» I czym ty iesteś po mowie zgadywam;

» Gardzisz mną, nie wiesz pod postacią marną,

» Ze plemię ludzkie żywi moje ziarno,

» Jestem ia szczupły, lecz zewsząd nie próżny,

» Ty, powiedz na coś dobrego lub usłużnego?

» Jaki jest w tobie użytek lub cnota?

» Coż cię napelnia? czyzy wiatr i brzydota."

Moi Panowie! każdy z was zgadnie,

Jaki się naród w tej Bayce znajduie;

Pęcherzem człowiek w próżności zbyt czyny,

A skromnym kłosem człowiek użyteczny.

XXVII.

MOTYL i ŚLIMAK.

Leciuchny Motyl w nowe odzian szaty,
I złotem i gładkimi lśnące się szkarłaty,
W miesiącu Maju po pięknym ogrodzie
Latał wesoły, a w rączym zawodzie
Z kwiatów na kwiaty, od krzaka do krzaka
Buiając, postrzegł biednego ślimaka;
'Ten nie nikomu nie szkodzić na świecie,
Lazł z domkiem swoim na grzbiecie,

Piaskiem sypaną dróżyną.

Gdy motyl z hardą i wyniosłą miną,
Woła na Ogrodnika: „niedbały człowiecze,
Patrz w twym ogrodzie jaki gad się wlecze;
Możeż ten ślimak, stworzenie nikczemne,
Plamić twe smugi i kwiaty przyjemne?

Wyrzuć go za płot, albo zadepcz nogą.
Slimak z krwią zimną na tę mowę sroga
Tak odpowiada: „los ślepy cię zwodzi,
Tobie być pysznym wcale się nie godzi,
Przypomniy cały życia twego wątek,

A naybarziefy twój początek;

Z bogactwy co się dziś na tobie świecą,
Czym byłeś wczoray? podłgą gąsienicą;
Ja zawsze ieden, pod tym niskim krzakiem
Urodziłem się i umrę ślimakiem.
Kto drugim gardzi i z bogactw się puszy,
Podle zrodzoney cechę nosi duszy.

XXVIII.

ZRZÓDŁA i STRUMYKI.

W przyjemney iedney dolinie
 Okrytey zewsząd gaiami,
 I ziołami i kwiatami,
 I którą rzadko przechodzień ominie;
 Czystych strumyków tysiące,
 Wily wodę szemrzące.
 W pośrzed nich zdroie niektóre;
 Wyniosłą przebiegłszy górę,
 Spychając kryształy czyste,
 Wieszały na powietrzu pasma przezroczyście;
 Lecz gdy tak miłą doliną,
 Wody te oddzielnie płyną,
 Gdy się tak nikczemnie sączyć
 Wodom wszystkim uprzykrzyło,
 Zeby ich bliskie nie zabrały zdroie,
 Umyśliły wspólną siłą
 Wraz pozbierać wody swoje,
 W iedno się koryto złączyć,

Zdróy w obrady nie wchodzący,
 Spokojnie sobie ciekący,
 Rzekł im: kto wielki zamysł przedsiębierze,
 Niechże ma stałość po temu,
 Niech co obiecał wykonywa szczerze;
 Inaczej świata całemu
 Letkim się tylko pokaże,
 Nie wierny przysiędze, cnocie,
 Zbyteczny w słowach, a zimny w istocie,
 Hańby swey nigdy nie zmaże.
 Tylko skromnie sączone, pośród ciągłej zgody,
 Strumyki stworzyć mogą braterskimi wody,
 Rzekę, co tocząc bałwany niezmiennie,
 W morza przepaści bezdenne,
 Przez złączone nurty swoje,
 Zadziwi swą wielkością okoliczne zdroie.

XXIX.

HEROSTRAT.

Wieczor nadchodził i gaśły już zorze,
 Gdy lud w Efezie powracał z igrzyska,
 A rad z pysznego jeszcze widowiska,
 Tłumnie rozmawiał o sztuki wyborze:
 Kiedy w gęstych nocy cieniach
 Daie się słyszeć głos trwogi,
 Patrzą, co za widok srogi!
 Kościół Dianny w płomieniach!
 Lecą wszyscy przerażeni,
 Ratować, wiedzieć pożaru przyczynę;
 Alic zszedłszy na dolinę,
 Kędy się zdróy święty pieni,
 Postrzegli bokiem z daleka,
 Idącego śpieszno czleka:

Był to Herostrat szalony,
 W ręku miał jeszcze tlejącą pochodnię,
 Wraz sam wyznał swoją zbrodnię,
 A lud gniewem uniesiony,
 Szkody powszechney ofiarę,
 Wiódł go do sądu po karę.
 Stawa; sąd się zapytuie
 Czemu popełnił czyn wściekły?
 Co na obronę znajduie,
 I czyli iędze wypuszczone z piekły,
 Rozum iego obłąkały?
 Jak śmiał okrutny, zuchwały,
 Świętynię bogów w perzynę obracać,
 Posąg Dianny wywracać?
 Niszczyć gmach tylą wzniesiony trudami,
 Ozdobny całej Grecyi skarbami,
 Mieszkanie bogini lube,
 I narodów wszystkich chlubę?
 Postępując trybem prawnym,
 Winowayca odpowiada:
 Chciałem być w Grecyi sławnym,
 Ztąd wino moja i zdrada;
 Próżność mię bodła, pragnąłem koniecznie
 Żyć w pamięci ludzkiej wiecznie.
 Nieużyte przyrodzenie
 Odięło cnotę sercu, światło rozumowi,
 Byłem niezdatny kraiowi,
 Chciałem mieć iednak znaczenie;

Nie mogąc drugich zdatnością celować,
Co ci zrobili, to ja chciałem psować:

Zbrodnia łatwiejsza iak cnota,
Spalić więc gmach ten wzięła mię ochota.
Mniey dbam, że Efez na to się zażali,

Byleby o mnie gadali, pisali.
Sędzia mu rzecze: »złoczyńco nieprawy!
Cnotą doysć tylko można szczytu sławy.
Kto zbrodnią pełni, próżnością zaięty,
Nie będzie sławny, lecz wiecznie przeklęty:
Umrzesz w ciemnotach srogięgo więzienia,
I nikt nie wspomni twoiego imienia. 1.

1. Sąd w Efezie na ukaranie próżności Herostrata wyrokiem swoim zakazał, aby nikt z mieszkańców imienia jego nie ważył się wymawiać.

PISMA RÓŻNE.

EDWIN i ANIELA

D U M A

Po Angielsku napisana przez D. Goldsmith, naśladowana po Polsku.

„Zwróć się w tę stronę młody pustelniku,
 » Prowadź mię błędną dróżyną
 » Tam kędy ogień w chwiejącym płomyku,
 » Miga nad ową doliną.

» Bo tu nieszczęsny zmordowanym krokiem,
 » Im barziej spieszę w noc ciemną,
 » Tym barziej stępy nieścignione okiem,
 » Usuwają się przedemną.”

Pustelnik rzecze: » ktośkolwiek iest z ludzi,
 » Ku światłu nie waż się dążyć;
 » Zdradzieckie widmo ciągnie cię i ludzi,
 » By cię w przepaści pograżyć.

» Tu dla podróżnych drzwi moje otworem,
 » Dla tych co proszą nieśmiele,
 » Chudobą moją, szczupłym moim zbiorem,
 » Z potrzebnym chętnie się dzielę.

» Przenocuy zemną pielgrzymie mój hoży,
 » W celi mey znajdziesz kominek,
 » Niewinny pokarm, posłanie z rogoży,
 » Błogosławieństwo, spoczynek.

» Przekleństwo trzoda co te zioła żuie,
 » Na rzeź posłaną nie bywa;
 » Istota co się nademną lituie,
 » Litości mię nauczyła.

» Żywność dostarcza ten sad umaiony,
 » Jagody zaś okolica,
 » Drzewa te owoc przezemnie strząśniony,
 » A napoy czysta krynica.

» Zapomniy trosków, zwróć stopę nieśmiałą,
 » Gościnną uczcę posługą,
 » Człek na tym świecie potrzebuie mało,
 » I tego nawet nie długo."

Jak świeża rosa co kwiaty zasila,
 Głos ten młodzieńca przeymuie,
 Przed Pustelnikiem piękną głowę schyla,
 I ścieszką z nim postępuje.

Wśród głuchey lasu Pustelnik ciemnoty
 Miał domek podał od drogi,
 Przytułek kędy w czasie burz i słoty
 Chronił się człowiek ubogi,

Próżne zapory, gdzie strzecha słomiana
 Dostatków nie przechowuie,
 Otwarta tknięciem zasuwka drewniana
 Niewinną parę przyjmuie.

Gospodarz w celi krząta się wesoło,
 Tlejące węgle rozdyma,
 Chce rozweselić trosków pełne czoło
 Zamyślonego pielgrzyma.

Przynosi na stół barwiste maliny
 I jabłoni owoc złoty,
 A chcąc przykrócić wieczorne godziny,
 Czyta mu świętych żywoty.

Igraia blisko zatrudnionej pary
 Kocięta w koło ogniska,
 Swierszcz się odzywa skryty między szpary,
 Ogień szparkie iskry pryska.

Lecz żaden widok gościowi nie miły,
 Wzdychał on często choć skrycie,
 Ciężkie frasunki serce mu tłoczyły,
 Łzy z oczu ciekły obficie.

Nieusza żałość i ciężka i skryta,

Przed uwagą pustelnika:

» Zkądżeś nieszczęsny młodzieńcze, zapyta?

» Jakaż cię boleść przenika!

» Szczęśliwszych czasów może dziś żałujesz

» Wgnany w puszcze tę ciemną,

» Może niewdzięczną przyjaźń oplakuiesz,

» Albo miłość niewzajemną.

» Roskosz co świat ten daie, często zdradza,

» Jest to cień płochy i zwodny,

» Ten który w fraszkach szczęście swe zasadza,

» Prawego szczęścia nie godny.

» I coż jest przyjaźń? czczem tylko imieniem

» Usypiającym człowieka,

» Mara co idzie za bogatych cieniem,

» A od nędznego ucieka.

» Tym rzadsza miłość co nam życie słodzi,

» Niegodna chciwość ią gnębi,

» Niemasz iey w ludziach, chyba się znachodzi

» W gniazdeczku śnieżnych gołębi.

» Gardź płcią nie wierną, przytłum twe płomienie,

» Celem być wzdardy niemilo!"

Kiedy tak mówił żywe zapłonienie,

Młodego gościa zdradziło.

Zdziwiony, nowe powaby znachodzi,

Wzrasta w twarzy piękność żywa,

Jak owa jasność, co gdy zorza wschodzi,

W czystym się Niebie rozliwa.

Stał i ku ziemi spuszczone miał oczy,

Często się piersi wznosiły,

Placz co się gwałtem przez powieki tłoczy,

Ze był kobietą zdradziły.

» Daruy, zawoła z pełnym czucia wzrokiem,

» Nieszczęsney występек srogi,

» Co świętokradzkim uniesiona krokiem,

» Te święte skaziła progi.

» Nad obłąkaną przez miłości błędy

» Niech się twa dobroć lituie,

» Szukam straconey spokojności wszędy,

» A rozpacz tylko znajduię.

» Ociec mój mieszkał w oddaloney ziemi,

» Przemozny złotem i wzięciem,

» Bogactwa iego miały być moimi,

» Bom była iednym dziecięciem.

» Wniezmierney liczbie szukaie mey ręki

» Zalotnicy przybywali,

» Chwalili moje powaby i wdzięki,

» Czuli miłość lub zmyślali.

- » Zewsząd się do mnie cisnели w zawody,
 » Każdy swą wartość przekładał:
 » Pomiedzy niemi przyszedł Edwin młody,
 » Lecz o miłości nie gadał.
- » Ubior miał prosty, chędożny i gładki,
 » Nieznał bogactw złotopłynnych,
 » Rozum i cnota, te jego dostatki,
 » Lecz z temi miłszy nad innych.
- » Kochał, był stałym, ale ja szalona
 » Choć go innym przekładałam;
 » Lekkością, próżną pychę omamiona,
 » Z mąk jego chluby szukałam,
- » Nakoniec żadney nie widząc otuchy
 » Z zaciętey moiey ślepoty, «
 » Odszedł w rozpaczy, i w pustyni głuchey
 » Nieszczęsny umarł z zgryzoty.
- » Jam go zabiła: za płochość występłą
 » Słusznieby zemstę odbierał,
 » Póydę nieszczęsna w puszcze niedostępłą,
 » I umrę, gdzie on umierał.”
- » Nie day to Boże! Pustelnik przerywa,
 » I czule w pól ją uymuie:
 » Dziewczyna gdy się zrak jego wyrzywa,
 » Kochanka swego znajduie.

- » Patrzay Aniello, Aniello ma luba,
 » Masz Edwina w mey osobie;
 » Wrocona długo postradana zguba,
 » Czułey miłości i tobie.
- » Niechay raz ieszcze tkliwym uściskaniem
 » Słodzę długie niepokoie,
 » Nigdy się więcej z sobą nie rozstaniem,
 » Ty duszo, ty życie moje!
- » Każdy frasunek iuż od nas daleki,
 » Jednym uczuciem kochanie,
 » A w chwili gdzie się zawrą twe powieki,
 » Serce moje bić przestanie.”

WŁASNY KOMINEK.

Przez D. Cotton po Angielsku, naśladowany po Polsku.

I.

Kochana żonko! gdy pusta gromada
Swywolnie płąsa, lub do gry zasiada,
Wzdęta próżnością i pychą;
Choć to przez wielu będzie naganionym,
My ich zostawim w zawrocie szalonym,
I wyniesiemy się cicho.

II.

Gdy nam nie miłe światowe rokosze,
Gdy nad ich wrzawę ty i ja przenoszę
Pokoy i ogień domowy;
Podźmy do siebie, gdzie ani dłużnicy,
Ani sąsiedzi, ani natrętnicy,
Nie przerwą naszej rozmowy.

III.

Rzetelne szczęście kto umie szacować,
W własnym go sercu powinien znajdować,
W cnotliwym życia sposobie.
Ten co go błędna uwodzi Nauka,
W dalekich kraiach niechay szczęścia szuka,
My go znajduiem przy sobie.

IV.

Z Arki Noego gołąb niecierpliwy
Puszcza się lotem, sądzi się szczęśliwy
Gdy Korab z oczu utraca;
Lecz wkrótce w swoich nadzieiach zwiedziony,
Próżnym lataniem daremnie znużony,
Znów na maszt łodzi powraca:

V.

Rozpustni, związki ślubnemi wzgardzaia;
Lecz ci co dobrze słodczye ich znaią,
Wiedzą przykłady własnemi
Ze dla serc świętym złączonych obrządkiem,
Wspólną miłością, cnotą i rozsądkiem,
Małżeństwo raiem na ziemi.

VI.

A gdy kochane obsiędą nas dzieci,
 Jak słodko każda godzina uleci,
 Wpółród ich zabaw dziecinnych!
 Z czułym staraniem będziemy ie chować,
 Kształcić umysły, serca ich prostować,
 Tworzyć ludzi dobroczynnych.

VII.

My im nauki będziemy udzielać,
 Oni nam naszą młodość rozweselać,
 I wspierać lata schylone.
 Pod okiem naszym rosnące ich cnoty,
 I postać ciała, i duszy przymioty,
 Nagrodzą prace łożone.

VIII.

Nie wiele nam się mąiátku dostało,
 Ale też sami potrzebuieć mało,
 I brać mogąc wolim dawać:
 Wszak całą sztuką na tym się gruntuie,
 Nie żądać więcej iak człek potrzebuie,
 I umieć na tym przestawać.

IX.

IX.

Piąć się nie będziem wyżej naszej doli,
 Lecz każdej chwili co niebo pozwoli,
 Użyiemy iak naylepiey;
 Małe nam troski nie zasępią czoła,
 Przeciwność w rozpacz wprawić nas nie zdoła,
 Ani pomyślność zaślepi.

X.

Niech się bieg życia nad kres nie przewleka,
 Rzadko iest słodkim schyłek dni człowieka;
 Więc gdy się zakończą gody,
 Każde od stołu z wdzięcznym sercem wstanie;
 Nie zayrzając że to co po nas zostanie,
 Zabierze następcą młody.

XI.

Tak nierozdzielnie z żoną mą kochaną,
 Smutku, wesela, ścieszkę przeplataną
 Przeydziem kroki ostrożnemi;
 Porzucim świata zwodnicze koleie;
 Bez trwogi, żalu, i pełni nadzieie
 Złączym się z oycy naszemi.

22

XII.

Gdy śmierć nad nami roztoczy swe cienie,
Anioł pokoju i czyste sumnienie

Wstręt osłodzą chwil straszliwych;

Śmiertelne tutaj zostawiając zwłoki,

Nad niedościgłe wzniosłszy się obłoki,

Wniydzim w mieszkanie szczęśliwych.



CZAS i SKARGI NA NIEGO.

P O W I E Ś Ć.

Czas co nigdy nie zaczął, i nigdy nie skończy,
Z rostoczonymi skrzydły pędził lot swój rączy
Szlakiem pol lazurowych; za iego polotem,
Nie raz natura srogim trzęsła się łoskotem;
Dla niego w mgnieniu oka, nam przez wieki długie,
Jedne Państwa ginęły, powstawały drugie,
W dawnych kraiach ruiny, w nowych pyszne grody,
I marszczące się świeże nie dawno iagody.
Raz gdy leciał (iam temu przyświadczyć gotowy)
Górą wesółych smugów i ciemney dąbrowy,
Nad brzegiem chłodnych źródoiw podbuków zasłoną,
Postrzegł nisko pod sobą pięknych kobiet grono:
Z poblizszych mieszkań tam się zeszyły dla zabawy;
Te w tańcach nóżką miękkie zmiatały murawy,
Rozpuszczone ich wolno szaty tkane złotem,
Podnosiły się z każdym zefirów polotem;

Te białą ręką dzieląc strony na pół głośnie,
 Z iękiem gęśli łączyły nucenia miłośne;
 Inne się podawały rozmowom i śmiechom....
 Przypatrując się z góry tym lubym uciechom,
 Zachwycony przez poczet wdzięków tak dobrany,

Czas orlim na dół cisnął się pędem,
 Skryty za buków gestoliścich rzędem
 Patrzył i słuchał długo nie widziany.

Skoro czas się zatrzymał, wesolość ustała:

- » Ah! iak czas długi Kloe zawoła niedbała.
 » Przecie że dziś pogoda, wczoray o południu
 » Choć w Maju, czas był zimny, iak w miesiącu Grudniu.
 » Nie wiem co z sobą robić, rzeknie Filis tkliwa,
 » Czas ciężarem iest dla mnie; zawsze nieszczęśliwa
 » Dziś przecie na zabawach w pośród tey doliny,
 » Strawiłam dość przyjemnie małe pół godziny;
 » Teraz znowu się nudzę, ah! te krotofile
 » Przez iak niežnośne przyidzie opłacić mi chwile!
 » Ziewaiąc o dwunastey wstałam z łóżka wczora,
 » Zdrowa zupełnie, chociaż pono trochę chora,
 » Od krosienek powoli wlekąc się do wstążek,
 » Od tych do mego pieska, od pieska do xiążek.
 » Lata miały niżli do obiadu dano,
 » Dwa wieki nudną sztukę na teatrze grano,
 » Wyiechałam w połowie.... z tamtąd na wieczery
 » Gdzie niby grzeczność sama, przyiaciele szczerzy,
 » Gdzie w powszechney rozmowie dwie szepczące pary,
 » Gdzie nudni rymotworcy, ckliwy brzęk gitary;

» Poziewaiąc chodziłam od kąta do kąta,
 » Wracam sądząc że późno... dopiero dziesiąta!
 » Tak się czas ten przeklęty bez litości wlecze.
 Ja nie wiem co z nim robić, pusty Damon rzecze:
 Jeżdżę z domu do domu od samego ranka,
 Albo latam po polach wsiadłszy na kasztanka,
 Przy obiedzie kielichy spełniam wina mnogie,
 Jednak ni uciec przed nim, ni zapić go mogę.

Kiedy tak Czas szarpali niesłuszną obmową,
 Zoe siedząc nad źródłem z nachyloną głową,
 Ah! iak szybko zawoła czas ten ulatuie,
 Wczoray byłam iak róża, dziś marszczki znayduię;
 Piorunem zniszczcie starca sprawiedliwe nieba!
 Lezie gdzieby mógł lecieć, leci gdzie nie trzeba.

Rozźmiał się starzec na te skargi osobliwe,
 Śmiechem zdradził ukrycie, a Nymfy złośliwe
 Widząc go w swoiey mocy, niektóre wesoło,
 Inne z miną gniewliwą otoczyły wkoło;
 Każda łaje, ta skrzydła ujęła rękami,
 Ta do drzewa przywiązać zamyśla wstęgami,
 I pękiem róż oćwiczyć.... Jak was ułagodzić?
 Woła starzec, iak sprzecznym życzeniom dogodzić?
 Dla iednych lecę prędko, drugim opieszale;
 Na siebie samych wasze wywieraycie żale:
 Z przepisanego trybu ia się nie oddalam,
 I używać mię iak chce każdemu pozwalam;
 Nie leniwym dla tego co pracuie człeka,
 Próźniak tylko i w zbytkach żyjący narzeka,

Puśćcie mię, czyż możecie być tak uprzykrzone?

Ale one go szarpią wkoło uczezione;

Męczą, chodzą w zapasy choć w nierównej sile,

Kłócąc się z czasem, krótkie trwonią życia chwile:

Aż starzec przelekniony późną dnia już dobą,

Rozwinął lotne skrzydła i porwał ie z sobą.

D O

LUDWIKA GUTAKOWSKIEGO

PODKOMORZEGO W. LITEWSKIEGO,

POŚŁA ORSZANSKIEGO,

*W dzień iego imienin, posyłając mu
Kopersztých Janusza Radziwiłła.*

I 79 I.

W takich wyrazach, Janusza
Tchnęła bohaterska dusza;

Ten to któregoś wspominał,

W głosie wymownym i tkliwym,

Jak sobie dzielnie poczynął,

Jak choć Kalwin, był cnotliwym:

I chociaż się nie spowiadał,

Nad wszystko kray swoy przekładał.

Niech cię dar błahy nie gorszy,

Moy ty zacny Pośle z Orszy,

Ty co posiadasz tę sztukę,
Ze się tłumaczysz gładko,
Łączysz z skromnością naukę,
I mówisz dobrze i rzadko.

Czy w wrzawach miasta, czyli w wiejskim cieniu,

Nikt ci tego nie odeymie:
Miłyś w każdym posiedzeniu,
I przy Wisku i na seymie.

Ah! gdybym szczęśliwym losem,
Mógł graniczyć z Kapinosem,
I często w domu twym witał;
Szczerebym ciębie zapytał,

Przez iakie czary, przez iakie sposoby,
Szczęśliwey zawsze doznawałeś doby?

Jak ciągle hożey urody,
Zawsze czerstwy, zawsze młody,
Jesteś od kobiet kochanym,
I od mężczyzn szacowanym?
Przez iakiey sztuki użycia,
Rozszerzając twe podbicia,
I taiąc zamysły skryte,

Przeszedłeś Alpy śniegami okryte?

I aż w Florencyi, kędy panowały

I sztuki i pokoy zgodnie,
Tyś nioś kochanku niestały,
Srogiey miłości pochodnie;
I zadałeś raz niezmierny,
W sercu niebogi Skacerny?

Jak kres potym położyłeś

Niestałym twoim zalotom,

I myrt w Hymena pochodnie zmienileś,

Hołd niosąc wdziękom i cnotom?

Jak dopełniając życzenia iuż wszelkie,

Utworzyłeś Gabryelkę?

Owoc i drogi i rzadki;

Wszak to słowa samey matki

Ze w biegu życia całego,

Nic nie znalazła podobnego.

FRAGMENT

tiré d'un roman Persan, intitulé les
amours de Leili et de Medznoun par
le poète Hatifi.*

Medznoun signifie insensé: le véritable nom du héros du roman est Iboukaïs.

Ainsi le fils d'Akmedkaïs fuit loin des charmes dont la nature se plait à parer l'objet de ses préférences, l'heureux Yemen! (l'Arabie heureuse) l'odeur des parfums que le vent dérobe aux plantes, aux arbustes, aux buissons qui les produisent, et qu'il exhale en volant; la vue du brillant émail des fleurs innombrables, qui en tout tems couvrent les plaines; chaque objet en un

* To piękne tłumaczenie niniejszej dumy, z Perskiego na Francuzkie, iest Xcia A. C. G. Z. P.; bez którego pozwolenia i wiadomości, one tu umieszczamy.

mot, propre à rapeller l'image la plus légère du bonheur, du plaisir et de la volupté, irrite la frénésie de Medznoun; chacun de ces objets devient pour lui l'emblème de Leili, et Leili ne peut plus être à lui! il s'enfonce à grands pas dans les affreux deserts de l'Hedziaz: (l'Arabie déserte ou pétrée) l'horreur de ses vastes solitudes lui retrace celle de sa situation, et chaque rocher le coeur d'Amri, le Pere de Leili. Il se fraye un chemin au travers des bois les plus épais, il ensanglante la ronce et l'épine, il fait retentir l'air du nom de Leili; et la nature dans ces lieux q'habitent le silence et la désolation, lui refuse le soulagement d'un écho pour le répéter. Accablé de lassitude il s'appuie contre une roche qui lutte depuis des siècles avec le tems et un torrent voisin; il jette autour de lui des regards égarés, il aperçoit sur un arbre sans feuilles, que la foudre a séché en tombant, un corbeau tourné vers la plage que Medznoun vient de quitter. Tourné vers ces lieux où le bonheur céda Medznoun au désespoir, à l'instant où l'oiseau essayait les ailes pour s'envoler, l'infortuné Medznoun jette un cri, son esprit se trouble, ses idées se confondent; il croit pouvoir s'en faire entendre,

le retenir, le rendre sensible à la douce et plaintive mélodie de ses accents:

1.

Arrête gentil Corbeau! tu portes ton vol vers l' Yemen: ah! sans doute c'est Leili que tu vas chercher; car est-il dans l'univers chose qui puisse valoir Leili?

2.

Je la cherchais aussi du matin au soir: Leili, je te cherchais! Le chasseur n'est pas plus ardent à suivre la gazelle, hors que la gazelle fuit toujours le chasseur. Je te cherchais Leili, car est-il dans l'univers chose qui puisse valoir Leili?

3.

Au point du jour tu portais tes pas vers la fontaine; le vent du matin jouait avec ta chevelure; j'en étais jaloux: tes yeux de faon perçaient le buisson au travers du quel je te regardais; nous échangeions nos pensées, puis je te quittais Leili pour te chercher encore; car est-il dans l'univers chose qui puisse valoir Leili?

4.

Le soir au milieu de tes compagnes, je te voyais telle qu'on voit la tige droite d'un beau rosier dominer sur les buissons, chargés de fleurs de la même espèce qui l'environnent; puis je te quittais Leili pour te chercher, car est-il dans l'univers chose qui puisse valoir Leili?

5.

*Jamais la flèche qu'Aresch * tira du haut du Damavend, n'eut plus de force que le trait dont tu me perçais, lorsque tes regards rencontraient les miens! j'allais à chaque fois mourir de ma blessure, mais tu me rappelais à la vie en portant la main sur ton cœur; puis je te quittais Leili pour te chercher, car est-il dans l'univers, chose qui puisse valoir Leili?*

6.

Il étoit beau ce Pays d' Yemen! il étoit embelli par toi, parfumé de ton haleine! tes yeux rendaient la lumière du Soleil si brillante, la lumière de la lune si claire et si douce! les charmes de l' Yemen étoient à toi; je ne te quittais Leili que pour te chercher, car est-il dans l'univers chose qui puisse valoir Leili?

* Aresch étoit un fameux archer d'une force surnaturelle, qui du haut du Damavend, montagne très élevée, tira une flèche, qui alla tomber sur les bords du Gihon.

7.

Il n'est plus beau ce pays d' Yemen! Amri, l'inéxorable Amri souffle le vent impétueux qui le ravage; le sourire a quitté les lèvres de Leili: tout souriait autour d'elle, maintenant tout est fané, les larmes inondent la plaine; et ce n'est plus qu'au fond de son coeur, que Medznoun peut chercher Leili, car est-il dans l'univers chose qui puisse valoir Leili?

8.

Gentil Corbeau! sois le messager de ma peine, pénétrés sous la tante ou Leili vit renfermée; dis lui que la couleur de ton plumage est celle du deuil qui couvre l'ame de Medznoun, dis lui que Medznoun court errant; la tête baissée, l'oeil fixé sur son sein, il y cherche Leili! car est il dans l'univers chose qui puisse valoir Leili?

9.

Dis lui gentil corbeau, qu'il n'est plus pour Medznoun de jour ni de nuit; la douleur pousse le tems, et c'est toujours son heure qui sonne! dis lui que Medznoun a tout perdu; son amour seul lui reste: ne reviens pas gentil corbeau! ne cherches pas Medznoun, tu ne le trouveras plus!

Le vent dissipait les chants et les paroles de Medznoun, et le corbeau allait toujours à tire d'aile.

Le poète Persan Saadi raconte sur Leili l'anecdote suivante. L'aventure de Medznoun et de Leili (vraie pour le fond) avait fait beaucoup de bruit. Le Calife curieux de la voir, la fit venir en sa présence: elle était à ce que rapporte Saadi, basanée et de petite taille. Le Calife lui dit en la voyant: «Es tu cette Leili qui a fait perdre la raison à Medznoun? tu ne sur-
«passes cependant pas en beauté tant d'autres
«personnes de ton sexe— « tais toi, répondit Leili, car tu n'es pas Medznoun.»

MEDZNUN

DUMA PERSKA.*

Hatíf, czyli Mohammed Szamsedin wierszopis Perski pisał romans o miłościach *Medznun* i *Leili*: znajduje się w nim duma znana na wschodzie, pod imieniem dumy kruka. Tłómaczenie iey może iest niedoskonałe, może nie zupełnie wierne; z tym wszystkim, wydaie obraz rzeczy, jak iest, albo iak być powinna.

Ilen kais iest Bohatyrem powieści; gdy zaszedł w głowę z miłości, nazwano go *Medznun* albo szalony.

Ahmed Kais iest oycem *Medznun*.

Amri oycem *Leili*, który się przeciwi małżeństwu dwóch kochanków.

Leili kochanka *Medznun*.

Yemen Arabia Szcześliwa.

Hedziaz Arabia skalista.

* Tłumaczenie z poprzedzającej, przez J. Niemcewicza.

Aresz

Aresz był sławny Łucznik, który dnia iednego wypuścił strzałę z wierchołka góry *Damavend*, z taką szparkością i siłą, iż upadła na brzegi *Gihonu*.

I tak syn *Achmeda Kais*, ucieka od wdzieków, któremi natura ozdobiła z rozkoszą przedmiot ulubienia swojego, szczęśliwy *Yemen*: woń zapachów, które wiatr porywa z wydaiących ie roślin, krzewów i drzewek, i lecąc roznosi ie na około; widok barwistego tła niezliczonych kwiatów, w każdym czasie okrywaiących smugi onego; słowem każdy przedmiot mogący przywieść naylżeyszy obraz szczęścia, wesela i rozkoszy, drażni szaleństwo *Medznuna*; każdy z tych przedmiotów staie się dla niego obrazem *Leili*, a *Leili* iuż być iego nie może! Zapędza się głęboko w dzikie *Hedziazu* pustynie: okropność rozległych samotności, wyobraża mu stan duszy iego, i każda skała serce *Amri*; przedziera się przez gęstwę lasów, broczy krwią ostre cierniska, napęlnia powietrze imieniem *Leili*, i natura (w miejscach tych zamieszkanych przez cichość i spustoszenie) odmawia mu tey pociechy,

by echo drogie powtarzało imię. Zmordowany trudem, wspiera się o skałę, która od wieków passuie się z czasem i bliskim potokiem: rzuca w około wzrok obłąkany; na drzewie obnażonym z liści i zeschniętym przez pocisk piorunu, postrzega Kruka, obróconego ku krainie, którą Medznun porzucił, ku mieyscom, gdzie szczęście rzekło się *Medznuna* i ustąpiło go rozpaczy. W momencie gdzie ptak podnosząc swe skrzydła, zabierał się ku polotowi, nieszczęsny *Medznun* wydał krzyk przeraźliwy; umysł jego, się miesza płatają się myśli; mniema, iż od ptaka zrozumianym będzie, że go wstrzyma, że go tklwym uczyni na słodkie i żałośnie głosu swojego ięczenia.

1.

Zatrzymaj się luby kruku! zmierzasz polot twój ku Yemen; ah! niechybnie lecisz szukać *Leili*, bo iestże na świecie rzecz, któraby godna była *Leili*?

2.

Y ja też szukałem ciebie od rana do wieczora; *Leili* szukałem ciebie! myśliwiec z większym zapalem nie ściga łani, chyba że łani ucieka za-

wsze przed myśliwcem. Szukałem cię *Leili*, bo iestże na świecie rzecz, któraby warta była *Leili*?

3.

Skoro dzień rumienić się zaczynał, ty kroki twoie kierowałaś do zródła. Poranny wietrzyk igrał z włosami twoimi, i zazdrość wzbudzał we mnie: blask oczu twoich przedzierał się przez krzaki, za którymi patrzyłem na ciebie; zamienialiśmy myśli nasze: porzucałem cię *Leili* dla tego, żebym cię znowu szukał. Bo iestże na świecie rzecz któraby godna była *Leili*?

4.

Wieczorem, widziałem cię pośród towarzyszek twoich, iak wybiegły szczep róży, wznoszący się nad otaczające go kwiaty: potym porzucałem cię *Leili*, żebym cię znowu szukał, bo iestże na świecie rzecz godna *Leili*?

5.

Nigdy strzała, którą Aresch wypuścił z wierzchołka *Damaventu*, nie miała więcej szparkości, iak pocisk którym mię przeszyłaś, gdy weyrzenia twoie spotkały się z moimi: za każdym ra-

zem umierałem z rany moiej; lecz ty przywracałaś mię do życia, kładąc twą rękę na sercu twoim. Potym porzuciłem cię *Leili* dla tego że bym cię znowu szukał, bo iestże na świecie rzecz godna *Leili*?

6.

Cudny to był ten kraj Yemenu, upiękniony przez ciebie, napelniony wonią przez tchnienia twoie! oczy *Leili* światłość słońca czyniły tak iasną, światłość księżyca tak czystą, tak słodką! Powaby Yemenu były twoimi. Porzuciłem cię *Leili* dla tego że bym cię znowu szukał, bo iestże na świecie rzecz godna *Leili*?

7.

Niemasz już pięknego kraiu Yemen! Amri nieubłagany Amri, dmie popędliwy wiatr, który go pustoszy; uśmiech opuścił usta *Leili*: niegdyś wszystko się w około niey śmiało, dziś wszystko iest zwiedniałe. Łzy iey zalały równinę, i w głębi tylko serca swego Medznun szukać może *Leili*, bo iestże na świecie rzecz godna *Leili*?

8.

Wdzięczny Kruku! ty strapienia moiego posłańcze, przedrzej się pod namiot gdzie *Leili* żyje zamknięta; powiedz iey, że barwa piór twoich iest barwą żałoby, która okrywa duszę Medznuna; powiedz iey, że Medznun biega obląkany, z zwieszoną głową, z okiem wlepionym w swe piersi: tam bowiem *Leili* iego oddycha, bo iestże w naturze rzecz, któraby godna była *Leili*?

9.

Powiedz iey wdzięczny Kruku, iż dla Medznuna niemasz już ni dnia ni nocy: żalność czas popycha, i zawsze żalności tylko uderza godzina! powiedz iey, że Medznun wszystko stracił: sama tylko zostaje mu miłość. Niepowracay wdzięczny kuku, nieszukay Medznuna! nieznaydziesz go więcej... Wiatr rozpędzał pienia i słowa Medznuna, a kruk bez przerwy ciągnął przez szlaki powietrzne.

Poeta Saadi następującą o *Leili* przytacza anekdotę.

„Przypadek Medznuna i *Leili*, rozszedł się „głośno po całym wschodzie. Panujący na ów „czas Kalifa, ciekawy widzieć tę niewiastę,

„przywołać ją rozkazał do siebie: podług ze-
 „znania Saadi, była ona małej kibici i ogorza-
 „ła. Kalifa patrząc na nią rzekł: „*Y iakże, ty*
to iesteś ta Leili, któraś pozbawiła rozumu
Medznuna? nie widzę iednak, żebyś pięknością
przechodzić miała inne płci twoiey osoby.—
 Milcz, odpowiedziała Leili, *nie iesteś Medz-*
nun.

Powieści Wschodnie.

O M A R

POWIEŚĆ TURECKA.

Będzie temu miesiąc, iak Omar bogaty Molach
 którego wszyscy znacie, przechodząc się raz pod
 domu swego wystawą, postrzegł młodą Fatmę,
 która nie dawno zaślubiła pięknego Kasema, i
 zakochał się w niej: bogaci nie znają innego
 sposobu w dopięciu swoich zamysłów, iak złoto.
 Omar rozkazał przyzwać do siebie starą Emine

Hanem sławną rufiankę, i oświadczył iey kto był miłości iego celem. Emina przekładała mu, że Kasem był młody, zakochany i zazdrosny, i że Fatme z nim była szczęśliwą; nadto rzekła, męszczyny napelnieni są passyą, są iak spragnieni podróży, którzy żywo żądają źródeła, a gdy go znajdą, napiją się, i potym obracają się tyłem do niego. Takie były skrupuły Eminy, która nigdy ich nie miała, chyba w ten czas, kiedy chciała więcej zyskać; lecz dary i obietnice Omara dowiodły iey że nie będzie niewdzięcznym i wszelkie ułatwiły trudności. Zaczęła się zatym zatrudniać wykonaniem swego zlecenia. Trudności któreby inną zastanowiły, pomogły i owszem do iey zamysłu, a zazdrość Kasema któraby mniej obrotną zastraszyła kobietę, tey naybarzciej pomogła. Emina wzięła białą szatę, zieloną zasłonę, gruby szkaplerz, słowem cały ubior Hadziego z Meki. Tak przebrana przyszła w południe i zapukała do drzwi Fatmy: »Dobra i litościwa niewiasto, rzekła iey, dziewięć razy odprawiłam podróż do miast świętych; siedmdziesiąt razy piłam wodę z studni Zemzem; trzysta razy usta moje dotknęły się czarnego kamienia, i więcej tysiąca progu Kaaby; w ostatniey moiey podróży uczyniłam

»ślub, że nigdy nieuchybię pięciu modlitw za-
 »leconych przez Proroka; dzisiay wołania Mue-
 »zyna zastały mię na ulicy oddaloną barzo od
 »domu; proszę cię tylko o trochę wody, żebym
 »mogła Abdest mój zrobić, i o kątek w twoim
 »domu, żebym spokojnie mogła się modlić.”
 Fatme z przyrodzenia ludzka wpuściła staruszkę, dała iey do umycia się wody, i kobierzec na którym mąż iey modlitwy swoje odprawiał; zdradziecka Emina podziękowała iey, udała że niby się modli, zwinęła potym kobierzec i położyła go na swym mieyscu, lecz zwiiając go zęcznie barzo, wsunęła weń kawał bogatey materyi; odeszła potym obdarzając błogosławieństwem dobrą Fatmę, która także winszowała sobie, że mogła usłużyć tak pobożney osobie. Wkrótce potym nadszedł Kasem, i chciał także modlitwę swą odprawić, lecz gdy rozwiał kobierzec, naypierwsza rzecz która go uderzyła w oczy, była materya lśknąca się złotem, którą tam staruszka zostawiła. Kasem nie był bogaty, i wiedział że Fatme nie miała także dosyć pieniędzy, żeby kupić rzecz tak drogą; bies zazdrości duszę iego opanował, i żadney niedając żonie swoiey przyczyny, odprowadził ją do Kadego i odpędził. Nieszczęsna Fatme widząc się opuszczoną, a nie

do wyrzucenia sobie nie mając, trzy dni w płaczu przepędziła; czwartego uyrzała też samą staruszkę, która tak do niej mówiła: » Kochana » Fatme, wiem ja o twoim nieszczęściu, smutne » jest zapewne, i Kasem w głowę zaszedł, ale » choćbyś calutenki rok płakała, już się to nie » odmieni, i lepiej byłoby daleko, żebyś pomy- » śliła o innym mężu." Fatme otarła piękne swe » oczy, i wyznała tę prawdę, lecz rzekła: » Nie- » znałam tylko Kasema, któregom więcej nad » życie kochała, i nie wiem iak sobie postąpić, » żeby innego znaleźć małżonka? Moją to będzie » rzeczą, odpowiedziała Emina, i biorę na sie- » bie znaleźć ci takiego, który ci się zapewne » spodoba, lecz ułożenie iego przeciwne jest wca- » le i zwyczajom i skromności naszej; chce » wprzody widzieć swą żonę niżli ią sobie zaślubi, do ciebie zatym należy poddać się tej iego » chęci, jeżeli sądzisz rzecz dogodną dla » siebie." Fatme smutną tylko widziała przed sobą przyszłość i mało sposobu do życia: przedsięwzięła zatym dać się powodować staruszce; nie wiedziała jeszcze, że hypokryta jest iak trzcina, która przebiia rękę chcącą wesprzeć się na niej. Emina zaprowadziła Fatme do Omara, który wsparty licznymi darami złota i młodości,

z łatwością odniósł zwycięstwo nad młodą niewiastą; bogato ią potym udarował i odesłał do domu, obiecując że nazajutrz przysze po nią z zwykłemi uroczystościami. Tym czasem staruszka poszła do Kasema upominać się o sztukę bogatej materyi zostawioney u żony iego w ko-biercu którego iey ona do modlitwy pożyczyla. Te kilka słów otworzyły oczy Kasemu, i dały mu poznać iak wielce był niesprawiedliwym: oddalony od Fatmy żył nieszczęśliwy i błęd swój iak nayskwapliwiey chciał nagrodzić. Nazajutrz Fatme nie już ludzi Omara, ale uyrzała wchodzącego pięknego Kasema, i mimo bogactw Molacha, sądziła się szczęśliwszą, że odzyskała swego małżonka. Kasem widział się jeszcze szczęśliwszym, że znalazł kochaną swą Fatmę. Bogaty Omar dogodził swej żądzy, wszyscy szczęście swe winni byli starey Eminie Hanem. Zdarzenie to dowodzić powinno prawdę przysłowia Perskiego, które mówi: nie pogardzajmy ludźmi, których jest rzemiosło czynić ludzi szczęśliwemi.

SPRAWA DRAKA.

P O W I E Ś Ć.

Drako pierwszy tłumacz Porty wstąpił się w stolicy Ottomańskiej wielką swą znajomością w prawie Muzułmańskim: równie mu byli wiadome Komentaryusze, iak pisma objawione Prorokom; i texta pism ich świętych, które trafnie przytaczać umiał, dawały mu w sporach pewne zwycięstwo, które mu wielu sprawiały nieprzyiaciół. Nayniebezpieczniejszy był Szef Izlam. Człowiek ten obrotami do wielkich posunawszy się godności, z zniewagą widział, że niewierny posiadał naukę, której on nabyć zaniedbał. Uniesiony zazdrością poszedł do Wezyra, i w te do niego mówił słowa: »Potężny Ministrze,

» który posiadasz bez udziału łaski najwyższego
 » Sultana, słuchaj rady religii, która przez mo-
 » ie usta mówi do ciebie. Wiem żeś się zupeł-
 » nie Drakowi powierzył, lecz zważyłeś, że po-
 » błaznianie którego używamy naprzeciw niewier-
 » nym Chrześcianom, nie może się rozciągać na
 » tego niewiernego, który zna prawo nasze, a
 » iednak nie idzie za nim? od dawnego czasu
 » Ulelma obrażony iest tym zgorszeniem, a ia,
 » który iestem i wodzem i tłumaczem onego,
 » przymuszonym się widzę domagać się u ciebie
 » o głowę Draka; spytaj się go, którą on wiarę
 » naylepszą być sądzi, iezeli się skłoni za naszą,
 » przymus go żeby ią przyjął; iezeli zaś przeci-
 » wnie wyrzeczce bluźnierstwo, na śmierć zasłu-
 » guie." Wezyr chociaż z żalem pozwolił na
 to, czego się domagano od niego.

Rozkazał przywołać tłumacza. Dragomanie (rzekł mu) » wiem, że zarówno świadom ie-
 » steś prawa objawionego świętemu naszemu
 » Prorokowi, i tego, które Issa^{1.} niegdyś uczniom
 » swoim powierzył: któremuż z nich dwóch da-
 » iesz pierwszeństwo?" Drako wraz poznał si-
 dła które mu stawiono, i prosił żeby mu wolno
 było następującą powiedzieć historią.

1. Tak Turcy nazywają Zbawiciela naszego.

» Kiedy, mówił, rządziłem Prowincją po-
 » wierzoną staraniom moim przez naywyższego
 » Sułtana, zdało się niektórym iego poddanym,
 » że znaleźli żyłę drogich kruszców. Każdy
 » z nich kopał sobie osobną drogę, a wszyscy
 » spodziewali się, że kiedyś natrafią na skarb i
 » opanują go. Po długiej i pilney pracy zgasyły
 » im lampy; lecz taka ich była żarliwość, że nie-
 » tylko nie postrzegli tego, ale wołali iak wprzó-
 » dy: ia znalazłem złoto, drudzy mają tylko
 » miedź i cyne. Ten co z górnego niebios
 » sklepienia widzi mrówkę w głębi przepaści, i
 » słyszy szmer iey nóżek, widział równie tych
 » nieszczęśliwych w ciemnych ich podziemiach.
 » Mogł był zapewne zgaszzone ich zapalić lampy,
 » mogł był spuścić na nich promień światłości
 » przedwieczney, która go otacza; lecz nie uczy-
 » nił tego: zostawił tylko każdemu nadzieję i be-
 » spieczestwo na których dosyć było, żeby ich
 » szczęście zapewnić." Tu się skończyła po-
 » wieść Draka; Wezyr go pochwalił, a hypokryta
 » został zawstydzony.

SEN TOMRUTA.

POWIEŚĆ.

Anioł śmierci ugodził ciosem swym sta-
 rego Andbala najmędrszego z mocarzy któ-
 rzy tylko nad Indostanem panowali. Następca
 iego Newesza iak tylko wstąpił na tron, chciał
 oczy swe napaść nowym potęgą swoiey widokiem.
 Rozkazał otworzyć skarby napelnione oszczę-
 dnością poprzednich panowań; zgromadził swe
 woyska. Wkrótce uwierzył, że były niezwy-
 cieżone i nowe uknował podbicia. Już słyszeć
 się dawały okrzyki ludzi woyskowych, ślepe na-
 wet polspolstwo te dzieliło. Sam tylko mądry
 Tomrut pogrążonym zdawał się wgłębokim

smutku. Postrzegł to Newesza i pytał się go o smutku przyczynę. » Panie odpowiedział fi-
 » lozof, smutek mój nie wart iest żeby chwilę
 » iedną zatrudniał uwagę naysięniejszego In-
 » dy monarchę, sen ieden iest onego powo-
 » dem. « Sułtan chciał wiedzieć co to był za
 sen, i Tomrut w ten się tłumaczył sposob.

» Niezwyciężony Monarcho kraiów zaiętych
 » dwoma rzekami, wiedz iż poranku dzisieysze-
 » go obłąkawszy się w ogrodach które pałac
 » twój otaczaia, usiadłem na brzegu czystego
 » strumienia, który niesie swe wody w nayod-
 » dalsze miejsca tego rokosznego pobytu.
 » Tam umysł moy podnoszący się stopniami,
 » śmiał się zastanowić nad tłumem niezliczonych
 » cnot które w tobie iaśnieia. Widziałem cię
 » iednoczącego oycow twoich potęgę z sprawie-
 » dliwością Nurweszana i mądrością Dabszeli-
 » ma.

» Lecz daruy o Neweszu! zdało mi się że
 » niedostawało ieszcze do twej chwały żebyś ty-
 » le podbił kraiów co Ogunkam albo Dulkarne-
 » im. Z tym wszystkim przygotowania do woj-
 » ny któremi żołnierze twoi byli zaprzatnieni,
 » kazały mi się spodziewać, iż wkrótce cień
 » twoiey potęgi świat cały okryie, podczas gdy
 blask

» blask oney będzie oko zazdrości w ostatnich
 » świata szrankach. Takie były dumania w któ-
 » rychem się zagłębiał, gdy Anioł snu zasnął
 » powiekę moia.

Zdało mi się na ten czas, żem widział stru-
 mień nad którymem był usnął: brzeg iego
 zastany był kwiatami, po kilku zagięciach w ro-
 koszney tey dolinie, niosł wody swoje do ci-
 chego ieziora: prowadziłem oczyma bieg iego
 spokojny, i uśmiechałem się nad obrazem po-
 dobnym do życia mędrca; kiedy przez dziwa-
 ctwo którego przyczyny zgadnąć nie mogę, stru-
 mień wyszedł z koryta w którym ciekł dotąd,
 popłynął łączyć swe wody z wodami sąsiedzkich
 strumieni, i stał się strasznym potokiem, i pod
 czas gdy kwiaty pozbawione wod iego świeżo-
 ści, schylały ku ziemi zwiędłe swe głowy,
 potok rozrywał groblę, wywracał mury, i osta-
 tki które niosł z sobą, pęd iego śpieszniey-
 szym czyniły.

Tym czasem tłok nierozumnego pospólstwa
 cisnął się na brzegi iego z niebespieczeństwem
 nawet bycia porwanemi przez szybki pęd iego.
 Jam poszedł czekać nań w dolinie. Tam szu-
 kałem śladów strasznego potoku, i nieznalazłem
 onych, bo ziemia wody iego wsiąknęła, i nic

się po nim nie zostało tylko pamięć spustoszeń które uczynił.

O potężny monarcho Indyi! niepytaj się mnie o smutku mego przyczynę, chcesz być podobnym do Isskiendera i do Oguza, i czymże bogatyrowie ci byli, ieżli nie potokami wszystko psuiącemi? o synu Andbala ieżli ci sławnych potrzeba przykładów, czemuż nienaśladujesz mądrego Solimana? rozkazywał on naturze, nie pogardzał iednak ani pokoiem ani uciechami, i śmierć iego porównaną być może do snu głębokiego; który następuje po zbyt często powtarzanych rokoszach; lecz ty synu Andbala, ty szukasz sławy, a niewiesz że sława iest iak zapach zioł wonnych, który się rozchodzi w ten czas kiedy iuż zioła spalone.

Sultan Indyiski uważnie słuchał powieści filozofa; ale nazaiutrz wydał wojnę sultanowi Perskiemu. Y tak bór gesty nieopiera się powiewom zefirów, bo nie za ich tchnieniem Cedry ugnać się mogą.

PODRÓŻ FEIRUZA.

P O W I E Ś Ć.

Feiruz bogaty mieszkaniec Samarkandy powracał z miast świętych. Widać było w tysiącnych miejscach domu iego wypisane złotemi literami przeklęstwa przeciw tym którzy świętą odwiekałą pielgrzymkę. Na wystawie igrało tysiąc chorągiewek utkanych ręką córek Szeryffa i napełnionych przez niego tajemnymi pismami. Tłuma radość panowała między niewolnikami, i szlachetny zwierz i towarzysz trudów Araba, łączył z niemi swe krzyki, i zdawał się dzielić radość powszechną.

Sam Feiruz schroniony wewnątrz swego se-raiu, podawał się czułym pieśczoćm żony swej i dzieci. Fatme mówiła mu »kochany Feiruzie » iak wiele trudów ponieść musiałeś, na iak » wiele narażony byłeś niebezpieczeństw! — iak » wiele pięknych pereł widzieć musiałeś w morzu » Perskim mówiła Zilia! — iak musiałeś być kon-
«tent rzekł mały Rustem tak długą odpra-
»wując podróż? Feiruz im odpowiedział: te tru-
»dy i niebezpieczeństwa nieprzeleży mi, bom » wiedział że nieoddzielne są od podobney po-
»dróży. Perły golfu Perskiego nie kusily mię » bom widział z bliska nieszczęsny stan nurków » którzy ie zbierają; żeby mi się zaś niedał uwieść » uciechom, dosyć mi było pamiętać na śmier-
»telną płachtę którą nam prorok nakazuje na-
»być w Mece, i ta to iest iedna rzecz która się » z tak długiej przywozi podróży.» Feiruz ba-
wił się przez czas nieiaki niewinnemi dzieci-
swych pytaniami, potym zaś w ten sposób piel-
grzymkę im swoją opowiadał.

»Zaledwem wyszedł z ciążniny która prze-
»dziela prowincye Perskie z Uzbekiem, uyrza-
»łem się w równinach Korassanu: zdało mi się » zaraz że byłem na świat nowy przeniesiony i » wszystko mię na nim dziwiło, lecz okolice

»wesołe, ale mało co odmienne które w oczach » moich stawały, w krótcie mnie znudily. Prócz te-
»go kray ten poddany był pod dozór surowy, dla » którego naybarziej życzyłem sobie wyjść z nie-
»go iak nayprędzey; z tym wszystkim trzeba mi » było dopełnić tam czas który wódz karawanu » przeznaczył, lecz trudno mi iest powiedzieć » czym się tam bawiłem, gdyż ta życia mego e-
»poka zupełnie się w pamięci moiej zatarła.

»Wyszliśmy nakoniec z Korassanu i przy-
»byliśmy do Sistan. Kray ten pod rządem był » lubieżnego Goridefa. Tam orszaki Baiadierek, » Indyanek i śpiewaczek z Kaszmiry prowadziły » podróżnego wśród obłoku zapachów do do-
»mów lubieżności poświęconych. Tam zapo-
»mniałem zupełnie o podróży meej celu, i » żyłem w miłym tym kraiu iak gdybym go ni-
»gdy nie miał porzucić.

»Z tym wszystkim nieublagany wódz Ka-
»rawany przymusił mię wynieść z niego: prze-
»szedłem skwapliwie przez prowincję Szirak sła-
»wną przez wyborne swe wina; znalazłem » tam zapomnienie trosk, ale różne wcale od » szczęścia.

»Przejechałem potym przez Laristan roz-
»dzierany przez spory wyniosłych Attabegow.

» Rozległe dzierzawy wystawiały mi zwódnicze
 » swe widoki, lecz im barziej zbliżałem się do
 » nich, tym się barziej horyzont mój usuwał,
 » postrzegałem drugie, i czułem, że żądze mo-
 » ie nigdyby tam nasyconemi nie były

» Puściłem się potym morzem Perskim,
 » przyjaznym tym, którzy chcą bogactwa swe
 » powiększyć. Smiertelna płachta Meki stawa-
 » ła mi w umyśle i odpadła mię chęć naślado-
 » wania onych.

» Nakoniec przybyłem do Chaldei. Widzia-
 » łem tam Magów którzy od tylu wieków cwi-
 » czą się w nauce mądrości. Mądrzy Zoroastra
 » uczniowie, rzekłem im, przychodzę was się ra-
 » dzić nad szczęściem; wiem już że nie jest
 » ono ani w Sistan, ani w Siraz, ani w Larista-
 » nie, ani w krainach Gomoronu i Ormuzu, a-
 » le gdzież jest? gdzie go szukać należy?

» Desturan Destu imieniem wszystkich tym
 » mówił sposobem: szczęście iest iak ten żywioł
 » który my czciemy, i. znayduje się wszędzie;
 » lecz obłąkany podróżny nieszuka go, ani w
 » błyskawicy która go omamia, ani w lekkim
 » płomieniu który się nad bagnami unosi; iest ono
 » w krzemieniu który depcze pod nogami swoimi.

» Ah co za piękna podróż, zawołały mały Ru-
 » stem przerywając oycu swemu, i kiedyż ia po-
 » dobna będę mógł odprawić? odprawisz ią sy-
 » nu odpowiedział Feiruz, iużeś ią nawet za-
 » częł. Dolina Korassanu, iest to dzieciństwo,
 » w którym teraz iesteś, nieubłagany wódz piel-
 » grzymow iest to czas, ktorego nic niezatrzymu-
 » ie, i który cię wkrótce z niego wyprowadzi,
 » i przywiedzie cię do młodości, która także z
 » kolei swoiey skończy się. Jeżeli na ten czas
 » przypomnisz sobie nauki Destura, iezeli szczę-
 » ścia w sobie tylko samym szukać będziesz,
 » dopełni się mój zamiar, i niczego iuż więcej
 » żądać niebędę.

ABDUL i ZEILA

POWIEŚĆ.

Ostatnie słońca promienie złożyły już w Gaznie kończące Meczetów wieże, kiedy kobiety Sultana Machmuda do miasta tego wracały, przepędziwszy dzień w iednym z wiejskich iego domow. Przyjemne brzmienia głosów i instrumentów oznaczały z daleka wesoły ich poczet: zapach bursztynu i piżma zostawał po miejscach przez które przechodziły.

Tym czasem młody Abdul zapominał pod różowemi krzakami, Kuruku, czyli zakazu ogłoszonego przeciw tym wszystkim, którzyby mieli zuchwalstwo znajdować się na tej drodze. Już przednia straż rzezańców zbliżała się do krza-

kow które go ukrywały. Niebezpieczeństwo nagliło, Abdul postrzegł studnię i wskoczył w nią.

Studnia nie była głęboka, i skok Abdula był szczęśliwy; lecz przeląkł konia iego, który się urwał i zamieszanie sprawił w gromadzie Sultanak. Naypiękniejsza z nich Zeila, nie mogła wstrzymać swego, zaczął ją unosić, zwinął się nakoniec przy studni, i Zeila upadła zemdlona na ręce Abdula.

Lubo studnia nie była głęboka, była atoli ciemna i kręta; Rzezańce postanowili ją zmierzyć, rozwineli swe zawoie i związawszy je razem, uczepili na końcu kamień, i wrzucili go w studnię. Abdul słysząc ich rozmowę uchwycił za kamień, i ciągnąc linę powoli, dał do zrozumienia rzezańcom, że studnia dna nie miała. Strapieni, powrócili z wiadomością tą do Sultana.

Abdul postrzegł już był, że miejsce w którym się znajdował nie było studnią, ale obszernym podziemiem. Był tak szczęśliwym, że znalazł wyjście onego, wziął na ręce Zeilę, aże noc mu sprzyiała, bez przeszkody zaniósł ją do siebie. Zeila z omdlenia swego przyszedłszy, nie pomału była zadziwiona widząc się na ręku Abdula, lecz wkrótce po zadziwieniu nastąpiła ro-

skosz, gdyż nigdy ieszczę tak pięknego nie widziała młodzieńca.

Abdul rozkazał zastawić stół naywyborniejszemi Sorbetami; iuż sok barwistych winogron łączył się z rosą którą sączą obłoki, miłość w oczach ich była, a w ustach słodkie rozmowy. Zdawało się Abdulowi, że wczesnie kosztował iuż rokoszy Gehennetu. Zeila wzięła potym lutnią, i te wiersze znaionego iednego Poety śpiewała.

Posepne morze świat cały okrywa,
Nad nim bałwanow moc sroga spoczywa,
Nad niemi pasmo chmur gęstych panuje,
Ta ciemna przepaść przyszłość nam maluje.

Lecz tylko pewna chwila co dziś bieży,
Dzisiay nam tylko cieszyć się należy.

Patrz iak się Fenix wzbiia z skał obszernych,
I pył strząsnąwszy z skrzydeł swych niezmiernych
Pędzi, kędy go niesie lot powiewny,
Choć wiecznie żyje, los iego niepewny;

Ta tylko pewna chwila co dziś bieży,
Dzisiay nam tylko cieszyć się należy.

Twarz twa iaśnieie iako dzień przyjemny,
I iak noc czarna lśni się włos twój ciemny,

Usta iak zorza ranny kwiat sieiąca,
Ale i zorza iest przemiiiająca;

Ta tylko pewna chwila co dziś bieży,
Dzisiay nam tylko cieszyć się należy.

Dni które człowiek przepędza szczęśliwie,
Jak sen znikomy miiiają skwapliwie,
I noce w których poi się rokoszą,
Chwilami tylko szczęście mu przynoszą;

Ta tylko pewna chwila co dziś bieży,
Dzisiay nam tylko cieszyć się należy.

Słońce wzniosło się nad horyzont, przeziarało obraz swój w czystych Indusu wodach, kiedy Abdul wstał od stołu powtarzając sobie po cichu.

Ta tylko pewna chwila co dziś bieży,
Dzisiay nam tylko cieszyć się należy.

Poszedł do Basaru, sprzedał wszystek swój majątek który się składał z towarów, niaął niewolników, nakupił przepysznych sukien, rzadkich zapachow, drogich naczyń, i pobiegł oddać to wszystko nowej swoiey kochance.

Osmego dnia z smutną postacią przyszedł do niej i rzekł: »Kochanko moia! aż nadto do-

» brze z nauk twoich korzystałem, wszystkie me
 » dobra już są roztrwonione; będziesz mogła
 » odważyć się dzielić ze mną me nędzę?» Zeila
 wychowana w zbytkach Seraiu, przestraszona
 była tą myślą; prócz tego postrzegła, że mło-
 dość Abdula równie się wycieńczyła jak jego ma-
 iątek. Podumawszy trochę, napisała bilet, za-
 pieczętowała go, i oddała Abdulowi, te słowa
 mówiąc do niego: » nie jesteśmy jeszcze tak bli-
 »scy nędzy jak rozumiesz, idź do Seraiu, wy-
 » wołaj wodza rzeźniców, oddaj mu ten pa-
 » pier, a nadewszystko strzeż się go otwierać."

Abdul ucałował bilet, rękę która go kryśli-
 ła, usta które mu ten rozkaz dawały, i udał się
 drogą ku Seraiowi; lecz zaledwie kilka kro-
 ków uszedł na ulicy, niezmierna zdieła go chęć
 przeczytać pismo, które go z okropności nędzy
 miało wybawić, zakaz Zeili barziej jeszcze cie-
 kawość jego powiększał, otworzył go nakoniec,
 i te w nim znalazł słowa:

» Wierny Muzaku, dobroczynnica twoja ży-
 » ie. Ten, który ci list ten odda, życie iey oca-
 » lił, i od tygodnia dał iey kosztować roskoszy
 » podobnych do tych, któreś iey tylekroć zie-
 » dnywał; staraj się żeby powróciła do Seraiu,
 » i zapewni się o dyskrecyi tego młodzieńca

» tym sposobem, iakęś się iey zapewniał z dru-
 » giemi."

Łatwo sobie każdy wystawi, iakie było za-
 dziwienie Abdula, pokilkakroć przeczytał nie-
 szczesny ten bilet, własnym oczom wierzyć już
 niechcąc. Wyszedł nakoniec z Gazny w mo-
 cnym przekonaniu nie wrócić się więcej do niey.
 Przepędził noc w lesie narzekając na niewiarę
 Zeili, nazajutrz przyłączył się do karawany ku-
 pców Bagdadzkich.

Przybywszy o dzień tylko ieden od miasta
 tego, porzucił karawanę, wszedł w głąb pusty-
 ni chcąc już tam życie przepędzić; dzikie owo-
 ce i korzonki były jego pokarmem, uciekał od
 towarzystwa ludzi, a barziej jeszcze od kobiet.
 Tak wstrzemięźliwe życie sprawiło, że wkrótce
 miano go za świętego, lud zaczął go szanować
 i sława jego przeszła aż do Kalifów mieszkania.

Siedział w ten czas na ich tronie Kardebil-
 lach syn Ishaka, syna Motkadera. Monarcha ten
 miał syna zwanego Kaim, który iedynym był
 nayszczulszych jego starań celem. Kader znając
 iak wiele na dobrym zależy wychowaniu, od da-
 wna szukał człowieka mądrego i oświeconego,
 któryby mógł prowadzić młodzież Kaima: w tym
 zamiarze zebrał co tylko Izlamizm miał ludzi

nayzawołaiszych z ich pobożności, nauki i cnoty. Abdul był z tej liczby. Minął już ten czas, gdzie namiestnik Proroka spał na progu Meczetu, żeby być pierwszym na ranney modlitwie. Okazałość wzięła miejsce prostoty; Kalifa chował się przed wszystkich oczyma, mało barzo z dworskich mogło go widzieć. Drudzy przedstawiali na tym, że całować mógłi zastonę, która wisiała przed salą Dywanu. Abdul przyprowadzony przed Kalifę, osłupiał na widok blasku który go otaczał.

» Przybliź się młody Pustelniku, rzekł mu » Kader, i bądź dobrej myśli; powiedz nam, » iak obecność Monarchy ziemskiego może » trwożyć zakonnika przyzwyczajonego do » tomności naywyższego twórcy niebios? » — » Naywyższy wiernych rządco! (odpowiedział » Abdul przyszedłszy trochę do siebie) nie » wuy się temu, i niech umysł prawdy krórym » tchnę zawsze, skłoni ucho twe do powieści » którą ci przytoczę:

» Dnia iednego kropla wody wymknąwszy » się z obłoków padła na morze, przelekciona » niezmiernością żywiołu na który los ją rzucił, » straciła zupełnie przytomność. Muszla » dna przyjęła ją na swe łono, karmiła, strze-

» głą; i kropla ta wody stała się potym perłą, » która zdobi Zawoy W. C. Mości."

Apolog ten dosyć się podobał xiążęciu prawowiernych: » Abdulu, rzekł mu, żądam ażebyś » podiał się wychowania syna mego; chceszże » porzucić pustynią i żyć na dworze moim? Abdul mū odpowiedział: Panie! żądania twoie » stają się rozkazami; lecz Pustelnik nie » rzony do dworu, łaska zaś królow iest iak to » płótno, które już malarz napełnił, nie można » na nim i iedney umieścić osoby bez zmazania » drugiey."

» Rozumiem cię, odpowiedział Kader, » isz się, żeby pochlebcy syna mego obcowaniem swym nie zepsuli; pozwalam, weź go » z sobą na pustynią. Chceszże ieszcze iakim » Apologiem wolę moję zbiiać? Abdul umilkł, bo wiedział że gdy monarcha iaki sądzi, że dobrze zrozumiał, nie iest rzeczą rostopną dowodzić mu, że się myli.

Za powrotem na puszcza, Abdul cały się poświęcił staraniom około wychowania młodzieńca, i wpoienia w umysł iego miłości cnoty i nauki. Nauczał go iakie będą na potym iego powinności, iako namiestnika Proroka na zie-

mi, najwyższego rządcy Bagdadu, i pośrednika wszystkich Azyi mocarstw.

»Lecz nie dosyć iest, przydał, czynić drugich szczęśliwemi, trzeba umieć być nim samemu. Zeby zaś to otrzymać, naucz się nie-
»dowierzać kobietom; szaleństwo które w nas
»wzbudzaia, nierównie iest niebezpieczniejsze
»nad to, które Prorok zakazuje: być dla nich
»z iak najzupełniejszą obojętnością, iest iedyny
»sposób ustrzeżenia się ich.»

Nauki te często powtarzane, sprawiły na umyśle młodego książęcia skutek, który sobie Abdul obiecywał. Dnia iednego na polowaniu zapędziwszy się za sarną aż na gościniec, który prowadził do rzeki, postrzegł kupę karmatów rabujących karawanę Pielgrzymów: uderzył na tych świętokradzców z ludźmi którzy mu towarzyszyli, i z łatwością ich rozproszył. Zachęcony tą wygraną Kaim, chciał ścigać pierzchających, i raniony był lekkim strzały pociskiem.

W tymże samym czasie usłyszał krzyk przeraźliwy, obrocił się i postrzegł kobietę, która ku niemu wyciągała ręce; lecz niechciał do niej przystąpić, zgromadził wodzów karawany, na prowadził ich na drogę, pożegnał się z niemi, i odiechał nieoglądając się nawet za siebie.

Kobie-

Kobieta którą Kaim wzgardził, była Azema, ukochana córka Sultana Mechmuda, i najpiękniejsza w całym wschodzie książniczka; powracała z miast świętych, oczy iey pod czas bitwy wlepione były w Kaima, i serce iey oddało się iemu; udała iak gdyby potrzebowała spoczynku, kazała rozbić namioty na poboiovisku, przepędziła tam trzy dni, dowiedziała się że Kaim był synem Kalify, i puściła się do Gazny z nieiakią w sercu nadzieją.

Lecz niespokojność która ją trapiła, nieporzucała ją nigdy, i smutek niszczył ją widocznie. Postrzegł to Mechmud, zaczął ją naglić, i otrzymał miłości iey wyznanie. Czuły ten ociec nieumiał nic iey odmówić. Wysłał natychmiast do Bagdadu Wezyra swego Meimundi z zleceniem ofiarowania synowi Kadera ręki Azemy wraz z połową Indyi bogactw.

Po dwóch miesiącach Meimundi powrócił, trzynaście razy padł na twarz przed Mechmudem nieśmiejąc i słowa powiedzieć. Sultán zrozumiał to milczenie. »Zapewne rzekł mi, smutne tylko przynosisz mi wieści.» Wezyr mu odpowiedział: »Panie! nieba okryły ślepotą Kaima Bagdadu. Niebaczny ten, odmawia odpowiedzialności się z synem Sebegthegina. Mó-

» wi, że Kaim nienawidzi kobiety, i że przysiągł
 » nie żenić się, aż przykład tego zobaczy w Ab-
 » dulu. I któż jest ten Abdul? (zawołał Sultán)
 » jest to podły zbieg z Gazny odpowiedział We-
 » zyr, którego mu dano za nauczyciela." Podbi-
 iacz Indyów wyszedł rozniewany z sali Dywanu,
 zamknął się przez trzy dni, i czwartego rozkazał
 czynić przygotowania do wojny; lecz na ten raz
 niepotrzebnymi się stały. Dnia iednego Abdul
 rozpamiętywaiąc nad goryczą, którą po pierw-
 szych rozkoszach zaprawiona była reszta dni ie-
 go, postrzegł wchodzącą kobietę z zakrytą twa-
 rzą i rzucającą się do nog iego. »Mądry i wstrze-
 » mieźliwy Pustelniku! (rzekła mu) widzisz przed
 » sobą naynieszczęśliwszą z niewiast. Miałam
 » kochanka, którego zdradziła, poświęcił mi
 » swój majątek, naraził życie swoje, żeby moje
 » ocalić, a iam się stała śmierci iego przyczyną,
 » nie żyje już zapewne, lecz zgryzoty moje zem-
 » ściły się za niego, ścigają mię bez ustanku; ie-
 » żeli wiesz iaki sposób, którymbyś mię od nich
 » mógł uwolnić, racz mi go wskazać, ieżeli zaś
 » nie, pozwól niech u nog twoich umrę."

Nieznaioma spuściła zasłonę: Abdul poznał
 Zeilę. O Zeilo, zawołał, powróconą mi jesteś
 nakoniec! znam ia dobrze, że dusza twoja nie

była stworzona dla moiej; lecz serce moje żało-
 ścią zwiędniałe, nie może oddalić od siebie wspo-
 mnienia szczęścia którego kosztowało z tobą.

Azema przyszła była z Bagdadu z Zeilą; u-
 kryta za zasłoną z Kaderem i Kaimem czekała
 na pomyślny skutek obrotów sztuczney swej to-
 warzyszki. Abdul powinszowanie ich odebrał.
 Kaim przypomniał sobie daną obietnicę, i żoł-
 nierze z Gazny nierozlewali krwi ludu Bagdadz-
 kiego.

Śmiertelny! zachoway tę naukę; szczęście
 nie jest stworzone dla ciebie. Lecz ieżeli iak
 Abdul uyrzysz gdzie obraz iego, chwyтай go
 skwapliwie; chodzisz bowiem z bezpieczeństwem,
 a kamień który będzie grobowiec twój przy-
 krywał, już się może nog twych dotyka.

H A F F I Z

P O W I E Ś Ć.

Dusza twoja podobna jest do wód równiny; pod czas ciszy pogodne niebo zdaie się w niej przeziarać, lecz błotem się staie, skoro tylko jest zburzona. Haffiz umiał się wyrzec miłości. Napis ten wryty był na skale, którą wody Zenderetu oblewały. Sam Haffiz mieszkał w pobliskiej iaskini, wniście do niej zakryte tylko było prostym brytem z rogoży, na wierzchu ten widać było napis: *nałepiey zamknięte drzwi są te, które nie kuczą człowieka żeby ie otworzyć; Haffiz umiał się wyrzec bogactw.* W rzeczy samey złodzieie nie musieli mieć wielkiej chęci rozbicia tego ustronnego mieszkania; naleźliby w nim tylko skórę tygrysa, która służyła za pościel, i pęk strzał, na których te słowa były napisane: *raz wypuszczone nie wraca-*

ią więcey w rękę mściwego człowieka, Haffiz wyrzekł się zemsty.

Nie było namiętności, od którychby się Haffiz nieuchronił przez mądrą iaką maxymę; lecz zdarzyło się że wieczora iednego postrzegł podnoszącą się rogożę, która ustronne iego przykrywała mieszkanie: była to piękna Nurmahal, która umyślnie zabawić się z nim przyszła.

Nazaiutrz Haffiz obudziwszy się, szukał z niepokojnością w okolicach dzikiego swego mieszkania; znalazł piękną Nurmahal wpośród gromady młodych Mirzadehow, świetniejszych nad krasne kwiaty, na których spoczywali. » Po- » wróćcie do Ispahanu (mówiła im) i powiedź- » cie, że nic oprzeć się nie może wdziękowi Nur- » mahali, i że dziki Haffiz szaleie dla niej” ale Haffiz słowa iey wysłuchał, strzały napelnione napisami wypuszczone były na świetny orszak, krew iego zmieszała się z wodami Zenderotu, sam Haffiz z wierzchołka skały, na której był wrył nauki swej mądrości, wrzucił się w rękę, a przechodzący czytaią dotąd te słowa: *Haffiz umiał się wyrzec zemsty, Haffiz umiał się wyrzec miłości.*

KROLOWA GOLKONDY

P O W I E Ś Ć,

z *Francuzkiego.*

Pióro moje! podaę się tobie zupełnie: dotąd rozum był przewodnikiem twoim, dziś ty prowadź rozum i rozkazuy panu twemu. W tysiąc i iedney nocach, Sultán pyta się Dinarzady, olbrzymia Molinosa, swego nawet barana; ci wszyscy opowiadają mu historye: i ty powiedz mi iaką, o którejbym wcale nie wiedział. Dla mnie wszystko iedno, czyli ją zaczniesz ze środka, czyli też od końca.

Co do was czytelnicy, zawczasu przestrzegam, że piszę dla moiey własney, nie zaś dla waszey rozrywki. Wy, otoczeni iesteście za-

pewne kochankami i przyjaciółami oboiey płci; do waszey więc zabawy bynajmniej się na nic nie przydam; lecz ja, co sam zostaę, niechciałbym się nudzić w własnym moim towarzystwie. W podobnym zdarzeniu Arlekin woła na pomoc Marka Aureliusza cesarza Rzymskiego, ażeby go uspił: ja wzywam Królowy Golkondy, ażeby mię obudziła.

Byłem w tym wieku, gdzie przed otwartymi zaledwie zmysłami świat się roztacza nowy; gdzie nowe związki z otaczającymi nas łączą iestestwy; gdzie żywsze zmysły, gdzie gorętsza imaginacya, w słodszych omamieniach prawdziwsze daie nam kosztować czucia; słowem: miałem lat piętnaście, i daleki od mego dozorczy biegłem na wielkim koniu Angielskim za dwudziestą sforami psów gończych, które starego uganiały odyńca: sądzicie, ieżelim był szczęśliwy. Po czterech godzinach polowania, psy moie ustały i ia z niemi. Zgubiłem resztę myślistwa, i długo biegaąc w zawod, gdy koniowi memu tchu już nie stało, zsiadłem: położyliśmy się oba na trawie, on się zaczął paść, ia zaś zacząłem spać.

Posiliłem się chlebem i kuropatką na zimno, w uśmiechającej się dolinie zawartej dwóma

wzgórkami, które zielone uwieńczały drzewa. Mały przesmyk widoku wystawiał przed me oczy chatkę zbudowaną na pochyłości oddalonego pagórka; który rozległe pola, okryte bogatemi żniwami, i przyjemnymi łączkami dzieliły od doliny.

Powietrze było czyste i niebo pogodne; ziemia lśniła się jeszcze perlami porankowej rosy; a słońce nie barzo wyniosłe, umiarkowanym dogrzewało ciepłem, które przyjemny zefir chłodził swoim powiewem.

Gdzież są ci miłośnicy natury, którzy się tak umieją rozplýwać nad pogodnym czasem, i nad pięknym położeniem? Do nich mówię; bo co ja, nie tak byłem zaprzątnięty tym widokiem, iak postrzeżeniem wieśniaczki iedney w gorsecie i w białey spodniczce, która szła zdaleka z garkiem mleka na głowie. Z tajemnym ukontentowaniem uyrzałem ją przechodzącą przez kładkę (która zamiast mostu strumieniowi służyła), i zbliżającą się potym ścieżką ku mieu-scu, na którym siedziałem. Gdy iuż dość blisko była, zdała mi się być barzo świeżą, i nie-poymuiąc bynajmniey co się we mnie działo, wstałem, i naprzeciw niey pobiegłem. Każdy krok piękniejszą ją w oczach moich stawiał, i

wkrótce zacząłem żałować tych kroków, które mogłem być uczynić dla zobaczenia iey prędey. Georgia i Czerkasy, dziwotwory chyba w porównaniu moiey wydawaiały mleczarki, i nigdy stworzenie tak doskonałe nie przyozdobiło świata. Nie wiedząc, od iakiego przywitania zacząć z nią mowę; prosiłem, ażeby dla ochłodzenia pozwoliła mi się napić mleka swego, zacząłem potym czynić pytania o iey wsi, rodzie, i wieku; odpowiadła mi na to wszystko z niewinnością i wdziękiem, a słowa iey były godnemi ust tak ślicznych.

Dowiedziałem się zatym, że była z pobliskiey wioski, i że się nazywała *Alina*. Kochana *Alino*! rzekłem iey, chciałbym być twoim bratem, (nie to ja chciałem powiedzieć.) — A ja chciałabym być twoją siostrą, odpowiedziała mi. — Ah! rzekłem ściskając ją, kocham cię tyle, iak gdybyś nią iuż była. „Alina chciała się bronić moim pieszczotom, i gdy się szamotoła ze mną, garnek upadł, i mleko wielkimi strumieniami rozlało się po ścieżce. Zaczęła płakać, i porywczó z rąk się moich wyrwując, podjęła garnek, i uciec chciała; noga pośliznęła się iey na mleczney drodze, upadła na wznak, przybiegłem na iey pomoc, lecz próżno. Moc

iakaś silniejsza odemnie, nie dozwoliła mi iey podnieść, samego nawet powaliła na ziemię.... Miałem na ów czas lat piętnaście, a Alina czternaście; w tym to wieku i w tym miejscu, miłość czekała nas dla dania nam pierwszej swojej nauki. Szczęście moje pomieszane było zrazu łzami Aliny; lecz wkrótce iey boleść ustąpiła rozkoszy, która łzy iey wycisnęła rzwne, ależ co za łzy! w ten czas dopiero prawdziwą poznałem rozkosz, a większą jeszcze, też rozkosz ukochanej dając osobie.

Czas, który dla nas zdawał się nie być na świecie, dla reszty przyrodzenia bieg swój odprawował, i słońce ku zachodowi nachylone, zwoływało pasterzów do chatek, a trzody ich do obór: powietrze brzmiało odgłosem multanek i pieniem robotników powracających do spoczynku. „Czas mi już poysć, rzekła Alina, bo mię matka moja obije „Szanowałem jeszcze na ów czas matkę moję; niechciałem zatym odwozić Alinę od uszanowania, które zachowywała dla swojej. „Straciłam przydała, moje mleko i mój honor; lecz daruję ci to wszystko. Idź, rzekłem; bielsza iesteś niż było twe mleko; a rokosz więcej warta, niż honor. „Dalem iey trochę pieniędzy com miał przy sobie,

i obrączkę złotą którą nosilem na palcu; przyrzekła mi, że iey nigdy nie straci. Twarze nasze długo przyciśnione do siebie, rozdzieliły się mokre od łez i ucałowań. Wsiadłem na konia, i prowadząc oczyma, iak tylko mogłem naydaley, kochaną Alinę, ostatnie moje dałem pożegnanie w miejscu poświęconym przez pierwsze moje uciechy: powrociłem do zamku oycy moiego, zmartwiony mocno, że nie byłem chłopkiem z okolicy Aliny.

Postanowiłem był nie iezdzić gdzieindziej na polowanie, iak w tę przyjemną dolinę i przez wzgląd dla piękney moiey Aliny, darować życiem wszystkie w prowincyi zwierzyny; lecz te zamysły, tak lubę sercu mojemu, iak sen zniknęły. Dowiedziałem się za powrotem moim, że niespodziewane interessa przynaglały oycy mego wyiechać nazaiutrz do Paryża. Wziął mię z sobą, uściskałem matkę moję z płaczem, lecz łzy te były po Alinie.

Czas trawi stal i miłość: nieutulony byłem wyiezdziąc, pocieszyłem się za moim przybyciem: im barziej oddalałem się od Aliny, tym barziej Alina z moiey oddalała się pamięci, i radość z pokazania się na nowym świecie, zatarła w umyśle moim rokosze tego, który po-

rzuciłem. Rozwiozłość i wyniosłość w sercu moim posiadała miejsce miłości. Służyłem przez sześć ciężkich wypraw, w których odebrałem wielkie rany, i małe nagrody; powróciłem do Paryża, nagrodzić sobie w służbie płci pięknej, to wszystko, com ucierpiał w służbie kraju mojego.

Wychodząc dnia iednego z opery, stanąłem trefunkiem obok ładnej kobiety, która na swoją czekała karetę. Długo z uwagą wpatrując się we mnie, spytała mnie: ieżelim ją poznał? odpowiedziałem, że pierwszy raz miałem to szczęście widzieć ją.— Spoyrzyj na mnie dobrze, rzekła. Rozkaz ten, odpowiedziałem, bynajmniej nie iest przykry, i twarz twoja łatwo mię posłusznym czyni: lecz im barzief wpatruję się w ciebie, tym większą znajduję różnicę między tym wszystkim co dotąd widziałem, i co teraz widzę. Ponieważ twarz moja nic nie przypomina, rzekła, ręce moje szczęśliwsze może będą! Natychmiast zdeymuiąc rękawiczkę, pokazała mi obrączkę, którą małej niegdyś dałem Alinie: zadziwienie odieło mi mowę: karetą zaszła, rozkazała wsiąść mi z sobą. Otoż iey historia.

» Pamiętasz może ieszcze o moim garku z mlekiem, i o tym wszystkim, com z nim utraciła. Nie wiedziałeś co robiłeś, i ia toż sa-

» mo: lecz nauczyłam się wkrótce, że to było » dziecko. Matka moja postrzegła to także, i » wypędziła mię z domu; poszłam do poblizszego » miasteczka prosić o iałmużnę, gdzie mnie » stara kobieta przyięła do siebie. Służyła mi » ona za matkę, a ia służyłam iey za siostrzenicę; miała ona wielkie staranie stroić mię ładnie, i pokazywać wszędzie; z iey rozkazu » powtarzałam często naukę, którą mi dałeś; a że » najpierwszym twoim następcą był proboszcz » miejsca tego, syn twój dostał mu się w podziale; wkrótce zrobił z niego wyśmienitego » organistę. Ciotka moja spodziewaiąc się, że » w wielkim mieście piękność moja pożytecznieyszą iey będzie, zawiozła mię do Paryża; tam » przez wiele rozmaitych rąk przeszedłszy, do » stałam się nareszcie staremu Prezydentowi: » ieden z naypierwszych ludzi w kraju, co do » dostoięństwa, był ostatnim co do miłości; » mało mu barzo zostawało, gdy złożył perukę, » robę, i pugilares; atoli z tą resztą co mu się » zostawało, kochał mię do szalenistwa, i obdarzył mnie i moię ciotkę pieniędzmi i kleynotami. Ciotka moja umarła; wzięłam po niey » dziedzictwo; miałam około dwudziestu tysięcy liwrów dochodu, i wiele pieniędzy w goto-

» wiznie. Rzemiosło, którym bawiłam się do-
 » tą, zaczęło mnie nudzić; chciałam doświad-
 » czyć życia uczciwej kobiety, które także ma
 » swoje przykrości. Za dwa luidory, dane ie-
 » dnemu genealogiście, zostałam panią z dosyć
 » dobrej familii. Zaprzyjaźnienie się z niektó-
 » remi mądrymi ludźmi, uczyniło mi wziętość
 » rozumnej kobiety. Nakoniec człowiek dobre-
 » go urodzenia, mający sto tysięcy liwrów do-
 » chodu, sądził, że cnotę moję dosyć słabo za-
 » płaci, biorąc mnie za żonę; biedna *Alina*, jest
 » teraz dla powszechności Margrabiną *de Castel-*
 » *mont*; lecz dla ciebie margrabina *de Castel-*
 » *mont* chce być zawsze *Alina*. »

Kogożeś więcej kochała, spytałem, z tych
 wszystkich z którymiś się znała? » Czy możesz
 » się o to pytać, odpowiedziała mi; byłam niewinną,
 » kiedyś mię poznał, nią być przestałam kiedyś
 » uyrzała drugich; zaczęłam się stroić, i mniej
 » byłam już piękną, starając się podobać, prze-
 » stałam umieć kochać. Sztuka wszystko psu-
 » ie; ruż który kładziemy, odbiera twarzom
 » naszym naturalny rumieniec; uczucia które
 » sztucznie udajemy, serca nasze oziębiają. Cie-
 » bie tylko jednego kochałam: i chociaż może
 » łatwo jest znaleźć odemnie wierniejszą, nie-

» znajdziesz jednak nigdy stateczniejszey. Obraz
 » twój moiemu umysłowi przytomny w niewier-
 » nościach które tobie czyniłam, trucizną za-
 » prawił ich rokosz; wyznam iednak, że cza-
 » sami dodawał im powabów. »

Prawdziwą uczułem rokosz z znalezienia
 kochanej moiej Aliny: uściskaliśmy się z ró-
 wnym uczuciem, iak w owych szczęśliwych
 czasach, 'gdzie usta nasze niespotykały ust in-
 nych, i gdzie serca nasze pierwszym rokoszy
 odpowiadały podnietom. Przyjechałem do iey
 mieszkania; a że pana *de Castelmont* nie było
 w domu, przetrzymałem całą kompanią i korzy-
 stałem z praw moich. Miłość ucieka od pozła-
 canych alkowow i łóżek przepysznych; lubi po
 kwiecistych ulatywać łąkach, pod cieniem u-
 maionych gaiow. Szczęśliwość zatym moja na
 tym się skończyła, żem noc przepędził na ło-
 nie pięknej kobiety; lecz ta nie nazywała się,
 ani też była *Alina*.

Kochankowie! którzy znać chcecie miłość,
 a chociażby też i samę tylko rokosz; nie idźcie
 probować szczęścia z ordynansem ministra w kie-
 szeni, który wam do woyska rozkazuje odieź-
 dzać. W takim razie, widziałem Margrabinę
de Castelmont; i wiele na tym utracilem. Dopó-

kiż fałszywey sławy odgłos czynić nam będzie nienawisnemi słodki pokój, i lube uciechy? Dopokiż wojnę przenosić będziemy nad miłość? nie czynilem jeszcze tych mądrych uwag. Kiedy kto jest brygadyrem, iak ia byłem, na ów czas, prędzey myśli, ażeby został generałem niż filozofem; lecz, mimo wszelką ministrów surowość, nie raz człowiek bliższy jest filozofii, iak generalstwa.— Wsiadłem tedy do kolaski wychodząc od pani *de Castelmont*, i z ukontentowaniem do nowych leciałem nudów. Po piętnastoletniej niebytności w moiej oyczyźnie, odniosłszy razem wiele postrzałów, i wiele niesprawiedliwości, wysłany byłem do osady w urzędzie generała-leytnanta. Zostawię poetom i Gaskończykom umiejętność wytrzymywania burzów i opisywania onych: ia bez żadnego zapłynąłem przypadku; wszystko było spokojne za mego przybycia; i pobyt mój w Indyach, podobniejszy był do podróży przedsięwziętey dla rozrywki, niż do wyprawy wojenney. Nie mając nic do czynienia, obieżdżałem rozliczne królestwa, które dzielą rozległe te kraie: zatrzymałem się w *Golkondzie*; było to państwo w Azyinaybarziey kwitnące. Lud szczęśliwy, zostawał pod panowaniem kobiety, która pięknoscią swoią rządziła królem, a mąd-

drością królestwem. Kufry, publiczne i prywatne, zarowno napelnione były. Chłop uprawiał rolę dla siebie, co jest rzadko; a podskarbiowie, niechwyтали publicznych dochodów, co jest jeszcze rzadziej. Miasto przepyszniemi ozdobione budowami, upiękzone nadto zgromadzonemi tam rozrywkami, pełne było szczęśliwych obywatelów, dumnych z zamieszkiwania onego. Ludzie mieszkający po wsiach, zatrzymywali się w nim przez kwitnącą obfitość i wolność, oraz przez cześć, którą rząd rolnictwu odawał. Wielcy panowie nakoniec, bawili u dworu dla pięknych oczu królowey, która posiadała sztukę nagradzania ich wierności, bez uszczerbku publicznego skarbu: sztuka niemylna i luba, której, zdaniem moim, królowe nadto mało używają, i o której król *Golkondy* nie wiedział, że żona iego używa.

Przybywszy do tego dworu, z niewymowną przyietą byłem grzecznością. Miałem naprzd audyencyą publiczną u króla, potym u królowy; która spostrzegłszy mię, spuściła zasłonę. Po dług powszechney o niey wieści, sądziłem że nie barzo lubiła się ukrywać. Niezmiernie mię zadziwiło to iey przyiecie; z resztą pięknie mię barzo przyięła, i na to szczegulnie uskarżać się mo-

głębokiem, zębami twarzy iey nie widział, a widzieć ją mocno pragnąłem; dla tego naprzód, mówiono, że była piękną; powtóre, że wszystko iest ciekawe, co tylko należy do wielkiej królowy.

Za powrotem do siebie, znalazłem oficera, który mi oświadczył: że nazajutrz chciał mi pokazać ogrody i zwierzyńce, otaczające pałac. Przyjąłem grzeczność iego: wstaliśmy równo z słońcem; zaprowadził mię wspaniałemi ulicami w gęsty gay, gdzie mirty, akacje, i pomarańcze łączyły razem swe zapachy i cienie. Znaleźliśmy tam konia, przywiązanego do jednego z drzew; przewodnik mój, lekko wskoczył na niego, i wydawszy głośny posłuch na trąbę, którą nosił przy sobie, śpieszno uciekł odemnie.

Szedłem daley moją drogą, zdziwiony mocno postępkiem oficera, nie mogąc przypuścić do myśli, żeby w tym kraju było zwyczajem gubić ludzi zamiast prowadzenia ich na przechadzkę. Lecz iakie mnie obięło zadziwienie, gdy wyszedłszy z lasu, znalazłem się w miejscu doskonale podobnym do tego, w którym niegdyś pierwszy raz poznałem *Alinę* i miłość. Była to taż sama łączka, też same wzgórki, taż sama dolina, taż sama wioska, tenże sam strumień, kładka, taż sama nawet ścieżka; niedostawało, tylko

mleczarki, którą postrzegłem w podobnychże sukniach, iakie miała *Alina* i z tymże garkiem mleka. » Jestże to sen, zawołałem, albo też czary? Nie cienie to próżny omamia me oczy? » Nie, odpowiedziała; nie iesteś, ani we śnie, » ani też oczarowany, i uyrzysz wkrótce że nie » iestem widmem. *Alina, Alina* sama poznała » cię wczoraj, i niechciała byź widzianą od ciebie, iak pod postacią, pod którąś ją był pokochał. Po uciążliwym ciężarze korony, przychodzi odpocząć z tobą, wzięwszy swój gark mleka: stan mleczarki uczyniłeś iey słodszym nad stan królowy. — Zapomniałem o królowej *Golkondy*; nie widziałem tylko *Alinę*; byliśmy sam na sam; królowe są kobietami; odzyskałem pierwszą mą młodość. Obszedłem się z *Aliną*, iak gdyby ieszcze zachowała swoją; procz tego, powiadała że królowe nie przestają być nigdy młodemi. Po tym przyjemnym poznaniu, *Alina* wzięła suknię królowy, którą wierna iey niewolnica przyniosła za nią. Powróciliśmy do pałacu, gdzie uyrzałem ją przyjmującą dwor cały z przymleniem i dobrocią uymującą tych wszystkich, którzy się przybliżali do niej. Spozierała na iednych, mówiła z drugimi, uśmiechała się do ka-

zdego; słowem, widać było że była panią wszystkich, lecz nie zdawała się królową niczyją.

Pó obiedzie, u którego wszyscy z królową razem iedli, poszedłem z nią do osobney sali: gdzie kazawszy mi przy sobie usiąść, tym sposobem ostatnie swoje opowiadała mi przypadki.

» Margrabia de Castelmont zabity był w poiedynku, we trzy podobno miesiące po twoim odieździe; i zostawił nieutuloną swą wdowę ze czterdziestą tysiącami talarow intraty za całą pociechę. Część iedna dóbr iego była w Sycylii; i wyciągała, iak powiadano, moiey tam bytności. Puściłam się wodą w tę podróż dosyć ochoczo; lecz wiatr przeciwny zaniósł na oddalone brzegi moję fregatę; gdzie przeciwniejszy ieszcze od wiatru okręt, wziął ją, i poprowadził z sobą. Był to okręt Turecki którego kapitan z fregatą naszą obszedł się iak naygorzezy; zemną zaś tak dobrze, iak tylko Turcy mogą naylepiey. Zaprowadził mię do Algieru, z tamtąd do Alexandryi, gdzie go na pal wbito. Przedano mię iak niewolnicę z całym iego domem, i dostałam się w podzielnę kupcowi Indyjskiemu; ten mnie tu zaprowadził, i kazał mię kraiowego uczyć ięzyka, w którym w krótcie dość znaczne uczyniłam

» postęпки. Znałam biedę, lecz nigdy nieszczęścia. Niewoli zniesć niemogłam: uciekłam od pana mego, sama niewiedząc dokąd dążyłam.

» Spotkali mię rzezańcy; i znalazłszy piękną, przyprowadzili przed króla.— Daremnie prosiłam ażeby miano nad cnotą moją litość; zamknięto mię w seraiu; i nazaiutrz odebrałam od tych wszystkich co mnie otaczali, powinszowania sułtanowy faworytki, na który to stopień wyniósł mię król o samey pułnocy. Wkrótce, miłość królewska nie miała granic; a władza moja mniey ie ieszcze znała.

» Golkonda, przyzwyczajona podlegać wyrokom które wydawałam z pośrodka seraiu, bez zadumienia uyrzała mię żoną monarchy swego, który od dawna pierwszym tylko był moim poddanym. Pamiętałam w pałacu moim o małej wiosce, gdzie moją zachowała niewinność; a barziey ieszcze o piękney dolinie, gdzie ją straciła: chciałam oczom moim miły wystawić obraz pierwszych lat moich i pierwszych roskoszy. Ja to wystawiłam wioskę, którą widziałeś w obrębie tego zwierzyńca; nosi imię dawne moiey oyczyzny; obchodzę się ze wszystkimi mieszkancami, iak z krewnymi i przyjaciółmi memi; co rok wydaję za mąż pewną liczbę

» młodych ich córek, a często najstarszych z o-
 » sady przypuszczam do stołu mego; to przy-
 » pomina mi starego mego oycę i biedną matkę,
 » którąbym lubiła szanować, gdybym ją jeszcze
 » miała; trawa tej łączki, zgnieciona iest chy-
 » ba tańcami młodych tej wioski dziewcząt
 » i chłopcow. Szanować będę, poki życia me-
 » go, te drzewa, naśladowce owych, które mi-
 » łości naszej swego użyczyły cienia; a suknie
 » wiejskie chowane obok królewskich ozdób, w
 » pośrodku otaczającego mnie blasku, nie prze-
 » staną przypominać pierwszej mojej nikczemno-
 » ści: każą mi czcić stan, w którym mniey by-
 » ła pogardy godną, iak we wszystkich innych,
 » na które wyniosłam się potym; na każdym
 » miejscu nauczają mnie szanować ludzkość, po-
 » kazują mi iak mam panować.»

Nieporównanaż to pani, ta królowa *Golkon-
 dy!* była razem dobrą królową, dobrym kró-
 lem, dobrą kobietą, i dobrym filozofem; była
 ieszcze coś więcej, była wyśmienitą kochanką. Nie-
 stety! przez dni tylko piętnaście kosztowałem tej
 słodyczy; po upłynieniu których, zdybał nas
 mąż oboje, i przymusił mnie uciekać z króle-
 stwa przez okno swego sypialnego pokoju. W krót-
 ce potym powróciłem do Francyi, gdzie przy-

szedłem do największych dostoięństw, i do nay-
 większych niełask, nie zasługując ani na iednę,
 ani też na drugie. Błąkałem się potym z kraiu
 do kraiu bez szczęścia i nadziei; nakoniec spot-
 kałem cię w tej pustyni, gdzie myślę osiąść,
 gdyż znajduię razem samotność i społeczeń-
 stwo.

Czytelnik rozumieć może, że iemu tę opo-
 wiadałem historiją; lecz że nie prosił mię o to,
 nie będzie się gniewał, iż powieść ta obraca się
 do małej iedney staruszki, okrytey palmowe-
 mi liśćmi, mieszkającej od dawna na pusty-
 ni, na którą się schroniłem: ta prosiła mię a-
 żebym iey nayciekawsze moje opowiedział przy-
 padki. Znudziły może tych, którzy ie czytali;
 lecz staruszka moja z szczególną słuchała ich u-
 wagą, nie opuściła z nich i słowa: i gdy skoń-
 czyłem, rzekła mi: co naywięcej w twojej po-
 doba mi się historyi, to to, że nie masz słowa,
 któreby nie było prawdziwe.— Jakże potrafisz
 sądzić o tym rzekłem; może wciąż ci kłama-
 łem?— Pewna iestem, że przeciwnie, rzekła
 mi.— To tedy pani, odpowiedziałem, zna się
 trochę na czarnoksiężstwie?— Nie ze wszystkim,
 rzekła; ale mam pierścień, który mię przeko-
 nywa o prawdzie tego wszystkiego coś mi po-

wiedział.— Nie znam, iak tylko pierścień Salomona, rzekłem, który mieć może tę cnotę.— A pierścień Aliny znasz? rzekła z uśmiechem, i pokazując mi swą rękę? Alina, którąś wyniosł na tron *Golkondy*, i z niegoś ią potym zrzucił; która wygnana i tułająca się w tych odludnych miejscach przyszła szukać schronienia przed gniewem męża swojego, któremuś ty się wymknął wyskakując przez okno?— Jakżeż zawołałem: tyś to jeszcze? muszę być już mocno stary, gdyż iak sobie przypominam, rok mam więcej od ciebie; ale trudno jest rok mieć więcej od twoiej twarzy.— Co nam już po naszych leciech i figurze! poważnym odpowiedziała tonem; byliśmy niegdyś młodzi i ładni: bądźmy teraz rostopni, a będziemy szczęśliwi. W wieku miłości zbytkowaliśmy w rozkoszach, zamiast umiarkowanego onych używania; iesteśmy teraz w wieku przyjaźni, cieszymy się, zamiast żebyśmy żałować mieli. Dla rozkoszy krótkie są chwile; całe zaś życie być może dla szczęścia stałego: pierwsze podobne jest do kropli wody; drugie do dyamentu, obydwa iednym lśknią się blaskiem; lecz tamto niszczy dmuchnięcie najmniejszego, ten opiera się twardym ciosom stali: iedno pożycza od światłości blasku swego; dru-

gie, w łonie swoim nosi światłość, i roznieca ią w ciemnościach. A tak wszystko zgubić może rozkosz, nic zaś prawdziwego zachwiać nie potrafi szczęścia.

To mówiąc, na wysoką zaprowadziła mnie górę, okrytą owocowemi drzewami różnego gatunku; strumień żywey i przezroczystey wody tysiącznemi wężykami z samego stępując wierzchołka, zlewał się w dolinie przy grocie wydrążoney u spodu góry. Patrz, rzekła, jeżeli to dosyć do twego ukontentowania: to jest moje mieszkanie; które, jeżeli chcesz, stanie się i twoim; ziemia ta, lekkiey tylko wyciąga uprawy, żeby ci obficie nagrodzić łżone okóło siebie starania; tu przezroczysta woda, zachęca cię, żebyś ią czerpał; z wierzchołka tej góry oko twe odkryć może królestwa rozliczne, wstąp na nią, oddychać tam będziesz żywszym i zdrowszym powietrzem; będziesz dalszy od ziemi, bliższy nieba: uważay z tamtąd, coś utracił, i powiesz mi, jeżeli to chcesz odzyskać.

Upadłem do nog boskiey *Aliny*, przeięty podziwieniem dla niey, i wzgardą dla siebie; kochaliśmy się barziej niż kiedy, i staliśmy się światem iedno dla drugiego. Już wiele szczę-

śliwych lat przepędziłem na tym miejscu z tą roztropną towarzyszką. Zostawiłem szalone moje namiętności i wszystkie przesady na świecie, który porzuciłem; ręce moje, stały się pracowitszymi; umysł doskonalszym, a serce czulszym. *Alina* nauczyła mnie znaydować powaby w lekkiej pracy, w słodkich uwagach, tkliwych uczuciach, i dopiero przy końcu dni moich żyć zacząłem.

L I S T

Sulpicyusza do Cycerona,

Wyjęty z książki 4^{tey} listow potocznych.

TREŚĆ LISTU TEGO.

Podczas gdy Cezar ścigał w Hiszpanii synów Pompeiusza, Tullia corka Cycerona, oddalona od toża przez Dolabellę męża swego, umarła w połogu. Sulpiciusz cieszy go. Kwintilian w dziewiątej swej księdze, daie pochwały Sulpicyuszowi i świadczy iż przez wymowę swą do wielkiej wzbił się stawy.

Powziąwszy wiadomość o zgonie Tullii córki twej, ciężko nią strapiiony zostałem, czuię tę stratę iak nam obydwom wspólną. Gdybym nie-

szczęściu temu był przytomnym, widziałbyś iak żywo żal twój dzielić umiem. A lubo rodzaj ten pociechy cierpki iest i bolesny, lubo powinowaci i przyjaciele którzy go wyrządzać powinni, równymże strapieniem są dotknięci, lubo łączy ich rzewne dowodzą iż barziefy sami potrzebują pociechy, niżli ją drugim przynosić umieją; przecież to, co mi w umyśle stało przedsięwziętem przełożyć ci wkrótce, nie dla tego bym sądził, że ci na uwagach tych zbywa, lecz być może, że cały żalem twym zaięty, mniefy one w tey dobie spostrzegać możesz.

Coż iest, co serce twoie tak ciężką i nieutuloną porusza żalnością? Zważ iak nas wszystkich gnębi niedola powszechna, wydarte nam iest bez braku to, co ludziom nie mniefy iak własne dzieci, lubym być powinno; wydarta oyczyzna, uczciwość, godność i dostoięństwafy wszystkie. Coż więcey ta iedna strata przydać mogła do strapienia naszego? tylu i tak ciężkimi rażonym klęskami, każda inna niepowinnasz lżeyszą zdawać się? Możeszże ubolewać nad tą przygodą wtenczas gdy sam pomnisz, tak iak nam wszystkim często pomnić należy, iż w czasiefy dzisieyszych nie ci są naynieszczęśliwszefy, którym przeznaczenie życie za śmierć zamienić

dozwoliło! W terażnieyszym położeniu rzeczy, cóż córce twoiefy życie tak miłym i pożądanym czynić mogło? iakiż powód? iaka nadzieia, iaka umysłu pociecha? Czyli nato żyć miała, żeby dni swe wiodła połączona stadtem z pierwszym iakim z młodzieńców naszych? Znam bowiem iż poważenie w którym zostaiesz, daie ci prawo wybrać zięcia takiego którego wierze córkę twą beśpiecznie poruczyć mogłes. Czyli na to, by miała potomstwo, i cieszyła się wzrostem onego, któreby zostawione od rodziców dostatki utrzymać, stopniami do dostoięństw Rzeczypospolitey wynosić się i hoynością swą przyjaciółom pomocniefy być mogli? Wymień mi by ieden z tych darów którego by corka twa nieutraciła, wprzody nim go dzieciom swym zostawić mogła? Żalność iest, odpowiesz, patrzeć na śmierć dzieci swych; prawda, gdyby to co cierpiemy, w upadku wolności i oyczyzny naszej żalnościąyszym nie było. Chcę ci tu przywieść rzecz która mi nie małą przyniosła pociechę, bodayby zarownie i żal twój zmniejszyć mogła.

Powracając z Azji gdym z Eginy do Megary żeglował, zastanowiłem oczy nadleżącemi wokół królestwami; z tylu była Egina, przede-

mną Megara, po prawey ręce Pyré, po lewey Korynt, grody niegdyś kwitnące i przemożne, dziś smutne i rozwalone przed oczyma leżały. Tak więc sami z sobą rozbierać zacząłem: Niestety! my nędzni śmiertelni których życie tak iest krótkie, wyrzekamy gdy które z nas umrze, lub w boiu polegnie, pod czas gdy w iednym miejscu tylu miast sławnych rozciągnione leżą zwłoki. Niewniydziesz że w siebie Serwiuszu, i niepomnisz żeś się urodził śmiertelnym? wierz mi iż to rozmyślanie niepomału mię utwierdziło; toż samo więc widowisko i ty wystaw sobie przed oczy. Pomniy na postać Rzeczypospolitey naszej, pomniy ile to znakomitych mężów w krótkim przeciągu czasu straciliśmy, iak oślabione państwo całe, zniszczone wszystkie prowincye iego, pomniy nato, i śmiej rozpaczać, że śmierć słabą iedną niewiastę ugodziła swym grotem; niewiastę, która gdyby dziś niedopelniła dni swoich, w lat niewiele później umrzeć by musiała, bo się w ludzkiej zrodziła kondycyi. Zwróć daley uwagę na siebie samego, zastanów się raczey w sobie, co twoiey winienesz godności: żyła córka twa poty, poki życie w iey oczach cenę mieć mogło, poki żyła wolność Rzymska; ciebie oyca swego, pretorem, konsulem, Augu-

rem widziała: zaślubiona naypierwszym młodzieńcom Rzymskim, doznała wszelkiego szczęścia, wszelkich słodyczy; zgasła nakoniec wtenczas, gdy Rzeczpospolita żyć przestała. I o coż więc i ty i ona na fortunę żalić się macie! Naostatek niezapominay żeś iest Cyceronem, tym mężem który zwykł innym dawać pociechę i radę, ani naśladowy tych niedoskonałych lekarzy co w cudzych chorobach popisują się z umiętnością, a sami siebie leczyć nieumieją. Te prawidła których nauczałeś drugich, do utwierdzenia umysłu twego niech ci dziś służą: niemasz frasunku którego by czas nieuśmierzył i nieulżył, lecz niebyłoby dla ciebie ze czcią, oczekiwać od czasu tego, co ci własna mądrość i stałość podawać powinny. Jeżeli dusze w podziemne zesze ustępy, zachowują czucia iakie, serce twey Tullii tak tkliwe i przywiązane do ciebie, boleie nad ciężkim strapieniem twoim. Uspokoy się więc dla córki twey, dla przyjaciół i domowych, dla oyczyzny, która rady i pomocy twey potrzebuie: przyday iż gdy niedola nasza do tej nas przywiodła ostateczności, że nawet myśli i uczucia nasze taić nam potrzeba, nienarażay się na to, by kto nie powiedział, że

nie śmierć córki, ale raczey utraconą wolność i cudze oplakuiesz zwycięstwa,

Sromam się o rzeczy tey dłużey z tobą rozprawiać, bym się niezdawał że o rostopności i statku twoim powatpiewam; iedną tylko przydam uwagę: widzieliśmy cię w pomyślnych zdarzeniach wielkim i godnym chwały; spraw byśmy się przekonali, że i przeciwnie losu koleie, równie stale i mężnie znosić umiesz, że ciężar ten nie iest nad siły twoie, że przy tylu innych i na tey nie zbywało ci cnocie.

Co do mnie gdy uyrzę umysł twoy spokojniejszy, o sprawach publicznych, i o tym co się tycze prowincyi, donieść ci nieomieszkam.

Bądź zdrow.

LIST

L I S T

PLINIUSZA MŁODSZEGO DO TACYTA,

*o śmierci Pliniusza naturalisty
Stryia iego.*

Ządasz odemnie opisanie zgonu Stryia mego, a to abyś go tą smutną stratą tym dokładniey późniejszyem wiekom mógł podać. Dzięki ci czynię. Widzę bowiem, iż śmierć męża tego w dzieiach twoich umieszczona nieśmiertelną zapewni mu sławę. A chociaż życie iego z tylu miar znakomite, chociaż poległ przez klęskę wspólną tylu naypiękniejszyem krainom, tylu narodom, tylu miastom; chociaż sam wiele wybornych dzieł napisał; nic atoli bardziey pamięci iego utwierdzić nie może, iak wieczna trwa-

łość pism twoich. Za szczęśliwych ią bowiem poczytuie tych, którym Bogowie dali w udziale albo czynić rzeczy godne pisania, albo pisać godne czytania; najszczęśliwsi zaś są ci, którzy otrzymali obydwie te dary. W tych rzędzie stry mój i przez swe pisma, i przez twoie policzonym zostanie. Z chęcią więc dopełniam czego żądasz odemnie, i byłbym cię nawet w tey mierze prozbą moią uprzedził. Stryi mój był w Misenie, gdzie dozór najwyższy nad morskimi trzymał siłami: dnia 23 Sierpnia o godzinie pierwszej z południa matka moja przysłała mu oznaymić iż się widzieć dał obłok kształtu i wielkości nadzwyczajney. Stryi mój podług zwyczaju chodził przez czas po słońcu, i napiwszy się zimney wody, rzucił się był na łożo i czytał; natychmiast kazał sobie podać obuwie i wszedł na miejsce, z którego naylepiey widowisko to uważać się dawało. Zrazu niemożna było rozemnać z iakiey góry dym ten powstawał, później dopiero dostrzeżono iż z Wezuwiusza wychodził. Kształt i podobieństwo iego było sosny, wznosił się bowiem wgórę w pień wybiegły i na gałęzie rozdzielał. Wiatr zapewne podziemny obłok ten wzdymał i na powietrzu utrzymywał, był on raz biały, drugi raz ciemny i pla-

misty w miarę iak ziemię lub też popiół wyrzucał. Ziawisko to zdało się stryowi memu godnym by go oglądał zbliżka. Kazał natychmiast przygotować galere, i mnie chciał z sobą zabrać. Odpowiedziałem iż wolę zostać i czytać; nadto zostawił mi był do pisania. Wziąwszy więc pulares wyszedł sam z domu. Maytkowie zostaiący w Retynie wiszącym przerażeni niebezpieczeństwem i niemogąc się ocalić iak statkami, prosili ze łzami aby ich ratował. Ulitowany nad ich stanem, wraz swoy układ odmienił; i co ciekawym przedsięwziął umysłem, to wielkim wykonał. Zamiast więc galery, wziął wielki statek o czterech rzędach wiosel, niosąc pomoc nietylko obywatelom Retyny, lecz wielu innym z niepospolitą słodyczą i roztropnością. Przybywa tam z kąd drudzy uciekaia: sam trzymarudeli i bieg statku kieruie, i tak od wszelkiey daleki boiaźni, iż wszystkie tey okropney chmury obroty, wszystkie kształty, iak oczyma spostrzegł, piszącemu dyktował. Lecz iuż im barziecej się zbliżał, tym gorętszy i gęstszy popiół spadał na statki, iuż smoła nawet, czarne, przepalone i spękane ogniem kamienie, głązy roztrzaskanych gór, padały koło statku, i poblizsze zawałaly brzegi. Zastanowił się na chwilę czyli się nazad wrócić; wraz po-

tym obrociwszy się do sternika który go upominał aby się wracał. *Szczęście*, rzekł, *sprzysięż odważnym, zwróć ku domowi Pomponiana*. Pomponiusz był w Stabii i największym przeięty strachem; morze bowiem coraz się podnosiło i zalewało zagięte w tym miejscu brzegi. Tam przed niebezpieczeństwem lubo jeszcze niezblizonym, pewnym atoli, kazał na okręt poznosić tłómoki, pewien ucieczki skoroby ustał wiatr przeciwny; przybywa nakoniec, cieszy i upomina Pomponiusza; i by własną spokojnością boiażn iego uśmierzyć, kazał się zaprowadzić do kąpieli; iadł potym wieczerzę wesóły, czyli, co równie wielkość duszy okazuje, z powierzchownością wesołości. Tym czasem z Wezuwiusza niezmierne płomienie i okropne łony wybuchać zaczęły; czarność nocy, iasność i blask ich powiększała: stryji moy chcąc trwogę wieśniaków uspokoić, powiadał że to gorzały wsie przez mieszkańców swych opuszczone. Udał się potym na łóże i spał głęboko. Ci bowiem co byli w poblizszej izbie, słyszeli iak chrapał, bo był wielce otyły. Już popiół zasypywać zaczął podworze, którym się do domu wchodziło, tak dalece iż gdyby dłużej w izbie został, wyjście z oney niepodobnymby się stało. Obudzony przyszedł do Pom-

poniana i do tych co z nim czuwali. Zaczęto radzić czyli zostać w domu, czyli też wyjść z onego. Dachy przez częste i silne wstrząśnienia chwiać się zaczęły, i iak gdyby z wrębów swych wypadły, raz na tę drugi raz na drugą pochylały się stronę. Wyszli wśród tylu niebezpieczeństw; stryia mego rozsądek, innych trwoga do wzięcia środka tego nakłoniły. By się ochronić od padających kamieni, zakryli głowę poduszkami. Już gdzieindziej dzień świtał, tam noc najczarniejsza ze wszystkich nocy; ognista łona posepnie ją oświecała. Mimo bałwanow toczących się z popędliwością i hukem wyszedł na brzeg morza ażeby bliżej widokowi mógł się przypatrywać; rozciągnąć kazał kobierzec, położył się i pił kilkakroć zimną wodę. W tym płomienie i poprzedzający ie swąd siarki, innych do ucieczki przynaglił; stryia zaś mego z zamyślenia ocucił. Wsparłszy się na dwóch niewolnikach powstał, i wraz upadł, iak sędzę gęstym dymem dla otyłości swej raptownie uduşzony. Dnia trzeciego po tym który ostatni oglądał, ciało znalezione iest nienaruszone, i suknie nietknięte. Twarz bardziey do spoczywającego iak do umarłego podobna. Ja przez ten czas byłem z matką w Misenie, lecz to do dzie-

iów nie należy i ty chciałeś tylko być uwiadomionym o tym co się zgonu iego tyczy. Kończę więc, to iedno dodam że zebrał to czego był świadkiem, lub com słyszał od ludzi wiary godnych. Wybierzesz co ci się zdawać będzie. Inna iest bowiem rzecz pisać list, inna dzieie; inna pisać dla przyjaciela, inna dla wszystkich.

Bądź zdrów.

LISTY DO KRASICKIEGO.

I.

Daruiesz J. O. W. X. M. Dobrodziey że Xiążęciu Rymotworcow naszych tak późno dzieło moje przesyłam: przyczyna tego, iż sam pisma moiego chciałem być oddawcą, i iuż z godnym synowcem W. X. M. Dobrodzieia JPanem Maiorem Krasickim wybierałem się do Heilsberga; lecz on wyjechał do Lwowa, a iam zważył iż i Muzy i wielkiego ich kapłana przyzwoiciey odwiedzać wśród umaionych gaiow i zrzedel biegących, niż pod dachami śniegiem okrytemi.

Lecz ieżli muzulman prawy

Nim bieg dni swoich dokona,

Spełniając święte ustawy,

Wydziera się z krewnych łona;

Dzielney proroka chcąc dostąpić łaski,
Przez spalone Arabów przedziera się piaski,
Zeby grób iego oglądać:
Tym barziej powinien żądać
Komu są miłe Hypokreny zdroie,
Odwiedzić mieszkanie twoie;
Widzieć, przebywać z Autorem,
Który pięknych rymów wzorem
Stał się w słowiańskiej krainie.

Dowcip, wesołość w wierszach twoich płynie,
Y wyznam szczerze że wolę twe myszy
Grzeczne, wesołe w domowej zaciszy,
A w bitwach nawet odważne;
Niżli poema tytułami ważne,
Gdzie Bohatry w czynach swoich cudni,
Są częstokroć barzo nudni.
U ciebie myszy dowcipnie gadaia,
Y z kapturami zefiry igraia:
W siłę i wdzięki dowcipu przybrany,
Wspaniały i wesoły iesteś na przemiany;
Y iedną dłonią Wirgili nasz nowy,
Bierzesz gałązki mirtu i wieniec laurowy.

Na końcu drugiej edycyi komedyi moiej
przyłączone są bayki i dumy. Gdybym był mógł
J. O. W. X. Mość oglądać przed wydaniem tych
pism, byłoby dzieło lepsze, bobyś ie W. X. Mość
poprawił; ale chciwość nieboszczyka sąsiada by-

ła nienasycona: niekontent że nam zabrał kray,
wziół nam ieszcze naylepszego naszego poetę;
niech mu Pan Bóg tego niepamięta. Następca iego
tyle przyjaźni okazując Rzeczypospolitey, powi-
nienby nam W. X. Mość powrócić: gdybym był
w deputacyi spraw zagranicznych, starałbym się
o to. Łasce mię i pamięci J. O. W. X. Mości od-
daię pisząc się z głębokim uszanowaniem.

J. O. W. X. M. Dobrodzieia

nayniższym sługą

J. U. Niemcewicz.

II.

Odpis.

Właśnie gdym się żalił na niełaszkę JWMPana, odbieram *Powrot posta* pierwszą prawdziwą komedią Polską. Nieuwłaczam innym, ale co do charakterowej sztuki, iey pierwszy ślad, z wielokrotnych miar szacowne dzieło, z tąd naybarziefy iż z wdziękiem pożytek mieści.

Zbyt są pochlebne wyrazy które mi w wierszu ślesz WMPan, i ieżeli zawstydzają iż się na podobne nie zdobywam, cieszą iż takim się dawnieysi chlubiemy następca.

Pragnę, pragnę, i ieszcze raz pragnę pożądanego, ieżeli nie z skowronkiem, przynaymniey z słowikiem tu do mnie przybycia.

Jestem z należyty m poważeniem

JWWMPana szczerze życziwym bratem i uniożonym sługą

J. Krasicki.

III.

Pozwol W. X. Mość że odpoczynku po pracach naszych Seymowych użyję na przypomnienie mię pamięci W. X. Mci Dobrodzieia; byłym dawniey powinności tey dopełnić, gdyby m pamiętny obietnicy W. X. Mości, niespodziewał się oglądać go samego w Warszawie, lecz widzę zawsze Heilsberg szczęśliwszy iest od Warszawy.

W nim ma swą mądrość od dawna stolicę;
Kopernik niegdys nasz zaszczyt i sława,
Tam się podniosłszy za świata granice,
Słońcu i ziemi nowe dawał prawa.
Ale Kopernik w śmiałym przedsięwzięciu,
Miał tylko z sobą iednę z muz dziewięciu,
Swietną Uranią gwiazdami wieńczoną;
Ty zaś co umiesz i śpiewać i radzić,
Tobie iednemu było zostawione,
Wszystkie ie dziewięć zgromadzić.

Podczas bytności tu swoiey raczyłeś W. X. Mość przyiąć z pobłażaniem niektóre roboty moie, to mię ośmiela posłać W. X. Mości ostatnie powieści moie stosowne do okoliczności, iedne

przeciw wielomówstwu, które straciło tyle drogiego dla obrad seymowych czasu; drugie przeciw plotkom, które fałszem zarażają tyle umysłów: daruy W. X. Mość jeżeli pisanie może i bayki które posyłam, przerwą mu tak ważne i piękne prace jego.

Jak gdy ow sławny zawiśnik natury,
Rafaël pędzłem wdzięcznym i uczonym,
Malował pyszne Watykańskie mury;
A Boskim duchem czuiąc się natchnionym,
Malował Boga, iak go chmury ziemne
Niosą nad światem, alboteż przyjemne.
Greków kryślił zmyślania; w tenczas mu trwożliwy
Uczeń przynosił początki nieśmiałe,
Skryśłonego Motyla, lub amorki małe:
Mistrz ów natenczas z uśmiechem życzliwy,
Przerywał wielkie obrazy na chwile,
Poprawiał ucznia prace i zachęcał mile.



IV.

Heilsberg 7. Lutego 1790.

Tym barziej wdzięczen iestem za pamięć, im czuley szacuję tego który o mnie pamięta. List JWWMPana zbyt prawda pochlebny, ale gdy mnie raczysz czynić Rafaelem, z tey iesteś liczby uczniów, z których był ów co powiedział: *anchenio sopittore*.

Nie motylki i amorki są dzieła które mi JWWMPan przesłałeś, łączą z nauką ową delikatność rzadko powziętą, a niezmiernie rzadzey poznana i uczutą od grubych czaszek.

Wiem dobrze i czuję to, iżby trzeba odpowiedzieć na tak miłe wezwanie, ale Ten co był godzien prawa następcom oznaczyć, Młdego konia Horacy kazał rozkulbaczyć.

Jestem z prawdziwym szacunkiem i przywiązaniem, szczerzeżyczliwym bratem
i uniżonym sługą

I. Krasicki Xżę B. Warmiński.

P. S. Jeden z sąsiadów moich przysłał także baieczkę której chętnie użyczam.

W czasy gorące,

Na łące

Pasły się wspołem

Osieł z wołem,

Tamten chwastem, ten trawą;

A pomiędzy murawą

Tam gdzie kwiatki i ziolka,

Pszczółka.

Chwytaiący motylki, zbierający robaczki,

Buiął skowronek nad krzaczki

Na iedney łące wszystko się działo:

Pszczółka brzęcząc w ul niosła zdobycz okazałą

Z trawą chwast to użyczał;

Osieł beczał, woł ryczał;

Skowronek wzbił się, czule i radośnie

Dawał wdzięk wiosnie.

V.

JAŚNIE WIELMOŻNY MCI PANIE INFLANTSKI

(a to za to że mnie też z góry ceremoniałem obkładaś, proszę więc z góry list zaczynać bez tytułów, bo tak przyjaciółom należy.)

Odebrałem z wdzięcznością list JWWMPana, i wielce mi było rzeczą pożądaną cieszyć się przyjaznemi wyrazami iego. Dziękuję Panu Bogu iż ducha rady i męstwa użycza narodowi pod przewodnictwem prawdziwych obywatelów.

Nie wątpię iż Kazimierz wielki rozrzewni dobrze myślących, a nasz skowronek wdzięku mu doda.

Pragnąłem z serca być na 3. maja, ale bytność brata mego, słabość samey która wody bierze, i mój też maik na przeszkodzie. Wśrodku Czerwca Warszawę odwiedzę i cieszę się nadzieją ponowienia ustnie sentymentów z którymi zostawam

Szczerze życzliwym bratem
i uniżonym sługą

w Heilsbergu 29 Kwietnia

1791.

J. KRASICKI

